

KAMILLA
ÖRESVÄRD

TANIEC ELFÓW

Przekład Maciej Muszański

KAMILLA
ÖRESVÄRD

TANIEC ELFÓW

Przekład Maciej Muszalski



Tytuł oryginału: *Älvdansen*

Przekład z języka szwedzkiego: Maciej Muszalski

Copyright © Kamilla Oresvärd, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S,
Copenhagen 2022

Projekt graficzny okładki: Anders Timren

Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski

Korekta: Witold Kowalczyk

ISBN 978-91-8034-079-3

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne 3 |
DK-1115 Copenhagen K

tel: 691962519

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65

Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Rozdział 100
Rozdział 101

Od autorki

Rozdział 1

Mgła napływa pomiędzy ciemne pnie i pieści skały, które wyrastają z ziemi, przypominając czyjeś przygarbione plecy. W cieniu nabiera kształtów jakaś postać. Wchodzi na polanę, staje i pochyla głowę, trzymając ręce przed sobą, na wysokości klatki piersiowej. Bose stopy zapadają się w miękki mech, a wilgoć wspina się coraz wyżej po białej tkaninie jej stroju.

Powoli podnosi głowę, patrzy prosto na niego i mówi:

- Pan Bóg ma smutek w sercu.

Nachyla się do ekranu i zwiększa głośność w komputerze, żeby lepiej słyszeć jej głos. Długie ciemne włosy układają się miękkimi falami na ramionach, a czarne oczy płoną.

- Pan Bóg widzi, że zło, które czynią ludzie, się rozrosło. Myśli i zamiary są nim przesiąknięte.

Patrzy prosto na niego i wydaje mu się, że zagłębia w samą jego istotę, dotykając duszy. Nie dzieli ich już ekran komputera, jest z nią w tym ciemnym lesie.

- Pan do mnie przemówił. Powiedział, że zmiecie ludzi z powierzchni ziemi. Żałuje, że ich stworzył. Ale my znaleźliśmy łaskę w jego oczach.

Wyciąga rękę wnętrzem dłoni do góry. Chce ją chwycić, ale dzieli ich ekran.

Rozdział 2

Ostrygi są importowane bezpośrednio z hodowli w Lysekil. Spoczywają na lodowym łożu na turkusowej tacy Mateus. Mona przygląda im się z bliska. Są dziwnie piękne w swej brzydocie: mają chropowate i guzowate skorupy, kojarzące się z szarobrunatną barwą gór albo korą starego dębu szarego. Podnosi kieliszek *veuve clicquot* i próbuje smacznego owocowego trunku. Naprawdę niewiele rzeczy jest w stanie przebić schłodzonego szampana, myśli, odstawiając kieliszek na marmurowy blat. Pogłównia i wtóruje Abbie przy *One of Us*. Na lewej dłoni kładzie ręcznik, a na nim ostrygę, której wypukła część idealnie wpasowuje się w dłoń. Wkłada nóż przy zawiasie i przekręca, przecina wewnętrzny mięsień i przeprowadza ostrze przez całe wnętrze ostrygi. Przepoławia je i wdycha zapach morza.

Wczorajszy wieczór był długi. Całe stare towarzystwo z kancelarii adwokackiej siedziało u niej do pierwszej w nocy. Przy kilku butelkach wina i smacznych przekąskach rozmawiali o wszystkim, o mężczyznach i byłych kolegach, o laseroterapii i jodze. Dużo się śmiali, ale także sporo płakali. Mona z uśmiechem kładzie połówki ostryg na łożu z lodu. To fantastyczne, że po piętnastu latach można wrócić do przyjaźni i kontynuować ją od miejsca, w którym została zawieszona.

Odwraca się, żeby wyjąć *tabasco* ze spizarki. Kiedy otwiera drzwi, przypomina sobie, że się skończyło. W zeszłym tygodniu zużyła resztkę do salsy, przemyła butelkę i odłożyła ją do pojemnika na szkło. Patrzy na ostrygi, a potem zerka na zegarek. Jest za dwadzieścia dziesiąta. Jeśli ruszy teraz, zdąży do sklepu Ica przed zamknięciem.

Wypija łyk szampana, pochyla się i głaszcze Coco po głowie.

- Ty zostaniesz w domu. Niedługo wrócę - mówi i wychodzi.

Wieczór jest cichy, a na ciemnym niebie świeci jasny księżyc. Ulice opustoszały. Kiedy pokonuje samochodem krótki odcinek do centrum, spotyka jedynie mężczyznę spacerującego z psem. Szare spodnie dresowe wiszą mu na tyłku. Odwraca w jej stronę opuchniętą czerwoną twarz. Mona unosi rękę na znak pozdrowienia, ale nieznajomy odwraca wzrok i przyciąga do siebie psa, który wygląda na równie zmęczonego, jak jego pan.

Parkuje, wchodzi do sklepu, przeciska się między ciasnymi alejkami i znajduje tabasco. Zdejmuje z półki dwie butelki i dokłada do koszyka puszkę soli w płatkach. Zbliża się godzina zamknięcia sklepu i w środku panują pustki. Tym większe jest jej zaskoczenie, gdy wychodząc zza rogu, zderza się z jakimś mężczyzną.

- Oj, przepraszam - mówi.

Tamten się odwraca. Rozpoznawszy Monę, sztywnieje i mierzy ją wzrokiem od stóp do głów.

- Mona Schiller - rzuca z pogardą i przeczesuje dłonią grzywkę. - Że też nigdy nie można mieć od pani spokoju.

Mona odwzajemnia jego spojrzenie. To Johnny Landström, miejscowy casanova, który - jak się okazało - potrafi także wyłudzać od ludzi pieniądze. Nic dziwnego, że nie chce jej widzieć. To przecież ona zdemaskowała tego wielkiego oszusta. Nie może na niego patrzeć, ale trudno unikać ludzi w małym Vargön.

- Nie - odpowiada i poprawia koszyk na ramieniu. - Nie dam panu spokoju, jakkolwiek mocno by pan tego pragnął. Nigdzie się nie wybieram.

- Ja pierdolę - klnie Johnny, a wtedy zza jego pleców wychodzi młoda dziewczyna w obcisłych dżinsach i przezroczystej bluzce. Zarzuca włosami, staje u jego boku i władczy gestem kładzie mu dłoń na ramieniu.

Mona unosi brwi.

- Co pani odbiło, do cholery? - dodaje Johnny i przyciąga dziewczynę bliżej.

Mona kręci głową i rusza przed siebie, ale Johnny zastępuje jej drogę. Mona przystaje i wlepia w niego wzrok. Bez wątpienia dorobiła się pierwszego prawdziwego wroga od przyjazdu do Vargön. Nie żeby jej to przeszkadzało. Ale bez typków w rodzaju Johnny'ego Landströma spokojnie mogłaby się obejść.

Zerka na młodą kobietę. To przykre, że Johnny nadal podąża utartymi ścieżkami. Jego żona już nie chce mieć z nim nic wspólnego. Mona współczuje tym biednym dziewczynom, które dają mu się zauroczyć.

Robi krok do przodu.

- Proszę się przesunąć - mówi, wytrzymując spojrzenie.

Kąciki ust Landströma wykrzywiają się w szyderczym uśmiechu.

- Powiedziałam: „proszę się przesunąć” - powtarza Mona.

- Bo co?

Mona wpatruje się w niego.

- Naprawdę chce pan znać odpowiedź?

Blondynka chwyta go za ramię i pociąga.

- Chodź już - mówi, patrząc na niego - Idziemy.

Johnny odwraca się do niej i przytakuje. Kieruje wzrok ku Monie.

- Następnym razem... - zaczyna, ale nie kończy.

Mona wzrusza ramionami.

- Jasne. Wszystkiego dobrego, Johnny - odpowiada i odchodzi. Ty żałosny mały gnojku, takich jak ty zjadam na śniadanie, dodaje w myślach, idąc alejką.

- Cześć, Mona - Lotta Götblad uśmiecha się do niej promiennie ze swojego stanowiska przy kasie.

- Cześć! - odpowiada Mona, wykładając towary na taśmę. - Ładny mamy wieczór.

Wsuwa kartę do czytnika i wystukuje PIN. Zabiera tabasco, sól i wkłada do torby.

- Najlepszego - mówi i wychodzi.

Słyszy za sobą kliknięcie i widzi, że Lotta macha jej przez szybę. Odmachuje i idzie na parking. Od strony Fyrkanten nadjeżdża traktor samoróbka. Młody kierowca słucha głośno Eddiego Meduzy. Mona przystaje, żeby go przepuścić, i w tej samej chwili spostrzega, że obok jej samochodu przechodzi jakiś mężczyzna. Idzie na szeroko rozstawionych nogach, kierując stopy na zewnątrz, odchylając tułów i wymachując rękami. Nagle traci równowagę, potyka się o krawężnik i robi duży krok na trawnik. Mona stoi w miejscu i go obserwuje. Nie z ciekawości, jak tamten sobie poradzi - nie ulega wątpliwości, że jest w sztok pijany - lecz dlatego, że wygląda znajomo.

Jest postawny i wysoki. Na głowie ma niebieską czapkę z włóczki naciągniętą na uszy, mimo że tego sierpniowego wieczoru temperatura wynosi ponad dwadzieścia stopni. Poplamiony T-shirt zwisa na brudne, nisko opuszczone spodnie i - na szczęście - zakrywa dekolt murarza. Plastikowa reklamówka ze sklepu monopolowego dynda w prawej dłoni tam i z powrotem w rytm chwiejnych kroków. Nagle mężczyzna potyka się znowu i tym razem się przewraca, i z impetem uderza o pagórek.

- Au! - krzyczy.

Mona przebiega przez ulicę, a on niezdarnie się gramoli. Staje chwiejnie i skupia wzrok na leżącej przed nim w trawie reklamówce. Strużka krwi sływa mu z łokcia. Mężczyzna pochyła się, podpira rękami, żeby nie stracić równowagi, chwyta torbę i przyciąga ją do siebie. Pozostaje chwilę w takiej pozycji, po czym odpycha się od ziemi i wstaje.

Rozchyła reklamówkę i zagląda do środka. Wydaje się zadowolony z tego, co widzi, bo kiwa głową i kontynuuje zamaszysty i niepewny marsz po żwirowej ścieżce, obrawszy za cel parkową ławkę pod wiszącymi nad nią ciężkimi gałęziami. Prawie zwała się na nią i odwraca głowę. Wtedy Mona go rozpoznaje.

Rozdział 3

Zaczyna się od słabych postukiwań. Potem dźwięk przybiera na sile i przechodzi w rytmiczny głuchy pogłos, gdy podeszwy butów do biegania stykają się z miękkim podłożem leśnej ścieżki. Kiedy Agnes zbiega ze wzgórza, las skąpany jest w bladym świetle sierpniowego księżyca. Słabe podmuchy owiewają drzewa, a na omszałej ziemi tańczą drżące cienie gałęzi.

Nic nie może się równać z poczuciem wolności, które towarzyszy bieganiu po dzikim terenie. Na dziewiczych ścieżkach, porośniętych mchem pagórkach, ponad zwalonymi drzewami i wokół podmokłych terenów, tak blisko natury, jak to tylko możliwe.

Na ścieżce leży gałąź. Agnes ją przeskakuje i biegnie dalej, ale znajomy spokój się nie pojawia. Może to przez pełnię księżyca albo cienie, które pojawiają się na każdym zakręcie, przyprawiając ją o dreszcze. Kilka razy czuła się tak, jakby ktoś za nią był, ale kiedy się odwróciła, nikogo nie dostrzegła.

Nagle słyszy jakiś dźwięk. Szybko odwraca głowę, a wtedy widzi błysk w mroku. Przyspiesza kroku i po chwili krzyczy z bólu, trafiwszy stopą na kamień. Potyka się, robi krok w bok, żeby nie upaść, i na oślep wyciąga rękę przed siebie. Napotyka pień świerka i ostra kora obciera jej wewnątrz dłoni. Kobieta odzyskuje równowagę i przystaje. Jej dłoń spoczywa na pachnącym żywicy i igliwem pniu. Wokół panuje gęsta cisza, ale nie może się pozbyć poczucia, że coś kryje się w ciemności.

Puszcza pień, ignoruje ból w stopie i wybiega na ścieżkę prowadzącą dalej w dół zbocza. Biegnie coraz szybciej, aż dociera do drogi.

Tu jest jaśniej i Agnes nabiera otuchy, widząc, że na skraju drogi stoi jakiś samochód. Nieprzyjemne uczucie mija, a jej krok nabiera lekkości. Później między pniami drzew dostrzega srebrne auto, które pożyczyła od taty, i puszcza się sprintem na parking.

Tam przystaje, opiera dłonie o uda i pochyla, żeby złapać oddech. Nie na długo, tylko na jeden czy dwa wdechy i wydechy. Potem się prostuje, otwiera samochód i wskakuje do środka. Naciska przycisk po wewnętrznej stronie drzwi i słyszy kliknięcie zamka. Oddycha z ulgą.

Mrok za szybami otula ją ze wszystkich stron. Agnes uruchamia silnik. Włącza się muzyka, a światło reflektorów pada na gęste zarośla. Kobieta wrzuca wsteczny i wyjeżdża z parkingu, a następnie skręca w zwirową drogę.

Poddaje się muzyce i wtóruje Drake'owi w *God's Plan*. Najpierw nieśmiało, a w końcu tak głośno, że prawie krzyczy. Ależ jest głupia. Uwielbia biegać po lasach i górach, a teraz minie dużo czasu, zanim znów będzie mogła to robić. Zepsuła sobie cały wieczór tylko dlatego, że wmawia sobie nie wiadomo co.

Przynajmniej udało jej się stamtąd wydostać. Ma zdrętwiałe nogi i jest zmęczona. Piecze ją ręka, którą podrapała o korę. Chce już być w domu na kanapie i oglądać reality show *Wahlgrens värld*. Nie zamierza nawet brać prysznic. Zaparzy tylko herbatę, włączy telewizor, wyciągnie nogi przed siebie i będzie się śmiała z głupot wymyślanych przez bohaterów programu.

Wydają się taką miłą rodziną - urządzają wielkie włoskie kolacje, a kiedy się przekomarzają, czuć w tym miłość. Zupełnie inaczej niż u niej: matka zawsze pracuje, a ojciec nigdy się nie odzywa. Jutro jednak się przeprowadza. Już czuje mrowienie w brzuchu. Nowe miasto, nowa szkoła, nowi kumple. Prawie

wszystko nowe. Brzęczy komórka, więc odwraca wzrok na siedzenie pasażera.

Ekran świeci, Agnes sięga po telefon, gdy nagle coś uderza o blachę.

- *Shit!* - krzyczy i z całej siły wciska hamulec. - Co to było, do cholery?

Rozdział 4

Mona siada obok mężczyzny na ławce w parku i od razu się wzdryga. Uderza ją odór brudu, szczyń i przetrawionego alkoholu. Wzrok podąża w kierunku jego krocza. Czyżby naprawdę się zsiął? Dorosły chłop? A więc tak potoczyło się jego życie. Został parkowym pijakiem. Ale kto mógłby go winić po tym wszystkim, co przeszedł?

Głowa opadła mu na bok, słysząc głośnie chrapanie. Mona się rozgląda. Dochodzi do wniosku, że nie może go tu zostawić w takim stanie. Musi dopilnować, by wrócił do domu. Niewątpliwie powinien też coś zjeść.

Wyciąga rękę i przykłada do jego gołego ramienia. Jest ciepłe i wilgotne, przypomina surowe ciasto drożdżowe.

- Hej, Frank - mówi Mona i ścisza go lekko palcami.

Odpowiada jej coś w rodzaju chrząknięcia.

- Frank - powtarza Mona, tym razem nieco ostrzej.

Ten podnosi głowę i się odwraca. Oczy ma przekrwione, twarz pobrużdżoną i czerwoną od słońca, a z obwisłych ust zwisa strużka śliny. Spogląda na kobietę i próbuje skupić wzrok.

- To ja, Mona.

Powoli w jego mętnych oczach coś się zapala.

- Mona - mówi, a jego usta się wykrzywiają; chyba można to uznać za uśmiech. Przejeżdża wierzchem brudnej dłoni po ustach i wyciera ślinę. - A więc wróciłaś?

- Tak. - Mona się rozgląda i rozważa, czy wziąć go do samochodu, czy zadzwonić po taksówkę. - Wprowadziłam się tu pięć miesięcy temu. Mieszkam teraz w willi Björkås.

- Coś takiego! - woła Frank i kaszle.

Wiatr huśta gałęziami świerku nad ich głowami, rozkołysane cienie kładą mu się na twarzy.

- Kto by pomyślał, że wrócisz do domu? - bełkocze. - Ile lat cię nie było?

- Piętnaście. Nie było mnie piętnaście lat - powtarza i dodaje: - Chciałam wrócić do chłopaków.

Natychmiast tego żałuje i odwraca wzrok w kierunku powykręcanego pnia brzozy nad stawem. Dlaczego to powiedziała? To było cholernie niepotrzebne.

- Hm - prycha Frank i sięga po torbę ze sklepu monopolowego, która stoi obok niego na ławce. Wyciąga z niej butelkę wódki i powoli odkręca. Niebieska etykieta błyszczy, gdy on przykłada flaszkę do ust i zaczyna pić. Potem się otrząsa i nieprzyjemnie krzywi.

- Wybacz. - Mona spuszcza wzrok. - Nie chciałam...

- E tam... - Frank macha ręką. Podsuwa jej butelkę.

Mona kręci głową. Nie zamierzała spędzić tego wieczoru na ławce w parku, pijąc wódkę prosto z butelki. Przez głowę przemyka jej myśl o ostrygach, szampanie i serialu na Netflixie, ale czuje zawstydzenie z powodu swojego egoizmu.

- Widziałam, że upadłeś, i chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. Mogę ci pomóc dotrzeć do domu?

Frank wzrusza ramionami, chrząka i strzyka śliną, która zatrzymuje się na dwóch źdźbłach trawy. Uginają się pod ciężarem i plwocina powoli spływa na ziemię.

- Jak twoja ręka? - zadaje kolejne pytanie Mona. Krew z rany na łokciu została rozsmarowana i teraz nawet dłoń jest czerwona. - Zraniłeś się.

- To nic takiego. - Frank wzrusza ramionami. - Tylko zadrapanie.

Mona kiwa głową, siedzą w milczeniu. Frank pociąga jeszcze łyk z butelki, a Mona przygląda się przejeżdżającemu

drogą samochodowi.

- Nie widziałam cię tu przedtem - mówi w końcu.

- Eee - odpowiada Frank, wstrząsa nim skurcz. - Jestem tu już od jakiegoś czasu.

Mona przytakuje.

- Twoim chłopakom się ułożyło - dodaje Frank, ukazując zęby w krzywym uśmiechu.

Mona unosi brwi. W tej kwestii panuje chyba różnica zdań, ale to prawda, Anton i William są w porządku. Jest z nich dumna, nawet jeśli temu drugiemu w okresie dorastania przydałoby się wychowywanie żelazną ręką.

- Twój starszy syn... - Frank potrząsa głową, żeby sobie przypomnieć. - Jak on się nazywa?

- Anton.

- A, no tak. Anton. Policjant i w ogóle. Znam go bardzo dobrze. Czasem bywał na tyle uprzejmy, by załatwić mi kwatere na noc.

Frank śmieje się z tego żartu i Mona też się uśmiecha, choć to właściwie bardziej tragiczne niż komiczne, że Anton odstawiał go do izby wytrzeźwień.

- I jeszcze mały, Will - kontynuuje.

- Już nie taki mały.

- Eee tam. - Frank się śmieje i pociąga z butelki. - Jego pamiętam z czasów, gdy był mały. Prawdziwy urwis, ale Elsa go lubiła.

Mona wzdryga się na wspomnienie Elsy, a Frank kiwa głową i kontynuuje:

- Często o nim mówiła po powrocie ze szkoły. Will to, Will tamto. - Znow bierze łyk i drżącą dłonią wskazuje pizzerię przy hali Fyrkanten. - A tam kupuje pizzę. Zwykle bierze dwie, przychodzi do mnie i daje mi jedną. Troskliwy chłopak. - Frank

ponownie kiwa głową i głośno odchrząkuje. – Tak, dobrych masz tych chłopaków.

Na te słowa robi jej się ciepło na sercu. Peter dobrze się spisał, wychowując ich podczas jej nieobecności. Dzięki temu jest jej trochę mniej smutno, że ich zostawiła, choć i tak nigdy nie przestanie się zadręczać z powodu decyzji, którą podjęła piętnaście lat temu.

Jakiś czas milczą i patrzą, jak podmuch wiatru marszczy powierzchnię wody. W końcu czuje, że musi to powiedzieć. Nie może się zobaczyć z Frankiem i nie wspomnieć, jak bardzo jej przykro, że on i jego rodzina musieli tyle przejść.

– Wiesz, ja... – zaczyna, ale urywa, kiedy on kręci głową i podsuwa jej zakrwawioną dłoń.

– Nie – mówi, a w jego głosie słychać nagle ostrzejszy ton. – Nie chcę tego słuchać.

Przyciąga torbę i chowa do niej butelkę. Z wysiłkiem wstaje i odchodzi chwiejnym krokiem. Mona odprowadza go wzrokiem. Waha się. Czy powinna z nim pójść?

Nie robi tego. Zostaje na ławce.

Rozdział 5

Agnes wciska hamulec.

- *Shit, shit, shit!* - powtarza, waląc dłonią w kierownicę. Tata będzie wściekły, jeśli wgniecie mu karoserię. Kocha to bmw, auto godne lubieżnego starucha.

Przygryza wargę. Jej spojrzenie zatrzymuje się na oświetlonej zwirowej drodze, którą ma przed sobą, i w jej głowie zaczyna kiełkować pewna myśl. Mogłaby udawać, że nic się nie stało. Jutro się wyprowadza, więc jeśli tata nic nie zauważy do tego czasu, będzie bezpieczna. Cała wina spadnie na mamę.

Wrzuca luz i zaciąga hamulec ręczny. Musi zobaczyć, na co najechała. Nie może tak po prostu prysnąć. Tam może leżeć ranne zwierzę.

Otwiera drzwi i opuszcza stopę na ziemię, ale druga zostaje w samochodzie. Ranne zwierzę może się okazać niebezpieczne, więc w razie czego musi być gotowa wskoczyć z powrotem do samochodu.

Ostrożnie wychyla się nad drzwiami, patrzy w dół i mocno wciąga powietrze.

- O, Boże! - wykrzykuje i zasłania usta dłonią.

Ktoś tam leży. Przejechała człowieka. Puszczą drzwi i biegnie przed siebie, czując mocne bicie serca.

Człowiek leży na ziemi obok samochodu, tuż przy oponie, skąpany w świetle reflektorów.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam - powtarza Agnes z rozpaczą i kuca przy ciele. - Nie widziałam cię. Jak to się stało?

Mężczyzna wolno odwraca głowę. Agnes zakrywa twarz rękami, kiedy widzi krew.

- Jak się czujesz? Pomóc ci wstać?

Słyszy, że mężczyzna bełkocze, chwytą go za ramię, ale kiedy ten krzyczy z bólu, szybko puszcza.

- Przepraszam!

Co robić? Rozgląda się. Mężczyzna jest cały zakrwawiony. A jeśli umiera? Gdyby była z nią mama, na pewno by wiedziała, co i jak. Agnes podnosi wzrok. Musi do niej zadzwonić.

Szybko wstaje i cofa się o krok. Mężczyzna jęczy, próbując usiąść. Agnes znów się pochyla i chwytą go za ramię, tym razem nieco ostrożniej. Jego ciężki oddech miesza się z jej szybkim i płytkim.

Agnes rozgląda się ponownie. Nic z tego nie rozumie. Skąd on się tu wziął? Jakby wyrósł spod ziemi. Wprawdzie jest ciemno, ale przecież musiał widzieć nadjeżdżający samochód.

Znów jęczy, a Agnes zwraca się do niego kolejny raz:

- Co mogę zrobić? - pyta zrozpaczona.

Mężczyzna ociera czoło, rozsmarowując sobie krew na twarzy, przez co wygląda jeszcze gorzej. Agnes nie widzi jego oczu. Są przymknięte. Ból musi być nie do zniesienia.

- Trzeba cię zawieźć do lekarza - oznajmia zdecydowanie Agnes. - Zadzwońię po karetkę.

- Nie! - krzyczy mężczyzna i zanosi się kaszlem. - Nie jest aż tak źle. Jeśli tylko dasz radę mnie zawieźć, wszystko będzie dobrze.

Ma słaby i zmęczony głos, więc Agnes się waha. Czy nie powinien pojechać do szpitala, żeby obejrzał go lekarz? A jeśli jest poważnie ranny? Nie jechała szybko, ale najwyraźniej tyle wystarczyło.

- Nie mieszaj się w coś takiego - mówi mężczyzna, trzymając się za głowę. - Niedawno dostałaś prawo jazdy,

prawda?

Tak było. Ma dwadzieścia cztery lata, a prawo jazdy dopiero od trzech miesięcy. Ale skąd on to wie? I czy w ogóle można je stracić w taki sposób? Przecież to nie jej wina, że facet się nie rozgląda.

Agnes cofa się o krok. Może mimo wszystko lepiej, by sama go zawiozła. Z trudem zdała egzamin na prawo jazdy. Musiała trzy razy powtarzać teorię i nie chce przechodzić przez to znowu. Poza tym wygląda na to, że mężczyzna już podjął decyzję. A ona przecież nie udawała, że sięga po telefon.

- Okej - mówi szybko, żeby żadne z nich nie zdążyło się rozmyślić. - Zawiozę cię.

Pomaga mu wstać i wsiąść do samochodu. On znowu kaszle i zasłania usta ramieniem, a Agnes wzdycha, w dalszym ciągu oszołomiona tym, że zdarzyło jej się coś takiego.

- Na razie okej? - pyta, a kiedy tamten kiwa głową, zamyka drzwi, okrąża samochód i siada za kierownicą. Patrzy na niego ponownie w ciemności i próbuje dodać mu otuchy uśmiechem. Mężczyzna wygląda znajomo. - Chyba cię skądś znam, spotkaliśmy się już kiedyś?

Chwyta dźwignię zmiany biegów i już ma wrzucić *drive*, kiedy czuje twardy jak stal ucisk na szyi. Próbuje odwrócić głowę, a jednocześnie z gardła wydobywa jej się zdziwiony okrzyk. Nie zdąży jednak opuścić ust, bo wszystko eksploduje bólem.

Rozdział 6

Mona ciasniej owija się wełnianym poncho. Zjadła ostrygi, wypila szampana i wyszła na ostatni tego wieczoru spacer z Coco. Idzie ścieżką w kierunku lasu bukowego. W ciemności rozbrzmiewa upiorny głos gołębia siniaka, a w słabym świetle latarni widać niezgrabny kształt skulony pośrodku ścieżki.

- Dobry wieczór, Bufo! - Mona opuszcza wzrok na ropuchę, która cierpliwie siedzi pod latarnią i czeka, aż jakiś owad spadnie i posłuży jej za posiłek. Ze swoją grubą brodawkową głową nie wygląda najpiękniej, ale Mona polubiła ten element wieczornych spacerów z Coco.

Idzie dalej bukowym lasem, okrąża go i kieruje się w stronę stawu. Po powrocie do domu odszukała książkę o Elsie. Miała ją na półce przez wiele lat, ale nie mogła się zmobilizować do lektury. Otworzyła na stronie ze zdjęciem Franka. Czas nie obszedł się z nim łaskawie. Wygląda na prawie dwukrotnie starszego, niż jest w rzeczywistości. Ma pooraną bruzdami twarz, dłonie całe w plamach i prawie zupełnie zanikły mu mięśnie, przez co wygląda jak cień dawnego siebie.

Nie myślała o nim ani o Elsie od kilku lat. Ostatnim razem w okolicach dwa tysiące dwunastego roku, gdy sprawa została poruszona w prowadzonym przez Hassego Aro programie *Poszukiwani*. Nic to nie dało. Elsy w dalszym ciągu nie odnaleziono.

Mona aż podskakuje, słysząc kaczkę, która nagle podrywa się do lotu, kwacząc obrażona. Potem ląduje na wodzie, a po powierzchni rozchodzą się kręgi. Zaraz potem Mona zauważyła wystającą z trzcin głowę Coco i wybucha śmiechem. Kaczki miały dobrze, dopóki nie wprowadziła się Coco. Suka zaczęła

na nie polować, ale Mona nie jest pewna, czy wiedziałaby, co robić, gdyby naprawdę udało jej się którąś złapać.

- Chodź, Coco - mówi, a suczka biegnie do niej, aż powiewają jej uszy. - Idziemy się położyć.

Schodzi ze żwirowej ścieżki i wkracza na drewniany mostek przerzucony nad kanałem łączącym dwa stawy. Na wzniesieniu na wprost stoi duży biały dom. Jej piękna willa Björkås. Ma zielony blaszany dach i wielkie okna ze szprosami. Coco wypełniła pustkę w wielkich pokojach, a kiedy wprowadziła się Hedda, willa jeszcze bardziej zaczęła przypominać prawdziwy dom.

Anton wyglądał na zmartwionego, gdy usłyszał, że zaproponowała Heddzie duży pokój z widokiem na kościół.

- Nie wiesz, w co się pakujesz - powiedział. - Wydaje ci się, że ją znasz, ale co tak naprawdę o niej wiesz? To zniszczona życiem była striptizerka, ciągnąca ze sobą tak wielki bagaż doświadczeń, że nawet połowa to byłoby aż nadto. Nie da się przewidzieć, co komuś takiemu może strzelić do głowy. Nie poczuwaj się do odpowiedzialności. Nie musisz się nią opiekować jak psem. Nas mogłaś...

W tym miejscu urwał. Mona wie, co zamierzał powiedzieć. Że ich zostawiła, a teraz chce się zajmować zupełnie obcą osobą. Czyżby próbowała zrekompensować sobie, to co zrobiła? Czy to dlatego zajęła się Coco i Heddą? Nie, nie wydaje jej się. Anton ma rację, że nie powinna brać na siebie odpowiedzialności za Heddę, ale polubiła tę dziewczynę. Z jednej strony silną i pyską, z drugiej tak kruchą i pokiereszowaną przez życie. Hedda dorastała z nieobecną matką i ojcem alkoholikiem, który, jak sądzi Mona, cierpi w dodatku na jakiś rodzaj choroby psychicznej. Dziewczyna nigdy nie powiedziała tego wprost, ale dało się to wyczytać między wierszami. Rozumie też, że nie wie o wielu sprawach, ale Hedda nie musi wszystkim się z nią dzielić.

Mona zawsze kibicuje słabszym. Do firmy adwokackiej w Londynie wolała przyjmować młodych prawników, którzy, formalnie rzecz biorąc, nie mieli odpowiedniego kapitału kulturowego, niż tych, którzy pochodzili z dobrych rodzin i kształcili się w odpowiednich szkołach. Ludzie z trudniejszym startem są gotowi do cięższej pracy, by osiągnąć zamierzone cele, a poza tym cieszą się z sukcesów, zamiast traktować je jako coś oczywistego. Poza tym to przyjemne, kiedy im się udaje. Mają zawsze szerszą wizję, znacznie silniejszą motywację i nieporównywalnie większe chęci. Nie ma nic lepszego niż obserwowanie i wspieranie drugiego człowieka, by mógł osiągnąć cele i spełniać marzenia. Zamierza to zrobić także dla Heddy.

Idzie dalej ścieżką, otoczona z obu stron idealnie przystrzyżonymi krzewami bukszpanu. Kiedy powiedziała o Heddzie Williamowi, zareagował zupełnie inaczej niż Anton. Pokiwał głową i posłał jej chytry uśmiech, którego nie potrafiła do końca zinterpretować. Potem zapalił papierosa i poszedł. Coś jej mówiło, że jest zadowolony z rozwoju wydarzeń.

Mona kręci głową. Niełatwo rozszyfrować Williama. Jest otwarty, rozmowny i uroczy, ale jednocześnie zamknięty w sobie i tajemniczy. Jakby pod tą otwartością miał dodatkową warstwę i nikomu nie pozwalał się do niej zbliżyć. Dziwna sprawa z tymi jej chłopakami. Wydaje jej się, że wie, co myśleć o swojej relacji z Antonem, choć chłopak jest zamknięty w sobie i niechętnie daje znać, co czuje, lecz jeśli chodzi o Williama, nie ma pojęcia, co ten tak naprawdę czuje.

Mona przystaje i się odwraca.

- Chodź, Coco! - krzyczy. Suczka stoi w zupełnym bezruchu na ogrodowej ścieżce i wpatruje się w ciemność. Musi zawołać ją ponownie i dopiero wtedy Coco podbiega i zatrzymuje się u jej boku. Mona się nachyla i przeczesuje palcami ciepłe futro.

Odbudowuje swoje życie w Vargön. Tworzy relacje z Antonem i Williamem. Odbudowała więzi z wieloma dawnymi przyjaciółmi, na przykład z ludźmi z dawnej ekipy z sądu rejonowego, ale ma też kilkoro nowych bliskich znajomych, jak Charles, Gustav i Hedda. Jej starą nową przyjaciółką nieoczekiwanie została też Anki z dworku Ronnum.

Mona idzie po schodach, na których przed trzema miesiącami znalazła Coco, wychudzoną i ze złamaną nogą. Otwiera drzwi i wchodzi do domu. Nie zauważa przypominającej cień postaci, która chowa się wśród pni w bukowym lesie.

Rozdział 7

Z nasady włosów Antona spływa kropla potu. Mężczyzna czuje jej łaskotanie na czole, gdy unosi młotek i mocno wbija ostatni gwóźdź w szkielet altany. Ociera pot wierzchem dłoni, odkłada młotek i się prostuje. Zegar wskazuje dziewiątą, ale jest już ciepło. Wyjątkowo ciepło jak na końcówkę sierpnia.

Jednym ruchem ściąga bluzę, ukazując opalony na brązowo umięśniony tors, a potem szybko zdejmuje spodnie i slipy. Pozostawia ubrania na stosie, robi dwa długie susy przed siebie i skacze ze skały do wody.

Robi kilka mocnych wymachów ramionami, a chłód jeziora zamyka go w objęciach. Jezioro Wener otacza jego pozbawione ciężaru ciało, myśli cichną i wszystko się zatrzymuje. Anton płynie z otwartymi oczami i widzi, jak migoczące promienie słońca tańczą wokół niego. Robi jeszcze jeden mocny ruch, przecina wodę, a potem wypływa na powierzchnię i dyszy.

Zawraca i zaczyna płynąć na plecach. Po błękitnym niebie sunie rybołów, który nagle zawisa nad wodą i nurkuje. Wynurza się z rybą zwisającą ze szponów i leci w kierunku góry Halleberg. Jest tam mnóstwo morskich ptaków. Ze swoimi nagimi skałami, szkierami i niewidocznym przeciwległym brzegiem Wener przypomina morze. Są tam też płytkie zatoki, długie piaszczyste plaże i wewnętrzne archipelagi z mnóstwem wysp i wysepek, na które można urządzać wyprawy. Dobrze czują się tu mewy, nury, jastrzębie, rybołowy, a nawet bieliki.

Anton unosi głowę i patrzy w kierunku lądu. Po trawniku idzie Gabbi. Długie jasne włosy falują jej wokół twarzy, a gołe nogi są brązowe. Wychodzi na skałę i kiedy nie widzi go przy budowie, przystaje. Przykłada dłoń do czoła, żeby osłonić oczy,

rozgląda się, zauważa stos ubrań na skale i odwraca się w kierunku wody.

- Anton! - krzyczy, podnosi rękę i wymachuje komórką. - Telefon do ciebie! To Bodil.

Anton wzdycha. Lubi swoją szczerą i nierzadko zawstydzająco wulgarną koleżankę. Dzisiaj ma wolne, cieszył się na kilka godzin z Gabbi i dalsze prace stolarskie przy altanie. Potrzebują trochę czasu, żeby zadbać o siebie nawzajem. Prawie wszystko krąży wokół dziecka, którego nie mają. Muszą spróbować się odprężyć. Kilka dni temu słuchał podcastu na temat treningu mentalnego. Ekspert mówił, że najlepsze, co można zrobić, by zejść w ciążę, to przestać o tym myśleć. Wtedy się udaje. Oni jednak nie myślą o niczym innym. Próbował rozmawiać na ten temat z Gabbi, ale w ogóle nie chciała go słuchać.

Wyciąga rękę z wody i macha do niej.

- Powiedz, że oddzwonię!

- Nie da rady. - Gabbi kręci głową. - To coś ważnego.

Rozdział 8

Włosy ledwo zdążyły mu wyschnąć, gdy Anton wchodzi do sali konferencyjnej komisariatu w Trollhättan. Mężczyzna i kobieta siedzący obok siebie na krzesłach wstają szybko i patrzą na niego. W ich oczach widać desperację. Jeszcze wyraźniejszą, gdy podaje im rękę i przedstawia się jako inspektor policji Anton Asplund. Rozumie to – chcą wiedzieć, czy przyszedł z dobrymi, czy złymi wiadomościami.

- Koleżanka... - zaczyna i wskazuje Bodil, która stoi u jego boku z rękami w kieszeniach i grzebie językiem w deformującej jej górnej wardze dużej porcji snusa. - Koleżanka Bodil wszystko mi wyjaśniła, ale proszę, by państwo jeszcze raz powiedzieli, co się stało.

- Tak... - Kobieta przenosi wzrok na męża. - Jesteśmy tu w sprawie Agnes - oznajmia, chwytając jeden z pierścionków na lewej dłoni i zaczyna go obracać. - Zaginęła.

- Agnes to państwa córka, zgadza się? - pyta Anton.

Już w czasie rozmowy telefonicznej Bodil wyjaśniła mu, że Eva i Arne Jakobssonowie zjawili się na komisariacie, by zgłosić zaginięcie córki, a okoliczności sprawy nie wyglądają dobrze. Ma jasną sytuację, lecz dobrze jest zacząć od początku i od prostych pytań. Rozpoczęto już przygotowania do poszukiwań, więc nie ma mowy o marnowaniu czasu.

- Tak, to nasza córka. - Eva wyciąga rękę i kładzie ją na ramieniu męża. Dwa pierścionki na palcu wyglądają na drogie, a paznokcie kobiety są długie i zadbane. Eva jest ostrzyżona na pазia, jej włosy mają różne odcienie ciepłego brązu, a czoło jest gładkie i, jak się wydaje Antonowi, ostrzyknięte odpowiednią

ilością botoksu - w sam raz, by wyglądało to w miarę naturalnie.

- W jakim sensie zaginęła? - pyta, uśmiechając się uspokajająco. - Bardzo proszę opowiedzieć.

Eva zerka na męża i kontynuuje:

- Wczoraj wieczorem poszła pobiegać i nie wróciła do domu.

- Rozumiem, proszę mówić dalej. - Anton kiwa głową na zachętę.

- Pożyczyła mój samochód - wtrąca Arne. Ma spokojny głos, ale zdradza go drżenie rąk, gdy drapie się po zarosniętym policzku. - Dziś rano, kiedy chciałem gdzieś pojechać, zorientowałem się, że nie ma samochodu. Poszedłem na górę do Agnes, żeby zapytać, co z nim zrobiła, ale jej nie zastałem.

- Zniknęła - mówi Eva, a oczy zaczynają jej się szklić.

- Właśnie wtedy państwo to odkryli?

- Tak. Nie wiedzieliśmy, co robić - kontynuuje Arne, jakby nie słyszał Antona. - Próbowaliśmy dzwonić do niej na komórkę, ale nie odbierała. Telefonowaliśmy też do jej znajomych. Nikt nic nie wiedział.

- W końcu nie byliśmy w stanie dłużej siedzieć i czekać - wtrąca Eva.

- Zgadza się. Wsiadliśmy więc do samochodu, drugiego, i pojechaliśmy jej szukać.

Milkną, a Eva nie potrafi powstrzymać łez. Arne ją obejmuje, przyciąga do siebie i uspokajająco głaszcze po plecach.

- I co? - Bodil pytająco rozkłada ręce. Anton patrzy na nią. Cierpliwość nie jest jej mocną stroną.

- Stał tam... - odpowiada Arne ponad głową Ewy.

- Na parkingu - dodaje Eva, szlochając mu w pierś.

- Z szeroko otwartymi drzwiami.

Rozdział 9

Mona parkuje samochód na skraju drogi i wypuszcza Coco. Suczka natychmiast podbiega do Charlesa Backego, który czeka w czarnych rozczłapanych butach, woskowanych spodniach i zielonym T-shircie z napisem „Szwedzkie Lasy Państwowe” na piersi.

- Cześć - mówi Mona i idąc ku niemu, wkłada kraciatą czapkę Burberry. - Długo czekałeś?

- Kwadrans. - W zielonych oczach pojawia się błysk. - Ale wiem, że masz inną rachubę czasu.

Mona wybucha śmiechem i patrzy na połyskujący w słońcu zegarek. Trochę się spóźniła, ale Charles nie jest obrażony. Tylko udaje.

Przytula go, a jej dłonie lądują na wypchanym czarnym plecaku.

- Jak długo zamierzasz tam być?

- Wziąłem tylko coś do jedzenia. Pomyślałem, że przyjemnie będzie zrobić mały piknik.

- Och, jak miło. Od lat nie byłam na pikniku - mówi Mona z uśmiechem. W Londynie ich nie urządzano, tak samo jak w Marbelli. Wiadomo, był Hyde Park, ale kto by tam przesiadywał? W Hiszpanii jedli w klubach na plaży, czasem zdarzało im się przekąsić oliwki i wypić kieliszek wina w domu przy basenie. Ostatni raz na pikniku była chyba z małymi Antonem i Williamem. Ma wrażenie, że od tamtej pory minęła cała wieczność.

- Ruszamy? - pyta Charles, a Mona kiwa głową.

Idzie za nim, okrążają zamknięty czerwono-żółty szlaban zagradzający drogę tak zarośniętą trawą, że bardziej

przypominającą ścieżkę. W prognozie pogody zapowiadano pochmurny dzień, ale przewidywania się nie sprawdziły, bo słońce ostro grzeje. Cień pomiędzy drzewami jest przyjemny.

Wędrówki z Charlesem są wyjątkowe. Zna każdą skałę i szparę, każde drzewo, jaskinię i chatę po wszystkich swoich wycieczkach w góry, gdy pracował jako leśniczy. Po raz pierwszy spotkali się na górze Hunneberg, kiedy pomógł jej po tym, jak spadła z konia. Mona porusza nadgarstkiem. Nadal czuje lekki ból, gdy ustawia go pod pewnym kątem. Ale tak to już jest. W końcu ma pięćdziesiąt sześć lat, a z wiekiem ciało się zmienia i potrzebuje więcej czasu na regenerację.

Patrzy na plecy Charlesa. Stał się częścią jej nowego życia i go polubiła. Jest małomówny, ale kiedy już się odezwie, to opowiada ciekawe rzeczy. Mona nie znosi ludzi, którzy ciągle gadają, choć nie mają nic do powiedzenia. Życie jest na to za krótkie. Poza tym przyjemnie się na niego patrzy i jest bardzo dobry w łóżku. Czuły i pełen pasji, aż trudno uwierzyć, że jeden człowiek ma wszystkie te zalety. Mimo to Mona się waha. Ktoś mógłby pewnie powiedzieć, że boi się ponownie wpuścić mężczyznę do swojego życia. Że Alexander je zniszczył. I może miałby rację.

Czasami myśli, że przez to, co przeszła, by się tutaj znaleźć, wszechświat mówi jej w dosadny sposób, że już najwyższy czas na zmianę kierunku w życiu. Postanowiła żyć tu i teraz, nie martwić się błędami ani przeszłością, ale też nie mieć zbyt wielu planów na przyszłość. Zamiast tego będzie przystawała, słuchała śpiewu ptaków, wdychała zapach świeżo skoszonej trawy i rozkoszowała się pięknem przyrody w okolicach Vargön. Nie zamierza uciekać coraz dalej. Przeszłość prędzej czy później ją dogoni, a wtedy wystarczy chwila, by wszystko stracić.

Mijają okrągły zbiornik wodny i idą ścieżką pod górę. Kroki tłumi gruby dywan ze świerkowych gałęzi, a gęsty las trzyma

ich w ciepłym uścisku. Kiedy wychodzą na szczyt, czuje podmuch i nagle ma przed sobą piękny widok rozciągający się z najwyższego punktu na Hallebergu. Jak głosi legenda, było to jedno z miejsc, gdzie w czasach pogańskich starcy popełniali samobójstwa, gdy nie byli w stanie sami się utrzymać ani pomóc w gospodarstwie domowym. Skała przed nimi opada pionowo jak ściana z pofałdowanego szarego kamienia, prosto w dolinę Lilleskog, która znajduje się pomiędzy dwiema górami.

Mona robi krok przed siebie, patrzy w dół i czuje ssanie w żołądku.

- Myślisz, że ludzie naprawdę rzucali się stąd w przepaść? - pyta, nie mogąc oderwać wzroku od urwiska.

- Mówi się, że ktoś mógł im w tym pomagać.

Charles staje tuż za jej plecami i obejmuje jej ramiona.

- Jak to?

- Cała rodzina trzymała drąg i spychała starca z urwiska.

Mona odwraca się do niego.

- Straszne.

- Tak. - Charles kiwa głową. - Ale nie ma żadnych dowodów, że właśnie tak to się odbywało. Miejmy więc nadzieję, że to tylko wymysł.

- Masz rację. - Odwraca się i znów napawa wzrok widokami. Dwa kruki lecą wzdłuż doliny, ich czarne upierzenie błyszczy w słońcu.

- Podobno była tu Walhalla Odyna - mówi Charles. On także zauważa kruki.

Mona kiwa głową i myśli o babci Johannie, przypomina sobie jej opowieści o górach i pełnych tajemnic lasach, o nadnaturalnych stworzeniach, niziołkach i innych niewytłumaczalnych zjawiskach.

- Naprawdę można zrozumieć, dlaczego wierzą, że tu, na górze, mieści się siedziba Asów. To istna potęga.

Przez chwilę stoją nieruchomo i patrzą.

- Co ty na to, żeby zejść i coś przekąsić? - pyta w końcu Charles.

- Dobry pomysł.

Schodzą stromą ścieżką w kierunku wąwozu i skręcają ku Bokedalen. Nagle Charles przystaje. Trąca czubkiem buta o jakiś przedmiot na ścieżce, pochyla się i go podnosi. Odkleja od niego mokry liść.

- Co to takiego? - pyta Mona i podchodzi bliżej.

- Krzyż - odpowiada Charles i pociera go kciukiem. - Wygląda na drewniany. - Marszczy czoło. - Coś jest na nim wyryte.

Zabrudzony ziemią krzyż ma dziesięć centymetrów długości. Po nagiej powierzchni biegnie mrówka i Charles ostrożnie ją strąca.

- Dziwne miejsce na zgubienie krzyża - kwituje Mona, rozglądając się.

- Tak. - Charles kiwa głową, wkłada przedmiot do plecaka i zasuwa zamek. - W lesie trzeba wypatrywać różnych znalezisk. Zaledwie dwadzieścia pięć lat temu znaleziono skarb w Vittene. Okazał się trzeci w historii Szwecji, jeśli chodzi o ilość znalezionej złota. Podczas wędrówek zawsze mam oczy szeroko otwarte. W tych okolicach nadal mogą być ukryte kosztowności - mówi, klepiąc się po plecaku. - Nawet jeśli akurat krzyż wygląda na nowy. Ale wezmę go. Może ktoś za nim tęskni.

Rozdział 10

- Usiądziemy? - pyta Anton i wskazuje krzesła, które przed chwilą zajmowali kobieta i mężczyzna.

Kiwają głowami i siadają. Anton wyciąga paczkę chusteczek z kieszeni marynarki i podaje ją Arnemu. Ten posyła mu pełne wdzięczności spojrzenie, wyjmuje chusteczkę i wręcza ją Evie, a ta ostrożnie wyciera skórę pod oczami.

- A zatem znaleźli państwo na parkingu otwarty samochód?

- Tak, a Agnes nigdzie nie było - odpowiada Eva i głośno wydmuchuje nos. - Przyjechaliśmy więc tutaj. Zrozumieliśmy, że coś się musiało stać.

Anton marszczy czoło.

- Dlaczego?

- Przez to, co zobaczyliśmy. - Eva mówi drżącym głosem, zasłania oczy chusteczką. Arne kładzie jej dłoń na plecach i pocieszająco ją głaszcze.

- Powiedział pan, że drzwi samochodu były otwarte. Co pan przez to rozumie? Że nie były zablokowane?

- Nie, po prostu otwarte. - Arne odwraca się do Antona. - Na oścież. Jakby ktoś wyciągnął ją z samochodu, a potem sprawił, że przepadła jak kamień w wodę. Zobaczyliśmy też... - Arne urywa i spogląda na żonę. - Na kierownicy i wokół niej... To miała na myśli Eva... Zobaczyliśmy coś, co wyglądało na krew.

Anton patrzy na Bodil. Ta przytakuje i mówi:

- Samochód jest w pobliżu Hunnebergu. Na parkingu klubu hokejowego. Wysłaliśmy tam ekipę techników. Właśnie go badają.

Nie podoba mu się to. Kiedy jakaś młoda dziewczyna znika na jedną noc, nie ma w tym nic niezwykłego. Takie rzeczy zdarzają się na okrągło. Potem wraca pełna wyrzutów sumienia i mówi, że zapomniała zadzwonić. Ta sprawa wygląda jednak na coś innego. Agnes jest wprawdzie młoda, ale nie aż tak. Bodil mówiła, że skończyła dwadzieścia cztery lata, powinna więc mieć za sobą okres, gdy myśli się tylko o sobie. Spokoju nie daje mu samochód. To, że znaleziono go w takim stanie, nie wróży niczego dobrego.

- Czy zdarzało się wcześniej, żeby nie dawała znaku życia? - pyta Bodil.

- Nie! - odpowiada stanowczo Eva, wyglądając zza chusteczki. - Agnes bardzo tego pilnuje. Wie, że w przeciwnym wypadku się niepokoiimy.

Arne chrząka i patrzy na nią.

- Ale nie zawsze tak było.

Eva odwraca się szybko w jego stronę.

- Co ma pan na myśli?

- Tylko to, że jeszcze kilka lat temu nie była aż tak porządna.

W pokoju zapada cisza, ale po chwili Eva potwierdza:

- To prawda. Miała taki okres, podejrzewam, że jak większość nastolatków. Ale to było dawno. Teraz jest bardzo poukładana.

- A jak u niej z samopoczuciem? - pyta Anton. - Młode dziewczyny są bardzo podatne na stany depresyjne. Chcę się tylko upewnić, czy nie jest tak i w tym wypadku.

- Agnes czuje się bardzo dobrze. Powiedziałabym, że lepiej niż kiedykolwiek. Nie ma depresji - oznajmia stanowczo Eva.

- Cofnijmy się o kilka lat do czasu, gdy była trudną nastolatką. Czy obracała się wtedy w towarzystwie, które miało na nią zły wpływ? Takie informacje są dla nas ważne - mówi Bodil.

- Myślę, że nie powinniśmy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi - odpowiada Arne. - Agnes była poszukującą nastolatką. Jak wiele innych dzieciaków w jej wieku buntowała się, miała okres odreagowywania i rzeczywiście, ogólnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że była trudna. Może nie do końca odpowiadało nam jej dawne towarzystwo, ale nie chodziło o żadnych kryminalistów, narkomanów czy kogoś niebezpiecznego, tylko o młodzież z niezbyt wielkimi ambicjami. Wyniosła się z domu w wieku siedemnastu lat, ale dwa lata temu wprowadziła się znowu i od tamtego czasu naprawdę się zmieniła. Jakby dorosła i zrozumiała, że nie można zachowywać się byle jak.

Bodil kiwa głową.

- Rozumiem - mówi i wstaje z krzesła.

- Zauważyli państwo wczoraj, że nie wróciła do domu? - pyta Anton.

- Nie - odpowiada Eva i śledzi wzrokiem chodzącą po pokoju Bodil. - Położyliśmy się i oglądaliśmy telewizję. Zasnęliśmy, nie zastanawiając się nad tym, że jej nie ma.

Bodil wsuwa palec wskazujący pod wargę i jednym ruchem wygarnia snus, tak że ten ląduje w cienkim foliowym worku w koszu na śmieci.

- Nie zwróciło to państwa uwagi? - pyta policjantka, wyciera palec o dżinsy, wraca na miejsce i siada.

- Nie. I nie ma w tym nic specjalnie dziwnego. Dziś miała się przeprowadzić do Göteborga. Jesienią zaczyna studia na uniwersytecie. Naprawdę nie może się doczekać i wczoraj był jej ostatni wieczór w domu. Pożyczyła samochód, bo chciała pobiegać, a potem pożegnać się ze znajomymi. Założyliśmy, że została u nich, ale kiedy rano zadzwoniliśmy do jednego z nich, okazało się, że w ogóle nie dotarła na spotkanie. Dzwonili do niej, ale nie odbierała, więc trochę się denerwowali.

Arne nachyla się nad stołem.

- Teraz, z perspektywy czasu, wiemy, że powinniśmy byli się nie kłaść i czekać, ale jak powiedziałem, Agnes to bardzo poukładana dziewczyna. Nigdy nie robi głupstw, więc się nie martwiliśmy.

- Rozumiem - odpowiada Anton. - Jaką trasą biega?

- Nie ma stałej trasy. Trenuje biegi terenowe, więc po prostu biega po lesie. Ta dyscyplina ma to do siebie, że każdy trening wygląda inaczej.

- Była sama?

- Tak. Zwykle biega sama. Uważa, że inni ją spowalniają. Jest bardzo szybka.

Anton kiwa głową. Czy dziewczyna biegająca późną porą po lesie mogła mieć wypadek? Ale nie tłumaczyłoby to tego, co się stało z samochodem.

- Zauważyli państwo, że coś zniknęło z auta?

- Nie, raczej wszystko jest na miejscu.

Anton kiwa głową i wstaje.

- Myślę, że zrobimy tak: proszę pojechać do domu. Dobrze, by państwo tam byli, na wypadek gdyby wróciła. My sporządzimy zgłoszenie zaginięcia i wyślemy zdjęcie Agnes do wszystkich wozów patrolowych. Miejmy nadzieję, że ktoś ją zauważy i będziemy mogli rozwiązać tę sprawę jak najszybciej. Mają państwo jej fotografię?

- Tak, oczywiście - odpowiada Eva.

- Może w pamięci telefonu? Mogliby ją państwo przesłać od razu?

Eva kiwa głową, a Anton odwraca wzrok. Czuje, że ich spojrzenia czepiają się go jak tonący tratwy. Anton stara się dodać im otuchy, ale krew w samochodzie i otwarte drzwi pojazdu nie dają policjantowi spokoju.

Rozdział 11

Motorower zjeżdża ku niej ze wzgórza z dużą prędkością. Silnik ledwie zipie, jest na granicy swoich możliwości, a wycie zagłusza wszystkie inne dźwięki. Tuż przed Moną kierowca jeszcze dodaje gazu, podnosi przednie koło i jadąc na tylnym, mija ją, utrzymując równowagę. Mona śledzi to we wstecznym lusterku samochodu i widzi, jak tamten opuszcza przednie koło i znika w chmurze pyłu.

Uśmiecha się i kręci głową. Niektóre rzeczy się nie zmieniają. Kiedy była młoda, motorowery wyglądały wprawdzie mniej zgrabnie, ale też dało się jeździć na tylnym kole. Sama to robiła ze swoim zündappem.

Skreca na podjazd przed domem i wyłącza silnik. Nadal czuje w ustach smak grillowanego kurczaka, którego przyniósł Charles, a pot wsiąkł w ubrania. Nie może się doczekać prysznic. A gdyby tak pojechać do Nordkroken i wziąć kąpiel? Odwraca się do siedzącej obok Coco. Suczka z pewnością chętnie pojedzie pobiegać po plaży i po patyki z wody.

Mona wysiada z samochodu, a trzask zamykanych drzwi niesie się echem w to ciche popołudnie. Okrąża samochód i otwiera drzwi Coco, a ta puszcza się biegiem i szczeka. Dopiero wtedy Mona dostrzega mężczyznę, który powoli podnosi się ze schodów.

To Frank. Wygląda lepiej, niż kiedy widzieli się ostatnio. Ma na sobie czyste ubranie, jego białe włosy wyglądają na świeżo umyte, a kiedy wyciąga dłoń, żeby Coco mogła ją powąchać, widać, że ma plaster na łokciu. Pochyliła się i nieporadnie głaszcząc suczkę po grzbiecie, ale kiedy tylko się podnosi, Coco znika na schodach i siada pod drzwiami.

- Cześć, Frank! - mówi Mona, wieszka klucze na środkowym palcu i zamyka je w dłoni.

- Cześć - odpowiada Frank. Głowa mu się trzęsie. Kilka razy przełyka ślinę, a potem przeczesuje dłonią krótko ostrzyżone włosy i ucieka wzrokiem. Opuszcza ręce wzdłuż tułowia i zaczyna pocierać dłońmi o dzinsy na udach. Mona zastanawia się, czy to nerwy, czy objawy odstawienia alkoholu.

Dlaczego tu przyszedł? Trudno jej sobie wyobrazić, że to tylko grzecznościowa wizyta.

,- Ale ładnie się tu zrobiło - mówi z napięciem w głosie. - Kto by pomyślał, że w willi Björkås zapanuje taki porządek.

Mona się uśmiecha.

- Dziękuję - odpowiada, szczerze ucieszona. Kocha swój dom i to, że stał się taki ładny. - Włożyłam w to dużo pracy.

Frank kiwa głową i w dalszym ciągu przesuwając dłońmi po udach w górę i w dół.

Mona się rozgląda.

- Jak tu dotarłeś?

- Pojechałem autobusem na Fyrkanten, a stamtąd poszedłem pieszo.

Mona kiwa głową. To rzeczywiście mądre rozwiązanie. Jeśli wziąć pod uwagę to, że wczoraj był nietrzeźwy, jazda samochodem z pewnością nie była dobrym pomysłem.

- Chcesz zajrzeć do środka? - pyta, wskazując ręką drzwi. Nie może patrzeć na to, jak gość się poci i denerwuje. Zamierza mu pomóc wykrztusić to, co ma do powiedzenia.

- Tak - odpowiada szybko Frank, jakby tylko czekał na to pytanie.

- To chodź. - Mona rusza pierwsza po stopniach.

Otwiera drzwi. Coco wbiega do środka, a oni idą jej śladem do kuchni. Przez wielkie okna wpadają promienie słońca. Przy stole siedzi Hedda, a smuga światła odbija się od blatu i wpada w jej ciemne włosy.

- Cześć - mówi Mona, a Hedda podnosi wzrok. Z uśmiechem zdejmuje słuchawki i przenosi spojrzenie na gościa.

- To Frank - oznajmia Mona. - Stary przyjaciel. A to Hedda, nowa przyjaciółka, która mieszka u mnie, uczy się i jednocześnie pracuje jako moja asystentka.

- Cześć - mówi Hedda i kiwa głową. Nie odrywając wzroku od Franka, bierze do ręki stojącą na stole puszkę coca-coli i pije. Odstawia ją na miejsce i donośnie beka. - Oj - mówi, zasłania usta dłonią i patrzy na Monę. - Przepraszam.

Mona marszczy czoło. Niemal udało jej się odzwyczaić tę dziewczynę od mówienia z pełnymi ustami i skłonić ją, by używała serwetki, zamiast obлизywać palce, ale nie ulega wątpliwości, że przed nią jeszcze sporo pracy.

- Cześć! - mówi Frank, wpatrując się intensywnie w młodą kobietę.

Hedda zwykle tak działa na ludzi. Ma w sobie coś, co przyciąga mężczyzn i kobiety. Mona obserwuje, jak chwytą błyszczący kosmyk włosów, okręca go wokół palca i otwarcie patrzy na Franka. Sunie spojrzeniem po jego szorstkich, spierzchniętych dłoniach i zauważa, że lekko drżą, widzi jego uciekające spojrzenie i jabłko Adama, które podskakuje, jakby próbował się pozbyć suchości w gardle. Dziewczyna rozpuszcza włosy, a potem odwraca się do Mony.

- Jest kawa - mówi i kiwa głową w kierunku ekspresu. - Praktycznie świeżo zaparzona.

- Masz ochotę na filiżankę? - zwraca się do Franka.

- Tak, poproszę.

- To usiądź.

Frank, szurając, wysuwa krzesło i siada. Milczy, gdy Mona wystawia filiżanki i je napełnia. Próbuje trzymać naczynie za ucho, ale dłoń drży mu do tego stopnia, że musi je postawić.

Próbuje ponownie, obejmując filiżankę w całości, tak że ta praktycznie znika w jego wielkiej garści. Unosi ją do ust i pije.

- No to mów - odzywa się Mona, gdy gość odstawia naczynie. - Dlaczego właściwie tu przyszedłeś?

Rozdział 12

Na żółtej tablicy widnieje napis „Hunneberg 1”. Poniżej ktoś umieścił drewnianą tabliczkę, wypalił na niej słowa „Klub Hokejowy Vargön” i na cienkim łańcuszku zawiesił strzałkę. Bodil i Anton ruszają w tamtym kierunku i wjeżdżają na wysypaną żwirem wąską dróżkę, która wiedzie delikatnie w dół.

- Zatrzymaj się tu - mówi Anton i wskazuje punkt przy niskiej barierce drogowej.

Bodil kiwa głową, zjeżdża na pobocze i staje. Wysiadają, idą w stronę odgradzającej teren niebiesko-białej plastikowej taśmy, a do ich uszu dociera szum spienionego wodospadu Byklevsfallet. Pośrodku drogi stoi srebrne bmw z podniesionym szarym dachem. Drzwi po stronie kierowcy są otwarte, a nadchodzący widzą odwróconą do nich plecami My. Trzyma się pod boki i zagląda do samochodu.

- Cześć! - krzyczy Anton. - Jesteśmy.

Techniczka kryminalistyki podnosi wzrok i odwraca się w ich kierunku. Jest ubrana w biały kombinezon. Naciągnięty na głowę kaptur zakrywa ciemną czuprynę i sprawia, że duże, nieco zezujące oczy wyglądają na jeszcze większe niż zwykle.

- No proszę. Mamy tu policjanta A i policjantkę B.

- Tak - odpowiada Anton.

- Jak idzie? - pyta Bodil, kiedy zatrzymują się w stosownej odległości.

- Znaleźliśmy krew - mówi przeciągłym, wysokim głosem My i brzmi bardziej jak piętnastolatka niż trzydziestoośmioletnia policjantka, która widziała w swoim

życiu największe okropności. – W samochodzie, ale też tutaj... –
Odsuwa się i wskazuje pod zderzak.

Anton spogląda w tamtym kierunku. Ziemia jest sucha i twarda, nie widzi żadnej krwi, ale skoro My twierdzi, że ją znaleźli, to tak jest. Podnosi wzrok.

– Potrafiła coś?

– Możliwe.

Rozgląda się. Randhemsvallen – imponująca nazwa jak na stare lodowisko, na którym pod koniec lat pięćdziesiątych Szwecja rozegrała mecz z Norwegią. Przy ścianie czerwonego budynku klubu stoją drewniane ławki, a wyżej wisi niebieski znaczek Klubu Hokejowego Vargön. Wszędzie walają się śmieci. Zepsute kubły są przepełnione, a dookoła leżą stare foliowe torby. Dlaczego to tak wygląda? Wielka szkoda i wielki wstyd.

Odwraca się do My.

– Gdzie w samochodzie znaleźliście krew?

Techniczka zaciska usta i kręci głową.

– Nie spodoba ci się to – mówi po chwili.

Anton spogląda na nią pytająco.

– Po stronie kierowcy – brzmi odpowiedź.

My robi krok do tyłu, a on zagląda do auta. Patrzy na czerwone skórzane obicia i czarną kierownicę. Eva i Arne mieli rację.

– Próbowaliśmy zrekonstruować zdarzenie – kontynuuje My.

– Zdaje się, że to krew Agnes, o ile to ona tu siedziała. Nie jesteśmy tego jeszcze do końca pewni. W każdym razie sprawca uderzał głową tej osoby o kierownicę z taką siłą, że polało się dużo krwi. Tak dużo, że obstawiałabym złamany nos.

– Aj, jasna cholera. – Bodil krzywi się zde gustowana. – Złamałam kiedyś nos podczas akcji policyjnej. Cios pałąk w kinola i krew trysnęła ze mnie jak z pieprzonej fontanny. Tak

cholernie bolało, że krzyczałam na całe gardło. To dlatego jest taki krzywy, gdybyście się zastanawiali.

Oboje patrzą na Bodil. Ma krzywy nos, ale Anton nigdy wcześniej o tym nie myślał. Może dlatego, że cała Bodil jest trochę skrzywiona i pokręcona. Teraz poza tym widzi, że zepsuły jej się okulary i skleila jeden zauszniak srebrną taśmą, przez co i one tkwią nierówno na nosie.

- Nie miałaś operacji? - pyta.

- Miałam, oczywiście. Ale niespecjalnie się udała, a nie zwracałam sobie głowy poprawianiem. Jestem ładna taka, jaka jestem.

Anton kiwa głową i się uśmiecha. W jakiś dziwny sposób się z nią zgadza. Nie chciałby żadnej innej Bodil. Odwraca się do My.

- Ale jeśli Agnes coś potrąciła, to może gwałtownie hamowała i dlatego uderzyła głową o kierownicę?

- Nie. - My kręci głową. - Nie jechała z dużą prędkością, a hamowanie nie było wystarczająco gwałtowne. W przeciwnym razie mielibyśmy ślady opon.

Podchodzi do torby i się pochyla.

- Znaleźliśmy jeszcze to - mówi. Podnosi się i pokazuje foliowy woreczek. W środku znajduje się telefon komórkowy w różowym etui.

Anton patrzy jej w oczy.

- Czy to telefon Agnes?

- Tak.

- O, cholera.

My kiwa głową. Wszyscy wiedzą, co to oznacza. Żadna dwudziestoczterolatka nie zostawiłaby dobrowolnie telefonu w otwartym aucie.

Rozdział 13

Frank wędruje spojrzeniem po kuchni. Kaszle, oblizuje wargi, patrzy na Heddę, a potem znów na Monę. Wykręca ręce, chrząka i w końcu wykrztusza to, co tak głęboko w nim tkwi:

- Przyszedłem prosić o pomoc.

Mona powoli unosi do ust filiżankę kawy. Do czego może mu się przydać? Przecież nie pożyczy mu pieniędzy. Oczywiście chce pomóc, ale wręczenie gotówki byłoby równie złe, jak wciśnięcie mu do rąk butelki.

- W czym? - pyta i odstawia filiżankę.

- W znalezieniu Elsy.

Słowa przesywają ciszę. Patrzy mu w oczy, dostrzega w nich desperację i rozumie, że to nie jest dla niego łatwe. Od zaginięcia Elsy minęło wiele lat. Policja już dawno przestała szukać dziewczynki, a szanse, że wciąż żyje, są znikome. Nic na to nie wskazuje, nawet jeśli nigdy nie odnaleziono zwłok. Najprawdopodobniej spotkał ją straszny los.

- Frank... - zaczyna i wyciąga do niego rękę.

- Ona żyje - odpowiada szybko Frank, robiąc unik. - Wiem, że żyje.

Mona wzdycha. Ten człowiek się domyśla, jakie będą jej kolejne słowa. Słyszał je już tyle razy.

- Przykro mi - mówi mimo to Mona - ale w to nie wierzę.

Wpatruje się w nią, a w jego oczach pojawia się żar. Jasność i siła, których tam wcześniej nie było.

- Tak, wiem, że ona żyje - mówi i uderza pięścią w stół.

Mona się wzdryga, gdy rozlega się huk, i cofa rękę. Zerka na Heddę, która patrzy na nią bez wyrazu.

- Odzywała się do ciebie? Policja ma jakiś nowy trop? Czy w ogóle coś się wydarzyło w ciągu ostatnich lat?

Jej pytania są trudne, ale nie może tego ująć w żaden inny sposób.

- Nie! Czuję to. Całym ciałem - powtarza Frank i wygląda, jakby się przed nią kurczył.

Oglądanie go w takim stanie sprawia jej ból. Pamięta silnego, muskularnego faceta z kwadratową szczęką. Należał do ludzi, z którymi inni wolą nie zadzierać. Był jak beczka prochu, która w każdej chwili może wybuchnąć. Nadal jest postawny, ale stracił część swojej siły. Tylko kiedy mówi o Elsie, w jego oczach widać ogień i wtedy Mona dostrzega ślady dawnego Franka.

- Kim jest Elsa? - pyta Hedda i wkłada rękę do leżącej na stole obok jej komputera torebki ze słodyczami. Rozlega się głośny szelest i oboje patrzą, jak wyciąga lukrecjową rybkę i zatapia w niej zęby.

- To moja córka - odpowiada Frank.

Hedda kiwa głową, odgryza głowę rybce i przeżuując, patrzy na niego.

- Co się z nią stało? - pyta w końcu.

- Osiemnaście lat temu została porwana.

Hedda patrzy na niego, trzyma rybkę za płetwę ogonową, wkłada ją do ust i zaczyna ssać. Potem wyciąga i macha czarnym, błyszczącym kawałkiem łakocia.

- Nie miałeś z nią żadnego kontaktu?

Frank kręci głową.

- I myślisz, że żyje? - pyta dziewczyna sceptycznie, unosząc brwi. - Mimo że przez osiemnaście lat nie dała o sobie znać?

Frank jeszcze bardziej zapada się w siebie, spuszcza wzrok.

- Nie wiem... - mówi, a w jego głosie nie ma już ani śladu pewności i żaru. - Ale muszę w jakiś sposób to zamknąć. Nie

potrafię dłużej tak żyć. Muszę się dowiedzieć, co ją spotkało – dodaje i wyciąga rękę do Mony. – Kiedy usłyszałem, że zaczęłaś pracować jako prywatny detektyw, pomyślałem, że to znak. Nie dostanę kolejnej takiej szansy.

Mona marszczy nos.

– Nie wiem, czy nazwałabym się prywatnym detektywem – oznajmia. Jest doradczynią prawną. Określenie „prywatny detektyw” brzmi jak zajęcie kogoś, kto zajmuje się brudnymi sprawami związanymi z małżeńską niewiernością, a przecież ona nie pracuje przy takich przypadkach. Rozumie jednak, że jest tak nazywana, odkąd rozwiązała sprawę zabójstwa Lisy-Marie. Z drobną pomocą Antona, ale głównie była to jej zasługa.

– Mogę zapłacić – zapewnia Frank. – Skombinuję forszę.

– Nie o to chodzi – odpowiada Mona. Nie jest zainteresowana pieniędzmi Franka. Zapewne on bardziej ich potrzebuje. Rzecz w tym, że nie chce dawać mu fałszywej nadziei na odzyskanie Elsy.

– Bardzo cię proszę – mówi. – Muszę się dowiedzieć. Nawet jeśli jej nie odnajdziesz. Zadowolę się nawet jakimś drobiazgiem. Czymś... Czymkolwiek. – Frank rozkłada ręce i ciężko kładzie je na stole.

– Drobiazgiem? Co przez to rozumiesz?

– Nie wiem – odpowiada Frank i zwiesza głowę. – Cokolwiek. Nawet jeśli zostanie znaleziona martwa. Muszę się tylko tego dowiedzieć. Przed śmiercią.

Rozdział 14

Wille z widokiem na Park Strachów znajdują się w jednej z najpiękniejszych miejsc w Vänersborgu. Duże domy są jak perły naszyjnika, a z ich okien widać cienisty park ciągnący się wzdłuż niebieskich wód jeziora Wener, przy którego nabrzeżu podskakują małe białe łódki.

Anton chętnie by tu zamieszkał. Gdyby nie miał domu w Vargön, ma się rozumieć. Oczywiście, tutejsze wille są bardziej luksusowe, ale nic nie pobije jego małego czerwonego domku przy brzegu jeziora Wener. Nie ma nic lepszego niż obudzić się rano, pójść boso po miękkim trawniku aż na klif i wskoczyć do wody w stroju Adama. Anton zamyka oczy, słońce grzeje mu twarz. Przechodzi mu przez myśl, że wolałby być w domu i skończyć budowę altany zamiast szukać zaginionej dziewczyny.

- Idziesz? - pyta Bodil.

Anton otwiera oczy, kiwa głową i otwiera furtkę prowadzącą do bielonej willi z przełomu wieków, w której mieszka Agnes Jakobsson z rodzicami. Drzwi domu się otwierają, wychodzi Eva Jakobsson i staje na schodach. Obraca w palcach naszyjnik, błędząc spojrzeniem po ich twarzach.

- Niestety, nie mamy żadnych nowych wiadomości - oznajmia Anton i wita się uściskiem dłoni.

- Oprócz tej, że znaleźliśmy komórkę Agnes - uzupełnia Bodil.

Eva przyciąga do siebie rękę i zasłania twarz dłońmi.

- Gdzie?

- Leżała w samochodzie, pod przednim siedzeniem.

Eva blednie.

- O, Boże. Arne! - krzyczy. - Arne! Znaleźli komórkę Agnes. - Odwraca się do policjantów. - Nigdzie się bez niej nie ruszała. Nigdy! Coś musiało się stać.

Anton kiwa głową.

- Możemy wejść?

- Tak, przepraszam. Zapomniałam się - mówi Eva i przepuszcza ich przodem. - Proszę do środka. Nie stójmy tu i nie informujmy o naszym nieszczęściu wszystkich sąsiadów.

Przez cały pomalowany na biało przedpokój ciągnie się orientalny chodnik, a światło od otwartych drzwi pada na Arnego Jakobssona. Mężczyzna stoi na końcu chodnika i na nich patrzy.

- Co mówicie? Znaleźliście komórkę Agnes? - pyta zaniepokojony i rusza w ich stronę.

- Tak - odpowiada Anton. - Ale nie zakładajmy najgorszego. Szukamy dalej - stwierdza i się rozgląda. Przy schodach na drugie piętro stoją dwie duże walizki, a obok nich trzy kartony, jeden na drugim. - Czy to rzeczy Agnes? - pyta.

- Tak, była spakowana. - Eva staje obok Arnego. - Zamierzała dziś wyjechać. Mieliśmy ją ulokować w mieszkaniu. Znalazła dwupokojowe lokum w dzielnicy Lunden, do wynajęcia z drugiej ręki. W Göteborgu tak trudno o mieszkanie.

- Zgadza się, beznadzieja. Miała szczęście, że na coś trafiła. - Anton kiwa głową. Zerka na walizki i kartony. Wie, że będą musieli zabrać je ze sobą na komisariat. - Chcielibyśmy zajrzeć do jej pokoju, jeśli to możliwe.

- Tak, oczywiście. To na górze. Pokażę wam.

Eva idzie przodem po schodach. Ma na nogach buty - znoszone, o cienkiej podeszwie, która przy każdym kroku wydaje stłumione stuknięcie. Ma szczupłe i wysportowane nogi. Antonowi przychodzi na myśl, że Agnes odziedziczyła sylwetkę po mamie.

Kiedy są już na górze, kobieta przystaje przed zamkniętymi drzwiami.

- To tutaj.

- Dobrze, dziękuję - mówi Anton.

Wchodzą do pokoju, a Eva robi taki ruch, jakby chciała pójść za nimi, ale Bodil rzuca:

- Najchętniej zostalibyśmy sami.

- Aha, oczywiście - odpowiada Eva niepewnie i patrzy na Antona, gdy ten wyciąga z kieszeni jednorazowe rękawiczki i je wkłada. Cofa się o krok. - Na razie mogę nastawić wodę na kawę.

- Dobrze, proszę to zrobić. - Anton patrzy, jak Eva odchodzi, a potem się odwraca i rozgląda po pokoju. Jest czysty, starannie wysprzątany. Może nawet zbyt schludny, ale pewnie ma to związek z przeprowadzką. Rzeczy osobiste leżą bezpiecznie pochowane do kartonów, które dziewczyna miała zabrać do Göteborga.

Zbliża się o krok do sięgających mu do pasa białych szafek, które stoją przy jednej ze ścian, otwiera pierwsze drzwiczki, pochyla się i zagląda do środka. Ostrożnie szpera wśród puszek wypełnionych tanimi ozdobami i kosmetykami, przerzuca stosy dyplomów i starych rysunków. Słyszy, że za jego plecami Bodil otwiera szafy. Puste wieszaki grzechoczą i rozlega się lekkie stuknięcie, gdy policjantka odstawia parę pozostawionych wysokich butów.

Anton wstaje i podchodzi do łóżka. Jest poślane. Podnosi materac, żeby zobaczyć, czy coś pod nim leży, ale tam też jest pusto.

Wysuwa szufladę z biurka i wyciąga z niej stos papierów. To zaproszenia na koncerty, msze i obozy. Nadawcami są przeróżne zgromadzenia, począwszy od Kościoła baptystów i ruchu „Marana Tha”, a skończywszy na wspólnocie Słowo

Życia i Kościele zielonoświątkowym. Układa je na pustym biurku i odwraca się do Bodil.

- Czy Agnes była chrześcijanką?

Rozdział 15

- Pan żałuje, że stworzył człowieka, kiedy widzi, kim ów się stał i co robi. Jak zatruwa ziemię, wodę i powietrze - mówi i robi krok do przodu. Za nią wznosi się las, widać tańczące cienie.

Przysuwa do siebie laptopa i obejmuje rękoma ekran. Wie, jakie słowa padną za chwilę.

- W Piśmie Świętym jest mowa o Noem. O tym, że Bóg powierzył mu zadanie zbudowania arki i zabrania na nią zwierząt i członków rodziny. Ziemię czekała zagłada.

Po białym czole spływa jej kropla potu.

- Dziś wiemy, że było to proroctwo, wiadomość dotycząca przyszłości.

Kiwa głową i uśmiecha się słabo.

- Teraz jesteśmy w tym miejscu. Wszystko się wali i zagłada świata jest blisko.

Robi krok do przodu po miękkim mchu.

- Dlatego Bóg polecił mi stworzyć arkę. Umieszczę ją u podnóża góry i zgromadzę w niej wybrańców.

Wskazuje. Prosto na niego.

- Bóg wybrał nas, byśmy zostali Jego narzędziami, by ludzkość mogła żyć dalej. Kiedy pola uprawne wyschną, lasy zostaną spustoszone, a przyroda zdewastowana... Kiedy człowiek unicestwi sam siebie... Wtedy zostaniemy my i zaludnimy ziemię.

Milknie, robi jeszcze jeden krok do przodu i znów kiwa głową. Na jej odsłoniętym czole perli się pot.

- Zatrószymy się o nią, będziemy żyć w harmonii z tym, co stworzył Bóg. Czeka nas nawrócenie i życie w kontakcie z naturą.

Pochyla głowę, a następnie wolno ją unosi. Jej czarne oczy błyszczą w ciemnym lesie.

- Dzień, w którym powinniśmy zaludnić naszą arkę, nadchodzi i chcę, abyście byli wtedy ze mną.

Opuszcza ramiona luźno wzdłuż tułowia.

- Słuchajcie mojego wezwania.

Potem obraz ciemnieje, a ona znika, jakby las wciągnął ją do swojego wnętrza.

Rozdział 16

- Jeszcze kawy? - pyta Mona i wstaje z krzesła, na którym siedziała naprzeciwko Franka. Podchodzi do ekspresu, bierze do ręki dzbanek, wraca do stołu i nie czekając na odpowiedź, napełnia mu filiżankę.

Przyjście tu i prośenie o pomoc musiało go wiele kosztować. To ostatni, desperacki krok, gdy wszystkie inne sposoby zawiodły. Mona zamierza przynajmniej dać mu czas na rozmowę o uczuciach. Może właśnie tego potrzebuje najbardziej.

Napełnia również filiżanki swoją i Heddy, a potem siada.

- Czy Tina ma podobne przecucia? - pyta, unosząc filiżankę do ust.

Przez pierwsze dni po zaginięciu Elsy panowała wzmożona aktywność. Rodzina Gunnarssonów nie miała ani chwili spokoju, media bacznie przyglądały się tej sprawie. Oboje udzielili wielu wywiadów gazetom i telewizji, bo mieli nadzieję, że kiedy porywacz zobaczy czerwoną od płaczu matkę, złamie się i odda im córkę. Istniała też możliwość, że ktoś dostarczy jakichś wskazówek, którymi będzie mogła posłużyć się policja. Ale dni mijały, a żaden porywacz się z nimi nie kontaktował. Z kolei opinia publiczna dostarczała mnóstwa wskazówek, ale żadna z nich nie sprawiła, że policja posunęła się choćby o krok.

Frank patrzy na Monę.

- Nigdy tak właściwie nie usiedliśmy, żeby o tym porozmawiać. To zbyt bolesne. - Wzdycha. - Rozumiesz, Tina przez wiele lat miała ciężko. Osiemnastego czerwca zawsze brała zwolnienie na cały tydzień. To był dzień, w którym

znikała. Podobnie jak w dniu urodzin Elsy, dwunastego grudnia. Wtedy tylko siedziała w domu, płakała i nie dało się jej pocieszyć. Próbowałem, możesz mi wierzyć, ale nic nie mogłem zrobić. Chodziła do psychologa, który po siedmiu czy ośmiu latach powiedział jej, że powinna spróbować zamknąć ten etap, że nie może dalej tak żyć, bo się wyniszcza.

- Rozumiem - odpowiada Mona. Zadaje sobie pytanie, czy jemu też nie przydałaby się pomoc w otwarciu nowego rozdziału. - Udało się jej? - pyta. - Zamknęła ten etap?

Frank wzrusza ramionami.

- Nie rozmawiamy ze sobą. Wyprowadziła się do Kungsbacki. Znalazła sobie nową pracę i nowego męża. - Frank ciężko wzdycha, unosi głowę i patrzy jej prosto w oczy. - Byliśmy szczęśliwą rodziną. Ja, Tina, Elsa i maleństwo. Ale żadna rodzina nie poradziłaby sobie z tym, co nas spotkało. Żadna! - powtarza. - To zniszczyło nasze małżeństwo. Choć było nam tak dobrze, nie daliśmy sobie z tym rady.

- Rozumiem - odpowiada Mona i zapada cisza. W kuchni słychać tylko głęboki oddech Coco i ciche buczenie lodówki. Kilka pyłków kurzu tańczy w promieniach słońca zaglądającego przez okna, a drewniane ściany trzeszczą.

W końcu Frank zaczyna się wiercić i znów się odzywa:

- Wiesz, Elsa i Tina mają bardzo podobne charaktery. Obie są spokojne i bezproblemowe. Żadnych ataków szału. Tina i ja nigdy się nie kłóciliśmy, jak to robią inne pary, ani o pieniądze, ani o cokolwiek innego. A Elsa właśnie zaczęła wychodzić ze skorupy i cieszyć się życiem. Dobrze się czuła w szkole, miała kilka koleżanek. Nie należała do osób, które łatwo nawiązują przyjaźnie.

Mona kiwa głową. Pamięta Elbę. Nie ze względu na to, jaka była, lecz z powodu tego, co ją spotkało. Niczym się nie wyróżniała. Była słodką blondynką o niebieskich oczach, bez żadnych cech szczególnych. Wydawała się nieśmiała i dość

małomówna, miała nijaką osobowość, nie zwracała na siebie uwagi. Tak jak mówi Frank, nie stwarzała problemów. Należała do osób, które w szkole wykorzystuje się jako bufor. Była dziewczynką – bo tę funkcję prawie zawsze pełnią dziewczynki – którą sadza się obok rozrabiających chłopców, żeby ich uspokoić. Zupełnie nie przejmując się tym, co taka Elsa czy inne dziewczynki o tym sądzą i jak im to przeszkadza w trakcie lekcji. To wygodne rozwiązanie dla nauczycieli i dyrekcji, a takie osoby potulnie robią, co im się każe.

Mona lekko przygryza dolną wargę i czuje ukłucie wyrzutów sumienia. Elzę posadzono obok Williama. Była dla niego buforem. Frank mówił, że go lubiła, ale w jaki sposób wpłynęło to na jej naukę? Zresztą teraz to i tak nie ma znaczenia. Mona wdycha ciężko nad tą ponurą refleksją.

- A ty? - pyta. - Jak ty to przeżyłeś?

Frank kręci głową, a w jego oczach na powrót widać ból. Mona w pewnym sensie go rozumie, ale pewnych rzeczy nie pojmuje. Jak ktokolwiek może się postawić w sytuacji kogoś, kto przez tyle lat trwał w niepewności? Każdego dnia Frank się zastanawia, czy Elsa żyje. A jeśli tak, to jakie życie wiecie i co musiała przejść. Albo co musiała wycierpieć przed śmiercią. Frank musi znosić takie myśli każdego dnia. To musi być nie do wytrzymania. Nic dziwnego, że sięgnął po flaszkę.

- Ja przeżyłem to inaczej niż Tina - mówi. - A kiedy wczoraj cię spotkałem, uświadomiłem sobie, ile minęło lat. Poza tym...

- Poza tym co? - pyta Mona, gdy kolejne słowa nie padają.

- Ech... - Frank wdycha i odwraca się do Heddy, jakby odczuwał potrzebę dodatkowego usprawiedliwienia się przed nią, żeby wszystko zrozumiała. - Byliśmy szczęśliwi. Całą rodziną. Przeprowadziliśmy się z betonowego getta na Bergsjön w Göteborgu do domu w Vänernäs. Spełniliśmy marzenie o powrocie w okolice, w których dorastała Tina. Latem rok wcześniej wynajmowaliśmy domek w Vänernäs

i cała rodzina zakochała się w tym miejscu. Nie dało się inaczej – mówi Frank. Po jego spojrzeniu widać, że odpłynął myślami. – To był mały czerwony domek nad wodą. Żaden tam luksus. – Frank uśmiecha się i kręci głową na to wspomnienie. – Miał wychodek, a ciepłej wody ledwo wystarczało na pozmywanie naczyń. Mieliśmy małą przeciekającą łódkę, w której wypływaliśmy łowić ryby. Nie łowiliśmy nic, czym można by się chwalić, może tylko jakiegoś małego okonia czy dwa, ale nie to było ważne. Liczyło się, że jesteśmy razem, całą rodziną. Postanowiliśmy wykorzystać szansę i przeprowadzić się tutaj. Pracowałem w fabryce Volvo w Torstrandzie i dojeżdżałem do pracy kolejką, ale przyjęli mnie w Saabie i miałem zacząć jakiś miesiąc później. Cieszyliśmy się na czyste powietrze, spokojne tempo życia i na to, że zostawimy daleko za sobą wszystkie niebezpieczeństwa związane z dotychczasowym miejscem zamieszkania. W tym nowym nasza rodzina miała się czuć bezpiecznie.

Frank prychnął i wędruje spojrzeniem za okno.

– Tak bardzo się pomyliliśmy.

Rozdział 17

Eva Jakobsson niespokojnie błądzi spojrzeniem po ich twarzach, gdy idą w dół po schodach, ale spuszcza wzrok, gdy niczego nie może z nich wyczytać. Anton widział to już wcześniej tyle razy. Ofiary zbrodni i krewnych, którzy czepiają się ich kurczowo i myślą, że wjadą na koniu jak jakiś Gandalf, pomachają różdżką i wszystko rozwiążą. Ale policjanci są tylko ludźmi. Nie potrafią czarować i nie wiedzą, gdzie jest Agnes. Na razie.

Czuje zapach świeżo zaparzonej kawy i pragnienie zaczyna dawać mu się we znaki. Wypił tylko pół filiżanki w komisariacie, zanim zostali zmuszeni do wyjazdu, ale Bodil na pewno ma gorzej. Zazwyczaj o tej porze była już po czterech.

- Jak poszło? - pyta Eva, kładąc dłoń na poręczy schodów. - Znaleźliście coś?

- I tak, i nie - odpowiada Anton.

- Chętnie wypijemy tę kawę teraz - mówi Bodil i robi krok w stronę Ewy.

- Tak, oczywiście - odpowiada zdziwiona Eva i cofa rękę. - Chodźmy do kuchni.

Kuchnia wygląda na nową, ale jest stylowo odnowiona. Ściany zostały pomalowane na piękny szarzielony odcień. Anton myśli, że idealnie pasowałby do dachu jego altany.

- Jak się nazywa ten kolor? - pyta, podchodzi do ściany i kładzie na niej dłoń.

- Co takiego? - pyta Eva, kręcąc głową.

- Kolor, na ścianach - wyjaśnia, odwraca się do kobiety i wskazuje ręką. - Jest fantastyczny. Jak się nazywa? Szukałem czegoś podobnego.

Eva patrzy na niego, jakby nie rozumiała pytania.

- Anton pasjonuje się urządzeniem wnętrz - wyjaśnia Bodil i odsuwa krzesło od stołu w kuchni. - Dlatego o to pyta.

- Aha - odpowiada Eva, uciekając wzrokiem. - Naprawdę nie mam pojęcia, jak się nazywa, ale jeśli to ważne, mogę zapytać naszego projektanta.

- Nie, nie trzeba. Ale mimo wszystko dziękuję.

Eva kiwa głową.

- Arne! - krzyczy. Tak głośno, że Anton prawie podskakuje. - Już skończyli. Idziesz?

Anton podchodzi do stołu. Wokół niego stoi osiem obitych czarną skórą krzesel Sjuan. Kładzie dłoń na oparciu i gładzi je, a potem ostrożnie wysuwa mebel i siada.

Białe filiżanki i spodki stoją na białym stole, a na szklanym półmisku leży stos domowej roboty bułeczek cynamonowych przyozdobionych cukrem pudrem, obok tarty migdałowe. Eva nalewa im kawę, a w tym samym czasie do kuchni wchodzi Arne.

Odkłada książkę na blat i siada naprzeciwko Antona i Bodil.

- Bardzo proszę - mówi i wyciąga ku nim talerz.

- Dziękuję - odpowiada Bodil i bierze bułeczkę do ręki.

- Obejrzeliśmy pokój Agnes - oznajmia Anton. - Chętnie przyjrzelibyśmy się też zapakowanym rzeczom, ale zrobimy to na komisariacie.

- Oczywiście, nie ma problemu.

- Chcieliśmy państwa zapytać o jedną rzecz... W biurku Agnes znaleźliśmy różne zaproszenia na jakieś chrześcijańskie wydarzenia. Czy Agnes jest wierząca?

Eva i Arne patrzą na siebie.

- Taa - odpowiada Eva i wzrusza ramionami. - Raczej tak.

- Raczej? - pyta Anton, unosząc brwi.

- To znaczy tak - odpowiada Eva, zerkając na Antona. - Tak naprawdę nie wiemy, jak to się stało, ale któregoś dnia przyszła do domu i zaczęła mówić o Bogu i tego typu sprawach.

- Czy mamy rozumieć, że państwo nie są wierzący? - Anton przenosi wzrok z Ewy na Arnego, a potem z powrotem.

Eva prycha, jakby myśl o wierze była jej zupełnie obca.

- Nigdy nie byliśmy i nie bardzo rozumiemy, skąd jej się to wzięło.

- Pewnie głównie przez muzykę - oznajmia Arne, patrząc na nią. - A raczej śpiewanie.

- Co ma pan na myśli? - pyta Bodil, a potem przykłada palec do dwóch ziarenek cukru leżących na talerzyku i wkłada je do ust.

- Zaproponowano jej rolę wokalistki w zespole chrześcijańskim - wyjaśnia Arne, spoglądając na Bodil. - Chyba można tak nazwać muzyków grających w kościele.

Bodil kiwa głową.

- Tak mi się zdaje.

- Tak to się zaczęło, a potem była już coraz bardziej i bardziej... Jak by to powiedzieć? - Arne patrzy na Ewę.

- Zaczęła czytać Biblię - mówiła Eva. - Chodziła na kursy, uczestniczyła w obozach i tak dalej. Myśleliśmy, że przechodzi tylko taką fazę, ale to nie minęło.

- A gdzie gra zespół, w którym śpiewała?

- W Kościele Ekumenicznym w Trollhättan.

Rozdział 18

Wygląda jak jakaś cholerna chrupka serowa, myśli Hedda, odprowadzając wzrokiem przygarbioną postać Franka, który idzie ścieżką wiodącą przez bukowy las. To człowiek godny pożałowania, z drżącymi rękami i przekrwionymi oczami, mający trudności z patrzeniem innym w oczy. Pasowałby do towarzystwa jej starego. Są sytuacje, w których potrafią się odstawić. Najczęściej wtedy, gdy trzeba iść na pogrzeb. Wówczas biorą się w garść. Myją się, pucują, a ich świeżo uczesane przerzedzone włosy są całe w pomadzie, jak to nazywają. Wkładają eleganckie garnitury, a potem siedzą grzecznie w ławkach, ale trzęsą im się ręce, bo wiedzą, że są następni w kolejce.

Ojciec zawsze chce, żeby go podwoziła. Sama nie rozumie, dlaczego to dla niego robi. Nigdy w niczym jej nie pomógł. Mimo to pożycza samochód, zawozi ojca na miejsce, siedzi z nim w twardej ławce i śpiewa psalmy, tak się do tego przykładając, że na wodzie w chrzcielnicy pojawiają się kręgi. Pastor mówi kilka słów o zmarłych – zawsze wypada to dziwne, bo pastory przeważnie nie znają ludzi, których grzebią – i wszystko kończy się ostatnim pożegnaniem przy trumnie, gdzie każdy trochę popłakuje. Potem zwykle ma już dość całej imprezy, bo przychodzi czas na kawę z wódką i wspomnienia z dawnych lat.

Frank znika za zakrętem, a ona spuszcza wzrok na drgający wzór, który tworzy przesączające się przez listowie słońce, a potem się odwraca, dołącza do Mony i idą razem do domu.

- Nie pamiętam tego porwania - przyznaje, czując w nozdrzach zapach rozpalonego grilla. Burczy jej w brzuchu.

Uświadamia sobie, że nic nie jadła od śniadania.

Mona patrzy na nią.

- Miałaś zaledwie sześć lat, kiedy to się stało, ale zapanowało wielkie poruszenie. Ludzie długo potem nie pozwalali wychodzić dzieciom bez opieki.

Hedda nie przypomina sobie, by ojciec kiedykolwiek kazał jej zostać w domu. Sama nauczyła się uważać na obcych. Któregoś razu ten jebany pedofil Bjarne zwabił ją w uliczkę za biblioteką, ściągnął gacie i pokazał swoje wyposażenie. Nie wiedziała, co to jest, ale zrozumiała, że nic dobrego, zrobiła w tył zwrot i uciekła ile sił w nogach. Po tamtym zdarzeniu przez kilka lat obchodziła go szerokim łukiem, gdy go tylko zobaczyła w tym jego obleśnym płaszczu.

Wchodzą do domu i w przedpokoju zdejmują buty.

- Pracowałaś przy sprawie Elsy?

- Nie. - Mona kręci głową i wiesza na haczyku smycz Coco. - Niewiele wcześniej przestałam pełnić obowiązki adwokatki i zostałam sędzią. Ta sprawa nie trafiła do sądu, bo nie znaleziono sprawcy. Ale było o niej bardzo głośno, wszędzie ją transmitowano i wszyscy mówili na ten temat. Absolutnie nie dało się jej przegapić. Jakiś czas potem pewien dziennikarz z tabloidu napisał o niej książkę. Mam ją w domu, jeśli chcesz poczytać.

- A skąd znasz Serowego Chrupka?

Mona unosi brwi.

- Serowego Chrupka?

Hedda wzrusza ramionami. Nadaje ksywy prawie wszystkim. Dzięki temu ludzie stają się dla niej wyraźniejsi. Przez jej życie przewinęło się tyle osób, że kiedy była mała, miała kłopot z odróżnieniem ich od siebie. Mówili, śmierdzieli i pili tak samo, ale zauważyła, że jeśli nada im przerwiska, od razu wie,

kto jest kim. Na przykład Claes Rzygowina, Janne Puszka, Katta Tipsiara.

- Jest cały powyginany.

Mona spogląda na nią.

- Tak - przyznaje. - Może i masz rację. Znam go, bo Elsa chodziła z Williamem do klasy w szkole w Rånnum. Kiedy się tu przeprowadziła, miała dziesięć lat, a Frankowi i Tinie zależało, by poszła do dobrej placówki. Byli bardzo zaangażowani jako rodzice i starali się poznać nas wszystkich.

- Rozumiem - odpowiada Hedda, choć tak naprawdę wcale tak nie jest. Kiedy dorastała, musiała radzić sobie sama. Nikt nie odprowadzał jej i koleżanek do szkoły, a gdy miały wolne, przesiadywały na placu zabaw albo w zagajniku. Gdy były trochę starsze, zimą czasami zachodziły do świetlicy, ale najczęściej nie działo się tam nic fajnego. Bywała z bratem w dojo. Trener go lubił i dawał mu lekcje w zamian za sprzątanie.

Mogła być równie dobra w wu shu jak on. A może nawet lepsza. Trener suszył jej głowę, ale nie chciała, by Ragnar znalazł się w jej cieniu, więc udawała, że nie jest zainteresowana rywalizacją. Ale była. Och, jak bardzo chciałaby wychodzić na matę i masakrować przeciwników. Zrezygnowała jednak z intensywnych treningów i po prostu się włóczyła. Olewała szkołę i spędzała czas z kumplami, aż któregoś dnia po prostu uznała, że ma tego dosyć. Że zostanie kimś.

Ragnar przez jakiś czas należał do najlepszych szwedzkich zawodników uprawiających sporty walki, ale nie wytrzymał ciśnienia i zaczął ćpać. Później dowiedziała się, że nie chodziło o presję, lecz trenera, który stanowczo za bardzo lubił chłopców. Tak bardzo nienawidzi tego gnoja ze śliskim uśmiechem i lepkiimi łapkami. Gdyby nie on, Ragnar wciąż by żył.

Podnosi wzrok na Monę i patrzy, jak wkłada kapsułkę do ekspresu i naciska włącznik. Czasami Heddzie nie mieści się w głowie, jaki miała fart, że ją poznała. Co by było, gdyby nie przyjechała do niej po spotkaniu w klubie? Czuła, że ma coś do wygrania podczas tej wizyty, i miała rację. Mona otworzyła przed nią swój dom i teraz pozwala jej mieszkać w niewiarygodnie luksusowej willi, przychodzić i wychodzić, kiedy jej się podoba.

Gdyby tylko nie zachowała się tak cholernie głupio za pierwszym razem, kiedy tu była. Nie daje jej to spokoju, nie wie, co robić. Czy powinna powiedzieć Monie? Ma co do tego wątpliwości. Mona jest taka stanowcza, truje o zaufaniu i o tym, jak ważne jest mówienie prawdy. Hedda wcale nie jest pewna, czy prawniczka jej wybaczy.

Rozdział 19

Hedda oddycha ciężko. Zręcznie skacze na bosaka tam i z powrotem po czerwonej macie. Cios jest tak silny, że prawie zwija się z bólu. Traci oddech, a z jej ust wydobywa się krzyk. Trwa to zaledwie pół sekundy. Potem ból zamienia się w gniew, więc dziewczyna nabiera rozpędu i wykonuje wysokie kopnięcie, prosto w głowę przeciwnika. Ten z hukiem upada na deski i się nie podnosi.

Nadbiega trener w spodniach Adidasa i czarnym T-shircie. Rzuca się pomiędzy liny, kuca obok Amira, podnosi mu głowę, wyjmuje z ust chłopaka ochraniacz na zęby i klepie go w policzek, żeby się ocknął. Ona patrzy na nich z góry, skacze w miejscu, a w uszach słyszy własny szybki oddech.

Nie skupiła się odpowiednio. Cios okazał się mocny i była na niego zupełnie nieprzygotowana. Może mieć pretensje tylko do siebie. Na ringu nie można sobie pozwolić na dekoncentrację. Nie ma prawa wściekać się na sparingpartnera, ale kopniak w udo sprawił jej cholerny ból, a właśnie tak radzi sobie z bólem. Oddaje – mocno i bezlitośnie.

- Halo, Amir! - krzyczy trener, a chłopak zaczyna się poruszać. Wolno podnosi głowę i nią kręci. Potem unosi się na łokciu.

- Chyba zwariowałaś - mówi trener, przenosząc uwagę na nią. Jego czarne oczy błyszczą ze złości, Hedda cofa się o krok.
- Jeśli nie potrafisz nad sobą zapanować, nie ma dla ciebie miejsca w klubie!

Krzyczy na nią. Hedda kręci głową. Nie znosi, gdy ktoś krzyczy. Koszulka klei jej się do pleców, a włosy są mokre od potu.

- Nie rozumiesz, że mogłaś go zabić?

Hedda wzrusza ramionami i zaczyna ściągać rękawice.

- Nie wracaj, dopóki tego nie zrozumiesz.

Hedda marszczy czoło. Czy właśnie została wyrzucona z klubu?

- *Fuck you* - mówi, odwraca się na pięcie i wychodzi.

Rozdział 20

Kościół Ekumeniczny w Trollhättan jest nowoczesny i chłodny, wzbudza szacunek i panuje w nim uroczysty nastrój. Z wysokiego sklepienia zwieszają się lampy przypominające słupy, a ściany obłożone są tą samą żółtą cegłą co fasada. Anton i Bodil idą środkiem, a ich buty z gumowymi podeszwami miękko kłapią o ceramiczne płytki. Mijają rzędy ław z jasnego drewna i zatrzymują się przed chórem, który pełni również funkcję sceny. Pięcioro młodych ludzi śledziło ich marsz, nie przerywając grania i śpiewania na cześć Jezusa.

- Przepraszam - mówi Anton, unosząc rękę.

Instrumenty jeden po drugim przestają grać, aż w końcu cichnie ostatni akord gitary.

- Jesteśmy z policji - kontynuuje Anton. Podnoszą legitymacje. - Chcemy porozmawiać z wami o Agnes Jakobsson.

- Tak? - dziewczyna, która śpiewała, mówi prosto do mikrofonu, a jej wysoki głos wypełnia wnętrze kościoła. - Co z nią?

Anton patrzy jej w oczy. Promień popołudniowego słońca wpada do środka przez wysokie okno witrażowe za chórem. Policjant lekko się przesuwa, żeby go nie oślepią, i pyta:

- Czy należała do waszego zespołu?

- Zgadza się - odpowiada dziewczyna, podnosi rękę i wyłącza mikrofon na statywie. - Skąd to pytanie?

- Jak masz na imię? - pyta Bodil, robi krok do przodu i wyciąga czarny notatnik z długopisem.

- Anna - odpowiada dziewczyna, a w jej głosie nie słychać już twardości.

- Dobrze, Anno. Bądź tak miła i po prostu odpowiadaj na pytania. Bez żadnych głupot.

- Okej. - Dziewczyna wzrusza ramionami, z brzękiem odkłada tamburyn na podłogę, podchodzi do krzesła przy pianinie i siada.

- Nie należy już do zespołu - oznajmia chłopak o wielkich oczach i ciemnych włosach, którego wygląd Antonowi kojarzy się z Jezusem. - Przeprowadziła się do Göteborga.

- Miała się przeprowadzić do Göteborga, to prawda - odpowiada Bodil i kiwa głową. - Ale podejrzewamy, że coś mogło jej się stać.

- Jak to? - pyta Anna, patrzy na pozostałych członków zespołu, a jej wzrok zatrzymuje się na chłopaku podobnym do Jezusa. - Wiesz coś, Dogge?

- Co? - pyta chłopak, odstawia gitarę i wstaje. - Co się stało?

- Łatwiej będzie nam się rozmawiało, jeśli wszyscy tu zejdziecie. - Bodil cofa się o krok i mówi dalej. - Rodzice Agnes zgłosili jej zaginięcie, a my...

- Przepraszam. - Głos, który rozlega się za nimi, brzmi oficjalnie. Odwracają się i widzą siwego mężczyznę w okularach, ubranego w dżinsy i czarną marynarkę. Tylko czarna koszula z koloratką zdradza jego funkcję. - Coście za jedni? - pyta, stając przed nimi.

- Jesteśmy z policji.

Pastor marszczy czoło i przesuwa wzrok z jednego na drugie.

- Macie legitymacje? - pyta.

Anton i Bodil ponownie się legitymują, on dokładnie je studiuje, a potem kiwa głową.

- Okej, w porządku - mówi. - Chciałem tylko sprawdzić. Dbamy o naszą młodzież, a kiedy w kościele pojawiają się obcy i zaczynają z nimi rozmawiać, chcemy wiedzieć, kim są.

- Rozumiem - odpowiada Anton. - A pan to...
- Nazywam się Joel Lööv. Jestem pastorem w tej parafii.
- No to pewnie znał pastor Agnes Jakobsson?
- Oczywiście. Agnes często tu bywała - wyjaśnia, wędrując wzrokiem pomiędzy nimi. - Ale dlaczego o to pytacie? Czy coś się stało?
- Zgłoszono jej zaginięcie i wygląda na to, że widzieliście ją jako ostatni.

Rozdział 21

Hedda opuszcza rękę i masuje udo, kiedy do kuchni wchodzi Mona, wnosząc ze sobą woń stajni zmieszana z perfumami Dolce & Gabbana. Omiata wzrokiem Hedde i błyszczące usta wykrzywiają się w uśmiechu.

- A więc tutaj przesiadujesz. Myślałam, że jesteś na siłowni.

- Byłam - odpowiada Hedda i ponownie wpatruje się w ekran komputera. Kiedy oberwała, jej myśli zaprzętał Frank. Myślała o wszystkim, co mówił, i zastanawiała się, czy rzeczywiście może być tak, jak sądził: że Elsa żyje.

Nie da się walczyć w formule tajskiego boksu bez pełnego skupienia. Siniak na udzie jest tego dowodem. Rozmawiała z Amirem, chłopak czuje się dobrze. Pozostawało tylko pytanie, jak powinna poradzić sobie z trenerem. To, że po prostu związała, było z jej strony dziecinne, ale on też się nie popisał, kiedy zaczął na nią krzyczeć. Odczeka kilka dni, zanim pójdzie z nim pogadać. Powinna chyba zacząć ćwiczyć umiejętności dyplomatyczne.

Podnosi wzrok na Monę.

- Tak się zastanawiałam... - mówi i przestaje masować udo.

Mona uśmiecha się słabo.

- Może nad sprawą Elsy?

Hedda kiwa głową. Najwyraźniej nie jest tak trudno ją rozszyfrować. Zanim poznała Monę, była pewna, że nikt nie robi nic dla innych, nie licząc na coś w zamian. Ale diabli wiedzą, czy Mona nie zmieniła całego jej światopoglądu. A może jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę? Dziewczyna uśmiecha się do siebie. Albo po prostu zadawałam się z niewłaściwymi ludźmi, myśli.

Mona ma w sobie jeszcze coś, co przypadło Heddzie do gustu. Spotkała wielu twardzieli. Ludzi, którzy się nie poddają,

którzy ignorują złamanie ręki albo wypluwają wybity ząb i biją się dalej. Ale Mona jest twarda w inny sposób. Decyduje się na coś i przejeżdża jak jakiś pieprzony buldożer. Hedda pierwszy raz w życiu kogoś podziwia. Jeśli nie liczyć dyplomaty Jana Eliassona, ale jego nie zna przecież osobiście. Mona to nie tylko bogata baba, która zaopiekowała się nią w ramach projektu dobroczynnego. Jest naprawdę kimś. Hedda odwraca wzrok. Co będzie, kiedy się wyda, że zdradziła jedyną osobę, którą kiedykolwiek podziwiała?

- O czym tak myślałaś? - pyta Mona, podchodząc do lodówki.

Cholera, myśli Hedda. Czyżby stawała się miękką cipą? Trzeba się ogarnąć, do cholery. Zawsze zajebiście dobrze radziła sobie sama i nie zamierza tego zmieniać. Przeciąga się. Jeśli Mona odkryje, co Hedda zrobiła, nic już nie będzie można na to poradzić. Z kolei z losem Elsy może coś zrobić. Zżera ją ciekawość.

Ale nie tylko. Co dziwne, czuje się też winna. Jedenastoletnia Elsa miała wszystko do udanego życia. Mama i tata robili dla niej co w ich mocy. Przeprowadzili się, aby córki dorastała w jak najlepszych warunkach, i pilnowali, by Elsa dołączyła do towarzystwa w nowej szkole i miała przyjaciół. Hedda, będąc w tym samym wieku, włóczyła się po ulicach, kradła słodycze i po raz pierwszy się upiła. Spotykała pijaków, pedofilów, narkomanów i złodziei, a jednak to Elsa została porwana. Jak mogło do tego dojść? I dlaczego ona sama uszła cało?

- To dziwne, prawda? - odzywa się Mona, jakby czytała jej w myślach. - Chciałoby się wiedzieć, dlaczego akurat ona. Czy to był przypadek? Czy po prostu miała pecha i znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, czy może porywacze wszystko bardzo dobrze zaplanowali?

- Tak! - potwierdza Hedda. - Trudno się nad tym nie zastanawiać.

Mona kiwa głową.

- Rozumiem, że Frank chce to jakoś zamknąć. To musi być straszne, że nie zna odpowiedzi na liczne pytania. - Mona na chwilę urywa, a potem dodaje: - Ale odniosłam wrażenie, że jest w tym coś więcej.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem - odpowiada, otwiera drzwi lodówki i zagląda do środka. - Coś, czego nie chce powiedzieć. - Mona wzrusza ramionami i po coś sięga. - Może się myłę.

Hedda kiwa głową i znów myśli o swojej tajemnicy, która uwiera ją jak kamyk w bucie.

- Pomożesz mu? - pyta po chwili.

Mona pcha drzwi lodówki. Zamykają się z sykiem. Przenosi paczkę salami z chili na kuchenny blat i zaczyna ją rozwijać.

- Nie wiem - oznajmia, wyciągając z szafki talerz.

- Powiedział, że może zapłacić.

- Tak, ale nie dlatego się waham - mówi Mona i zaczyna rozkładać cienkie plasterki na talerzu. - Jeśli zdecyduję się mu pomóc, zrobię to *pro bono*.

- Chodzi ci o to, że pomożemy mu gratis?

- Tak.

- No i? - Hedda rozkłada ręce. - Powinnyśmy to zrobić?

Mona odwraca się do niej.

- Nie wiem. Wyrobisz się? Niedługo zaczyna się szkoła, a to zajmie mnóstwo czasu.

- Cholera, tak. Jasne, że się wyrobię. To żaden problem.

Mona bierze plasterki salami i wkłada go do ust. Przeżuwa powoli i przez chwilę przygląda się Heddzie. Potem kiwa głową.

- Okej. No to do roboty.

- Yey! - woła Hedda, klaska w ręce i czuje się nieprawdopodobnie ożywiona. - Ale zajebiście!

Mona wyciąga dwa kieliszki i stawia je na blacie. Potem wyjmuję butelkę czerwonego wina, przecina folię i wyciąga korek. Nalewa alkohol i odwraca się do Heddy.

- Szczerze mówiąc, naprawdę wątpię, czy uda nam się coś znaleźć. Mało która sprawa w historii szwedzkiej kryminalistyki była tak badana jak ta. Nie wydaje mi się, byśmy mogły ustalić coś nowego. Ale może to być dla ciebie dobre na początek, zobaczysz, jak to jest pracować przy śledztwie.

Hedda wstaje i przeklina. Siniak na udzie boli jak jasna cholera, ale opatrzyła nogę, więc wszystko będzie dobrze.

Mona patrzy na nią.

- O co chodzi? - pyta. - Coś cię boli?

- Ech, oberwałam. - Hedda macha ręką. - Niewykłuczone, że coś znajdziemy - dodaje. Nie może pozwolić, by Mona się teraz wycofała. - Gdzie mogę przeczytać więcej na ten temat?

Mona bierze dwa kieliszki w ręce i idzie w stronę dziewczyny.

- Myślę, że możesz zacząć od googlowania. Program *Efterlyst* wyemitował materiał z dalszym ciągiem tej historii, a poza tym zawsze możesz przeczytać książkę, o której wspomniałam. Frank przyjdzie tu jutro i opowie nam o wszystkim własnymi słowami. A mnie pewnie przydadzą się dawne kontakty. Warto wiedzieć coś jeszcze: nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale Frank nie jest biologicznym ojcem Elsy.

Rozdział 22

Sala zgromadzeń jest tak wielka, że wygląda, jakby mogło się w niej zmieścić kilkaset osób. Na ścianach wiszą plecione gobeliny z motywami biblijnymi. Po drodze Antonowi udało się rozpoznać ostatnią wieczerzę, gorejący krzew i arkę Noego. Nie miał jednak pojęcia, co przedstawia reszta. Słyszy dobiegające z drugiego końca pomieszczenia mamrotanie Anny, Doggego i pozostałych członków zespołu. Niedługo z nimi porozmawiają. Najpierw jednak chcą zamienić kilka słów na osobności z Joelem Löövem.

- Czyli jest pan tu księdzem? - upewnia się Anton.

- Tak jest. - Joel chwytą białą koloratkę i pociąga za nią. - A właściwie pastorem.

- Co to w sumie za różnica? - odzywa się Bodil.

- Ksiądz pracuje w Kościele Szwecji, a pastor w jednym z naszych wolnych kościołów, jak na przykład u nas, w Kościele Ekumenicznym. Ale obowiązki służbowe są z grubsza takie same - wyjaśnia z uśmiechem. - Mogą też występować niewielkie różnice, jeśli chodzi o wykształcenie. Ksiądz musi skończyć czteroletnie studia uniwersyteckie w dziedzinie teologii. Oczywiście wielu pastorów też ma wykształcenie teologiczne, ale ten wymóg nie obowiązuje we wszystkich Kościołach. Teoretycznie można być pastorem i bez tego.

- Czyli może nim zostać każdy?

Joel wzrusza ramionami.

- O ile wytrzyma, to tak. Ale to mało prawdopodobne. Do bycia pastorem potrzeba powołania i silnej wiary w Boga, więc nie powiedziałbym, że może nim zostać każdy.

- Dobrze. To już wiemy - oznajmia Bodil. - Porozmawiajmy trochę o Agnes. Czy należy do waszej parafii?

- Tak, trafiła do naszej wspólnoty. Wiele razy z nią rozmawiałem. Poszukiwała, sprawdzała rozmaite parafie, ale w końcu znalazła dom.

- W takim razie szkoda, że przeprowadza się do Göteborga.

Pastor z powagą kiwa głową i znów bawi się koloratką.

- Tak, oczywiście będzie nam jej brakowało, ale w Göteborgu jest kilka parafii, które ją przyjmą. Poleciałem jej dwie, moim zdaniem odpowiednie. Cudownie jest znaleźć Boga i parafię taką jak nasza. On i my jesteśmy wszędzie, zawsze gotowi podać rękę potrzebującym.

- Jak ładnie - mówi Anton. Sam właściwie nigdy nie miał kontaktu z żadnym Kościołem i wspólnotą religijną, jeśli nie liczyć kilku lat śpiewania w chórze, kiedy był mały. Zrozumiał jednak, że ci, którzy naprawdę wierzą, znajdują w tym wielką siłę i poczucie bezpieczeństwa.

- Jeśli chodzi o rozmowy, które pastor odbył z Agnes: czy pojawiło się w nich coś, co podsunęło pastorowi myśl, że chciała zniknąć albo że coś jej zagrażało?

- Nie, nic z tych rzeczy. Rozmawialiśmy głównie o jej poszukiwaniach. To dla mnie kompletne zaskoczenie, że ktoś mógłby jej grozić.

- Nie wiemy, czy tak było, to raczej ogólne pytanie.

- Rozumiem - mówi Joel i splata ręce na kolanach. - Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

Anton kiwa głową.

- Jeśli coś przyjdzie pastorowi do głowy, bardzo proszę się do nas odezwać.

- Oczywiście.

Anton wstaje.

- Czy w takim razie możemy chwilę porozmawiać z pozostałymi?

Rozdział 23

- Co? On nie jest jej ojcem? - wybucha Hedda, gapiąc się na Monę z otwartymi ustami. - Kurwa. Gdyby mój ojciec traktował mnie choć w połowie tak dobrze jak Frank przybraną córkę, dorastałabym w zupełnie innych warunkach - mówi i wywraca oczami. - Możesz mi wierzyć.

Mona rozumie zdziwienie Heddy i to, że pobrzmiwa w nim odrobina zazdrości. Jak mając taką przeszłość, miałyby zrozumieć, że ktoś potrafi tak totalnie zaangażować się w rodzicielstwo, i to w stosunku do dziecka, które nawet nie jest jego w sensie biologicznym.

Mona kiwa głową i przynosi do stołu salami z chili, oliwki i chleb.

- Bardzo się zaangażował - mówi, stawiając talerz. - Naprawdę. Może nawet za bardzo, jeśli wziąć pod uwagę, że w tym utknął i nie udało mu się tego przepracować. - Mona wysuwa krzesło i siada. - Powiedziałabym, że zaangażowanie przeszło u niego w niezdrową obsesję. Gdyby Frank otrzymał, a raczej przyjął pomoc, by zamknąć ten rozdział, być może jego życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Kto wie?

- Może i tak - odpowiada Hedda z namysłem. - Ale wiesz, jak to jest: niektórych po prostu nie da się skierować na inne tory. - Hedda puka się w głowę. - Kiedy już wpadną na jakiś pomysł, wybicie im go z głowy jest, kurwa, niemożliwe.

- Tak, sędzę, że masz rację - odpowiada Mona i robi na talerzyku zakrętas z oliwy. - Elsa ma przyrodnią siostrę, biologiczną córkę Franka. Dziewczynka ma na imię Michelle i w chwili zaginięcia Elsy miała roczek. O niej nie wspominał.

Ciemne oczy Heddy zmieniają się w wąskie szparki.

- Kto w takim razie był biologicznym ojcem Elsy?

Mona bierze z koszyka kawałek chleba i moczy go w oliwie.

- Nie potrafiłam go namierzyć. W ogóle się nie pojawiał w okresie, gdy Elsa chodziła do klasy z Williamem. Ale sporo o nim słyszałam i nie wydaje się kimś szczególnie przyjemnym. Jeśli dobrze zrozumiałam, to dlatego Tina go zostawiła. Kilka lat później poznała Franka.

- Nie był szczególnie przyjemny? - Hedda wybucha śmiechem. - Co przez to rozumiesz?

- Kryminalista, problem alkoholowy, chyba też narkotyki. Poza tym podejrzewam, że bił Tinę - odpowiada Hedda, sięgając po sól w płatkach. - O ile dobrze zrozumiałam, Elsa nigdy go nie poznała. Miała zaledwie rok, kiedy Tina go zostawiła. Elsa nigdy nie traktowała tego człowieka jak ojca. Kiedy Frank pojawił się w jej życiu, miała siedem lat, a do tamtego momentu ona i Tina mieszkały same. Były ze sobą mocno związane i przypominały bardziej siostry niż matkę i córkę.

Mona posypuje oliwą solą, znów moczy chleb i odgryza kęs.

- A może to tatuś ją uprowadził? - ciągnie Hedda. - To ciapaty? Znam mnóstwo takich przykładów: wbijają sobie do głowy, że dzieci muszą być z nimi, i wysyłają je do swojego kraju, a tam czeka ich ślub ze starszym o trzydzieści lat kuzynem. Coś takiego przytrafiło się mojej koleżance.

Mona przełyka chleb i kręci głową.

- Nie, nie pochodzi z zagranicy i bardzo trudno mi wierzyć, by nie zbadali tego wątku w toku śledztwa. Ale na wszelki wypadek przypatrzmy się temu raz jeszcze. Załatwię wszystkie dokumenty z policyjnego dochodzenia.

- Jesteś w stanie to zrobić?

Mona kiwa głową. Nie wie, czy dokumenty są objęte klauzulą poufności, ale wie, z kim porozmawiać, gdyby się

okazało, że tak.

- Chyba dam radę. Poza tym porozmawiamy też z policjantem, który prowadził to śledztwo.

Hedda wstaje i przysuwa sobie komputer.

- Myślałam o tym, co powiedział Frank. No, wiesz: że Elsa i jej matka nigdy nie dostawały ataków szału. Czy to nie brzmi cholernie dziwnie? - mówi i kręci głową. - Tak samo jak to, że były spokojne i bezproblemowe. Kto mówi coś takiego o swojej żonie i córce?

Mona myślała o tym samym.

- Tak, zgadzam się, dziwne sformułowanie.

- No właśnie. Co to ma, kurde, być - mówi Hedda i otwiera pokrywę laptopa. - Elsa miała jedenaście lat. Ataki szału nie należą chyba do najpowszechniejszych zjawisk u tak młodych dziewczynek? A ona nie była jakoś bardzo dojrzała jak na swój wiek.

- W tym wypadku nie ma to chyba znaczenia, czy była dojrzała, czy nie. Elsa po prostu nie należała do ludzi, którym zdarzają się ataki.

- Możliwe. Ale nigdy nie wiadomo, jak zaczęła zachowywać się jako nastolatka.

- To prawda - przyznaje Mona i znów moczy chleb. Porusza nim i widzi, jak oliwa znika ze spodeczka w miarę, jak pieczywo nią nasiąka. Potem podnosi wzrok na Hedde. - Nie potrafię go rozszyfrować - stwierdza. - W jednej chwili zapewnia, że ona żyje, by chwilę potem twierdzić, że zadowolony się znalezieniem ciała. Czego on tak naprawdę chce?

Rozdział 24

Atmosfera przy stole jest napięta. Anna, Dogge i pozostali siedzą w milczeniu z pochylonymi głowami i rzucają sobie spojrzenia. Anton chce porozmawiać z nimi w grupie, bo wtedy może być łatwiej zacząć dyskusję. Uśmiecha się do nich i siada na jednym z wolnych krzeseł.

- Czyli Agnes należy do wspólnoty i gra w zespole? - Policjant spogląda po muzykach. - Nikt nie chce odpowiedzieć?

Myśli, że jeśli nie przestaną tak milczeć, trzeba będzie przystąpić do rozmów na osobności. W tej samej chwili pastor Joel chrząka i zabiera głos:

- Może zacznę od tego, w jaki sposób działamy w naszej parafii. Wiele się tu dzieje, od rytmiki dla dzieci i obozów confirmacyjnych po gofrowe podwieczorki i spotkania z emerytami. Muzyka jest ważną częścią naszej wspólnoty. Chętnie użyczamy kościoła zespołom chrześcijańskim. Jak choćby temu - mówi i wskazuje ręką muzyków, a kiedy nie otrzymuje odpowiedzi, ciągnie: - Zgadza się, Agnes należała do zespołu. Była naszą wokalistką. Bardzo dobrą, muszę powiedzieć. Ma wyraźny, czysty głos, który trafia prosto do serca.

Anton chrząka.

- Anno - mówi, zwracając się do jasnowłosej dziewczyny - czy to ty zastąpisz Agnes?

- Tak. - Dziewczyna kiwa głową, a na jej bladą twarz wstępują kolory. - Oczywiście nie jestem tak dobra, jak Agnes, ale staram się, jak mogę.

- Tylko że od początku to było twoje miejsce - mówi inna dziewczyna ostrym, pełnym agresji tonem.

Anna wzrusza ramionami, unikając kontaktu wzrokowego.

- Jak się nazywasz? - pyta Bodil.

- Vanessa - odpowiada dziewczyna o ostrym głosie i poprawia długie, gęste włosy, tak że układają się falą na plecach.

- Aha, Vanessa. Co masz na myśli, mówiąc, że to było jej miejsce?

- Kiedy zjawiła się Agnes, po prostu zastąpiła Annę.

- Tak, ale to nic takiego - próbuje wtrącić Anna, wierząc się na krzesło. - Śpiewała dużo lepiej, niż ja jestem w stanie.

- Ach, więc tak teraz mówisz?

Anna rzuca proszące spojrzenie Doggemu, ale nie wywołuje tym żadnej reakcji.

- Doskonale pamiętam, jak ją nazywałeś - ciągnie Vanessa, krzyżując ręce i odchylając się na oparcie. - Mówiłeś, że to suka.

- Wcale nie.

- Daj spokój. Przecież wszyscy tutaj o tym wiemy - mówi Vanessa i rozgląda się po zebranych. Ktoś wzrusza ramionami, ktoś inny odwraca wzrok. Dogge patrzy jej w oczy, ale nie odpowiada. - No tak, teraz nic nie mówicie, można się było tego po was spodziewać. Wszyscy uważali ją za sukę, ale to Joelowi tak zależało, by koniecznie z nami śpiewała.

W pomieszczeniu zapada cisza i wszyscy patrzą na pastora. Ten chrząka.

- Nie wiem, czy... - zaczyna, ale głos mu zamiera. - Nie byłem chyba całkiem świadomy, że tak się z tym czujecie. Ale skoro tak, to chyba dobrze, że się wprowadza.

Znów zapada cisza.

- Brzmi to tak, jakbyście nie lubili Agnes - mówi w końcu Anton, a wszyscy spuszczaają wzrok. Oprócz Vanessy, która wojowniczo patrzy mu w oczy.

- Anno? - próbuje Anton, ale ona tylko kręci głową.

Anton spogląda na Bodil, a potem z powrotem na członków zespołu.

- Może zamiast tego porozmawiamy z wami pojedynczo.

Tym razem wzrok podnosi Dogge i zakłada pasmo jezusowych włosów za ucho.

- E tam! - odzywa się. - To nie takie straszne, jak się wydaje. Vanessa przesadza - mówi, ignorując wściekłe spojrzenie z jej strony. - Agnes objęła funkcję wokalistki pod koniec marca, kiedy do nas dołączyła. Okej, to prawda - ciągnie chłopak, rozkładając ręce - była trochę trudna. Nagle sama chciała o wszystkim decydować, a w zespole to się nie sprawdza. Ale wiedzieliśmy, że to tylko na jakiś czas, a potem przeprowadzi się do Göteborga i będzie tam studiowała.

Anna kiwa głową.

- Dogge ma rację. Była trudna - mówi i spogląda na Vanessę. - I Vanessa też ma rację. Często ją obgadywaliśmy za plecami, ale właściwie była całkiem spoko.

- Kiedy widzieliście ją po raz ostatni? - pyta Anton.

- Wczoraj. Urządziliśmy dla niej małe pożegnanie. Kupiliśmy nawet tort. Możecie zajrzeć do lodówki, trochę zostało.

Pastor Joel znów chrząka.

- No cóż - mówi i wybucha śmiechem. - Obawiam się, że jednak nie. Byłem tak głodny, że dojadłem resztę.

Anton spogląda na niego, a potem z powrotem na Doggego.

- Nie wspomniała, że ma się jeszcze z kimś później spotkać? Albo dokądś pojechać?

- Zamierzała pobiegać - Anna wyręcza Doggego w odpowiedzi. - Uprawiała biegi terenowe, ćwiczyła, gdzie się dało, ale tym razem zamierzała chyba wbiec na Hunneberg.

Anton kiwa głową.

- Tak, wiemy - mówi i patrzy na Bodil, żeby sprawdzić, czy koleżanka ma jeszcze jakieś pytania, ale policjantka tylko kręci głową. - No dobrze - dodaje z uśmiechem - jeżeli nie macie nic więcej do powiedzenia, to dziękujemy. Gdyby później coś przyszło komuś do głowy, byłibyśmy wdzięczni za kontakt.

- I bardzo dobrze - podsumowuje pastor Joel. - Dobrze tak oczyścić atmosferę. Teraz będziemy się modlić, żeby z Agnes wszystko było dobrze. A właśnie, zagadnął pan wcześniej o różnicę między księdzem a pastorem.

- Tak. - Anton kiwa głową i patrzy na niego pytająco.

- Poza wykształceniem jest właściwie jeszcze jedna ważna różnica: ksiądz jest objęty tajemnicą spowiedzi i nie może na przykład zeznawać w sądzie. W naszej parafii tylko ksiądz ma absolutny i dożywotni obowiązek dochowania tajemnicy spowiedzi. W przypadku pastorów wygląda to nieco inaczej, ci nie zawsze składają tak surowe śluby milczenia.

Rozdział 25

Wieczne słońce barwi niebo na złoto, kiedy Mona odchyła się na oparcie miękkiego rattanowego fotela. Już ma zamknąć oczy, gdy kątem oka dostrzega jakiś ruch. Odwraca głowę i widzi, że po trawie biegnie mała mysz polna. Kilka razy zmienia tor, a potem nagle się zatrzymuje i staje na tylnych łapkach. Mona się uśmiecha. Mysz z wyprostowanymi przednimi łapkami wygląda tak śmiesznie. Patrzy prosto na nią czarnymi błyszczącymi oczami. Można by pomyśleć, że chce jej coś powiedzieć.

Mona wybucha śmiechem, unosi jointa do ust, mocno się zaciąga, zatrzymuje dym w płucach i powoli go wypuszcza. Mrowienie w ciele jest często gorsze wieczorami. Coś się dzieje, kiedy ma zająć słońce. Z upływem lat Mona coraz lepiej rozumie, że czuje ten sam rodzaj niepokoju, którego doświadczała babcia Johanna.

Jej babcia, z takimi samymi niebieskimi oczami, które widziały wszystko, nawet to, czego nie dało się zobaczyć. Czy była to nagromadzona przez pokolenia mądrość starych kobiet, czy coś więcej? Czyżby babcia naprawdę miała jakiś szósty zmysł? Jako dziecko Mona była przekonana, że tak jest, choć nie umiała ubrać tego w słowa. Później jednak dorosła i nauczyła się, że nic takiego nie istnieje.

Pamięta, jak siadywały naprzeciwko siebie przy błyszczącym, wyszorowanym stole w kuchni, a każda miała przed sobą duży niebieski kubek. Babcia zawsze nalewała odrobinę kawy również do jej naczynia, a Mona udawała, że pije. Uśmiecha się na to wspomnienie. Babcia oczywiście wiedziała, że wnuczka nie lubi kawy, ale dzięki tej odrobinie

dziewczynka czuła się dorosła. To był ich wspólny moment. Do chwili, która zawsze potem następowała. Wtedy spojrzenie babci stawało się puste i nie dało się nawiązać z nią kontaktu.

Początkowo sądziła, że te niewidzące, wytrzeszczone oczy są straszne, ale z czasem zrozumiała, że nie ma się czego bać. Czasami trwało to krótką chwilę, a czasami nieco dłużej, ale babcia zawsze wracała. Bywało, że nabierała potem ochoty na kieliszeczek czegoś mocniejszego i Mona musiała przynieść alkohol.

Opuszcza wzrok na bose stopy. Po słonecznym lecie są brązowe, a paznokcie u nóg ma pomalowane koralowym lakierem, mocno widocznym na tle szaro-białym drewnianym parkiecie. Powoli przesuwając nogi w przód i w tył po miękkim drewnie i prawie czuje, jak stąpają po babcinych pasiastych chodnikach, szytych w domu i każdej wiosny szorowanych zielonym mydłem nad jeziorem.

„Kieliszeczek” stał w sosnowej szafce. Szafka znajdowała się w rogu kuchni, miała czarne okucia w rogach, w dziurce tkwił kluczyk. W jednym punkcie zawsze się blokował i Mona musiała włożyć trochę więcej siły, by zamek kliknął i ustąpił. Zawiasy trzeszczały lekko, kiedy otwierała drzwiczki. W środku stała butelka z etykietą, na której widniał statek wikingów z żaglem w czerwono-białe pasy. Dopiero później nauczyła się, że to wódka explorer.

Obok zamiast kieliszka stała zwykła szklanka. Napełniała ją do połowy, tak jak babcia sobie tego życzyła, a potem obserwowała, jak kobieta wypija jednym haustem, w ogóle się nie krzywiąc. Następnie na chwilę wstrzymywała oddech, mrugała do Mony, jakby chciała powiedzieć, że już wszystko dobrze, następnie zaś wstawiała od stołu.

Jeśli było lato, wychodziły, przysiadły na stopniu, babcia obejmowała ją ramieniem i zaczęła opowiadać o leśnych

stworzeniach, władczyniach lasu zwanych skogsrå i o trollach. Och, jakże Mona uwielbiała te wszystkie historie.

Opuszcza wzrok. Myszka wciąż siedzi na trawniku i zerka ukradkiem. Wąsy drżą jej lekko, kiedy porusza pyszczkiem, a futro błyszczący w słońcu. Mona posyła jej uśmiech, zaciągając się jointem. Babcia miała swoje sekrety, a ona ma swoje. Sekrety, o których wiedzą tylko ona i Alexander Schiller. Mężczyzna, który wszedł do jej sali sądowej tego olśniewająco pięknego wiosennego dnia wiele lat temu i wessał ją w swoje oczy. Wysoki, czarnowłosy i odziany w garnitur, jaki nieczęsto się widzi w sądzie rejonowym w Vänersborgu. Popatrzył na nią i zrozumiała, że wszystko w jej życiu się zmieni. Alexander... i te jego ciemne oczy, które potrafiły pomieścić w sobie wszystko, od miękkości aksamitu po twardość stali pistoletu z jej szafy.

Było jej z nim dobrze. Żyła w luksusie. Kupowała, co chciała, podróżowała wszędzie tam, dokąd miała ochotę pojechać, i nigdy nie musiała się nad niczym zastanawiać. Ale pewnego dnia, kiedy stała przed ogromnym lustrem w sypialni, tak wielkiej jak normalne dwupokojowe mieszkanie, zapytała sama siebie, czy gdyby to był ostatni dzień jej życia, spędziłaby go inaczej. Odpowiedziała sobie natychmiast. Twierdząco. Może Mona coś przeczuwała, bo już następnego dnia dowiedziała się, co zrobił.

Mogła wyjechać i rzucić wszystko, ale to nie było w jej stylu. Woląa zasadę oko za oko, ząb za ząb niż nadstawianie drugiego policzka. A zatem poczekała, dokonała zemsty i zostawiła to życie za sobą.

Wie, że to, co zrobiła, pewnego dnia się na niej zemści, ale do tego czasu zamierza korzystać z każdego kolejnego dnia.

Ponownie głęboko wciąga dym i zatrzymuje się na myśli, która pochłaniała ją już tyle razy. Wie, że zareagowała tak mocno, bo dla Alexandra zrezygnowała z wielu rzeczy. Żeby

z nim być, zostawiła rodzinę i wyprowadziła się za granicę, a kiedy wyszło na jaw, co zrobił, jedynym wyjściem okazała się zemsta.

Mona przypomina sobie słowa Franka, że Anton i William wyrosli na dobrych ludzi. Od tych słów robi jej się ciepło na sercu. Nie było łatwo ich zostawić, choć wiedziała, że będzie im dobrze u Petera, ich taty.

Miała wybór, a Frank nie. Przynajmniej w kwestii Elsy. Spogląda na drzewa falujące w zielonej masie i czuje się odprężona, może nawet za bardzo jak na nią. Próbuje sprawić, by pozbawione struktury myśli się wykryształizowały. Wcale nie jest pewna, że postępuje słusznie, próbując ustalić, co spotkało Elsę. Może uruchamia siły, których powinno się nie ruszać?

Ale już postanowione. Zrobi to.

Prostuje się na sofie, nagle wydaje jej się, że słyszy kroki na żwirze przed domem. Nasłuchuje w napięciu, ale bezskutecznie. Tylko jej się wydawało. Wkłada jointa do stojącej na stole szklanki i gdy żar dotyka wody, rozlega się syknięcie.

Kiedy opuszcza wzrok, myszy już nie ma.

Rozdział 26

Anton ogarnia wzrokiem stół przykryty różnymi przedmiotami i ubraniami, starannie posortowanymi w stosy.

- My się spisała - oznajmia, wkładając jednorazowe rękawiczki.

- Tak, na to wygląda - mówi Bodil, podchodząc do stosu książek. Na samej górze króluje oprawiona w czerwoną skórę Biblia. Bodil bierze ją do ręki, otwiera i wertuje. Wyciąga zdjęcie wetknięte pomiędzy strony i je podnosi. - O tym mówiła My.

Anton odkłada sweter, podchodzi do niej i patrzy na fotografię. Sięgające ramion ciemne włosy Agnes są uczesane w przedziałek, dziewczyna uśmiecha się szeroko, patrząc prosto w obiektyw. Obok niej siedzą dwie inne dziewczyny, jedna ciemno-, a druga jasnowłosa, a za nimi dwaj chłopcy wtykają głowy w kadr, próbując również zmieścić się na zdjęciu.

- Żadnego z nich wczoraj nie było? - pyta Bodil.

- Nie, nikogo nie rozpoznaję.

Bodil odkłada zdjęcie na stół.

- Zapytamy jej rodziców, czy wiedzą, kim oni są.

- A Biblia? - Anton sięga po nią i otwiera. Widzi napisane odręcznie wytwornym charakterem pisma imię Jens. - Kim jest Jens?

- To stary wpis. Nikt teraz tak nie pisze. Chyba o tym wiesz?

Anton wzrusza ramionami.

- Powiedziałbym, że to Biblia, którą odziedziczyła albo od kogoś dostała. Ten Jens to pewnie jakiś stary facet, który nie ma pojęcia, gdzie podziała się jego Biblia z confirmacji.

Bodil robi kilka kroków w bok i bierze do ręki kosmetyczkę Agnes – ma kwiatowy wzór i wygląda na zniszczoną, jakby naprawdę wiele razy zabierano ją w podróż. Otwiera ją i przegląda zawartość.

- Nie miała przy sobie wielu rzeczy. Szczoteczka do zębów, pasta i mydło. Wygląda na naturalną dziewczynę, która nie nadużywa primera, podkładu, konturówki. Jeśli chodzi o makijaż, jest tu tylko tusz do rzęs.

Anton patrzy na nią zdziwiony. Czy Bodil właśnie wypowiedziała te wszystkie słowa?

- Wiesz, do czego to służy? – pyta.

- Tak, to chyba jasne. – Koleżanka spogląda na niego, unosząc brwi. – Przecież oglądam Kardashianki.

Anton wybuchają śmiechem. Bodil ze swoimi ostrzyżonymi w domu nastroszonymi włosami, źle dopasowanymi ubraniami, sklejonymi taśmą okularami i dużą prymką snusa pod wargą jest ostatnią osobą, którą podejrzewałby o oglądanie tego programu. Właściwie nie przychodzi mu do głowy nikt mniej podobny do tych znanych z operacji plastycznych gwiazd telewizji.

- No co? – pyta Bodil, przyciskając snus językiem. – Masz z tym jakiś problem?

- Nie, nie! – zapewnia Anton ze śmiechem. – Po prostu się zdziwiłem. Człowiek ma wrażenie, że kogoś zna...

- Co to ma być, do cholery? – Bodil uśmiecha się szeroko, ukazując czarną prymkę. – Nie myśl sobie, że wiesz o mnie wszystko tylko dlatego, że razem pracujemy.

- Oczywiście, że nie.

Znów ogarnia spojrzeniem stół. Wtedy uderza go pewna myśl. Podchodzi do zdjęcia i je podnosi.

- Czy to nie jest trochę dziwne? – pyta.

- Co takiego?

- Że ma papierowe zdjęcie. Kto w dzisiejszych czasach je trzyma? Na pewno nie dwudziestoczwolotki.

Bodil powoli kiwa głową, podchodzi i staje obok niego. Oboje patrzą z góry na zdjęcie Agnes i jej roześmianych kolegów.

- Kurde, masz rację - przyznaje policjantka, chowając tusz do rękaw do kosmetyczki. - Można się zastanawiać, co wyjątkowego jest w tym zdjęciu.

Rozdział 27

- Frank? - Mona nieruchomieje po otwarciu drzwi, zdziwiona widokiem wysokiego mężczyzny na schodach. Poranne słońce razi w oczy, a ona trzyma na smyczy Coco wachającą nogawkę gościa. - Długo tu stałeś?

- To nieistotne - mówi, mnąc w rękach niebieską czapkę z włóczki, i robi krok w bok. Przez jego twarz przebiega skurcz. Frank podnosi rękę i drapie się po nosie.

- Mogłeś przecież wejść i zjeść z nami śniadanie.

- Nie, nie chcę przeszkadzać. Ale... - Urywa i wrzusza ramionami. - Kiedy wczoraj zadzwoniłaś, pomyślałem, że najlepiej zacząć jak najszybciej.

Nie próżnował. Wszystko wskazywało na to, że przyjechał zaraz po obudzeniu. Mona podnosi wzrok na błękitne niebo.

- Możemy wyjść, żeby Coco sobie pobiegała. Zejdz i usiądź nad stawem, a ja zaraz przyjdę - mówi Mona i wskazuje na grubo ciosany stół z dwiema ławkami, które zostawiła sobie po renowacji.

Frank przytakuje i zaczyna iść w tamtą stronę, ale po chwili przystaje.

- Zabrać truchło?

- Truchło? - Mona marszczy czoło. - Co masz na myśli?

- Tam leży ropucha. A raczej to, co z niej zostało. - Frank się odwraca i pokazuje, o czym mówi. Nadlatuje sroka i siada w pobliżu. Ptak ostrożnie przybliży się w podskokach, ale nie ma odwagi pokonać całego dystansu. - Spotkało ją jakieś nieszczęście. Wygląda dość paskudnie.

Mona wkłada buty, schodzi po schodach i odwraca się w kierunku wskazanym przez Franka. Ropucha leży z odciętą

głową i wypatroszonym brzuchem. Dobrały się do niej ptaki i fragmenty wnętrzości leżą porozrzucane po ścieżce. Mona rozpoznaje, że to Bufo. Ale kto mógł to zrobić? Podnosi wzrok na Franka.

- Co jej się stało?

Frank wzrusza ramionami.

- Pewnie to sprawka jakiegoś zwierzęcia.

Mona powoli kiwa głową. Czuje lekki smutek, że nie będzie już spotykać ropuchy podczas wieczornych spacerów. To tylko pokryte brodawkami paskudztwo, ale mimo to będzie jej brakowało cierpliwego oczekiwania płaza w świetle latarni ulicznej każdego wieczoru.

Odwraca się do Franka i kiwa głową.

- Zabierz ją, proszę. Możesz wziąć łopatę ze składziku i zakopać ją w kompoście.

- Widzę łopatę opartą o ścianę domu. Mogę jej użyć?

Mona patrzy w tamtym kierunku. Frank ma rację. Ale skąd się tam wzięła?

Rozdział 28

Frank wygląda, jakby desperacko chciał się napić. Drapie się u nasady włosów, przesuwa palec po nosie, drapie się znowu. Nerwowo wykręca ręce i można odnieść wrażenie, że chciałby być gdzieś indziej. Mimo to przyszedł.

- Aha! - mówi wreszcie Hedda, kiedy kończy jej się cierpliwość. Odsuwa pasmo włosów pochwycone przez wiatr i zakłada je za ucho. - Powiesz, co się stało, czy mamy kończyć?

Frank kiwa głową, oblizuje suche usta i znów przesuwa palcem po nosie.

- Było ciepło. Tak jak dzisiaj - mówi i zanosi się ciężkim, mokrym kaszlem, od którego cały się trzęsie. Sięga po paczkę papierosów, ale zatrzymuje się w pół ruchu, patrzy na Monę i cofa dłoń. - Zamknąłem furtkę i szedłem z powrotem do domu, kiedy usłyszałem samochód. Jechał drogą w kierunku Vänernäs. Przystanąłem i się odwróciłem, zdążył już mnie minąć, ale ja go słyszałem. Zawrócił przy Domu Ludowym. - Frank na chwilę urywa i marszczy brwi. - W tym dźwięku było coś nietypowego. Aż poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Przyciąga do siebie kubek kawy, który zabrał ze sobą, i obejmuje go dłońmi.

- Wróciłem więc do furtki. Elsa schodziła z pagórka - mówi, uśmiecha się słabo, wspominając córkę, i napotyka spojrzenie Mony. - Właśnie dostała nowy plecak na podręczniki i tak się z niego cieszyła. Był różowy. Uwielbiała róż.

Mona odwzajemnia uśmiech i kiwa głową.

- Ale to uczucie w żołądku nadal się utrzymywało i jak tylko położyłem dłoń na furtce, samochód wrócił. Minął mnie

i zjechał z pagórka. To był szary van. – Wzrok Franka ponownie pada na paczkę papierosów.

– Nie ma problemu. – Mona wskazuje ją głową. – Możesz zapalić, jeśli chcesz.

Frank wypuszcza kubek, szybko sięga po paczkę i wytrząsa z niej papierosa. Wkłada go do ust i zapala drżącą dłonią. Mocno i głęboko zaciąga się dymem, a potem powoli go wypuszcza.

– Stałem tam, patrzyłem, jak do niej podjeżdża, i czułem się tak, jakbym wiedział, co się stanie. A mimo to nic nie zrobiłem.

Jeszcze raz głęboko się zaciąga, a żar pochłania tytoń i papier.

– Dopiero kiedy podjechał do niej i stanął, zacząłem biec.

Frank patrzy na Monę i Heddę, żeby się upewnić, że wszystko rozumieją, a kiedy kiwają głowami, kontynuuje:

– To był jeden z tych vanów z odsuwanymi drzwiami z boku. Kiedy się otworzyły i ze środka wysunęła się ręka, zrzuciłem sandały i zacząłem biec jak szalony. Chyba też krzyczałem, ale nie jestem pewny, bo wszystkie dźwięki jakby... – Frank milknie. – Jakby zanikały w huku młota, który walił mi w piersi – dodaje i kręci głową. – To dziwne, jakie rzeczy człowiek pamięta. Na przykład dźwięk sandałów odbijających się od asfaltu, smak krwi w ustach i jej krzyk. – Frank jeszcze raz zaciąga się papierosem. – Był taki przenikliwy. Taki zdziwiony.

Rozgląda się, rzuca niedopałek na ziemię i przydeptuje go obcasem. Potem patrzy na Monę.

– Wtedy widziałem ją po raz ostatni. Drzwi się zamknęły i samochód odjechał w chmurze pyłu.

Mona wpatruje się we Franka w milczeniu. Był tak blisko, ale nie mógł dotrzeć do celu. Widział, jak córka znika w samochodzie, i nie był w stanie nic zrobić.

- Czy na tym samochodzie był jakiś napis? - pyta Hedda. - Nazwa firmy albo logo?

- Nie. Nic.

Frank cały zapada się w sobie, pochyla i kładzie głowę na dłoniach. Przez cienki materiał koszulki widać zarys kręgosłupa. Mona już ma wstać, położyć mu dłoń na plecach i pogłodzić pocieszającym gestem, gdy słyszy głos Heddy:

- Opowiadasz bardzo szczegółowo. - Dziewczyna krzyżuje nogi pod stołem. - Jak to możliwe, że tak dobrze wszystko pamiętasz?

Frank podnosi głowę i na nią patrzy.

- Jak to możliwe, że tak dobrze wszystko pamiętam? - powtarza, kręcąc głową. Unosi się do pozycji siedzącej. - Wolałbym nie pamiętać. Uwierz mi, wolałbym nie widzieć, jak znika w tym przeklętym samochodzie. Ale to niemożliwe. Mam to przed oczami każdego dnia i za każdym razem pytam siebie, czy mogłem zrobić coś inaczej i czy gdybym to zrobił, to wciąż by z nami była.

Hedda drapie się po brodzie i kiwa głową.

- Co zrobiłeś potem?

Mona chce ją powstrzymać. Uważa, że Hedda jest zbyt obcesowa. Zbyt ostra. Frank tak wiele przeszedł. Powstrzymuje się jednak, bo kiedy zaczyna mówić, dociera do niej, że właśnie tego potrzebuje. Pozbawione sentymentów pytania Heddy sprawiają, że mężczyzna bierze się w garść, zamiast się rozsypanąć.

- Pobiegłem z powrotem do domu - wyjaśnia Frank. - Wziąłem rower, żeby spróbować ich dogonić.

- Rower? Dlaczego nie samochód?

- Miała go Tina. Zostawiła Michelle, młodszą siostrę Elsy, u niańki i pojechała do pracy. Mieliśmy tylko jeden samochód. Pracowałem dorywczo i zamierzałem potem pojechać

autobusem - tłumaczy Frank i rozkłada ręce. - Nie wiem, chyba nie myślałem zbyt jasno. Teraz, z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że nie miałem szans ich dogonić. Kiedy byłem w połowie drogi, przy dworku Näsbyholm, pojechałem z powrotem, wbiegłem do domu, zadzwoniłem na policję i opowiedziałem, co się stało.

- Że zniknęła?

- Tak - potwierdza Frank. - Zniknęła i zaczęło się nasze piekło.

Rozdział 29

Petra Tallberg z hukiem odkłada swoje rzeczy. Laptopa, stos dokumentów, notatnik, a na samej górze telefon komórkowy. Bierze go do ręki, wyłącza dźwięk, a następnie spogląda po wszystkich, od Antona po Bodil i My. Siada, poprawia okulary i zaczyna mówić.

- Od zaginięcia Agnes Jakobsson minęło półtorej doby. Co się dzieje? - pyta, dotykając koka na karku. Fryzura zwykle wygląda trochę niedbale, ale Anton wie, że pewnie uzyskanie takiego efektu wymagało czasu. Petra jest dokładna, bez względu na to, co robi.

Demonstruje niezadowolenie, ale to on prowadzi postępowanie przygotowawcze i nie podoba mu się, że wchodzi niezapowiedziana i zaczyna się rządzić. Podkopuje jego autorytet i osłabia pozycję jako kogoś, kto kieruje śledztwem. Anton otwiera usta, ale My jest szybsza:

- Dostaliśmy wyniki analiz krwi - oznajmia. - Krew w samochodzie należy do Agnes, ale to, co znaleźliśmy na ziemi przed samochodem, jest zaskakujące. To krew zwierzęca. A konkretnie świńska.

Petra krzywi się sceptycznie.

- Czyli potrafiła świnie? To znaczy dzika?

- Nie, to była zwykła świnia domowa. I nie mogła jej potrafić. Potrącenie świni tak, by powstał krwotok, wymaga wiele siły, a samochód nie ma uszkodzeń, które by na to wskazywały. Jeśli tam naprawdę leżała świnia, w co wątpię, musiała już być ranna.

- Więc skąd wzięła się krew?

- Dobrze pytanie. - My rozkłada ręce i mówi dalej: - Na samochodzie zalegała cienka warstwa pyłu. W tym pyłe znaleźliśmy odcisk dłoni.

- Ach tak? - Petra z zaciekawieniem wyciąga szyję.

- Niestety, nie możemy jej wykorzystać do identyfikacji, bo dłoń była w rękawiczce. Wygląda jednak na to, że ktoś mocno walnął w blachę. W samochodzie musiał się rozlec porządny huk. Może to on sprawił, że Agnes się zatrzymała?

- Chcesz powiedzieć, że się przestraszyła i dlatego stanęła?

- Tak.

Petra kiwa głową.

- Nie podoba mi się ta krew w samochodzie - mówi. - Gdyby miała złamany nos, powinna była szukać pomocy lekarskiej - oznajmia i patrzy pytająco na Antona.

- Oczywiście, sprawdziliśmy to - odpowiada Anton. - Nie szukała pomocy, co oznacza, że z jakiegoś powodu nie może się swobodnie poruszać.

- Może jest poważnie ranna - mówi Bodil. - Straciła pamięć. Albo nabawiła się poważnego urazu głowy i zabłądziła na górze.

- W każdym razie w nocy nie jest zimno. Temperatura wynosi około piętnastu stopni.

- Psy nie wpadły na żaden trop - przypomina Anton.

- To prawda.

Sięga po bułkę odkrojoną od wianuszka.

- Nie mamy żadnych jej śladów. Żaden z patroli niczego nie widział. Psy i drony niczego nie wykryły. Ludzie z Missing People prowadzili poszukiwania, ale bezskutecznie. Nie ma żadnych odcisków butów ani niczego podobnego. Nawet jednego małego włoska.

- Koledzy z Göteborga sprawdzili mieszkanie, do którego miała się przeprowadzić. Jest puste - dopowiada Bodil.

Anton kręci głową.

- Jakby rozplynęła się w powietrzu - mówi, a kiedy gryzie pszenne pieczywo, słyszczyć chrzęst ziarenek cukru między zębami.

- Ludzie tak po prostu nie znikają - mówi Petra. - A media siedzą nam na karku niczym sfora pitbulterierów - kontynuuje, spoglądając na wyświetlacz telefonu. - Wiedzą, że Agnes zniknęła.

- Oczywiście - włącza się Bodil. - Znika młoda, ładna chrześcijanka...

- A co robi policja? - wtrąca Anton.

Petra kiwa głową.

- Takie rzeczy się klikają.

- Może lepiej będzie, jeśli damy im to, co mamy? Jak uważasz? - Anton patrzy na nią pytająco. - Powiedz, że wysłaliśmy zdjęcia Agnes do wszystkich komisariatów i wozów patrolowych w okręgu, że prowadzą obserwację, a my kontynuujemy poszukiwania na górze. Nawet jeśli jesteśmy raczej pewni, że już jej tam nie ma, nie musimy tego rozgłaszać. Za mało wiemy - dodaje.

- Tak, no i jeszcze krew, jej i świni, tego też nie ujawniamy - mówi Petra. - Nie podoba mi się to. Wolałabym, żebyśmy mieli coś do przekazania, ale miejmy nadzieję, że media nam pomogą. Może ktoś coś zauważył.

Anton powoli kiwa głową.

- Miejmy nadzieję, że to tylko dwudziestoczteroletnia dziewczyna, która bezmyślnie uciekła.

- Anton, do cholery. - Bodil odwraca się do niego. - Czasem jesteś tak kurewsko naiwny. Dziewczyny nie ma od półtorej doby, w samochodzie jest pełno jej krwi. Chyba rozumiesz, że coś jej się stało?

- Jasne, że rozumiem - odpowiada urażony Anton. - Chodzi mi tylko o to, że nie możemy tego powiedzieć mediom.

Rozdział 30

Mona pamięta, że kiedy chłopcy znikali w jakimś sklepie albo na placu zabaw, czas stawał w miejscu i ogarniały ją panika i niepokój. Potem następowało uczucie ulgi, gdy znajdowała ich przy regałach z zabawkami albo schowanych za zjeżdżalnią. Trwało to tylko kilka sekund, ale ciągnęły się w nieskończoność. Tina i Frank przeżywali taki niepokój całymi dniami, tygodniami, miesiącami, latami. Nie potrafi nawet sobie wyobrazić, czego doświadczali, nawet później, kiedy radio, telewizja i gazety realizowały reportaże o zaginięciu, spekulując, czy Elsa utonęła, czy została sprzedana, a może zamordowana i poćwiartowana, i zastanawiając się, co Tina i Frank powinni lub czego nie powinni zrobić. Jak po czymś takim można normalnie funkcjonować?

- Powiedziałeś, że zaczęło się wasze piekło - mówi Hedda. - Co przez to rozumiesz?

Frank patrzy na nią, wytrząsając papierosa z paczki.

- Po krótkim czasie Tina pękła. Zamknęła się w sypialni i nie chciała się pokazywać. Nie miała już siły na spotkania z mediami, ale ja wiedziałem, że odnalezienie Elsy wymaga pośpiechu. Udzieliłem mnóstwa wywiadów, żeby rozpowszechnić jej nazwisko i wizerunek. Rozmawiałem z telewizją i radiem, dawałem wywiady do gazet. Ale czas płynął, a kiedy po tygodniu nie pojawiły się żadne informacje, naprawdę zacząłem się bać.

- Policja nie miała żadnych śladów?

- Oczywiście szukała samochodu. Nadchodziło też mnóstwo doniesień od ludzi, którzy rzekomo widzieli Elsę, ale były to fałszywe alarmy. - Frank kręci głową. - To było piekło. Tina cały

czas płakała. Nie jadła i musieliśmy zostawiać Michelle babci. Ja nie spałem. Potrafiłem myśleć tylko o tych rękach, które wysunęły się z samochodu i ją zabrały. Każdy dzień był jakimś przeklętym wyzwaniem, a noce wyglądały jeszcze gorzej.

- Co robiła wtedy policja? - pyta Hedda.

Frank wzrusza ramionami.

- Nie dopuszczono mnie do większości jej poczynań, ale wiem, że szukano samochodu. Wiele aut pasowało do opisu, ale nigdy nie znaleźli tego właściwego.

- Zdążyłeś zobaczyć choć przez chwilę tych ludzi w środku?

- Widziałem wystającą rękę. Potem... - Frank milknie i kręci głową. - Nie wiem, ale odniosłem wrażenie, że prowadziła kobieta.

- Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

- Nie zobaczyłem jej, ale kiedy samochód mnie minął, przez ułamek sekundy widziałem za kierownicą drobną postać.

Hedda kiwa głową.

- Mówisz, że policjanci nie dopuszczali cię do dochodzenia. Dlaczego?

- Uważali, że kłamię.

- Skąd wiesz?

- Cholera, musiałem przejść badanie wykrywaczem kłamstw i odpowiadać na najgłupsze pytania, które nie miały nic wspólnego z Elszą.

- Badanie wykrywaczem kłamstw? - powtarza ze zdziwieniem Mona.

- Tak - potwierdza.

Mona marszczy czoło.

- Naprawdę tak było? Jesteś tego pewny?

- Oczywiście.

- Hm - odpowiada Mona i dochodzi do wniosku, że musi to sprawdzić. Policja nie używa wariografu. - O co cię pytali?

Frank obraca między palcami niezapalonego papierosa.

- Czy kiedykolwiek chciałem, by nie było jej na świecie. Czy sfałszowałem papiery. A ja sobie myślałem: dlaczego nie zapytacie wprost, czy jestem w to zamieszany.

- Ale o to nie zapytali?

- O to też pytali. A po miesiącu zwrócili się do mnie z pytaniem, czy chcę powtórzyć test. Zgodziłem się i zadali mi w zasadzie takie same pytania. Tak samo pojebane.

- Czyli policja uważała, że jesteś w to zamieszany?

- Tak, do diabła. Gdy tylko pojawiali się nowi śledczy, znów zaczynali mi się przyglądać - odpowiada Frank. Drapie się po głowie, bierze do ręki zapalniczkę i musi kilka razy przesuwając kciukiem po kółku, nim udaje mu się zapalić płomień i może przyłożyć do niego papierosa. Zaciąga się gorączkowo i macha ręką, tak że wiązka dymu tworzy w powietrzu kręty wzór. - Cholera, jak tylko w tej pieprzonej wiosce coś się dzieje, zaraz się do mnie dobierają.

Mona kiwa głową. Na pewno nie było mu łatwo przez te lata. Nadszedł czas, by przestali gadać, a zaczęli pracować.

- Dzięki, że mi to mówisz - oznajmia i wstaje. - Jeszcze tylko jedno. Zanim zaczniemy, chcę być z tobą szczerą. Musisz być przygotowany na rozdrapywanie starych ran i na to, że będzie bolało. Poza tym szanse na znalezienie Elsy są bardzo, bardzo małe. Nie mówię tego złośliwie, po prostu nie chcę, abyś miał zbyt duże nadzieje. Policja zrobiła już wszystko, by ją znaleźć, bezskutecznie. Mało prawdopodobne, że uda się to nam.

- Wiem. Nie zidiociałem do reszty - odpowiada Frank i ciężko kiwa głową. - Ale tak jak mówiłem, chcę po prostu zamknąć. Możliwe, że chwytam się brzytwy. A raczej, cholera, na pewno tak jest. Ale...

Frank urywa. Patrząc w ziemię, zaczyna się bawić plastrem na łokciu, poodklejanym na krawędziach.

- Co takiego? Mów - ponagla Mona i siada z powrotem.

Frank wzdycha głęboko. A potem oznajmia:

- Jestem śmiertelnie chory.

Rozdział 31

Wysokie świerki tworzą mur wokół polany. Ona stoi na jej środku. Trzyma w ręku gałązkę z zielonymi ząbkowanymi listkami i ma zamknięte oczy. Kiedy je otwiera, są pełne łez. On uśmiecha się na ten widok. Tak dobrze jej to wychodzi.

- Bóg widzi, jak ziemia pogrąża się w przemoc i zniszczeniu, a ludzkość żyje pośród zepsucia - mówi, patrząc w obiektyw. - Na zniszczenie nie ma żadnej rady. Dzień po dniu, kawałek po kawałku, sekunda za sekundą nasza ziemia ulega dewastacji. Nasza niebieska planeta. Raj stworzony dla nas przez Boga.

Unosi ręce i wyciąga je do niego.

- Bóg powiedział mi, że ludzkość sama siebie unicestwi, podczas gdy my, sprawiedliwi, wsiądziemy do arki.

Kiedy tak patrzy, wydaje mu się, że mówi bezpośrednio do niego.

- W Piśmie Świętym jest napisane, że kiedy Noe budował arkę, ludzie twierdzili, że to szaleństwo. Nigdy wcześniej na świecie nie było takich opadów ani takiej powodzi. Ludzie śmiali się z Noego, że marnuje życie i czas rodziny na to szaleństwo. Tak samo jak arka Noego była uważana za głupotę, tak będą patrzyli na nas. Bóg to przewidział. Ludzie zaprzeczają, że zagłada jest tuż-tuż. Kraje emitują gazy cieplarniane, a każdego dnia ginie ponad dwieście Bożych gatunków. - Milknie na chwilę. - Dlatego musimy się zebrać. Arka jest naszą ochroną przed Bożym gniewem, w niej będzie miał dla nas bezpieczne schronienie. Tylko wy, którzy pełni wiary wejdziecie na pokład arki, zostanieie zbawieni.

Nagle nieruchomieje i wygląda, jakby promieniała. Patrzy na coś, sprawia wrażenie, jakby śledziła jego drogę w powietrzu. Odwraca się do niego. Jej płomienne ciemne oczy spoglądają z migoczącego ekranu. Obserwuje ją w napięciu.

- Jesteśmy ludem wybranym. To my mamy oczyścić ziemię i jej ludzi. Tak rozkazał Bóg i tak się stanie. Przyjdiesz do mnie. Zostałaś wybrana do życia w arce, gdy ludzie poza nią wpuszczają zło i truciznę do mórz, jezior, niszczą przyrodę. Uśmiercają to, co stworzył Bóg. Wszystko na ziemi zginie z ludzkiej ręki.

On się przybliży, patrzy na liczbę ludzi uczestniczących w transmisji przez link. Trzysta trzydzieści siedem. Ociera czoło. W pokoju jest duszno. Nigdy wcześniej nie było aż tylu widzów. Z każdym nabożeństwem jest ich coraz więcej. Odchyła się na oparcie i zadowolony kiwa głową.

Rozdział 32

- I nigdy wcześniej nie zdarzało jej się zniknąć?

- Nie - odpowiada Anton. - Jej rodzice mówią, że jest poukładana i zawsze się z nimi kontaktuje.

Petra patrzy na ekran telefonu co najmniej po raz dziesiąty, odkąd zaczęli spotkanie. Co takiego mogłaby niby przegapić? - myśli Anton.

- Hm - prycha Bodil i otwiera wieczko pudełka ze snusem, uwalniając ostry zapach. Sięga po czarny snus, wprawnie formuje porcję i trzyma ją między palcami. - Doświadczenie mi podpowiada, że rodzice wiedzą o swoich dzieciach mniej, niż im się wydaje - mówi i wyćwiczonym ruchem wkłada prymkę pod wargę, wypłuwa drobne luźne ziarenka i poprawia snus językiem. - Wmawiają sobie, że ich dzieci to małe promyczki, a potem wychodzi na jaw coś zupełnie innego.

Słowa Bodil, jakoby rodzice nie zawsze wiedzieli wszystko o swoich dzieciach, przypominają Antonowi sprawę Lisy-Marie, panny młodej, której ciało znaleziono w czerwcu przy wodospadzie. Okazało się, że ofiara skrywała wiele tajemnic. Czy z Agnes może być tak samo? Niewykluczone, że ma inne oblicza, o których nikt nie wie.

- Dowiedzieliśmy się, że kilka lat temu sprawiała problemy - odzywa się Anton.

- Problemy? - odpowiada Petra i kręci głową. - Jakiego rodzaju?

- Że nie zawsze była tak poukładana, ale rodzice twierdzą, że dorosła i teraz już wie, jak się zachowywać.

- Rozumiem. Z jakiego domu się wywodzi?

- Z dobrego. To jedynaczka. Wygląda na to, że rodzice mają stabilną sytuację materialną. Nie są chrześcijanami jak Agnes, ale wydają się dobrymi ludźmi.

- Ma chłopaka?

- Rodzice twierdzą, że nie. Nie znaleźliśmy też nic, co by na to wskazywało.

- Może chciała utrzymać ten fakt w tajemnicy?

Anton kiwa głową.

- Oczywiście jest taka możliwość. Analizujemy jej komórkę, profil na Instagramie i Facebooku. Chyba ma też konto na Snapchacie, no i oczywiście zaglądamy do jej komputera. Poza tym znaleźliśmy zdjęcie Agnes z czterema osobami, które naszym zdaniem mogą być interesujące dla śledztwa. Poprosiłem Belliniego, żeby zapytał rodziców, czy je znają, i powiedzieli, że chyba zostało zrobione na chrześcijańskim obozie w Jönköping, na którym Agnes była latem tego roku.

- Sprawdź ten obóz i spróbuj namierzyć osoby ze zdjęcia. Z listą uczestników to powinno być łatwe.

- Bellini ma ją przed sobą i próbuje się skontaktować z organizatorami obozu. Jedyne imię, które Eva i Arne, jak sądzą, mogli słyszeć od Agnes, to Rebecka. To może być jedna z tych dziewczyn na zdjęciu.

- Nie mamy nic oprócz imienia?

- Niestety nie.

- A trop związany z kościołem i zespołem? - pyta Petra.

- Agnes raczej nie była lubiana przez koleżanki i kolegów z kościoła. Miała bardzo mocny charakter, a nie każdemu się to podoba. Najwyraźniej chodziło o konkurencję, bo Agnes zastąpiła poprzednią wokalistkę. Wygląda na to, że ostatecznie nie była to tak poważna sprawa. Koledzy zorganizowali dla niej nawet małe przyjęcie pożegnalne z tortem.

- A inni znajomi?

- Też z nimi rozmawialiśmy, ale, jak się wydaje, w ostatnim czasie trochę się od niej oddalili.

- Dlaczego?

- Trudno powiedzieć - odpowiada Anton, rozkładając ręce. - Może w grę wchodziła różnica zainteresowań. Agnes poświęcała wiele czasu na biegi i próby z zespołem. Pakowanie się przed przeprowadzką też z pewnością nie pomogło. Wydaje się, że nie ma tam konfliktu, po prostu tak wyszło.

Petra kiwa głową i rozgląda się po pokoju.

- Coś jeszcze?

Zaprzeczają. Rozmowa o kościele sprawiła, że Anton znów przypomniał sobie słowa pastora Joela na temat spowiedzi.

Rozdział 33

Mona się uśmiecha, słysząc pomruk. William nigdy nie zjawia się niepostrzeżenie. Ma słabość do gigantycznych samochodów z dużymi silnikami i już z daleka słycać hałas jego v8. Parkuje na podjeździe przed domem, a kiedy wyłącza silnik, robi się cicho. Zaraz potem chwyta za klamkę i otwiera drzwi.

- Witam i o zdrowie pytam! - woła, unosi okulary przeciwsłoneczne i zostawia je na czubku głowy.

Coco jest już przy nim, a Mona idzie do niego korytarzem.

- Cześć - mówi i wyciąga się, żeby go przytulić. - Nie pracujesz dzisiaj?

William wybucha głośnym śmiechem i dom nagle wydaje się pełny.

- Nie. Dziś mam wolne. Wiesz, mam, tak to już jest z nami, przedsiębiorcami. Stałe godziny pracy się nie sprawdzają.

Mona otwiera usta, żeby zapytać, co takiego syn właściwie robi, ale zmienia zamiar. Nie ma sensu tego drażnić. Will i tak nie udzieli jej jasnej odpowiedzi. Patrzy więc tylko, jak chłopak się pochyla. Coco przyniosła swoją przytulankę i zaczynają się bawić w przeciąganie liny. William wygrywa i rzuca białego zajączka, a Coco biegnie za nim i wraca. Bawią się tak przez chwilę, aż w końcu William się męczy i sięga po torbę, którą ma ze sobą.

- Proszę - mówi, wyciągając rękę.

- Co to jest?

- Świeża salsiccia. Wiem, że lubisz.

Mona się uśmiecha. Niewiele rzeczy ceni bardziej niż naprawdę dobry posiłek. Zwłaszcza, kiedy się ją zaskoczy. Była w kilku restauracjach z trzema gwiazdkami Michelina, ale

jeden z najlepszych posiłków w życiu jadła w niepozornej restauracyjce w jednej z bocznych uliczek Rzymu.

Znalazła się tam przypadkiem. Kiedy jej lot do Londynu, gdzie wtedy mieszkała, został odwołany, postanowiła zjeść porządny posiłek i poprosiła taksówkarza, by zawiózł ją do dobrej restauracji.

Kiedy weszli do małej, ciasnej trattorii, w pierwszej chwili pożałowała tej decyzji, ale coś sprawiło, że została. Może to, że gośćmi byli sami Włosi, a może przytulna rodzinna atmosfera, która tam panowała.

Dostała mały stolik przykryty obrusem w czerwono-białe pasy i zamówiła na przystawkę dojrzewające na słońcu pomidory z mozzarellą, smażonymi karczochami i grillowaną bruschettą z czosnkiem, a do tego czerwone toskańskie wino. Daniem głównym była zaś idealnie przyrządzony makaron salsiccia classico. Na samo wspomnienie cieknie jej ślinka.

Musiła za to zapłacić dodatkowym treningiem na siłowni, ale posiłek był wart każdej nużącej pompki.

Odbiera torbę od Williama. On akurat rozumie, że w posiłku nie chodzi tylko o wypełnienie żołądka. Jedzenie ma też dostarczać radości i przyjemności. Jeśli tak nie jest, równie dobrze można w ogóle z niego zrezygnować.

- Dziękuję - odpowiada z uśmiechem.

- To drobiazg - mówi William, podnosi wzrok i zatrzymuje go na czymś za jej plecami. Mona się odwraca. Hedda wyszła z kuchni. Stoi w pokoju, światło pada jej na plecy, delikatne ciało otacza aura. William kiwa dziewczynie głową na powitanie i odwraca się z powrotem do Mony. - Pomyślałem, że może przygotujemy też makaron.

- Tak zróbmy. Chodź - odpowiada Mona i chwyta go za rękę.

Rozdział 34

Głos pastora Joela Lööva brzmi przez telefon przyjaźnie i cierpliwie.

- Nic nie szkodzi - mówi do Antona. - Wracam do domu, możemy porozmawiać, kiedy będę w samochodzie. Jak wam idzie? Znaleźliście Agnes?

- Niestety nie. Ale po naszej wczorajszej rozmowie chciałbym coś doprecyzować. Kiedy byliśmy w waszym kościele, wspomniał pan o spowiedzi i nie bardzo zrozumiałem, o co chodziło.

- Ach tak? - W głosie pastora nagle słychać wyczekiwanie. - Czy wyraziłem się niejasno?

- Powiedział pan, że ksiądz jest związany tajemnicą spowiedzi, ale w przypadku pastora ograniczenia nie są tak surowe.

- Zgadza się.

- Powiedział to pan, kiedy siedzieliśmy przy stole. Zastanawiam się, czy było to adresowane do nas, czy do młodych. Czy chodziło o to, że mogą powiedzieć, co wiedzą, a pastor nie przekaze tego dalej.

Joel milczy. Anton słyszy tykanie kierunkowskazów w jego samochodzie.

- A może chciał pan zasugerować, że coś wie, ale nie może powiedzieć? - dodaje Anton, ale pastor w dalszym ciągu się nie odzywa. - Bo jeśli wie pastor coś, co ma związek z zaginięciem Agnes, najwyższa pora powiedzieć to teraz. Może nam to pomóc w jej znalezieniu.

- Nie wiem... - Pastor milknie, a po chwili dodaje: - Tak jak mówiłem, Agnes i ja sporo rozmawialiśmy i jawiła mi się jako

osoba poszukująca.

- Tak?

- To nic nietypowego, ale zadawała sporo pytań, które wydały mi się dziwne.

- Na przykład?

- Jak powinien postąpić chrześcijanin, kiedy wie, że ktoś postępuje źle, ale powiedzenie o tym komuś innemu może zaszkodzić tej osobie.

- Co to miało znaczyć?

- Nie wiem. Nie chciała mi zdradzić nic więcej, a nawet gdyby to zrobiła, byłoby niewłaściwe z mojej strony, gdybym to powtórzył. Chciałbym jednak pomóc w jej odnalezieniu - odpowiada pastor i po chwili dodaje: - Tak naprawdę szukała raczej drogowskazu. Albo już się zdecydowała i chciała tylko, abym potwierdził, że dokonała słusznego wyboru.

- Co jej pastor odpowiedział?

Joel wzdycha.

- Nie mogłem jej udzielić dobrej odpowiedzi, mając tak mało informacji. Nie wiem, o co jej chodziło ani na czym polegał jej dylemat.

Anton rozumie, że dalej nie zajdzie. Joel Lööv nic nie wie. Wygląda jednak na to, że Agnes się nad czymś zastanawiała.

Rozłączają się po tym, jak pastor obiecuje, że zadzwoni, jeśli tylko przypomni sobie o czymś nowym. Anton wyłącza komputer, wstaje i już ma zgasić światło, kiedy słyszy pukanie do drzwi.

- Masz minutę? - pyta jego kolega Janne.

- Zamierzałem iść do domu, ale pewnie, minutę mam. Wejdz.

Janne przeczesuje dłonią siwe włosy, mimo wieku gęste jak u dwudziestolatka.

- Nie mogę przestać myśleć o Elsie - oznajmia.

- O Elsie? - Anton unosi brwi. - Chodzi ci o Elsę Gunnarsson?

- Tak, zgadza się. Nigdy jej nie znaleźliśmy.

- O co chodzi, Janne? Dlaczego o niej myślisz? Przecież od jej zaginięcia niedługo minie dwadzieścia lat. Są inne sprawy, bardziej aktualne.

- Wiem, ale mimo to uważam, że powinniśmy sprawdzić Franka Gunnarssona. Jeszcze trzy tygodnie temu był widziany, gdy przeżywał w pobliżu szkoły Granås. Dyrektor zadzwonił, prosząc nas o przyjazd na miejsce. Pojechaliśmy i oczywiście zastaliśmy go nabzdryngolonego. Nie ufam mu.

Anton kiwa głową. Nie widzi bezpośredniego związku między zaginięciem Agnes a tym, że Frank przebywał w pobliżu szkoły. Ale już wcześniej ojcu Elsy zdarzały się irracjonalne zachowania, a to go niepokoi. Na przykład wtedy, gdy stał na środku ulicy Drottninggatan w Vänersborgu, krzyczał i kopał samochody. Albo kiedy zapomniał jego imienia, choć przecież znał go bardzo dobrze.

Anton patrzy na Jannego.

- No, może i tak, na wszelki wypadek z nim porozmawiajmy i sprawdźmy, co robił w chwili zaginięcia Agnes.

Rozdział 35

W kuchni unosi się zapach czosnku i ziół. Mona nalewa im do kieliszków amarone i wychodzą na wieczorne słońce. Najedzona makaronem siada na kremowej poduszce w rattanowym fotelu i podciąga nogi pod siebie. Coco wskakuje na sofę i kładzie się przy Williamie. On wyjmuje paczkę papierosów przechowywaną w podwiniętym rękawie koszulki. Mona mimo woli patrzy na jego okropne tatuaże. Są tak brzydkie, że nawet dziecko zrobiłoby je lepiej. Że też tak się oszpecił. A przecież mógł wyglądać tak ładnie.

Mona podnosi wzrok i ich oczy się spotykają. Patrzy na nią rozbawiony i wkłada do ust papierosa. Zapala go, odrzuca głowę do tyłu i wydmuchuje dym pod błękitne niebo.

- Nie podobają ci się moje tatuaże? - pyta.

- Nie - odpowiada Mona ze śmiechem. - Uważam, że są straszne.

William wolno kiwa głową, a jednocześnie wyciąga rękę i na nią patrzy.

- Zgoda, ale za każdym z nich kryje się jakaś historia.

Czy coś przegapiłam, bo mnie tu nie było? To chcesz powiedzieć? - myśli Mona. Potem przesuwając wzrok na swój palec serdeczny i mały tatuaż, ukryty pod pierścionkami. On również ma swoją historię.

Nachyla się i przysuwa do siebie kieliszek wina.

- Spotkałam dziś Franka Gunnarssona - mówi, żeby sprowadzić rozmowę na jakiś inny temat.

- Aha. I jak tam z naszym pocziwym Frankiem?

- On... - Mona urywa. Nie jest pewna, w jakich są stosunkach. Ale należy to powiedzieć. Prędzej czy później

William o wszystkim się dowie, więc lepiej, by usłyszał to teraz i od niej. Odchrząkuje. – Obawiam się, że nie za dobrze. Mówił, że jest bardzo chory.

– Co ty opowiadasz?

Mona wolno kiwa głową.

– Ma raka. W zaawansowanym stadium. I... – Mona się waha – ma być przygotowany na najgorsze.

William pali w milczeniu. Czyżby była zbyt obcesowa? Może łącząca ich więź jest silniejsza i głębsza, niż sądziła.

– Są przecież metody leczenia. Na przykład chemioterapia.

Mona kręci głową.

– Niestety nie na wszystkie warianty – odpowiada.

– Ano tak – mówi William. Obserwując ją, mocno zaciąga się papierosem i powoli wydmuchuje dym. – Alexander nie mógł z nich skorzystać.

Mona bierze do ręki kieliszek i upija trochę wina. Kłamstwo się na niej odbiło. Jak zawsze. Według jej wersji Alexander zmarł na raka trzustki. Miał przerzuty i po otrzymaniu diagnozy wszystko potoczyło się bardzo szybko.

– Że też niektórzy muszą tak cierpieć – kontynuuje William.

Mona przytakuje i odpycha od siebie myśli o Alexandrze. Musi przestać pozwalać, by zaprzętał jej głowę. Już i tak zabrał jej piętnaście lat życia. Nie jest wart ani sekundy więcej.

Mona słyszy cichy dźwięk i podnosi wzrok. To Hedda wychodzi. Przemyka w kierunku jednego z foteli i siada po turecku. Odrzuca długie włosy na plecy i patrzy na Monę.

– Czy wiemy, że to prawda? – pyta. – Że Frank rzeczywiście umiera?

– Dlaczego miałby zmyślić coś takiego?

– Żeby zrobiło nam się go żal. I żebyśmy byli bardziej skłonne mu pomóc.

– Nie – odpowiada Mona. – Tym razem przesadzasz.

- Czyżby? - odpowiada Hedda, unosząc brwi. - Wychowywałam się z alkoholikami. Wiem, jak kłamią, żeby wyjść na swoje. Poza tym naprawdę uwielbiają marudzić o swoich chorobach i nigdy nie widzą związku między dolegliwościami a tym, że za dużo piją.

- Jak to?

- No tak - mówi Hedda, rozkładając ręce. - Słyszałam już wszystko. Pocą się i mają koszmary z powodu zatrucia. Ból brzucha to krwawiące wrzody żołądka. Ból pleców to dyskopatia albo reumatyzm i nie ma to nic wspólnego z faktem, że ktoś wyjebał się po pijaku.

Monie staje przed oczami Frank, gdy zataczając się, idzie przez park przed sklepem Ica albo przewraca się na kamiennych schodach.

- Mogę tak bez końca. Bo słyszałam już wszystko - ciągnie Hedda. - Przepraszam więc, jeśli jestem nieco sceptyczna w kwestii nowotworu Franka. Z doświadczenia wiem, że to, co się mówi, niekoniecznie musi być prawdą. - Hedda na chwilę urywa, a potem podnosi rękę. - Może nieprecyzyjnie się wyraziłam. Nie wykluczam, że Frank mówi prawdę, w takim wypadku to straszna historia, ale po prostu nie lubię, kiedy ktoś mną manipuluje.

Mona kiwa głową. Nie jest przyzwyczajona do tak cynicznego oblicza Heddy. Dziewczyna zwykle obraca swoje doświadczenia z okresu dorastania w żart. Takiej jeszcze jej nie słyszała. Odwraca się do Williama.

- Co o tym myślisz? Czasem go spotykasz.

William wzrusza ramionami.

- Nie wspominał mi o tym. Ale nie można powiedzieć, że jesteśmy najlepszymi kumplami.

- Mówił, że czasem dajesz mu jedzenie.

- E tam - odpowiada i macha papierosem. - Może zdarzyło się tak raz, kiedy go zobaczyłem. To nic takiego. Zrobiło mi się go żal. Nie miał lekko. Najpierw zaginęła Elsa, potem zostawiła go Tina, stracił pracę, rozpił się. Jeśli teraz jeszcze zachorował na raka, to już nie wiem, ile jeden człowiek może znieść.

- Słuchajcie - mówi Hedda - nie chciałam być wredna. Jasne, że miał ciężko. Mówię tylko, że nie powinniśmy wierzyć we wszystko, co gada.

William kiwa głową.

- Może masz rację. Ale ostatnio nie widuje się go tak często. Dawniej latem zawsze sypiał w parku i był zasikany.

- To tam go spotkałam. Pijanego jak bela - mówi Mona i po chwili pyta: - Pamiętasz Elbę?

- Tak. Nie sposób zapomnieć o tym, co się stało. Przypominasz sobie, co się zaraz potem działo? Wszyscy srali ze strachu, a dziewczyny myślały, że będą zabierane z ulicy jedna po drugiej.

- Tak, ale później się uspokoiło.

- Znałeś ją? Elbę? - pyta Hedda, patrząc na Williama.

- Tak. Chodziliśmy do tej samej klasy.

- Jaka była?

William wzrusza ramionami.

- Co mam powiedzieć? Nie robiła wokół siebie szumu. Ot, słodka blondynka o niebieskich oczach. - Zastanawia się. - Trochę trudno ją opisać, była jakby przezroczysta. Rozumiesz, co mam na myśli?

Hedda kiwa głową.

- Chyba tak.

- Chodziła z nami do klasy chyba przez jeden semestr i trzymała się raczej na uboczu.

- Na marginesie?

- Nie, tego bym nie powiedział. Po prostu była trochę nieśmiała i nie należała do dziewczyn, które mają wiele przyjaciółek. O ile wiem, nikt jej nie dokuczał. Nie dręczono jej - wyjaśnia William i siada wygodniej na sofie, a Coco podnosi głowę i na niego patrzy. - Myślę, że stanowiła łatwy łup dla tego, kto ją uprowadził.

- Co przez to rozumiesz? - pyta Mona. Bierze kieliszek wina i unosi go do ust.

- No nie wiem... - William wzrusza ramionami. - Często przebywała sama, była nieśmiała. No wiesz, taki ktoś, kogo za bardzo się nie zauważa.

- Myślę, że masz rację. Może to wcale nie przypadek, że uprowadzono akurat Elbę - stwierdza Mona i stawia kieliszek na stole. - Postanowiłyśmy zająć się tą sprawą.

- Co takiego? No nie... - William kręci głową. - A po co? - pyta i patrzy na nie obie. - Rozumiecie chyba, że ona nie żyje?

- Może i tak. To najbardziej prawdopodobna wersja, ale Frank przed śmiercią chce wiedzieć, co ją spotkało - wyjaśnia Mona i zerka na Heddę. - Czy jest chory, czy nie, zobaczymy, czy coś da się zrobić. Może istnieje mała, maleńka szansa, że znajdziemy coś, co pozwoli wyjaśnić, co tak naprawdę spotkało tę dziewczynę.

Rozdział 36

Czerwony domek w okolicy Sjuntorp ma niską piwnicę i piękny widok na rozległe łąki. Za poszarzałymi deskami parkanu w trawie wysokiej do kolan pasą się czarno-białe krowy. Na łące widać wyspy ostatnich tego lata łodyg różowej wierzbówki. Mona wyjeżdża na drogę z dobrze przyszczyżonym zielonym pasem pośrodku i widzi, że inspektor policji Sören Claesson wychodzi im naprzeciw, sadząc długie kroki.

- Cześć, Sören - mówi Mona, gdy tylko otwiera drzwi samochodu.

- No, no, Mona Asplund - odpowiada Sören i podchodzi z wyciągniętą ręką. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt w towarzyskie przedpołudnie?

- Obecnie Mona Schiller. Asplund to stare dzieje.

- Ach, no tak. - Sören podaje jej rękę i uderza ją myśl, jak bardzo się postarzał. Mocno zaznaczone kości policzkowe i głęboko osadzone oczy sprawiają, że wygląda na wychudzonego. Zawsze był mały i chudy, ale jak wielu starszych ludzi wydaje się kurczyć i zmniejszać jeszcze bardziej. - Oczywiście, wiem to - mówi. - Dałaś nogę z panem Schillerem. On był przecież...

- To Hedda Magnusson - przerywa mu Mona i wskazuje ręką swoją towarzyszkę, która stanęła u jej boku. - Moja asystentka.

- Ach tak? - Sören unosi brwi. - Asystentka...

- Tak. Jestem teraz doradczynią prawną.

Sören wybucha śmiechem, suchym i pozbawionym radości.

- Doprawdy? - mówi po chwili. - Zostałaś doradczynią prawną? No proszę. Tak, tak, czymś trzeba wypełniać czas. -

Kręci głową. - Sam właśnie wracam z basenu, jestem zaskoczony i zły.

- Po basenie?

- Tak, przecież jest wtorek - odpowiada, jakby to wszystko wyjaśniało. - We wtorki zawsze pływam. Ale może będę musiał się nad tym zastanowić. Nie z własnej winy. Ja nie zrobiłem nic złego. Ale brud tak mnie denerwuje.

- Brud?

- Tak. Branie prysznic nago jest najwyraźniej przestarzałe i nikt nie pamięta o tym zwyczaju. Rozumiesz? Dorośli mężczyźni biorą prysznic w kąpielówkach. I oczywiście ich dzieci tak samo - mówi i przykłada ręce do pasa, tuż nad paskiem spodni. - To trzeba ukrócić. Takie świństwo nie może trwać dalej. Dziś przemówiłem do rozumu kilkorgu z nich, ale jak grochem o ścianę - tłumaczy, a z ust, kiedy mówi, pryska mu ślina. - Oczywiście rozgłoszę tę sprawę. To jeszcze nie koniec. Kiedy przyjechałyście, właśnie zaczynałem pisać list do redakcji. Więcej osób powinno spełnić obywatelski obowiązek i reagować na widok tak fatalnych nawyków. - Sören mruży oczy i przekrzywia głowę. - Może się zdarzyć, że w związku z tą sprawą będę potrzebował prawnika. Czy mogę wtedy na ciebie liczyć?

- Tak, niewykluczone - odpowiada ostrożnie Mona. Co się stało z Sörenem Claessonem? Czy na stare lata stał się pieniaczem? Pamięta go jako upartego człowieka, który pilnował, by sprawiedliwości stało się zadość, ale to już chyba przesada. - Jesteśmy tu, żeby porozmawiać o Elsie Gunnarsson.

Sören marszczy czoło.

- O Elsie Gunnarsson? - powtarza. - A dlaczego?

- Zlecono nam dokładniejsze zbadanie tej sprawy.

- Aha - odpowiada i cofa się o krok. - Dlatego przyjechałaś. Ale pozwól, że zapytam... - Sören się prostuje. - Co dokładnie, twoim zdaniem, miałybyście znaleźć, czego sam nie znalazłem?

Pracowałem przy tej sprawie od pierwszego dnia aż do emerytury, na którą przeszedłem pięć lat temu, a i tak nie udało mi się jej rozwiązać.

- Nie wiem, czy nam się uda - odpowiada Mona. - Ale będziemy próbować. Czasem dobrze jest przystąpić do sprawy na świeżo. Sam o tym wiesz.

Sören zwięża oczy w wąskie szparki.

- A kto wam to zlecił? Bo raczej nie policja.

- Nie możemy zdradzić, kto jest naszym zleceniodawcą.

Sören prycha, wyciąga z kieszeni kraciatą chustkę i wyciera kroplę wydzieliny z koniuszka nosa.

- Czy w takim razie możemy zadać ci kilka pytań? Tak jak mówiłam, nikt nie jest tak obeznany z tą sprawą jak ty.

Wygląda, jakby się zastanawiał, ale potem wzrusza ramionami i wskazuje drzwi.

- Chyba tak. Lepiej wejdźmy do domu.

Rozdział 37

Zaspany Anton podnosi rękę i się drapie. Ma coś na twarzy. Zirytowany macha ręką i próbuje to strącić, ale wtedy słyszy śmiech Gabbi i otwiera oczy. Widzi nad sobą jej twarz, a długie włosy łaskoczą go w skórę. Patrzy prosto w błyszczące psotnie niebieskie oczy.

- Dzień dobry, kochanie - mówi Gabbi i gładzi go po policzku.

- Oj - odpowiada Anton szybko i odwraca głowę. - Która godzina?

- Jedenasta. Ale masz dzisiaj wolne, spokojnie. - Gabbi kładzie mu dłoń na piersi. - Dobrze spałeś?

Anton kładzie się z powrotem. Czy naprawdę może sobie pozwolić na wolne? Nie powinien raczej być z kolegami w terenie, kontynuując poszukiwania Agnes?

Gabbi wybucha śmiechem.

- Tak, możesz mieć wolne - mówi, jakby czytała mu w myślach. - Nawet policjant musi niekiedy zrobić sobie przerwę, bo inaczej długo nie pociągnie.

Anton wyciąga rękę, obejmuje jej plecy i przyciąga do siebie. Kobiece ciało jest ciepłe i miękkie. Przytula ją mocniej.

- Znasz mnie. Tak, dobrze spałem - mówi Anton i wybucha śmiechem. - Jak mogłoby być inaczej po wczorajszym wieczorze? - mruczy, przyciskając usta do jej włosów.

Wczoraj się kochali. Tak naprawdę. Nie był to tylko mechaniczny seks z myślą o zapłodnieniu, lecz prawdziwie namiętna i autentyczna miłość. Pozbierali naczynia po kolacji, wypili butelkę wina. Czuł się odprężony i szczęśliwy, gdy Gabbi nagle ujęła jego głowę w dłonie i go pocałowała. Pożądanie

obudziło się do życia, tak nagle i z taką siłą, że kiedy teraz o tym myśli, czuje się wręcz zawstydzony. Nie potrafił się powstrzymać i zrobili to od razu, w kuchni. Położył ją na stole, ściągnął jej spodnie i majtki. Było jak w tych lubianych przez Gabbi filmach, gdy kochankowie nagle zaczynają zdzierać z siebie ubrania. Sam zawsze uważał to za śmieszne, bo twierdził, że prawdziwi ludzie tak nie robią. Nie przestają nad sobą panować i nie zatracają się w namiętności. Wczoraj jednak sam się tak zachował, po raz pierwszy w życiu.

Podnosi wzrok. Odsuwa biały kosmyk włosów, który dotyka mu ust. Spogląda Gabbi w twarz, uśmiecha się i ponownie przyciąga ją do siebie, żeby nie patrzeć jej w oczy. Czuje jej oddech i łaskotanie włosów i robi mu się wstyd. Nie z powodu tego, co zrobili, tylko dlatego, że wczoraj myślał o kimś innym.

Rozdział 38

Przy murowanym kominku wisi poroże dwunastaka, przy ścianie stoi stara strzelba – mauser – a na podłodze widać czarną donicę z sansewierią. Na ścianach jest pełno obrazów ognistych bitew morskich. Mona wzdryga się na widok tych okropnych dzieł w ciężkich brązowych ramach.

Siada w fotelu i stawia torebkę na podłodze, ale Hedda nadal stoi.

– To ty kierowałeś wtedy śledztwem. Co sobie pomyślałeś, kiedy ci powiedziano, że Elsa została uprowadzona?

Sören krzyżuje ręce na piersi.

– No, po prostu: pomyślałem, że została uprowadzona.

Mona dawno temu już miała do czynienia z Sörenem. Raz jako adwokatka, gdy Sören badał sprawę kobiety, która broniła się przed agresywnym mężem, a raz, kiedy był świadkiem w sądzie podczas prowadzonej przez nią rozprawy. Za pierwszym i drugim razem zachował się bez zarzutu, był schludny jak jego wypucowane czarne buty stojące na szarym chodniczku w przedpokoju, więc teraz spodziewa się po nim tego samego.

– I to Frank, ojciec Elsy, zadzwonił ze zgłoszeniem?

Sören powoli unosi brwi i kiwa głową.

– Tak, a dokładnie ojczym. Wiesz, że to nie jest jej biologiczny ojciec?

W jego głosie pobrzmiewa wrogość. Mona nie podejrzewa, by była wymierzona w nią i Heddę, raczej we Franka. Przypomina sobie, co mówił Frank o tym, jak traktowała go policja.

- Tak, wiem - odpowiada. - Ale myślę, że kochał ją jak własną córkę.

Sören prychnął.

- Na ten temat nic nam nie wiadomo. Ani ty, ani ja nie możemy być pewni, co czuje lub czego nie czuje Frank Gunnarsson. Ja bazuję tylko na faktach, nie interesują mnie uczucia.

Mona unosi brwi. Wcale nie sądzi, by było tak, jak mówi Sören. Wręcz przeciwnie, najeżył się, gdy tylko poruszyli temat Franka.

- Frank był jedynym świadkiem - oznajmia policjant, siadając naprzeciwko niej.

- Domyśliłam się - odpowiada Mona i kiwa głową. - Co mówił przez telefon?

- Zakładam, że już wyczytałaś to w raporcie.

- Nie. Nie dostałam jeszcze raportu - mówi Mona, patrzy na Heddę, a potem z powrotem na niego. - A nawet gdybym dostała, to wolę się tego dowiedzieć od ciebie.

- Jasna sprawa - przytakuje Sören. - To wszystko było bardzo dziwne. Frank Gunnarsson bardzo dokładnie opisywał wszystkie szczegóły. Na przykład samochód. To był szary van, wydaje nam się, że volkswagen caddy. Miał też pewność, że w środku siedziały dwie osoby, i podejrzewał, że byli to kobieta i mężczyzna. Ponieważ jedna z tych osób wciągnęła Elbę na tył samochodu, ta część historii może być zgodna z prawdą - oznajmia Sören i chrząka. - Auto było naszym głównym tropem i skoncentrowaliśmy się na odszukaniu go. - Urywa na chwilę, a potem dodaje: - A właściwie jedynym tropem.

- Więc mieliście samochód, w którym według Franka siedzieli kobieta i mężczyzna. Znaliście jego markę i wiedzieliście dokładnie, gdzie i kiedy się znajdował - podsumowuje Mona i rozkłada ręce. - Znalezienie go nie powinno być chyba niemożliwe?

- Można tak powiedzieć - odpowiada Frank, a w jego głosie znów słycać wrogość. - Gdyby to się działo dzisiaj, najprawdopodobniej byśmy go znaleźli. Ale osiemnaście lat temu nie było takich możliwości technicznych jak teraz. Obecnie da się wytropić najdrobniejszą rzecz. Nic się nie ukryje. A już na pewno nie samochód.

Mona kiwa głową. Rozumie, co Sören ma na myśli. W całej Szwecji znajduje się całe mnóstwo kamer, a bardzo wiele nowych samochodów jest wyposażonych w sprzęt naprowadzający i nawigację satelitarną, więc da się określić ich dokładnie położenie. Złodzieje samochodów mają utrudnione zadanie, ale policji jest łatwiej. Ona jednak nie zamierza jeszcze skapitulować.

- Zgadzam się, że technika poszła do przodu. Ale mimo wszystko: ile szarych volkswagenów caddy mogło być w Szwecji w dwa tysiące pierwszym roku?

- Nie mamy pewności, że to był naprawdę caddy. Powiem tak: nie zostawiliśmy niczego przypadkowi. Sprawdziliśmy każdy... - Sören uderza dłonią w stół i się nachyla - dosłownie każdy szary van w całym naszym kochanym kraju, więc nie mów mi, że coś zaniedbaliśmy.

- Nie mówię. Nie należysz do ludzi, którzy cokolwiek zaniedbują. Prawda? - pyta Mona z uśmiechem.

- Tak, to fakt.

- A biologiczny ojciec Elsy? Rozmawialiście z nim?

- Oczywiście - odpowiada Sören, patrząc na nią z urazą.

Mona wie, że za chwilę może urazić delikatne ego policjanta. Musi jednak szczerze przyznać, że jej też by się nie podobało, gdyby ktoś odwiedził ją w domu i zaczął kwestionować jakość pracy, którą wykonała.

- W śledztwie wszystkich należy traktować jak podejrzanych - ciągnie Sören. - W tym przypadku sprawa była wyjątkowo delikatna, przy zaginięciu małego dziecka pracuje się

niesłuchanie trudno. Nie chciałem wykluczać nikogo, kto znał Elbę. Poza tym jej ojciec był w przeszłości kimś w rodzaju chuligana, ale zrobił postępy i bardzo dobrze ułożył sobie życie. To Frank został głównym podejrzanym.

Jest bardzo pewny siebie. Jakby wiedział coś, czego nie wie nikt inny.

- Ale dlaczego? - pyta Mona i kręci głową. - Czy nie mógł być tylko świadkiem czegoś strasznego?

Sören znowu prychnął, przykładając palec wskazujący do blatu i stuka nim w rytm własnych słów.

- Jego historia nie trzyma się kupy.

- W jakim sensie?

- Posłuchaj tylko: Frank Gunnarsson był w stanie opisać ten samochód w najdrobniejszych szczegółach. Pamięta dźwięki, zapachy, pamięta, jak skrzypiała furtka i kogo spotkał, kiedy jechał na rowerze za Elbą. Innymi słowy, wydaje się, że ma całkiem dobrą pamięć. Poza tym miał dość czasu, by przyrzec się vanowi. Kierowca go minął, zjechał w dół wzniesienia, zatrzymał się i według moich szacunków stał tam od piętnastu do dwudziestu sekund. Może nawet do pół minuty.

- Tak. I co z tego? - pyta Mona, rozkładając ręce.

- Mimo tych wszystkich drobiazgów i okazji, by wszystkiemu się przyjrzeć i pomyśleć, co zrobić, przeoczył najważniejszą rzecz, jedyny szczegół, który mógłby nam pomóc znaleźć Elbę.

- Czyli?

- Nie zapamiętał numerów rejestracyjnych, ani jednej litery czy cyfry - mówi Sören, wlepiając w nie wzrok. - Nie wiem jak wy, ale ja uważam, że to cholernie dziwne.

Rozdział 39

Anton stawia gołą stopę na trawie i się odpycha. Sprężyny skrzypią, gdy ogrodowa huśtawka powoli idzie w ruch. Odchyła się do tyłu. Gabbi siedzi obok niego w morzu kolorowych poduszek, a między nimi na tacy stoi gigantyczna kwiecista filiżanka z herbatą. Gabbi wyciągnęła przed siebie gołe długie nogi i przeżuwa kanapkę na domowym chlebie na zakwasie. Jakby czuła, że ją obserwuje, odwraca się do niego.

W pierwszej chwili zerka trochę niepewnie. Potem się uśmiecha.

- Myślisz, że się przyjęło? - pyta.

Anton przekrzywia głowę i wyciąga do niej rękę.

- Mam taką nadzieję - odpowiada i opuszcza wzrok na jej płaski brzuch.

Gabbi wzdycha z zadowoleniem i patrzy na wodę. Nie ma żadnego defektu. Oboje zostali zbadani i czysto teoretycznie mogliby zostać rodzicami. Lekarze mówią, że to musi po prostu trochę potrwać. Ale jak długo? Próbują już ponad rok.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - pyta Gabbi, odwracając się do niego.

Anton kiwa głową, muska jej dłoń i sięga po herbatę.

- Tak się składa, że mam. Ty pracujesz, więc pomyślałem, że zjem późny lunch z mamą.

- Aha - odpowiada Gabbi, patrząc na wodę. Obserwuje ich małą drewnianą łódkę przycumowaną do krótkiego pomostu, któremu ząb czasu nadał pięknie poszarzały odcień, i na czerwonej boję podskakującą na spokojnej powierzchni. - A jak się wam układa?

- Układa? - Anton unosi brwi. - Co takiego?

- Chodzi mi o powrót Mony.

Anton unosi do ust filiżankę herbaty. Właściwie jest lepiej, niż się spodziewał. Nie miał pewności, czy chce, by tu była. Dokonała wyboru, kiedy zostawiła ich z tatą i uciekła z Alexandrem Schillerem, człowiekiem, który najwyraźniej nie chciał mieć nic wspólnego z nim i Williamem. W tych rzadkich przypadkach, kiedy byli u niej w Londynie albo w Marbelli, najczęściej się nie pokazywał. Nie brał też udziału w ich podróżach do Australii, Chin i Tajlandii. Mama tłumaczyła, że to przez natłok pracy. Mówiła, że chętnie by się z nimi spotkał, ale po prostu nie miał czasu. Gówno prawda, myśli Anton. Każdy znajdzie czas, by się przywitać, jeśli tylko chce. Rozumie, że nie interesowali Alexandra, ale przez wzgląd na mamę facet powinien był okazać trochę dobrej woli.

Dopija herbatę i odstawia filiżankę. Teraz jest już za późno. Umarł błyskawicznie i nie zostali zaproszeni na pogrzeb. Dowiedział się dopiero po wszystkim. To była mała, zamknięta urozystość z udziałem mamy i kogoś tam jeszcze. Myślał o tym wiele razy. To trochę dziwne. Alexander nie skończył nawet sześćdziesiątki i był odnoszącym sukcesy międzynarodowym biznesmenem. Powinien mieć wielu przyjaciół. Choć właściwie Anton nie wiedział, czym tak naprawdę Alexander się zajmował. Mama nigdy mu tego nie powiedziała.

- No? - odzywa się Gabbi. - Co powiesz?

Odwraca się do niej.

- Moim zdaniem dobrze.

Wyciąga do niego rękę.

- Cieszy mnie to. Niczego bardziej nie pragnę, niż żebyś był szczęśliwy.

Chwyta jej rękę i ściska. Wie, że Gabbi mówi szczerze. Nie ma drugiej kobiety takiej jak ona. Dopisało mu niepojęte szczęście, że chciała z nim być. Nie ma łatwego charakteru. Jest, jaki jest. Ludzi takich jak on nazywa się introwertykami.

Nie brzmi to jakoś specjalnie nieprzyjemnie. Jest zupełnym przeciwieństwem mamy i Willa - oni oboje uwielbiają być w centrum uwagi. On jednak najlepiej czuje się we własnym towarzystwie, kiedy ma spokój i czas do namysłu. Wielkie imprezy to dla niego koszmar, a kiedy jest za dużo ludzi, czuje wręcz paraliż. Nie jest socjopatą, ale nie stymulują go sytuacje, w których uczestniczy wiele osób, przeciwnie, takie momenty wysysają z niego energię. Najlepiej się czuje, realizując projekty budowlane w ogrodzie albo kiedy stoi sam w kuchni i piecze.

Mimo to spodobał się Gabbi w dniu, w którym przyszedł do szpitala z małą dziewczynką. Zobaczył, że na poboczu leży różowy rowerek ze zdemolowanym przednim kołem, i domyślił się, że coś jest nie tak. Zatrzymał samochód, usłyszał płacz dziewczynki i znalazł ją w rowie ze złamaną ręką. Przez całą drogę do szpitala Norra Älvsborgs przeklinał kierowcę, który zbiegł z miejsca wypadku.

Pierwszą osobą, na którą trafił, była Gabbi. Przyjęła ich, uśmiechając się ciepło, i wtedy się uspokoił. Od tamtego czasu minęło pięć lat. Pięć szczęśliwych lat.

Spogląda na wodę, widzi drobne fale na powierzchni i obiecuje sobie, że już nigdy nie będzie myślał o Heddzie.

Rozdział 40

Jedna z czarno-białych krów pasących się na łące przed domem zaczyna muczeć i Mona wygląda na zewnątrz. Zgadza się z Sörenem. To dziwne, że Frank pamięta wszystkie szczegóły, ale przegapił to, co najważniejsze. Gdyby zobaczył numery rejestracyjne, szansa na znalezienie Elsy byłaby o wiele większa. Ale Frank jest tylko człowiekiem. Człowiek pod wpływem stresu potrafi zachować się nielogicznie. Był zszokowany i przestraszony, myślał tylko o tym, by dogonić Elsę.

Odwraca się od okna i napotyka spojrzenie Sörena.

- Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam.

- Udało nam się zachować to w tajemnicy przed mediami - mówi policjant i prycha. - Ta informacja nie wyszła poza wąskie grono, udało nam się to chyba pierwszy raz w historii świata. Utrzymanie tajemnicy było ważne dla śledztwa.

- Gdyby to wyszło na jaw, sprawcy by wiedzieli.

- Właśnie. Gdyby porywacze byli pewni, że nie będziemy potrafili ich znaleźć, nigdy by Elsy nie oddali, a na to liczyliśmy.

Mona kiwa głową.

- Niestety nie pomogło.

- Ale przecież sam sobie zaprzeczasz - wtrąca się Hedda.

Sören spogląda na nią.

Mona przytakuje.

- Właściwie od razu skoncentrowaliście się na Franku, a jednocześnie mówisz, że chcieliście utrzymać w tajemnicy brak numeru rejestracyjnego, żeby porywacze o tym nie wiedzieli.

- Taa - odpowiada Sören, rozkładając ręce. - Frank był naszym głównym podejrzanym, ale mimo to zachowalibyśmy się naprawdę nieprofesjonalnie, gdybyśmy nie zbadali wszystkich innych tropów. Ojczymowi trzeba jednak uważnie się przyjrzeć. Sama to rozumiesz. Frank był ostatnią osobą, która widziała dziewczynkę. Może być tak, że próbował kogoś ochronić. Albo siebie - wyjaśnia, potem chrząka i dodaje: - Poza tym oboje wiemy, że nie byłby to pierwszy raz, kiedy ojczym zaczyna pałać niezdrową sympatią do nowej członkini rodziny. Prawda?

Mona kiwa głową. Niestety, Sören ma rację. Znała takie przypadki i jakkolwiek nie sądzi, że tak jest w wypadku Franka, doświadczenie podpowiada jej, by nie odrzucić z marszu takiej ewentualności. Przypadki napaści i wykorzystywania seksualnego dzieci zdarzają się częściej, niż można sądzić. Statystyki pokazują, że co piąte dziecko zostaje wykorzystane seksualnie, ale może ich być więcej. Dzieci są jeszcze mniej skłonne do zgłaszania takich historii niż dorośli i uważa się, że robi to zaledwie co dziesiąta ofiara.

- Co, do kurwy nędzy? - odzywa się Hedda. - Uważasz, że Frank jest pedofilem?

Sören odwraca się do niej i podnosi ręce przed sobą.

- To poważne oskarżenie - stwierdza. - Ale uważałem wtedy, i uważam tak nadal, że w jego zeznaniach są luki.

- Masz na myśli tablice rejestracyjne?

- Tak. Równie dobrze mógł nie podać tych numerów, bo chciał kogoś ochronić. Albo siebie. Ale nie chodzi tylko o to. Jest też ta dziwna historia z pościgiem rowerem. Co to za bzdura? - Prycha. - Kto wsiada na rower, żeby dogonić samochód? Niezależnie od poziomu stresu człowiek powinien chyba pojąć, że to niemożliwe. Przecież nie można do tego stopnia wyłączyć myślenia.

- Można, można - odpowiada Mona. - Przejdźmy jednak do tego, co było potem.

- Przesłuchaliśmy go.

- Tak. I to wielokrotnie, prawda?

- Tak jest. Oczywiście.

Sören mocno mruży oczy, nachyla się i mówi:

- Wyjaśnię wam jedną rzecz. Prowadziłem to dochodzenie dla Elsy i moim jedynym zadaniem było jej znalezienie. Jeśli to oznaczało, że muszę przesłuchać jej ojczyma kilkaset czy nawet tysiące razy, robiłem to. Wszystko podporządkowałem temu, żeby znaleźć to dziecko - oznajmia, odchyła się na oparcie i rozkłada ręce. - Rozumiem, że to było dla niego trudne, ale nie żałuję niczego, co zrobiliśmy w czasie dochodzenia.

Mona kiwa głową.

- Frank utrzymuje, że został poddany badaniu wykrywaczem kłamstw.

Sören w pierwszej chwili wygląda, jakby się wahał, ale zaraz potem kiwa głową.

- Zgadza się.

- Nie rozumiem, musisz mi to chyba wyjaśnić. Policja nie używa w śledztwach wariografu. Nigdy tego nie robiła.

Sören wysuwa brodę do przodu i odpowiada:

- To prawda. Przynajmniej w normalnych przypadkach. Ale ta sytuacja nie była normalna. Na początku mieliśmy mnóstwo sugestii i wskazówek do zbadania. Ludzie kontaktowali się z nami, twierdząc, że widzieli Elsę i samochód, ale z czasem takich zgłoszeń pojawiało się coraz mniej. Ich liczba zmalała z kilku setek do kilku tuzinów, potem do jednej czy dwóch tygodniowo, wreszcie dostawaliśmy mniej więcej jedną taką informację miesięcznie, aż w końcu telefon zamilkł zupełnie. Byliśmy zmuszeni coś zrobić i tylko Frank mógł zaprowadzić nas dalej - tłumaczy Sören, drapiąc się po głowie. Spuszcza

wzrok. – Dobrze, powiem to, bo i tak się dowiesz: zatrudniliśmy nawet medium.

Mona unosi brwi. Ta informacja wprawia ją w szczerę zdumienie. Sören Claesson, ten przyjaciel ładu i porządku, zwrócił się do medium. Naprawdę musiał być zdesperowany.

– I co powiedziała? A może to był on? – pyta Hedda.

– Powiedziała, że Elsa żyje. Że mieszka w domu z mężczyzną i kobietą gdzieś w głębi kraju.

– Sprawdziliście to?

– Tak. A właściwie nie – odpowiada Sören, drapiąc się w czoło. – Nie było tam żadnego konkretnego punktu zaczepienia.

– Zwykle tak to wygląda – stwierdza Mona. – A wariograf? Co to miało dać, waszym zdaniem? Rezultaty takiego badania nie są w żadnym stopniu wiarygodne.

– Nie zgodzę się z tobą.

– Ach tak? – odpowiada Mona i prychnie. – Słuchaj, nie bez powodu nie używa się go w policji.

Sören wzrusza ramionami i ucieka wzrokiem, a ona zwraca się do Heddy:

– Da się nim zmierzyć silne uczucia, na przykład fobie, ale nie można mieć pewności, czy ktoś kłamie. Badany może kłamać, ale równie dobrze może być po prostu zdenerwowany. Łatwo pomylić jedno z drugim. Poza tym kto nie byłby zdenerwowany w takiej sytuacji?

– Zdaje się, że są też sposoby na oszukanie tej maszyny – wtrąca Hedda. – A może zdarza się to tylko w filmach?

– Nie. Można ją oszukać i Sören powinien o tym wiedzieć.

Policjant gwałtownie odwraca się w jej stronę.

– Tak, oczywiście łatwo ci tu siedzieć i krytykować moją pracę. Korzystałem ze wszystkich dostępnych środków. Jeśli istniała choć najdrobniejsza szansa, że pozwoli mi to znaleźć

Elsę, korzystałem z niej. Prawdę powiedziawszy, mam w dupie, czy Frank czuje się urażony, albo jak to tam nazwać. Użyłem go tak czy inaczej.

Mona kiwa głową.

- Podziwiam twoją determinację i to, że naprawdę wyczerpałeś wszystkie sposoby - mówi, patrząc na niego. - Jaki był rezultat badania? A właściwie badań?

- Taki, że kłamie. Że wie, co się stało z Elsą.

Rozdział 41

Hedda leży na sofie ogrodowej. Ma pod głową poduszkę, a jedna stopa spoczywa na oparciu. Odsuwa na bok górę od bikini. Wyraźny pasek wskazuje, że słońce solidnie przygrzewało przez godzinę spędzoną na słońcu. Hedda łatwo opala się na brązowo. Koleżanki mówią, że ma skórę cyganki. Uśmiecha się do siebie. Ona nazywa to zazdrością.

Wyciąga przed siebie nogę i na nią patrzy. Na udzie nadal widnieje ogromny siniak, ale i tak ma cholernie zgrabne nogi. Opuszcza wzrok na brzuch. Jest płaski, ale nie tak umięśniony jak wtedy, gdy była striptizerką.

Cholera, Bauer naprawdę się na nią obraziła, kiedy usłyszała, że chce odejść. Najpierw próbowała ją skusić pieniędzmi, ale kiedy nie przyniosło to skutku, zaczęła jej grozić, że naśle na nią tego osiłka Olega. W końcu zrozumiała, że nic nie wskóra, i odpuściła.

Hedda czasami widuje swoje dawne koleżanki. Buziaczka, Sugar, Velvet i Star. Nadal przebywają w Bryggum. Bogaci Rosjanie przylatują prywatnymi odrzutowcami, skuszeni obietnicą, że będą mogli polować z królem Szwecji i hollywoodzkimi gwiazdami, które nagrywają coś w Trollywood, ale na miejscu dowiadują się, że nie ma ani króla, ani aktorów. Idą więc do klubu ze striptizem, piją wódkę i szampana, pocieszają się imprezami z udziałem striptizerek, a Belinda zgarnia kupę szmalu.

Hedda unosi głowę i nasłuchuje. Przed willę Björkås podjeżdża jakiś samochód. Ale co to za stary grat? Wstaje, wkłada cienkie kimono, okrąża dom i widzi zardzewiałego białego golfa. Z auta niezdarnie próbuje się wygramolić Frank. Nie zauważył jej, otwiera tylne drzwi, wyjmuje dwie papierowe torby i rusza w stronę domu. Przygląda mu się. Ma nos szeroki i krzywy, jak stary bokser, mocno zaznaczoną brodę

i zmizerniałą twarz. Hedda przypomina sobie słowa Sörena i mimo woli zaczyna się zastanawiać. Czy ten mężczyzna jest ofiarą, czy sprawcą? Czy naprawdę potrafi tak dobrze grać, że zjawia się tutaj, jakby nigdy nic? Doświadczenie podpowiada jej, że to niemożliwe. Alkoholicy zwykle tracą umiejętność przebiegłego zachowania. Ich umysły nie funkcjonują tak, jak powinny, i trudno im kontrolować własne kłamstwa. To jednak niczego nie zmienia. Chciałaby się dowiedzieć, co spotkało Elbę, a jeśli się okaże, że mimo wszystko Frank jest w to w jakiś sposób zamieszany, doprowadzą do skazania go.

Nagle ją zauważa i przystaje.

- Masz zepsuty tłumik - oznajmia Hedda, wkładając ręce do kieszeni.

- Wiem - odpowiada Frank, zerka na samochód, a potem z powrotem na nią. - Próbowałem go naprawić taką specjalną pastą, ale nie trzyma.

- Eee - Hedda kręci głową - to nigdy nie działa. Musisz wymienić całą puszkę.

Frank kiwa głową i podnosi obie torby.

- Przyniosłem trochę rzeczy.

- Co to jest?

- Przedmioty, które zachowałem. Zdjęcia, artykuły z gazet, listy, wspominki. Zebrałem wszystko. Pomyślałem, że może się wam przydać.

Mona kiwa głową i wyciąga ręce z kieszeni.

- Wejdz - mówi i rusza przodem. Otwiera drzwi, a niecierpliwie czekająca za drzwiami Coco wybiega się przywitać.

W przedpokoju stoi Mona, pachnie perfumami Dolce & Gabbana. Ma na sobie białe spodnie, czarną bluzkę i właśnie wkłada czarne buty Chanel.

- Wychodzisz? - pyta Hedda.

- Tak, taki miałam zamiar. Zjem lunch z Antonem - odpowiada, podnosi się i patrzy na Franka. - Cześć - mówi z uśmiechem.

- Przyniosłem trochę rzeczy - powtarza Frank i pokazuje torby.

- Tak? - odpowiada Mona, zerkając pytająco na Hedde.

- Do śledztwa - wyjaśnia Hedda.

- Ach, to dobrze - mówi Mona, wkładając drugi but. - Weź to do kuchni, to popatrzymy.

Wchodzą do kuchni i Frank z hukiem stawia torby na stole.

- Spotkaliśmy dziś Sörena Claessona - oznajmia Mona.

Frank odwraca się szybko w jej stronę, kiwa głową i cofa się o krok.

- No to wiecie, że jego zdaniem miałem z tym coś wspólnego.

- Tak - odpowiada z ociąganiem Mona, a Hedda jej się przygląda. Te jej niebieskie oczy naprawdę potrafią być zimne.

- Miał wiele do powiedzenia, ale zwróciłam szczególną uwagę na jedno - ciągnie Mona.

- Na co?

- Na kwestię numerów rejestracyjnych. Zdaniem Sörena to trochę dziwne, że ich nie zapisałeś.

Hedda wpatruje się we Franka. Ten sprawia wrażenie, jakby czuł się naprawdę niezręcznie.

- To jedyne, w czym Sören i ja jesteśmy zgodni. To naprawdę dziwne. Przecież wiadomo, że należy patrzeć na numery, ale kiedy człowiek znajduje się w takiej sytuacji, zapomina. Mózg przestaje wtedy działać tak, jak powinien. Byłem w stanie myśleć tylko o tym, by dogonić Elbę. Zanim zniknęła.

- Nie sądzisz, że powinienesz być nam o tym wspomnieć?

- Zapomniałem.

Mona wlepia w niego wzrok.

- Zapomniałeś? - pyta powoli.

- Tak. - Frank wzdycha i drapie się po głowie. - Posłuchajcie. Przykro mi, że zapomniałem o tym powiedzieć, ale przecież nie chodzi o to, że próbuję coś przed wami ukrywać. Widzicie, że przyniosłem to wszystko - mówi i wskazuje ręką torby.

Mona przygląda mu się przez chwilę, a potem podąża wzrokiem za jego ręką.

- Mogę zajrzeć? - pyta Hedda, podchodząc bliżej.

- Tak - odpowiada Frank.

Torby wypełnia mieszanina starych wycinków z gazet, dokumentów, zdjęć, karteczek z odręcznymi notatkami. Hedda wyciąga to wszystko i kładzie na stole. Bierze również do ręki starą kasetę wideo. Ledwo pamięta, że kiedyś już coś takiego widziała.

- Możecie obejrzeć - mówi Frank, wskazując ją. - I przekonać się, jaka była naprawdę. Żeby wasza opinia nie opierała się tylko na przeczytanych gazetach.

- Masz Elbę nagrałą na filmie? - pyta Hedda.

Frank kiwa głową.

- Hm. Może być trudno - stwierdza Hedda. - Kto dziś ma stary odtwarzacz?

- Ja - odpowiada Mona.

Podnosi rękę i odgarnia grzywkę z czoła. Obok sztywnej bransoletki Cartier na jej nadgarstku dynda druga - gruba i złota.

Wybuchają śmiechem.

- Nadal mam filmy z Antonem i Williamem, dlatego się go nie pozbyłam. Damy radę obejrzeć film Franka.

Rozdział 42

Dworek Ronnum świeci jak żółte słońce na tle błękitnego nieba. Z donic w wysokich oknach ze szprosami zwieszają się czerwone kwitnące kwiaty, a zielone markizy falują delikatnie na lekkim wietrze. Na ścieżce w ogrodzie stoi Anki, paląc papierosa. Mona unosi rękę i macha jej na powitanie.

- Więc nadal nie rzuciłaś?

Anki wybucha śmiechem.

- Nie, kurde, a smutne w tym wszystkim jest to, że pewnie nigdy nie rzucę. Straciłam rachubę, ile razy już próbowałam.

Mona podnosi głowę i spogląda na budynek.

- A jak idzie tutaj?

- Super. Jedzenie smakuje bosko, w restauracji komplet, goście są zadowoleni. Na całą jesień mamy rezerwacje na śluby i konferencje.

Anki wygląda na szczęśliwą. W jej oczach, pod kojarzącym się z latami osiemdziesiątymi niebieskim tuszem do rzęs, widać nowy blask, a uśmiech na brązowej od letniej opalenizny twarzy jest wyjątkowo szeroki.

- Lepiej być nie może - kwituje Mona ze śmiechem. - Miałam zamiar zjeść lunch z Antonem. Nie ma przypadkiem wolnych stolików?

- Wiesz, że dla ciebie zawsze się znajdzie - odpowiada Anki. Nagle poważnieje i patrzy na żółty główny budynek dworku. - Kuźwa, kto by pomyślał, że zostanę szefową tego miejsca. Po trzydziestu latach pracy. To czyste szaleństwo.

- Nie, żadne szaleństwo. Nie wyobrażam sobie lepszej szefowej od ciebie.

Anki się odwraca i napotyka jej spojrzenie.

- Nie myśl, że nie wiem. Maczałaś palce w tym, że zaproponowano mi tę pracę.

- E tam... - Mona macha ręką. - Dostałaś ją tylko i wyłącznie dzięki własnym kwalifikacjom. Zaslugujesz na nią. Carl i tak długo nie zagrzebałby tu miejsca. Jak defraudujesz pieniądze, to wylatujesz. Koniec kropka.

- Tak, pewnie masz rację, jeśli chodzi o Carla. - Anki kiwa głową. - Ale mimo wszystko chcę ci podziękować. Wiem, że szepnęłaś słówko w mojej sprawie.

Mona poprawia torebkę na ramieniu.

- Może i tak, ale miałaś się o tym nie dowiedzieć. Chociaż...
- wybucha śmiechem - byłam naiwna, że na to liczyłam.

Anki kiwa głową i jej wtóruje.

- Tak, to prawda. Wiesz, że zawsze dowiaduję się o wszystkim.

- Tak, to prawda.

Anki jest jak dawna pracownica centrali telefonicznej. Jak jedna z tych kobiet, które wiedziały o wszystkim i o wszystkich i mogły powiedzieć, że nie ma sensu łączyć rozmowy, bo kogoś nie ma w domu. Mona nie wie, jak Anki to robi. Może po prostu mieszkała tu całe życie i ma naprawdę wyjątkową umiejętność wyczuwania nastrojów.

- A ostatnio słyszałam, że zamierzacie szukać Elsy - dodaje Anki jakby na potwierdzenie jej przemyśleń.

- Zgadza się. Zobaczymy, co z tego wyjdzie - odpowiada Mona i odwraca się na dźwięk samochodu skręcającego na parking. Srebrny passat wjeżdża w cień dużego kasztanowca i parkuje obok jej czarnego land rovera. Z auta wysiada Anton. Przystaje i się rozgląda. Zauważa je i podchodzi.

- Witajcie! - woła z uśmiechem. - Jak tam?

- Wszystko dobrze - odpowiada Mona. - Miło byłoby coś przekąsić.

- Tak, to prawda. - Anton poklepuje się po płaskim brzuchu, a Monie przypomina się Gabbi i jej próby zajścia w ciążę. Syn nie wie, że dowiedziała się o tym od jego partnerki. Czuje się dotknięta, że Anton się jej nie zwierzył.

- Coś nowego w sprawie Agnes? - pyta Anki i robi krok do przodu.

Przez twarz Antona przemyka cień.

- Niestety nie. A ty coś słyszałaś?

- Nie - odpowiada Anki, po raz ostatni zaciąga się papierosem, pochyla się i wdeptuje go w rabatkę. - A właśnie, wiesz może coś o filmach kręconych tu, w górach?

- Nie. Jakich filmach? Wytwórni Film i Väst?

- Nie wydaje mi się. Ich produkcje mają zwykle rozmach. To wygląda na coś o mniejszej skali - odpowiada Mona, wzruszając ramionami. - Byłam po prostu ciekawa.

Rozdział 43

Hedda donośnie siorbie podgrzany w mikrofalówce makaron instant ze styropianowego kubka. Stół, przy którym siedzi, tonie w dokumentach z objętego tajemnicą śledztwa policji, odebranych wcześniej przez Monę po drodze do domu. Wyjaśniła, że policja może utajnić materiały, jeśli sprawa jest delikatna. Gdy chodzi o przestępstwo na tle seksualnym albo, jak w tym wypadku, kiedy ofiara jest dzieckiem. Hedda przeglądała książkę znalezioną na półce u Mony i stosy, które zostawił Frank. Jest w nich mnóstwo starych artykułów prasowych, zdjęć i notatek. Próbowwała uporządkować je chronologicznie.

W miarę przedzierania się przez materiały poznaje całą tę ponurą historię. Media przedstawiają obraz upadku rodziny i pozwalają sobie na spekulacje. Nie umyka jej uwadze, że im więcej czasu upływa od uprowadzenia, tym bardziej zmienia się ton artykułów. Początkową wiarę, że zagadkę uda się rozwiązać, zastępuje coraz większą pewnością, że Elsa nie żyje.

Hedda wkłada do ust widelec z makaronem i spogląda na kasetę wideo. Odstawia styropianowy kubek, wyciera zupę z brody i wstaje. Nagle widzi przed oczami nadgarstek Mony i dyndającą na nim bransoletkę.

- Ja pierdolę - mówi na głos. Nie potrafi przestać o niej myśleć. Co jest grane? Przecież Mona dostała ją z powrotem. A jednak ta myśl nie daje jej spokoju. Zwędziła bransoletkę, ale zrobiła to, zanim poznała Monę. Dziś w żadnym wypadku by tak nie postąpiła.

Gdy była tu po raz pierwszy, bransoletka leżała na ławce. Tuż pod nosem. Wystarczyło tylko wyprostować lekko palce,

zamknąć ją w dłoni, przyciągnąć do siebie i schować do kieszeni. To było takie proste. W swoim dawnym życiu cały czas kradła rzeczy ludziom, którzy ich nie potrzebowali. Poza tym kiedy to robiła, wydawało jej się, że Mona to suka. Dopiero później, gdy dotarło do niej, co to za kobieta, zaczęła tego żałować. Wtedy jednak było już za późno. Nie mogła tak po prostu oddać skradzionego przedmiotu.

Od tamtego czasu nie była w stanie przestać o tym myśleć. Wreszcie w zeszłym tygodniu po prostu położyła bransoletkę na półce, żeby Mona sama ją znalazła. Kiedy więc wreszcie odzyska spokój?

Podrywa się na dźwięk telefonu stacjonarnego. Jeeezu, myśli zirytowana, kto w dzisiejszych czasach ma telefon stacjonarny? Mona jednak się upierała, by zachować numer firmowy.

Dzwoni niejaki Pierre Wilkins. Ma brytyjski akcent i grzecznie mówi, że szuka Mony. Kiedy Hedda wyjaśnia, że nie ma jej w domu, i pyta, o co chodzi, mężczyzna odpowiada, że chce skorzystać z ich usług, ale musi porozmawiać na ten temat z Moną.

Po odłożeniu słuchawki Hedda czuje się podniesiona na duchu. Zadzwoił prawdziwy klient. Nie taki jak Frank, lecz ktoś, kto może za siebie zapłacić. Nie żeby Mona potrzebowała pieniędzy, ale dla Heddy jest ważne, by cała ta firma prawnicza nie była tylko projektem hobbyistycznym. Chce, by rosła i osiągała sukcesy przy jej udziale.

Podchodzi do stołu, bierze do ręki kasetę wideo i idzie do jasnego salonu. Klęka przed srebrnym odtwarzaczem. Naciska włącznik i wsuwa grubą kasetę do szczeliny. Maszyna łapie taśmę i połyka ją ze szmerem. Hedda wstaje i siada na sofie. Bierze pilota i naciska oznaczony trójkątem przycisk. Film rusza.

Rozdział 44

Czasami Mona ma straszliwą ochotę na porządne szwedzkie domowe jedzenie. Zamówiła pieczeń wieprzową z plackami ziemniaczanymi i musem z czerwonych borówek. Wkłada do ust kawałek wieprzowiny, którą zażyczyła sobie szczególnie chrupiącą, i rozkoszuje się słonym smakiem na podniebieniu.

- Smaczne? - pyta Anton.

- Tak. - Mona kiwa głową. - A po południu chyba godzinę się prześpię.

Anton wybuchając śmiechem i wskazuje nożem jej talerz.

- Pewnie tak. To przecież lunch dla drwala, a nie dla drobnej prawniczki.

- Masz rację - odpowiada Mona i wypija łyk wody ze szklanki. - A właśnie, kilka dni temu spotkałam w sklepie Ica Johnny'ego Landströma.

- Aha - odpowiada Anton. Zdecydował się na risotto grzybowe z marynowaną cebulką. Wyławia jeden krążek i wkłada go do ust. - Co mówił?

- Nie lubi mnie.

Anton kwitując to śmiechem.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Ależ tak. Brzmiał, jakby chciał się zemścić.

- Myślę, że nie musisz się nim martwić.

- Nie martwię się.

- To dobrze. Bo wczoraj został aresztowany po nalocie.

Mona odkłada widelec.

- Jakim nalocie?

- Policja z Göteborga uderzyła w klub Privat. To była zaplanowana akcja z udziałem ludzi z Urzędu Skarbowego.

- Oj. Co teraz będzie z Belindą Bauer?

- Zobaczymy. Zgłoszono popełnienie przestępstwa. Śledztwo wykaże, w jaki sposób obchodzono się tam z pieniędzmi i czy prowadzono ukryty handel usługami seksualnymi.

Mona kwituje to skinieniem. Hedda mówiła, że w klubie nic takiego się nie dzieje, ale poza nim to już inna sprawa.

- Ciekawie będzie obserwować, jak to się rozwinie.

- Był tam Johnny Landström i zatrzymano go za posiadanie narkotyków - kontynuuje Anton. - Myślę, że będzie teraz próbował się pilnować i żadne głupoty nie przyjdą mu do głowy. Nie wydaje ci się?

- Tak - potwierdza Mona. Uśmiecha się. Karma, myśli i z zadowoleniem wkłada do ust kawałek wieprzowiny. Jedzą w milczeniu, słysząc brzęk naczyń wtórujący niewyraźnym rozmowom pozostałych gości. Mona zerka na Antona. Zamierza powiedzieć, że spotkały się z Sörenem, ale chce, by najpierw zorientował się w sytuacji z Frankiem.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. To nic miłego - oznajmia i odkłada sztućce.

- Co takiego?

- Chodzi o Franka Gunnarssona.

Anton podnosi wzrok.

- O Franka?

- Tak. Jest śmiertelnie chory na raka. Wiedziałeś o tym?

Anton unosi szklankę do ust i pije. Potem ją odstawia i kręci głową.

- Nie, nie wiedziałem. Przykro mi.

- Tak - odpowiada Mona i wzrusza ramionami. - Pomyślałam, że będziesz chciał wiedzieć.

- Jasne, oczywiście. Dzięki. Nie wiem tylko, co mam zrobić z tą informacją. Powinniśmy się z kimś skontaktować? - pyta Anton i znów bierze do rąk sztućce. - Frank ma oczywiście Michelle, ale chyba to nie my powinniśmy się z nią skontaktować. Jak to rozwiązałaś w wypadku Alexandra? Miał jakichś krewnych, których powiadomiłaś, kiedy dostał diagnozę?

Mona sztywnieje. Czy to było niewinne pytanie, czy też Anton zaczyna być ciekawski? Nigdy przedtem nie pytał o Alexa, więc dlaczego zdecydował się na to teraz?

- Nie - odpowiada. - Nie miał dzieci, rodzeństwa, a jego rodzice nie żyli.

- Aha. Czyli nikt mu już nie został.

- Tak jest. Nikt poza mną.

- Nigdy nie mieliśmy okazji lepiej poznać Alexandra, więc...

- Wolałabym o nim nie rozmawiać - przerywa Mona. - Może kiedyś, w przyszłości, ale nie teraz. Jeśli chodzi o Franka, zgadzam się z tobą, że to jego sprawa, komu chce o tym powiedzieć.

Anton kiwa głową, wkłada widelec w risotto i podnosi na nią wzrok.

- Skoro mowa o Franku... Dzwonił do mnie wcześniej Sören Claesson.

- Tak? - odpowiada Mona i się śmieje. A więc nie musi poruszać tego tematu. Sören był szybszy. - I co mówił?

- Powiedział, że złożyłaś mu wizytę.

- Zgadza się. Hedda i ja byłyśmy u niego przed południem.

Anton odkłada widelec i patrzy na nią.

- Powiedział mi, czym się zajmujecie. Serio będziecie znów rozgrzebywać tę starą sprawę? Gdybyś tylko wiedziała, ilu ludzi już nad nią pracowało, z Sörenem włącznie - mówi i kręci głową. - To do niczego nie doprowadzi, a jeżeli to prawda, że

Frank umiera, to czy rzeczywiście ma spędzić resztę życia właśnie w ten sposób?

- Uważasz, że lepiej by było, gdyby przez ten czas chlał i chodził zasikany?

- Nie - mówi Anton i spuszcza wzrok. - Nie to miałem na myśli.

- Sören mówi, że to do niczego nie doprowadzi?

- Nie, ja tak mówię.

- Skąd wiesz? - Mona nachyla się ku niemu. - Wyobraź sobie, że Elsa żyje. Że gdzieś tam jest. Może straciła pamięć albo przytrafiło jej się coś w tym stylu.

- Sama w to nie wierzysz - odpowiada Anton i kręci głową. - Tak to się właśnie kończy, gdy nie udaje się znaleźć zwłok.

- Tak jak powiedziałam... - powtarza Mona i tak mocno wbija widelec w mięso, że ochlapuje obrus sosem cebulowym. - Jest szansa, że ona żyje. Zgoda, niewielka, ale jest.

- Wiesz... - mówi powoli Anton i odchyła się na oparcie. - Pracujemy nad zaginięciem Agnes Jakobsson.

- Tak.

Anton pije wodę i powoli odstawia szklanke na stół.

- Nazwisko Franka pojawiło się w toku śledztwa.

Mona marszczy czoło.

- Powinnam być zdziwiona? Jego nazwisko pojawia się nawet wtedy, gdy w Vargön zostaje skradziony rower.

- To, co mówisz, jest niesprawiedliwe. Nie jest tak źle.

- Czyżby?

- Wiesz chyba, że kiedy zaginęła Elsa, był jednym z podejrzanych.

- Tak, ale nie ma żadnych dowodów, że to był on.

- Możliwe - mówi Anton, z powrotem chwytając szklanke i kręci nią kółko na stole. Spogląda na Monę. - Nie jestem zadowolony, że się tym zajmujesz.

- Ach tak? - Mona patrzy na niego, zaciskając zęby. Czyżby mały Anton mówił jej, co ma robić? Dwudziestodziewięcioletni syn chce jej mówić, co ma robić? Jest przyzwyczajona do podejmowania decyzji samodzielnie i nie potrzebuje do tego pomocy. Kręci głową. - A to dlaczego?

- Nie podoba mi się, że masz z nim do czynienia.

- E tam... - Mona macha ręką. - Jest nieszkodliwy.

Anton kręci głową.

- Nie wiesz tego. Poza tym nie ma alibi na czas zaginięcia Agnes.

- Skąd wiesz?

- Bo z nim rozmawiałem.

- Kiedy?

- Dzisiaj rano.

Mona wlepia w niego wzrok. Mniej więcej godzinę temu, tuż przed jej przyjazdem tutaj, Frank wszedł do jej domu i postawił dwie torby w kuchni. Rozmawiali o Elsie i przeproszał, że nie wspomniał o numerach rejestracyjnych. Teraz się okazuje, że rozmawiał z Antonem na temat alibi, i o tym też nie wspomniał ani słowem, choć miał ku temu niejedną okazję.

- Ale... - zaczyna Mona i marszczy czoło, kiedy uświadamia sobie, że cała sprawa jest jeszcze dziwniejsza. - Spotkałam Franka tamtego wieczoru.

- Gdzie?

- Robiłam zakupy w Ice. Tego samego wieczoru, kiedy spotkałam Johnny'ego. Już mieli zamykać, więc była dwudziesta druga. Kiedy wyszłam, Frank szedł przez parking.

Anton kładzie dłonie na stole i się pochyła.

- Gdzie był przedtem?

Mona wzrusza ramionami.

- Nie wiem.

- No właśnie... - Anton urywa na chwilę, a potem dodaje: - Proszę, uważaj, kiedy jesteś w jego pobliżu.

Mona podnosi wzrok i patrzy mu w oczy.

- Był kompletnie pijany. Jeśli uważacie, że to on porwał Agnes, mylicie się.

- Co możesz o tym wiedzieć? - odpowiada Anton i prostuje się na krześle. - Poważnie, mam. Co ty tak naprawdę wiesz o tym, do czego zdolny jest Frank? - Tym razem w jego głosie pobrzmiewa złość, jakiej chyba nigdy w nim nie słyszała. - Nie znasz go. Nie widziałaś się z nim od bardzo wielu lat i nie masz pojęcia, co te lata z nim zrobiły. Gdy się załamał, stał się zupełnie innym człowiekiem. Ale ja to widziałem - oświadcza i klepie się ręką w pierś. - Mogę powiedzieć, że Frank nie jest nieszkodliwy. Wręcz przeciwnie.

- Co masz na myśli?

Anton kręci głową.

- Nie chcę bardziej wchodzić w szczegóły, mówię tylko, że masz uważać na Franka Gunnarssona. To chory człowiek. Jest alkoholikiem, nie możesz na nim polegać.

Chce mu powiedzieć, żeby dał sobie spokój, że będzie robiła, co chce. Kiełkuje w niej jednak ziarno jakiegoś nieprzyjemnego uczucia.

Rozdział 45

„To słodka, niewinna dziewczynka” – mówi ciemnowłosa kobieta, a jej oczy błyszczą od łez. – Na pewno ją polubiliście, ale my ją kochamy. Czas, żeby wróciła do domu, do swojej rodziny.

To mama Elsy, Tina Gunnarsson, apelująca w telewizyjnych wiadomościach do porywaczy, żeby oddali jej córkę. Próbowwała się umalować, ale żaden makijaż na świecie nie ukryje smutku i niepokoju, który czuje, prosząc o oddanie córki. Desperacja kobiety trafia prosto w serce. Hedda nie potrafi się obronić przed jej bólem i robi to, czego nie robiła od bardzo wielu lat. Płacze. Łzy spływają jej po policzkach. Ociera je z irytacją.

Obraz się zmienia. Wizerunek znacznie młodszego Franka i jego żony zostaje zastąpiony fotografią Elsy. Tą samą, która pojawia się wszędzie. To szkolne zdjęcie, Elsa ma na nim starannie uczesane włosy i nieśmiało się uśmiecha, widać ją na tle w kolorze błękitnego nieba. Heddzie też zrobiono takie zdjęcie, gdy chodziła do szkoły, ale nie miała pieniędzy, żeby je kupić.

„Czy widziałaś Elsę? – pyta o osiemnaście lat młodsza Anna Lindmarker, prezenterka wiadomości TV4; brzmi tak samo jak dziś, ma ten sam wyraźny, głęboki głos. – Elsa ma jedenaście lat, blond włosy i niebieskie oczy. Mierzy sto trzydzieści siedem centymetrów i waży trzydzieści sześć kilogramów. Elsa zniknęła sprzed swojego domu w Vänersnäs dwadzieścia kilometrów od Vänersborga osiemnastego sierpnia, idąc na szkolny autobus. Miała jasne dżinsy, bluzę w paski i różowy plecak z podręcznikami”.

Hedda słyszy tę samą historię raz za razem, na różnych kanałach, przedstawianą przez różnych prezenterów, aż materiał nagle się kończy, a ona zagląda do domu Gunnarssonów.

Siada po turecku i wyciera łzy bluzą. W tym momencie zaczyna się film z Elsą. Ten, o którym mówił Frank.

Wstrzymuje oddech, gdy Elsa przechodzi przez kadr, wioząc w czerwonym wózku roześmianą małą dziewczynkę. To musi być Michelle. Następne ujęcie pokazuje Elbę przed ubraną choinką, dziewczynka otwiera paczkę. W tle słyhać piosenkę Busungarna *Mikołaju, chcę mieć prawdziwe święta*, ktoś głośno się śmieje, a Elsa odrzuca na bok papier i unosi książkę. To *Harry Potter i więzień Azkabanu*. Elsa podnosi wzrok na operatora kamery, wygląda na szczęśliwą.

Potem sceneria się zmienia. Jest już po Bożym Narodzeniu, Elsa siedzi przy sosnowym stole w kuchni. Na białym talerzu przed nią leżą plasterki smażonej kiełbasy falukorv z keczupem, purée ziemniaczanym i zielonym groszkiem. Jakiś mężczyzna – Hedda rozpoznaje głos Franka – droczy się z nią, żeby ją rozśmieszyć.

Następuje zbliżenie na twarz Elsy, dziewczynka podnosi wzrok i patrzy prosto w obiektyw. Ponownie Hedda słyszy głos Franka i patrzy na Elbę. Z jakiegoś powodu robi jej się nieprzyjemnie. Film ma w sobie coś intymnego, jakby Frank i Elsa mieli jakąś wspólną tajemnicę.

Rozdział 46

Energia przepływa przez ciało Charlesa Backego w sposób, w jaki to możliwe tylko na łonie przyrody. Cały dzień siedział w sali konferencyjnej w Göteborgu na spotkaniu strategicznym z przedstawicielami Szwedzkich Lasów Państwowych. Dyskutowano o wycince lasów, zmianach klimatycznych i różnorodności biologicznej. To ważne kwestie, ale po tych wszystkich godzinach czuł, że musi wyjść na zewnątrz i odetchnąć.

Wchodzi po schodach Björkås. To setki stopni z naturalnego kamienia. Część jest porośnięta intensywnie zielonym mchem, a niektóre chwieją się pod jego ciężarem, niosąc go coraz wyżej i wyżej na Halleberg.

Na szczycie góry przystaje i rozgląda się po okolicy. Najbliżej są czarne i czerwone dachy w Vargön, a dalej światła domów i ulic Vänersborga. Delikatny wiatr szumi w gałęziach drzew, a z lasu dobiega jakiś szelest. Charles Backe bierze głęboki wdech przez nos, czuje zapach lasu i przyływ sił witalnych.

To dla niego dobry okres w życiu. Nie myślał w ten sposób sześć lat temu, kiedy Louise od niego odeszła, ale z biegiem czasu samotność zaczęła mu odpowiadać. Lubi przychodzić i odchodzić, kiedy sam chce. Nastawił się na życie w pojedynkę. Potem jednak spotkał Monę. Dosłownie wylądowała u jego stóp, kiedy zrzucił ją koń. Pomógł jej dojść do stajni i od tamtego czasu wypełniała jego myśli. Nie była kobietą, po której można się tak po prostu otrząsnąć. Próbował, więc już to wie.

Mona różni się od Louise pod wieloma względami. Wydaje się pewna siebie, ma w sobie tyle radości życia i traktuje

przeszkody jak wyzwanie, podczas gdy Louise jest zgorzkniała i przekonana, że wszystko i wszyscy są przeciwko niej. Właściwie jest mu jej żal. Zostawiła go, bo rzekomo ją hamował, ale tak naprawdę sama to sobie robiła. W ciągu tych siedmiu lat nic się u niej nie zmieniło. Mieszka w tym samym mieszkaniu, ma tę samą pracę, nadal je zupę z groszku i naleśniki w czwartki, a tacos w piątki. Charles kiwa głową, obraca się i rusza wzdłuż krawędzi wzniesienia. Chyba dobrze, że tak się stało.

Pod ciężkimi butami czuje miękką ścieżkę, a las szepcze swoją spokojną pieśń. Charles przestępuje nad zbutwiałym pniem świerku, pokrytym mchem i paprociami. Jego cienistą stronę porasta skupisko opieniek miodowych. Coś trzeszczy w koronie jednego z drzew, a po lesie roznosi się echo nawoływań jelenia. Charles wie, że wkrótce otworzy się przed nim dolina Uggle.

Rozlega się trzask i męczyzna nieruchomieje. Nadchodzi coś dużego. Wkrótce zwierzę pojawia się pomiędzy ciemnymi pniami drzew i mija go długim, majestatycznym krokiem, nie zwracając na niego uwagi. Charles marszczy czoło. Coś przeszkodziło temu łośiowi. Rozgląda się. Tu, na górze, jest ktoś jeszcze.

Wtem słyszy ciche głosy. To nie więcej niż szepty niesione przez wiatr. Nagle milkną. A zaraz potem rozlega się krzyk.

Rozdział 47

Kobieta znajduje się na tylnym siedzeniu radiowozu, a jej drżące ramiona są owinięte kocem. Mężczyzna spaceruje tam i z powrotem, próbując się uspokoić. Ich wypakowane po brzegi plecaki stoją oparte o pień drzewa, a wilgoć z podłoża przenika materiał. Na kamieniu przy drzewie siedzi Charles Backe, a nad jego głową, wysoko na dębie, siedzi kruk i obserwuje tę nietypową sytuację, do której doszło w lesie.

Anton wysłuchał ich zeznań. Dowiedział się, że zachwyceni pięknem i ciszą wędrowali przez mlecznobiałą mgłę, kiedy nagle coś sprawiło, że kobieta przystanęła i spojrzała w dół. W pierwszej chwili nie rozumiała, na co patrzy. Czarne włosy i białe ciało. Kiedy dotarło do niej, co widzi, po prostu zaczęła wrzeszczeć, a jej krzyki poniosły się echem ponad górą. Nie dało się jej uciszyć, dopóki nie pojawił się Charles i ich stamtąd nie zabrał.

Anton odwraca wzrok. Omiata nim mgłę, która zalega niczym miękka kołdra na łące otaczającej czerwony domek. Ludzie żyli tu od czasów przedchrześcijańskich, a domek był schronieniem dla wojskowych, uprawiających ziemię chłopów, leśniczych, którzy zamierzali ukrócić kłusownictwo i kradzieże drewna, a w późniejszych czasach dla agroleśników. Od wielu lat stoi jednak pusty.

Podchodzi do domu wyrastającego z sięgającej uda trawy. Na kalenicy wisi tabliczka z napisem „Dolina Uggle”. Drzwi są otwarte i Anton dostrzega przechodzącego za nimi technika. Domek jest starszy, niż może się wydawać. Ściany świeżo pomalowane na czerwono wprowadzają w błąd. Zagląda do środka i widzi ludzi kładących nową posadzkę.

Idzie dalej do małej przybudówki i patrzy na zbieraninę starych mebli, które ktoś tam przywlekł. Odwraca się, staje obok Bodil i spogląda na techników w białych kombinezonach. Wglądają, jakby unosili się nad łąką.

- Taniec elfów - mówi Anton, odwracając się do Bodil.

- Co? - Bodil patrzy na niego, jednocześnie wkładając rękę do kieszeni spodni i wyjmując z niej pudełeczko snusa.

- Na taką mgłę nad łąką mówi się taniec elfów. Dawniej ludzie wierzyli, że to elfy, które tańczą na łące.

- Aha. Wierzysz w takie rzeczy?

- Nie. Oczywiście, że nie.

- To zjawisko atmosferyczne - wtrąca My, idąc w ich kierunku.

Anton kiwa głową i próbuje skupić wzrok na jednym z jej zezujących oczu.

- Powstaje, gdy ciepłe powietrze wędruje do góry, a to bliżej gruntu się ochładza. Wilgotne powietrze ulega kondensacji, a powstałe w ten sposób mikroskopijne kropelki wody unoszą się w powietrzu - wyjaśnia i wskazuje ręką. - To właśnie mgła, którą obserwujemy.

- Okej - mówi Bodil i stuka w pokrywkę pudełeczka ze snusem kostką palca wskazującego. - Elfy czy zjawisko przyrodnicze, jeden pies. Tam leży Agnes Jakobsson.

Anton kiwa głową, a jego myśli biegną ku Arnemu i Evie, których córka została znaleziona martwa. Odwraca się do My.

- Czy to możliwe, by leżała tu cały czas? To znaczy od zaginięcia?

- Nie. Nie żyje dopiero od kilku godzin.

Anton wlepia w nią wzrok.

- To znaczy, że Charles i para, która ją znalazła, mogli spotkać sprawcę.

- Tak. Na to wychodzi.

Anton się rozgląda. Sunie wzrokiem nad łąką, do skraju lasu i sękatych drzew, które w szarości wieczoru wyglądają, jakby się unosiły. Wpatruje się intensywnie w otoczenie, jakby oczekiwał, że nagle zobaczy nabierającą kształtów i idącą w ich stronę postać. W końcu gwałtownie mruga i znów zwraca się do My:

- Znaleźliście jakieś ślady?

- Szukamy pełną parą. Przecież widzisz.

Anton kiwa głową.

- Z czym my tu, kurde, mamy do czynienia? - mówi i czuje, że prawie łamie mu się głos. Odchrząkuje. - Dlaczego ktoś ją tu położył?

My wzrusza ramionami.

- Miejsce równie dobre jak każde inne.

Patrzą tam, gdzie znaleziono zwłoki. Nie widzą znacznej części ciała Agnes, ale wiedzą, że leży na brzuchu, z rękoma związanymi z tyłu i nadgarstkami owiniętymi gałązką.

- A ta gałązka? - odzywa się Bodil. - Dlaczego jej ręce są nią spętane?

- Może sprawca nie miał nic innego, czym mógłby ją związać? To gałązka dębu, rośnie ich tu pod dostatkiem.

- Odwracamy ją! - krzyczy jeden z techników.

- Czekajcie! Idę! - odpowiada My i rusza w ich kierunku.

Anton i Bodil ruszają za nią i docierają na tyle blisko, na ile mogą bez ryzyka zatarcia śladów.

Technicy pomagają sobie nawzajem. Jeden chwytą dziewczynkę za ramię, a drugi za biodro, ostrożnie przyciągają ciało do siebie i przewracają na plecy. My się pochyla i długopisem odgarnia ciemne włosy z twarzy Agnes. Sztynnieje i powoli się cofa. Mówi do kolegi coś, czego Anton nie słyszy, a technicy układają ciało z powrotem w pierwotnej

pozycji. My odwraca się do niego. Wyraz jej twarzy jest inny niż jeszcze chwilę temu.

Rozdział 48

- Mona, po prostu musisz to zobaczyć - mówi Hedda, wciskając ją w kanapę. - To zajmie tylko chwilę.

Mona tłumi ziewnięcie i odchyła się z powrotem na poduszkę sofy. Zjadła pieczeń wieprzową z plackami ziemniaczanymi i udała się na długą przejażdżkę konną po Hunnebergu, a potem była w stajni i dopiero niedawno wróciła. Zamierza wziąć prysznic, później zaś otulić się grubym szlafrokiem frotte, wślizgnąć się do łóżka i przespać spokojnie całą noc. Wcale nie ma teraz ochoty na rozmowę z Heddą, choć ta stoi przed nią i prawie podskakuje z niecierpliwości.

- Byle szybko. Jestem wykończona.

- Tak, tak, tak - mówi Hedda, opada na kolana przed odtwarzaczem wideo, nachyla się i wciska kasetę, a ta ze szmerem znika w środku. Odwraca się w poszukiwaniu pilota i włącza telewizor. Poprawia długie ciemne włosy i pyta: - To oglądamy?

Mona kiwa głową, a Hedda włącza film. Pojawia się kuchnia. Jasnowłosa dziewczynka z kokardami w warkoczykach siedzi przy stole i je. Obie oglądają tę scenę w milczeniu, a zmęczenie Mony przechodzi w smutek na myśl o tym, co mogło spotkać Elbę. Wkrótce jednak budzi się w niej coś innego. Przy stole siedzi Elsa, Mona słyszy głos Franka, ale co tak naprawdę widzi?

Kiedy film przeskakuje na młodszą siostrę Elsy, która stawia kilka niepewnych kroków, Hedda wyłącza.

- Widziałaś? - pyta.

Jej ciemne oczy się w nią wwiercają. Mona powoli kiwa głową. Tak, widziała. A przynajmniej tak jej się wydaje. Słyszała

to w głosie Franka, kiedy droczył się z Elsą, i dostrzegła szczególne spojrzenie, które dziewczynka mu posłała. W uszach dźwięczą jej słowa Sörena o ojczymach i ich córkach, robi jej się niedobrze. Zerka na Hedde.

- Możemy się mylić - mówi i się pochyla. - Pod tym względem musimy być naprawdę ostrożne.

- Mylimy się? - Hedda gwałtownie potrząsa głową. - Nie ma mowy. Rozpoznaję pieprzonego pedofila, kiedy go widzę - mówi, błyskawicznie wstaje z kolan, robi kilka posuwistych kroków w stronę Mony i staje przed nią. - Mona, to nie wygląda dobrze i sama o tym wiesz.

Mona odpowiada powolnym skinieniem. Zgadza się - to nie wygląda dobrze. Oglądając film, obie wyczuły to samo. Muszą jednak postępować ostrożnie. Osądzenie Franka na podstawie tego krótkiego fragmentu nagrania byłoby niewłaściwe.

Unosi rękę do głowy i powoli masuje skórę u nasady włosów. W tym wszystkim jest coś nie tak, ale nie potrafi tego sprecyzować. Spotyka się wzrokiem z Heddą.

- Zgadzam się, że to robi nieprzyjemne wrażenie. Ale nie łączy mi się w całość. Dlaczego Frank miałby do nas przyjść, skoro sam jest zamieszany w tę sprawę?

- Wiem. Też tak pomyślałam. Ale może nie do końca funkcjonuje tak, jak powinien. Kurwa mać, widziałam w życiu tyłu alkoholików. Gdybyś wiedziała, u ilu z nich pozostały tylko dwie szare komórki, które się ze sobą kłóca.

Mona kiwa głową i uśmiecha się zmęczona.

- Spotkałam się z Antonem na lunchu.

- Tak?

- Rozmawialiśmy o Franku. Figuruje w ich śledztwie w sprawie Agnes Jakobsson i mój syn widział się z nim dziś rano. Do chwili, kiedy spotkałam go przed Icą, Frank nie ma alibi.

- Dziś rano? - Hedda potrząsa głową. - Ale...

- Tak, wiem. - Mona kiwa głową. - Kiedy tu był, nie wspomniał o tym ani słowem, a normalny człowiek by to zrobił - dodaje i siada wygodniej na sofie. - Anton powiedział coś jeszcze.

- Co takiego?

- Nie chce, bym się zadawała z Frankiem. Podobno nie jest tak nieszkodliwy, jak można by sądzić.

- W jakim sensie?

- O tym nie rozmawialiśmy. Anton twierdził tylko, że powinniśmy się trzymać od niego z daleka.

Rozdział 49

Anton napotyka spojrzenie My. Coś zauważyła. Policjant robi krok do przodu, ale się zatrzymuje, żeby nie podejść za blisko.

- Jak idzie?! - krzyczy zamiast tego, wyciągając szyję.

My kręci głową.

- Możemy podejść? - pyta Anton, próbując zachować spokój.

- Musicie poczekać.

Spogląda na Bodil, odwraca się i stoją obok siebie w milczeniu. Dolinę Uggle spowił mrok i wkrótce trudno będzie cokolwiek dostrzec. Słyszy mamrotanie techników, a stojąca obok Bodil przestępuje z nogi na nogę. Radiowóz odjechał z parą, która znalazła ciało, ale Charles Backe został. Zapalił latarkę i nadal siedzi pod dębem. Czy naprawdę zamierza nocować w lesie po wszystkim, co się stało?

Powietrze zrobiło się mroźne, a zapadający mrok gęstnieje z każdą chwilą. Technicy zapalili reflektory oświetlające miejsce znalezienia zwłok, wokół unosi się niebieska mgła.

My patrzy na kolegę, który siedzi w kucki naprzeciwko niej. Mówią coś do siebie, cicho i niesłyszalnie, a potem ona odwraca się do Antona i Bodil i kiwa, by podeszli.

- Możecie tu przyjść. Ale stąpajcie po płytkach.

Idą w stronę My, a Anton słyszy za sobą równy oddech Bodil. Ostrożnie stawia stopy na płytkach i wkrótce czuje, że mikroskopijne kropelki wody przenikają przez materiał spodni i dotykają nagiej skóry.

- Co znaleźliście? - pyta, kiedy docierają na miejsce.

My podnosi na niego wzrok.

- Musicie to zobaczyć - mówi i odwraca się do mężczyzny, który siedzi naprzeciwko niej, wpatrzony w ciało. - Pomożesz

mi tutaj? – pyta, a on przytakuje.

Anton omiata wzrokiem sztywne, nagie ciało Agnes ułożone na brzuchu. Wędruje wzrokiem po jej plecach, zaokrągleniu pośladków i smukłych udach.

My i jej kolega biorą zwłoki i zaczynają ostrożnie je odwracać. Ukazują się piersi, potem brzuch, łono i przednia część ud, a na końcu twarz, ukryta za włosami. Na ciele jest pełno przebarwień, ale Anton nie wie, czy to plamy opadowe, czy siniaki powstałe za życia. My ostrożnie odsuwa mokre ciemne pasma. Anton gapi się na dziewczynkę. Nos jest spuchnięty i złamany, a oczy patrzą na niego szkliście. W końcu policjant spogląda na jej usta. Suche wargi są poranione, a w świetle mocnej latarki dostrzega w nich coś błyszczącego.

Rozdział 50

Zmęczenie Mony jest spotęgowane przez nowy rodzaj paraliżującego uczucia. Nie chce myśleć źle o Franku. Czy gdyby był kimś takim, przyszedłby do niej prosić o pomoc?

A może jest tak, jak mówi Hedda? Że facet ma przepity mózg i przez to po prostu zdurniał? Nie wydaje jej się. Siada wygodniej.

- Musimy porozmawiać z Tiną - oznajmia.

Hedda kiwa głową.

- Właściwie nie chcę jej w to mieszać. Przeszła przez piekło. Nie dość, że straciła córkę, to jeszcze została wciągnięta w medialną burzę.

- Zauważyłam - mówi Hedda. - Obejrzałam to, co Frank tu zostawił.

Mona kiwa głową.

- Pojawiło się tak wiele spekulacji. Codziennie nadawano z miejsca zbrodni, choć nie było żadnych nowych wieści. Wzywano ekspertów, mieli swoje piętnaście minut w świetle jupiterów, ale żaden z nich nie wniósł do śledztwa niczego nowego. Media były zwyczajnie głodne sensacji.

- W gazetach pojawiały się przeróżne domysły - mówi Hedda.

- Tak, cała sprawa zmieniła się niemal w operę mydlaną. Jednego dnia Frank i Tina byli przedstawiani jako ofiary, następnego jako sprawcy. Musieli wiele znieść. Uważano nawet, że ich smutek jest nieprzekonujący, i wyciągnięto z tego wnioski, że mają coś do ukrycia.

- Jak to nieprzekonujący?

- Uznano za dziwne, że Tina bardziej nie rozpacziała, a Frank wydawał się spokojny i opanowany. To było tak głupie. Jasne, że nie pokazywali na zewnątrz, jak bardzo paraliżują ich niepokój i poczucie winy. Nikt nie widział ich w chwilach załamania.

- Ciekawe, jak by to wyglądało dzisiaj, w czasach mediów społecznościowych.

- O tym nie chcę nawet myśleć - odpowiada Mona i sięga po komórkę. - Mimo wszystko musimy chyba do niej zadzwonić. Trzeba zapytać o Franka. Choć wydaje mi się, że ma zastrzeżony numer.

Hedda pokazuje jej żółtą karteczkę samoprzylepną z odręcznie zapisanymi wielkimi czarnymi cyframi.

Mona podnosi na nią wzrok.

- Co to jest?

- Numer Tiny. Pomyślałam, że będziemy musiały do niej zadzwonić, więc go zdobyłam.

Mona przekrzywia głowę.

- Jak?

Hedda wskazuje komputer.

- Ty masz swoje sztuczki, a ja swoje. Trzymaj! - mówi, wyciągając karteczkę w jej stronę.

Mona bierze ją do ręki i wpisuje cyfry w telefonie. Włącza tryb głośnomówiący. Słuchają wolno powtarzających się sygnałów oczekiwania.

- Halo? - odzywa się w końcu kobiecy głos.

Mona napotyka spojrzenie Heddy, a potem spuszcza wzrok na błyszczący telefon na stole.

- Hej! - woła. - Czy to pani Tina Gunnarsson?

Zapada cisza.

- Halo? - mówi Mona.

Rozlega się głębokie westchnienie, a potem odpowiedź:

- Tak, to ja. Z kim rozmawiam?

- Mówi Mona Schiller. Ale może zna mnie pani jako Monę Asplund?

Znów zapada cisza. Mona patrzy na Heddę i kontynuuje:

- Może mnie pani nie pamiętać. Ja...

- Pamiętam panią - przerywa Tina. - Z Vargön, prawda?

- Zgadza się - odpowiada Mona. Taka rozmowa o niczym wydaje się nie na miejscu, więc przechodzi do rzeczy: - Pracuję teraz jako doradczyni prawna. Frank zgłosił się do mnie i...

- Na tym może pani zakończyć - przerywa znowu. - Nie chcę tego słuchać.

- Ale to dotyczy Elsy.

- Zdaję sobie z tego sprawę - brzmi ostra odpowiedź. - Nie może chodzić o nic innego, gdy jest w to zamieszany Frank. Ten człowiek nie rozumie, że ona nie żyje. Zaginęła osiemnaście lat temu. Nie wiem, co pani naopowiadał, ale to, czym Frank się zajmuje, nie jest zdrowe. Musi ruszyć dalej ze swoim życiem. Nie może wałkować tego w nieskończoność.

Mona po raz kolejny łowi znad telefonu spojrzenie Heddy i rozkłada ręce. Hedda daje jej znak głową, że ma mówić dalej.

- Rozumiem, o co pani chodzi. Próbuję mu pomóc przejść dalej, ale w czasie śledztwa pojawiła się pewna rzecz, która sprawia, że coraz bardziej się waham.

- To znaczy?

- Czy może pani mi tylko powiedzieć, czy Frank w jakiś sposób... jak by to powiedzieć... był zainteresowany Elszą?

Tina milczy. W końcu odpowiada ostrożnie:

- Zainteresowany? O czym pani mówi?

- Chodzi mi o to, czy kiedykolwiek prowokował jakies zbliżenie.

Znów zapada cisza, po czym kobiecy głos wraca, tym razem jest lodowaty.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Proszę więcej do mnie nie dzwonić.

Rozdział 51

Mona patrzy na wygaszony ekran telefonu. Właściwie nie jest zdziwiona, że Tina nie chciała rozmawiać z nią o Franku, ale mimo to czuje rozczarowanie. Liczyła na to, że coś im to da, a tymczasem mogła w ogóle nie dzwonić.

- Aha - mówi, uderza dłońmi o udo i wstaje z sofy.

- Co takiego?

- No, jestem zawiedziona. Miałam nadzieję, że będzie chciała z nami rozmawiać.

Hedda kiwa głową.

- Wiem. To było słabe.

Mona podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Światło z domu sięga prawie do samego lasu, a dalej jest ciemno.

- Musimy pomyśleć - mówi i odwraca się do Heddy. - Na chwilę odstawmy Franka na bok. Nie działajmy jak Sören i nie utknijmy w koleinach.

- No, to prawda. To taki typ, że nie zmieni zdania, gdy już podejmie decyzję.

Mona przygląda się, jak Hedda siada po turecku na podłodze. Cieszy się, że wpuściła ją do swojego domu, gdy dziewczyna stała na schodach w znoszonych dżinsach, na tle starego zielonego saaba. Anton wprawdzie uważa, że któregoś dnia to się może na niej zemścić, ale wtedy przynajmniej będzie mogła powiedzieć, że odwdzięczyła się za uratowanie życia. Siada z powrotem na sofie, a Coco podskakuje obok.

- Wprawdzie wiele wskazuje na Franka, ale powinniśmy myśleć szerzej. Poza tym Frank jest chory. To alkoholik, który, jak sam twierdzi, cierpi na nieuleczalny nowotwór. Nie sądzę, by funkcjonował prawidłowo.

- A biologiczny ojciec Elsy?

- Martin. Martin Frescati - mówi Mona, kiwając głową i kładąc rękę na głowie Coco. - Też o tym myślałam. Nie pojawiał się w materiałach ze śledztwa zbyt często. Co o nim wiemy?

- Mieszka w Jönköping - oznajmia Hedda, podnosi telefon ze stołu i wpisuje jego nazwisko. Przesuwa palcem po wyświetlaczu, wyciąga się nad stołem jak kotka i podaje telefon Monie. - Tak wygląda.

Mona patrzy na zdjęcie, które Hedda znalazła w Google. Widzi przyprószoną siwizną zadbaną brodę, surowe usta i zaczesane do tyłu włosy, spięte w kok na karku. Ale największą uwagę przyciągają oczy Martina. Lśnią błękitem pod regularnymi brwiami i ciężkimi powiekami i wydają się przenikliwe jak u kogoś w rodzaju wszystkowidzącego proroka. To fantastyczne, co można zrobić w Photoshpie. Takie spojrzenie nie może być przecież naturalne.

- Sprawdziłam go i wygląda na to, że jest pastorem w Kościele o nazwie Vineyard - oznajmia Mona i kręci głową. - Cholernie dziwna nazwa jak na Kościół.

- Vineyard? - Mona marszczy czoło i oddaje telefon Heddzie. - Nigdy o nim nie słyszałam. Co tam mają za obrządek?

- Z ich strony internetowej wynika, że to zwyczajna wspólnota. Z tego, co widzę, mają tylko trochę dziwniejszą nazwę.

- Istnieje wiele różnych Kościołów, o których człowiek nigdy nie słyszał, ale myślę, że często są do siebie bardzo podobne i mają to samo chrześcijańskie podłoże.

- Ale o co, kurde, chodzi z tym *vineyard*? Po angielsku to winnica, prawda?

Mona kiwa głową.

- Jest też w Trollhättan. Wygląda na to, że w jakiś sposób są ze sobą powiązane. Ruch został zapoczątkowany w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych, a w połowie lat

osiemdziesiątych pojawił się w Szwecji - referuje Hedda i podnosi wzrok. - Porozmawiamy z nim?

- Tak, porozmawiamy. Powinni znać Martina. Sören mówił przecież, że facet miał burzliwą przeszłość, a potem się nawrócił - mówi Mona, powoli przesuwając palec po brwi. - Mam wrażenie, że Sören zbyt łatwo dał sobie spokój z biologicznym ojcem Elsy. Tak jak mówisz, w materiałach ze śledztwa nie ma prawie nic na jego temat. Nie odpuszczamy Frankowi, ale uważam, że powinniśmy odszukać Frescatiego i z nim porozmawiać. - Mona na chwilę urywa, a potem kontynuuje: - Najpierw jednak chcę się dowiedzieć nieco więcej o tym Kościele Vineyard, żebyśmy miały pojęcie, w co się pakujemy.

- Tak. Mają siedzibę w Kościele Ekumenicznym w Trollhättan. Wygląda to tak, jakby nie byli u siebie, jakby wynajęli tam pomieszczenia - mówi Hedda, zastanawiając się, i z powrotem spogląda na wyświetlacz. - Jest tu podana osoba do kontaktu. Niejaki Gabriel Sandmann. I numer telefonu.

- Znakomicie! - odpowiada Mona i kiwa głową. - Zadzwoń do niego, jutro pojedziemy z nim porozmawiać.

Rozdział 52

Anton budzi się wcześnie. Od razu idzie na klif, nurkuje w zimnej wodzie i pływa, aż ręce sztywnieją mu ze zmęczenia. Wtedy kładzie się na plecach i unosząc się na powierzchni, próbuje się pozbyć myśli o Agnes. Kiedy ciało zaczyna mu drętwieć z zimna, zawraca i powoli płynie z powrotem. Oczywiście rozumiał, że dziewczynie stało się coś złego, ale aż do wczorajszego wieczoru miał nadzieję. Czuje coraz większe rozczarowanie wywołane niepowodzeniem. Czy mogli coś zrobić inaczej? Czy byli w stanie jakoś zapobiec jej śmierci?

W miarę zbliżania się do miejsca pracy, narasta w nim frustracja. Kiedy siada na krześle przy biurku, otwiera pocztę i czyta maile, denerwuje się jeszcze bardziej. Mama zadzwoniła do Tiny Gunnarsson.

Wstaje i szybkim krokiem idzie do pokoju konferencyjnego. Tym razem przekroczyła granicę, trzeba to ukrócić, myśli, szarpiąc za klamkę i wchodząc na poranne spotkanie.

- No proszę - odzywa się Petra Tallberg. Stoi przy krótszym boku stołu konferencyjnego, a jej dłonie wyglądają jak do niego przyspawane. Przesuwa wzrokiem po siedzących wokół stołu, jakby chciała mieć absolutną pewność, że jej słowa dotrą do wszystkich. - Tego naprawdę się nie spodziewałam.

Anton patrzy w stół. Żadne z nich się tego nie spodziewało. Agnes nie było przez trzy doby. Nie może się pozbyć myśli, że dostali czas na jej znalezienie. Ale zawiedli.

- Anton - mówi ostro Petra, patrząc na niego - podsumujesz sytuację?

Anton zaciska zęby i kiwa głową.

- Wiemy, że Agnes została napadnięta i uprowadzona z parkingu przy klubie hokejowym niedaleko Hunnebergu, kiedy wracała po treningu biegowym. Zakładamy, że sprawca skłonił ją do zatrzymania samochodu, uderzając mocno w karoserię, a potem udając, że jest ranny. Pewnie w tym celu użył świńskiej krwi. Agnes wciągnęła sprawcę do samochodu, żeby mu pomóc, a wtedy on uderzył jej głową o kierownicę, tak mocno, że doszło do złamania nosa - mówi, patrzy na My i kontynuuje: - Potem zabrał ją do swojego samochodu. Prawdopodobnie ją odurzył, związał albo pobił do nieprzytomności, bo nie znaleźliśmy żadnych oznak walki. - Anton ponownie czuje, że ogarnia go fala rozczarowania, i głęboko wzdycha. - Po wszystkim ją dokądś wywiózł, nie wiemy dokąd, i trzymał w ukryciu przez trzy doby. Pozostaje zagadką, dlaczego tak długo. Nie padła tam ofiarą przemocy. Coś jednak w końcu skłoniło sprawcę do uduszenia Agnes. Posłużył się foliową torbą, którą później wetknął jej do ust. Następnie przewiózł ciało do doliny Uggle w Hallebergu. Położył ofiarę na łące, twarzą w dół, a jej ręce związał gałązką dębu.

Anton urywa, prostuje się i kiwa głową w kierunku My. Ta zabiera głos:

- Na tym niestety koniec. Nie mamy żadnego fizycznego dowodu, który mógłby nas zaprowadzić dalej. Widzimy, że ktoś przechodził po łące, ale nie udało nam się zabezpieczyć żadnych śladów. - My drapie się po głowie, aż jej kręcone włosy stają dęba. - Folia w ustach ofiary to zwykła torba ze sklepu Coop, może pochodzić z dowolnej placówki tej sieci. Nie wiemy jeszcze, czy marka ma jakieś znaczenie, czy po prostu sprawca akurat miał taką torbę pod ręką. Nie znaleźliśmy żadnych odcisków palców.

- A gałązka? - pyta Petra, wbijając w nią wzrok.

- Pochodzi z dębu rosnącego w tym regionie. Musiało być młode, skoro gałązka była tak giętka.

- Gałązka i foliówka wyglądają mi na narzędzia, których używa się pod wpływem impulsu - oznajmia Anton. - Sprawca nie ma niczego, czym mógłby ją związać, więc bierze coś z lasu. Uduszenie foliową torbą założoną na głowę też wygląda na działanie nieplanowane, a to, że potem wetknął ją Agnes do ust, sugeruje gniew. Przecież nie musiał tego robić.

- Może tak być. Ale przeciwko teorii o zbrodni w afekcie świadczy to, że więził ją kilka dni.

Anton kiwa głową.

- Coś go rozgniewało. Może zrobiła coś, co mu się nie spodobało? Na przykład próbowała uciec?

W pokoju zapada cisza, wszyscy zastanawiają się, co mogło być przyczyną takiego wybuchu.

- A szpital psychiatryczny Brinkåsen?

Anton kręci głową.

- Nie uciekł stamtąd żaden pacjent. Sprawdziliśmy to na początku, ale powinniśmy popytać też w innych ośrodkach i klinikach.

- Czy to możliwe, by siedział w więzieniu? - pyta Bodil.

- Łatwo sprawdzić, czy zwolniono kogoś po długim wyroku.

- Powinniśmy też zbadać, czy jakiś człowiek z kartoteką nie dostał się do Szwecji i czy podobnie wyglądające przestępstwo nie zostało popełnione w innym kraju.

Petra kiwa głową.

- Jak poszło z tym zdjęciem? - pyta Belliniego. - Teraz sprawa wydaje się jeszcze bardziej nagląca.

- Potwierdziłem tożsamość wszystkich osób poza jedną. Mimo wielu prób wciąż nie udało mi się zidentyfikować dziewczyny z ciemnymi włosami, która stoi po prawej stronie Agnes.

- Jak to możliwe? - pyta Petra i się nachyla. - Czy nie uczestniczyła w obozie?

- Uczestniczyła, ale jej nie ma.

- Jak to nie ma?

Bellini drapie się po głowie.

- Dziś rano dostałem maila od zarządu. Naprawdę próbowali ją znaleźć, ale uważają, że musiał wystąpić jakiś błąd w zgłoszeniu. Pod podanym przez nią adresem nie ma żadnej Rebecki Svensson.

- Rozmawiałeś z pozostałymi osobami ze zdjęcia?

- Tak. To zupełnie normalni, sympatyczni młodzi ludzie, którzy nie mieli do powiedzenia o Rebecce nic więcej oprócz tego, że była jak jedna z nich.

- Szukajcie dalej - mówi Petra, wyciąga rękę i podnosi komórkę. - Trzy dni - dodaje, zerkając na ekran. - Dlaczego trzy dni?

- To nie musi niczego oznaczać - odpowiada Bodil. - To być może przypadek. Może... - Wzrusza ramionami. - Jak powiedzieliśmy wcześniej: chciała uciec, a on ją dopadł?

- To możliwe - odpowiada Petra i poprawia okulary. - Ale ta foliowa torba w ustach? Nie mogę przestać o tym myśleć. I jeszcze dębowa gałązka. Jak mamy to rozumieć? Co, do cholery, sprawca chciał przekazać?

- Może to odwrócone trofeum?

- W jakim sensie?

- Zostawił coś zamiast zabierać.

Rozdział 53

Vargön zostało za nimi. Jadą Lilleskogsvägen, która biegnie szlakiem w dolinie pomiędzy Hallebergiem i Hunnebergiem, gdy Mona nachyla się i pogłusza wiadomości radia P4 Väst o wpół do jedenastej. Na górze Hunneberg znaleziono martwą kobietę. Mona wymienia spojrzenia z Heddą i choć nie pada żadne nazwisko ani nie podaje się okoliczności zdarzenia, obie domyślają się, że chodzi o Agnes Jakobsson.

- Cholera, jakie to przykre - mówi Hedda, kręcąc głową.

Mona przytakuje i reszty serwisu informacyjnego słuchają w milczeniu. W materiał wmontowano kilka słów z konferencji prasowej - Petra Tallberg złożyła kondolencje krewnym i oświadczyła, że nie mogą ujawnić szczegółów, ale badają sprawę.

Mona zaciska zęby. To wszystko oznacza, że Anton po raz kolejny ma do zbadania przypadek śmierci. Nie jest pewna, czy syn utrzyma się w pracy, którą wybrał. Jest taki wrażliwy, Musi go uważnie obserwować. Może powinna też porozmawiać z Gabbi?

Wyprzedza traktor z przyczepą. Kilka minut później skręcają i wyjeżdżają na Vänernsön, półwysep, który wciną się w jezioro Wener od południowego zachodu. Na samym krańcu krajobraz jest płaski i zalesiony, składa się z porośniętych drzewami wysp i wysepek, gołych szkieletów z rozległymi zaroślami trzcinowymi, ale tutaj, w połowie półwyspu, są żyzne ziemie, pola, gospodarstwa rolne i dworki.

Kiedy mijają biały kościół, Mona odwraca się do Heddy.

- To było tutaj - mówi i wskazuje przed siebie. - Jadąc dalej tą drogą, dotrzemy do domu, z którego została porwana Elsa.

- Wiem. Niedaleko od Domu Ludowego, prawda?

Mona kiwa głową i rzuca okiem na dawny garaż dla autobusów po prawej stronie drogi - czerwony budynek z dużymi zielono-niebieskimi wrotami od ziemi aż po dach. Przed nim, jeden na drugim, stoją zardzewiałe wraki pojazdów, leżą stare drewniane palety i stos drewna przykryty żółto-zieloną plandeką. W czasach jej dzieciństwa mieściło się tu dobrze prosperujące przedsiębiorstwo Przewozy Autobusowe Aronssona, ale teraz przypomina to bardziej cmentarz dla autobusów.

Za garażem mijają czerwony ceglany dom. Mona zwalnia i włącza kierunkowskaz.

- To tutaj - mówi, skręca z drogi i wjeżdża przez otwartą bramę na wysypany żwirem plac.

Dom jest pokryty białym tynkiem, który z czasem zszarzał. W dużym ogrodzie ponad nieskoszoną trawę wyrastają sękaty jabłunki, a na maszcie wisi oklapły proporczyk. Kiedy wysiadają z samochodu, wita ich cisza, ale po krótkim czasie otwierają się drzwi i wychodzi im naprzeciw mężczyzna w chinosach w kolorze khaki i czarnej koszulce. Ma poważny wyraz twarzy, a jego szare oczy patrzą badawczo.

- Witam. To ja jestem pastor Gabriel.

Mówi wyraźnie, ale niezbyt donośnym głosem. Brzmi przyjaźnie i nabożnie, jak - zgodnie z jej doświadczeniem - powinien brzmieć pastor.

- Miło pana poznać - mówi Mona, chwyta go za rękę i pewnie odwzajemnia jego spojrzenie.

- Nie miały panie problemów z dotarciem? - pyta pastor i się uśmiecha.

- Nie, nie - odpowiada Mona. - Żadnych problemów. Dziękujemy, że przyjął nas pan w swoim domu.

Puszczając dłoń i mówi:

- Oczywiście. Rozumiem, że się paniom śpieszy i nie chciały panie czekać. Przepraszam za bałagan. Nieczęsto mamy gości, trochę tu ciasno, wynajmujemy tymczasowo w oczekiwaniu na możliwość zakupu większej posiadłości. Dlatego pozwalam na lekki chaos, nawet jeśli to może kogoś odrzucać. Okazało się, że nie jest to takie proste. Zawarcie transakcji nastęrcza trudności.

- Może pan zgłosić się do nas - mówi Hedda. - Mona rozwiązuje takie sprawy.

- O, proszę. - Gabriel odwraca się do Mony z zainteresowaniem w oczach. - Chciałbym kupić schronisko Hunneberg. Byłoby dla nas idealne.

- Dla nas, czyli dla kogo? - pyta Mona i widzi przed sobą duży żółty dom z parkingiem dla przyczep kempingowych i polem do minigolfa. - Ma pastor dużą rodzinę?

Gabriel śmieje się radośnie.

- Tak, można tak powiedzieć. Wszyscy należymy do rodziny Boga i marzę o tym, by otworzyć drzwi wszystkim zagubionym duszom.

- Ach! Czyli zamierza pan urządzić tam dom parafialny?

- Tak, coś w tym rodzaju - odpowiada Gabriel z uśmiechem.

- Więc jest nam pani w stanie pomóc przy zakupie nieruchomości?

Mona potwierdza skinieniem.

- Hedda ma na myśli to, że udało mi się wykupić od gminy willę Björkås.

- A nie było to najłatwiejsze - dodaje Hedda.

- O, tak. - Pastor kiwa głową, w dalszym ciągu patrząc na Monę. - Ale może w takim razie będziemy mogli korzystać z pani usług także później?

- Oczywiście. Umówimy się na spotkanie, żeby to przedyskutować. Choć kompletnie nie wiem, jak wygląda

struktura właścicielska tego schroniska - odpowiada Mona i z uśmiechem dodaje: - Ale dzisiaj jesteśmy tu po to, by dowiedzieć się nieco więcej o Vineyard.

- Tak, właśnie. Oj, ostrożnie - ostrzega pastor, wskazując kilka desek leżących przy ścieżce. - Proszę nie zahaczyć o zardzewiały gwóźdź.

Mona się odsuwa. Polubiła Gabriela. Przed przyjazdem miała pewne uprzedzenia. Spodziewała się kogoś w typie Ulfa Ekmana z Kościoła Livets Ord albo jeszcze gorzej - Helgego Fossmo z parafii w Knutby, ale Gabriel wydaje się ciepłym, przyjaznym człowiekiem. Mona wstydzi się z powodu swojej niewiedzy, ale nie miała jeszcze okazji zetknąć się ze światem wolnych Kościołów. Czuje, że chętnie się dowie czegoś więcej.

- Powiem paniom - odzywa się pastor i z klaśnięciem łączy dłonie - że bardzo się cieszę z waszego zainteresowania Vineyard.

Mona kiwa głową. Nie mówiły, z czego wynika ich zainteresowanie. Gdyby się z tym zdradziły, być może nie wyglądałby na równie zadowolonego. Dokładnie tak, jak się spodziewała, słyszy pytanie:

- Czy mogę zapytać, skąd się bierze to zainteresowanie?

- Pracujemy nad pewną sprawą kryminalną. W toku śledztwa pojawił się Kościół Vineyard.

Pastor szybko odwraca się do niej, a w jego oczach nie widać już radości.

- Śledztwo w sprawie kryminalnej? - pyta z niepokojem.

- Proszę się nie obawiać - mówi Mona i unosi ręce przed sobą. - Nie mówię o was. Chodzi o inną parafię.

- Miło słyszeć - odpowiada pastor i wybucha śmiechem. - Trochę się zaniepokoiłem. Niemniej ubolewam, że ktoś z naszych jest zamieszany w jakieś przestępstwo. Czy mogę zapytać, czego dotyczy sprawa? - dodaje, a jego oddech

przyspiesza. - Nie ma to chyba związku z tą młodą dziewczyną
znalezioną na Hallebergu?

- W żadnym wypadku. Chodzi o coś zupełnie innego -
odpowiada Mona, chcąc ukrócić dalsze pytania. Osłania dłońią
oczy przed słońcem. - Czy możemy wejść i porozmawiać? -
pyta.

- Oczywiście - mówi pastor. Wchodzą po schodach.

Rozdział 54

Mona rozgląda się, kiedy idą ponurym, obskurnym korytarzem. Gabriel ma rację. Budynek pilnie potrzebuje renowacji. Kiedy wchodzi do salonu z forniowaną drewnem tekowym komodą i widzi zużyte skórzane fotele z podłokietnikami, ma wrażenie, że cofnęły się w czasie o pięćdziesiąt lat.

- Widzą panie - mówi Gabriel i wskazuje rękoma ściany i podłogę. - Wszystko jest w opłakanym stanie, ale nie chcę w to wkładać mnóstwa pracy i pieniędzy, skoro i tak się przeprowadzimy.

- Rozumiem - odpowiada Mona i wygląda przez wielkie okno na rozległe ściernisko. Jeśli pominąć tykanie zegara ściennego, w budynku panuje kompletna cisza. Patrzy na wskazówki i widzi, że dochodzi jedenasta.

- Skąd macie pieniądze na kupno całego schroniska? - pyta Hedda, kiedy sadowią się w fotelach.

Mona zerka na nią. Prosto z mostu, jak zwykle. Czasem mogłaby spróbować być trochę bardziej taktowna. Gabriel jednak wybucha śmiechem i nie wygląda na urażonego.

- Najzupełniej zasadne pytanie - stwierdza. - Dostaję wynagrodzenie za pracę pastora. Poza tym liczymy na wpływy z różnego rodzaju działalności, takich jak prowadzenie kawiarni, organizacja obozów i kursów. Myślę, że uda nam się zebrać odpowiednie fundusze.

- Rozumiemy - odpowiada Mona z uśmiechem. - Czy mógłby nam pan opowiedzieć o Vineyard?

- Czy mógłbym? - powtarza pastor i w jego szarych oczach pojawia się błysk. - To mój ulubiony temat. Mogę o tym mówić bez końca, więc przystopujcie mnie, panie, jeśli za bardzo się

rozegdam. Możemy zacząć od nazwy, bo zastanawia ona wiele osób.

Mona i Hedda kiwają głowami.

- *Vineyard* to po prostu angielskie słowo oznaczające winnicę. Wywodzi się z Ewangelii według Świętego Jana, w której Jezus mówi: „Ja jestem winoroślą, a wy gałęziami”. Jesteśmy międzynarodowym ruchem albo, jak chętnie mawiamy, kościelną rodziną - wyjaśnia duchowny. - Parafie działają w sieci, wspierają się i zachęcają nawzajem. Jesteśmy niezależni, ale mamy wspólne wartości.

- W co wierzycie? - pyta Mona.

Gabriel uśmiecha się i gładzi brodę szczupłą dłonią.

- Najprostsza odpowiedź na to pytanie jest taka, że wierzymy w Boga. *Vineyard* to chrześcijański ruch, który ma te same podstawy teologiczne co inne chrześcijańskie zgromadzenia w Szwecji - wyjaśnia i rozkłada ręce. - Na przykład Kościół Szwecji i Kościół zielonoświątkowy. - Nagle poważnieje. - Wiem, że możemy się wydawać zacofani, jeśli się nas nie zna, nie dziwi mnie to. Ale prawda wygląda zupełnie inaczej: jesteśmy bardzo tolerancyjni i mocno stąpamy po ziemi. Dla nas najważniejszy jest szacunek dla rozmaitych zgromadzeń. Patrzymy na siebie jak na jedno z plemion wielkiego ludu Bożego. Wszyscy do niego należymy i każdy jest w nim mile widziany.

W miarę jak pastor mówi, jego twarz nabiera kolorów. Widać, że wspólnota, którą reprezentuje, wzbudza w nim silne uczucia. Mona się uśmiecha. Uwielbia patrzeć na ludzi z pasją. Zawsze jej się udziela.

- A was co różni od innych Kościołów? - pyta.

- Większość parafii w *Vineyard* jest względnie nowa i chętnie próbujemy nowości: różnych form spotkań, struktur, stylów muzycznych, różnie to można nazwać. Nie przywiązujemy tak wielkiej wagi do tradycji i ustalonych form.

Zamiast tego ułatwiamy akceptację i udostępniamy miejsce dla nowych rzeczy, które Bóg chce widzieć w naszej parafii. Uważamy, że w takim środowisku wyrasta bogactwo nowego życia, z którego mogą czerpać parafie z dłuższymi tradycjami. – Pastor się rozgląda. – Zamierzam stworzyć tutaj coś naprawdę dobrego i myślę, że moje pomysły mogą przyciągnąć jeszcze więcej osób.

– Dobrze to brzmi – mówi Mona. Sama jest zdania, że chrześcijańskie Kościoły bardzo często okopują się na swoich pozycjach, uważając, że tylko ich zgromadzenie i wiara są prawdziwe. Ale to, co opisuje Gabriel, wydaje się wielkoduszne i nowoczesne. Skostniałemu Kościołowi Szwecji także przydałyby się nowsze idee.

– Wszyscy się znacie? – pyta Hedda. – Mam na myśli wszystkich w ramach jednej z rodzin.

– No, może nie wszyscy – odpowiada Gabriel. – Ale wiele osób tak. Próbujemy spotykać się regularnie na dużych konferencjach i wymieniać doświadczeniami.

Hedda kiwa głową.

– Zna pan Martina Frescatiego?

Uśmiech Gabriela zamiera, a z jego twarzy znika ciepło. Unosi brodę i wlepia wzrok w Heddę.

– Tak, znam go.

Rozdział 55

Gabriel wygląda przez okno na rozległe ściernisko. Mona podąża za jego wzrokiem i widzi przebiegającą sarnę. Nagle zwierzę się zatrzymuje i odwraca głowę w kierunku budynku. Piękne oczy ponad szczupłym czarnym pyskiem patrzą w ich stronę, a duże uszy, czujnie postawione, zwiastują gotowość do ucieczki przy najmniejszym dźwięku.

Pastor odrywa wzrok od sarny i powoli odwraca się do Mony.

- Znam go - powtarza, kiwając głową. - Niestety znacznie lepiej, niżbym chciał.

Obie wpatrują się w niego. W pokoju słychać tylko tykanie ściennego zegara.

- Co pan ma na myśli? - pyta Hedda i pochyła się do przodu z szeroko rozstawionymi nogami.

Gabriel wzdycha ciężko, tak że cała jego klatka piersiowa podnosi się i opada, a potem zaczyna mówić:

- Ja i Martin znamy się od dawna, jego nazwisko co jakiś czas pojawia się w kontekście działań parafii. Zawsze próbuję uniknąć kontaktu z nim. Nie chcę mieć do czynienia z tym człowiekiem, ale regularnie się pojawia i nic nie mogę na to poradzić.

Z jego głosu znika całe ciepło, a radość, którą miał w oczach, kiedy mówił o swojej wierze i Vineyard, przemienia się w pustkę.

Hedda zaczyna niecierpliwie tupać.

- Dlaczego nie chce pan mieć z nim nic wspólnego?

Gabriel wygląda, jakby zbierał resztki sił, i podnosi głowę.

- Obaj pochodzimy z tych okolic. Ja dorastałem w Vänersborgu, a on w Uddevalli. Poznaliśmy się w mieście,

podczas pracy w szpitalu psychiatrycznym w Restad gård. W tamtych czasach nie wybrzydaliśmy. Musieliśmy przyjąć pracę, którą nam zaoferowano, inaczej nie byłoby pieniędzy. Obaj w młodości byliśmy poszukujący, podążaliśmy złymi ścieżkami, ale potem każdy z nas odnalazł Boga. Jak wiecie, niezbadane są ścieżki Pana. Obaj wybraliśmy Kościół zielonoświątkowy w Göteborgu i nasze drogi przecięły się dzięki jednej z naszych grup domowych.

- Grup domowych? - powtarza Hedda, nie przestając tupać.
- Co to jest?

- Nasz sposób na spotkania w mniejszych grupach, żeby się modlić i rozmawiać o życiu i o śmierci. Ja i moja żona Mia znaleźliśmy się w tej samej grupie co Martin.

- Znaliście się już wtedy?

- Tak, ale można powiedzieć, że dopiero wówczas poznałem jego prawdziwe oblicze.

- Kiedy to było?

- Pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

- Co to znaczy „jego prawdziwe oblicze”?

Pastor odchrząkuje.

- Martin nie był sympatycznym człowiekiem. On... - Gabriel milknie i się zastanawia. - Na zbyt wiele sobie pozwalał.

- W jakim sensie?

- Pomysł grup domowych zakładał, że będziemy się spotykać w nieformalnej, swobodnej atmosferze, żeby budować przyjaźń i relacje. Stwarza to jednak większe zagrożenie. Martin pozwalał sobie na zbyt wiele. Zaczął rzucać spojrzenia młodym kobietom i mówił rzeczy nieodpowiednie dla dzieci. Musieliśmy rozwiązać grupę.

- Rzucać spojrzenia? - pyta Hedda.

- Tak, to znaczy... - Gabriel patrzy w ziemię, wyraźnie zawstydzony. - On... To wszystko było bardzo niestosowne.

I nieprzyjemne - dodaje.

- Który to był rok?

- Musiał to być rok dwutysięczny.

- Mieszkaliście wtedy w Göteborgu i obaj się stamtąd wyprowadziliście?

- Tak. My przeprowadziliśmy się do Helsingborga, a Martin do Jönköping - odpowiada Gabriel. Waha się i przenosi wzrok z jednej kobiety na drugą. - Nie chcę być zbyt surowy i ferować wyroków. Ludzie mogą się przecież zmienić. Widzimy to na każdym kroku. Ale jeśli chodzi o Martina, to nie wiem. W nim mieszka zło. - Gabriel zatrzymuje wzrok na Monie. - Ale proszę nie myśleć, że tak po prostu go odpuściłem. Pilnuję go z dystansu i jestem gotów interweniować, jeśli tylko dotrze do mnie najdrobniejszy sygnał.

- Ale... - zaczyna Hedda. - Chyba nie bardzo rozumiem. Czy Kościół zielonoświątkowy to to samo co Vineyard?

- Nie. Tak jak wcześniej powiedziałem, ścieżki Pana są niezbadane, bo jakiś czas później obaj postanowiliśmy dołączyć do Vineyard, zupełnie niezależnie od siebie.

- Hm - mruć Hedda, odchylając się na oparcie.

- Niesamowite, że zrobiliście to obaj - mówi Mona, a potem milknie i znów słycać tylko tykanie zegara. Czy to przypadek, wola Boża czy ludzki wybór sprawił, że drogi Gabriela i Martina wciąż się krzyżują?

- Wie pan, co spotkało jego córkę? - pyta w końcu Mona.

Gabriel powoli kiwa głową.

- Tak, wiem. Mała Elsa... - mówi, opuszcza głowę, splata dłonie i znów podnosi wzrok. Błyszczą mu oczy. Podnosi rękę i ociera łzę z kącika oka. - To było okropne. Przeprowadziliśmy się wtedy do Skanii, ale śledziliśmy wydarzenia. Modliliśmy się za jej rodzinę i za to, żeby Elsa odnalazła się cała i zdrowa, ale niestety tak się nie stało. Nie mieszkała u Martina, ale

wiedzieliśmy, że jest jego córką. Moja świętej pamięci żona Mia miała swoje teorie na temat tego, co się stało, ale nikt przecież nie wiedział tego naprawdę.

Rozdział 56

Wiatr chwyta liście. Pomiędzy poruszającymi się gałęziami połyskuje woda przy Parku Strachów, a jakaś łódka oddała się powoli od brzegu. Anton najchętniej by tu został, ale zmusza się, by zawrócić, wejść przez furtkę i skierować się pod górę ku dużemu białemu domowi.

W środku panuje smutek, tak głęboki, że niemal namacalny.

- Naprawdę mi przykro - mówi Anton, nie wiedząc, na które z rodziców Agnes patrzeć. Na Evę ze spuchniętymi i czerwonymi oczami czy na Arnego, którego twarz jest jak twarda maska spienionej wściekłości. Dostali wiadomość wczorajszego wieczoru i musieli mieć piekielną noc.

- Nie możemy jeszcze oddać rzeczy Agnes, ale chętnie przekazałbym to. - Anton wręcza im Biblię. - Rozumiem, że jest dla państwa ważna i że państwo o nią pytali.

Eva odchyła przednią okładkę, zagląda do środka, a potem podnosi wzrok na Antona.

- Jens - mówi. - Należała do mojego taty. Wiele znaczyła dla Agnes - dodaje, patrząc mu w oczy. - Dziękuję, że pan z nią przyszedł.

Eva dzwoniła, bo chciała odzyskać rzeczy córki, ale kiedy się okazało, że nie może ich dostać, poprosiła przynajmniej o Biblię. Petra odmówiła, ale Anton postawił na swoim i teraz jest z tego zadowolony.

- Nie ma za co. Dobrze, że chociaż tak mogę państwu jakoś pomóc - odpowiada i robi krok do tyłu. - Zostawię państwa...

- Zamknijcie Franka Gunnarssona - mówi Arne i zbliża się do niego o krok. - Tym nam pan pomoże.

Anton przekrzywia głowę. Te słowa padły tak nagle.

- Dlaczego?

- Sören tu był.

- Sören Claesson? - upewnia się Anton. Zaczyna rozumieć, co zaszło.

- Tak.

Wzdycha i kręci głową. Że też ludzie nie mają na tyle rozumu, by się do tego nie mieszać. Mama dzwoni do Tiny, a teraz się okazuje, że Sören odwiedził rodziców Agnes Jakobsson. Przecież właśnie stracili córkę, do diaska. Cholerne przebrzmiałe gwiazdy.

- Przykro mi z tego powodu - mówi spokojnie, choć wewnątrz cały się gotuje. - Sören nie jest już policjantem. Jest na emeryturze i nie pracuje przy tym śledztwie. Nie powinien był tu przychodzić.

Arne się w niego wpatruje. Anton się domyśla, że Sören powiedział tym dwojgu, co sądzi na temat Franka, a słowa te trafiły na podatny grunt. Arne chwytą się wszystkiego, co może ulżyć mu w smutku. Sören dokładnie to mu dał - człowieka, którego można obarczyć winą.

- Sören ma pewność, że zrobił to Frank Gunnarsson - oznajmia Arne. - Chcę, abyście go przyskrzynili.

Frank zachowywał się agresywnie i ma wątpliwe alibi na wieczór zaginięcia Agnes. Do tego jest chwiejny pod względem psychicznym, a teraz jeszcze zdiagnozowano u niego śmiertelny nowotwór. Ludzie tracą zmysły z bardziej błahych powodów. Czy jednak naprawdę mógł uprowadzić i zabić Agnes? Może wkrótce się tego dowiedzą. Bodil i Bellini pojechali go przesłuchać w sprawie wczorajszego wieczoru.

- Panie Arne, rozumiem, jak pan... - Już ma powiedzieć, że rozumie, jak czuje się ojciec Agnes, ale pewnie są to ostatnie słowa, jakie ten powinien w tym momencie usłyszeć. - Rozumiem, że musi pan dać upust złości, ale to nie jest właściwa metoda. Teraz musimy przede wszystkim

skoncentrować się na pracy i znaleźć winnego. Jeśli to pana uspokoi, Frank Gunnarsson jest pod obserwacją. Jeśli się okaże, że ma coś wspólnego ze śmiercią Agnes, zatrzymamy go.

Patrzy Arnemu w oczy i widzi, z jaką zaciętością jego rozmówca zaciska szczękę. Rozumie, że ten człowiek tak łatwo nie odpuści.

Rozdział 57

Wszyscy są w kuchni. Charles Backe i Gustav Stark stoją przy zlewozmywaku, Hedda siedzi za stołem, a na podłodze leży Coco i obserwuje wszystko dookoła. Mona lubi, kiedy tu są. Słysząc głosy i płynącą z głośników muzykę Abby. Do tego szybkie palce Heddy na klawiaturze i powolne, regularne stuknięcia noża o deskę przy każdym odkrojonym przez Gustava plasterku ogórka.

Mona siada przy stole, a jej wzrok zatrzymuje się na jasnoróżowych jesiennych zawilcach, które Gustav przyniósł z ogrodu. Świetnie wyglądają w pękatym wazonie Dagg ze sklepu Svenskt Tenn.

Wszystko tak znakomicie się ułożyło. Z czasu spędzonego z Alexandrem wynikło coś dobrego, oczywiście poza pieniędzmi i przekonaniem, że nigdy więcej nie będzie dopasowywała życia do kogoś innego. Robi, co chce, i od teraz będzie otaczała się wyłącznie ludźmi, którzy wzbogacają jej życie. Ma chłopców, Coco, Heddę, dom. Tak, większość spraw ułożyła się po jej myśli. Sama kształtuje własne szczęście i nigdy więcej nie zaufa drugiemu człowiekowi. Wzdryga się nagle, czując na ramieniu czyjąś ciężką dłoń. Odwraca się.

- Oj, przepraszam - mówi Charles i przygląda jej się zmartwiony. - Widzę, że mocno się zamyśliłaś.

Mona wybucha śmiechem.

- Tak, zdecydowanie.

- Jak tam? - pyta mężczyzna, nie odrywając od niej wzroku.

- Dobrze.

- Hm - odpowiada, jakby jej nie wierzył. - Masz ochotę na kieliszek wina?

- Tak, dziękuję. Dobrze mi zrobi przed jedzeniem.

Charles kiwa głową.

- Heddo, też masz ochotę?

- Nie, wolałabym colę - odpowiada Hedda, nie podnosząc wzroku znad ekranu.

Charles idzie po coca-colę i czerwone wino, nalewa im obu i siada przy stole.

- Na zdrowie - mówi i podnosi kieliszek.

Próbują wina. Korzenna rioja dobrze układa się w ustach. Mona opiera głowę na dłoni i myśli o tym, co mówił Gabriel. Dlaczego Sören tak łatwo porzucił myśl o Martinie Frescatim? Żona Gabriela podejrzewała, że ma on coś wspólnego z porwaniem Elsy. Czy Sören nie wiedział, że Martin próbował się zbliżyć do dzieci z grup domowych? A może posunął się wręcz jeszcze dalej? Kto wie? Nie po raz pierwszy panuje zмова milczenia i wszystko zostaje zamiecione pod dywan. Rozwiązali nawet grupę. Czy to nie mówi samo za siebie?

- Wydajesz się zmartwiona. - Charles ponownie wrywa ją z zamyślenia.

- Nie, nie - odpowiada Mona i odstawia kieliszek. - Tylko się zastanawiałam.

Charles kiwa głową.

- Słyszałaś, co się stało?

Mona patrzy mu w oczy i nie podoba jej się powaga, którą w nich dostrzega.

- Chodzi ci o tę martwą kobietę?

- Tak. O Agnes.

- Czyli chodziło o nią. Tak myślałam, kiedy dziś rano słyszałam tę wiadomość w radiu. To takie smutne - mówi Mona. Jej spojrzenie pada na krzyż, który Charles znalazł na spacerze. Leży obok wazonu i nie wygląda zbyt pięknie. To ręczna robota, ale dość nieporadna, drewno jest pomalowane na czarno

i wryto w nim coś w rodzaju falistego wzorku. Kojarzy jej się to z czekającym ich pogrzebem.

- Byłem tam, kiedy ją znaleźli.

Mona się wzdryga, odrywa wzrok od krzyża i patrzy na Charlesa.

- Jak to? - pyta i pochyla się do przodu, a kątem oka widzi, że Hedda nie patrzy już na ekran komputera, tylko na nich.

- Anton nie chce, bym o tym opowiadał, ale pozostaje kwestią czasu, zanim to wycieknie.

Mona wlepia w niego wzrok.

- Zanim co wycieknie?

- Jak została zamordowana.

Mona zapada się na krzesło.

- A jak do tego doszło?

- Udużono ją.

- Jak?

Charles niepewnie lustruje ją wzrokiem.

- O co ci chodzi?

- No, w sensie... - Mona niecierpliwie rozkłada ręce. - Jak została udużona?

Charles wpatruje się w nią, jakby podejrzewał, że zaczyna jej szwankować umysł. Ale tak nie jest.

- Muszę wiedzieć - dodaje Mona.

- Ktoś założył jej na głowę foliową torbę - odpowiada Charles z wahaniem. - A potem wetknął ją do jej ust.

Mona głośno przełyka ślinę, czując, jak serce łomocze jej w piersi.

- Coś jeszcze? - pyta. - Chodzi mi o to, czy widziałeś lub słyszałeś coś jeszcze.

- Tak - mówi Charles i powoli kiwa głową.

Był tam. Agnes znaleziono w jego obecności, widział jej zwłoki, ale Mona czuje, że nie może się tym teraz martwić.

Powoli zaciska dłoń na nóżce kieliszka. Musi poznać prawdę.

- Leżała na brzuchu, z rękoma związanymi za plecami - wyjaśnia Charles i upija duży łyk wina.

- Związane czym? - Mona wpatruje się w Charlesa.

- Gałązką - odpowiada Charles i odstawia kieliszek. - Dębową.

- Gałązką dębową - powtarza szeptem Mona, a po plecach przebiega jej dreszcz. To nie może być prawda.

Rozdział 58

Kristin Fossheim kocha swoje psy, dwa czarne sznauclery o imionach Abbe i Bebbe. Kocha je za lojalność, ale przede wszystkim za to, jak pilnują domu przy Kanalvågen w Restad, wciśniętego między dwie duże wille, które prawie zawsze są puste.

Każdego wieczoru o dziewiętnastej trzydzieści spacerują wzdłuż kanału. Mijają służę Brinkebergskulle, a psy biegają przed nią bez smyczy. Dzięki nim czuje się bezpieczna. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe.

Nie cieszyła się, kiedy postanowiono wybudować w pobliżu szpital Brinkåsen. Często myśli o pacjentach zamkniętego oddziału psychiatrycznego i o straszliwych zbrodniach popełnionych przez wielu z nich. Zabójstwach, gwałtach, pobiciach, czynach pedofilskich – można by stworzyć długą listę. A to praktycznie jej sąsiedzi.

Kiedy stawiano budynek, padały obietnice, że zostanie zabezpieczony przed próbami ucieczki, ale dwa lata temu zbiegł stamtąd pewien mężczyzna. Wprawdzie nie z samej placówki – bo podczas odwiedzin grobu matki, na które mu pozwolono w towarzystwie dwóch opiekunów – ale jednak.

Kristin drży na samą myśl i patrzy na biegające kilka metrów przed nią psy. Po tym zdarzeniu zwiększono środki bezpieczeństwa, ale to nie pomogło. Niepokój jest jak pazur w plecach, który z każdym rokiem wbija się coraz głębiej.

Rozważała przeprowadzkę. Niejednokrotnie. Niedługo jednak minie dwadzieścia lat, odkąd się tu sprowadziła, i musiała szczerze przyznać, że choć Brinkåsen jej przeszkadza, to jeszcze gorszy jest dworek Restad ze wszystkimi starymi

duchami grasującymi po okolicy. Kristin zerka w stronę czerwonych ceglanych budynków, które stały tam od tysiąc dziewięćset piątego roku, kiedy utworzono szpital i zakład dla umysłowo chorych Vänersborg.

Idzie dalej przed siebie, mija stary cmentarz, rzuca spojrzenie przez ramię i przyśpiesza kroku. Czuje się, jakby ktoś ją śledził, ale wie, że to niedorzeczne. Nikogo tam nie ma. Wszystko dzieje się w jej głowie. Trzeba było przed wyjściem wziąć sobril, myśli i patrzy na groby, w których spoczywają zarówno pacjenci, jak i personel placówki. Kwatery pracowników są opatrzone nazwiskami, ale pacjenci mają tylko żelazne krzyże z numerem i oznaczeniem, czy to kobieta, czy mężczyzna. Sama mogłaby leżeć w takim bezimiennym grobie. Niewiele osób by się przejęło.

- Abbe! Bebbe! - krzyczy, a psy zatrzymują się i odwracają w jej stronę. - Do mnie!

Psy natychmiast przybiegają. Chwali je, przypina im smycz i prowadzi tak przez resztę drogi do domu.

Po wejściu do środka spuszcza psy ze smyczy i wyciąga komórkę. Nie wie dlaczego - i tak nikt nigdy do niej nie dzwoni. Ma konto na Facebooku, a nawet na Instagramie, ale głównie po to, by obserwować, co robią inni. Sama nigdy nie zamieszcza żadnych postów. Co miałyby pokazywać?

Kiedy jednak patrzy na wyświetlacz, ku swojemu zdziwieniu spostrzega, że ma jedno nieodebrane połączenie. Waha się, czy oddzwonić, a jednocześnie włącza wiadomości telewizyjne. Pewnie to telemarketer albo pomyłka. Ciekawość jednak bierze górę. Kristin już ma nacisnąć przycisk połączenia, kiedy prezenter mówi coś, co przyciąga jej uwagę. Odwraca się powoli i sztywnieje, gdy słyszy dalszy ciąg.

- O nie - mówi, cofa się kilka kroków i ciężko opada na krzesło. - Nie, nie, nie!

Rozdział 59

Dzwoni telefon. Anton widzi, że to mama, odrzuca połączenie i odwraca się do Ewy i Arnego.

- Muszę już iść - mówi i kładzie rękę na klamce. - Chcę tylko, żeby państwo wiedzieli, że zrobimy wszystko, żeby ująć sprawcę.

Arne w dalszym ciągu zaciska zęby i gwałtownie oddycha. Eva kładzie mu dłoń na ramieniu, żeby go uspokoić, a Anton ponownie przeklina Sörena. Jego zaangażowanie nie ułatwia im pracy.

Wychodzi, a drzwi zamykają się za jego plecami. Rusza ogrodową ścieżką. Zamyka za sobą furtkę i w tej samej chwili znów dzwoni mama. Pewnie usłyszała, że znaleziono Agnes, i chce wiedzieć więcej. Anton nie może ani nie chce jej tego powiedzieć, więc uznaje, że uświadomi jej to od razu.

Idąc do samochodu, zakłada słuchawki i odbiera.

- Cześć, mamo.

- Cześć! - mówi Mona. - Dobrze, że się do ciebie dodzwoniłam.

- Tak?

- Tak, chciałam z tobą o czymś porozmawiać - wyjaśnia. Anton słyszy w tle czyjeś głosy i dźwięki muzyki, a kiedy dźwięk zanika, orientuje się, że weszła do innego pokoju.

- Słyszałam, co się stało. Że znaleźliście Agnes.

Anton odruchowo kiwa głową. Miał rację.

- Tak - odpowiada. - Znaleźliśmy ją, ale nie mogę o tym rozmawiać.

- Rozumiem, ale...

- Powtarzam: nie mogę o tym rozmawiać - przerywa Anton.
- Za to porozmawiałbym z tobą na inny temat. Dostałem gniewnego maila od Tyny Gunnarsson. Nie chce, żebyś rozgrzebywała sprawę Elsy. Zostawiła ją za sobą i pragnie o tym zapomnieć. Boi się, że media znów zaczną się nią interesować, a tego w żadnym wypadku by nie chciała - mówi Anton, wzdycha i patrzy na jezioro. - Bardzo cię proszę, nie możesz odpuścić?

Przez chwilę trwa cisza, a potem Mona odpowiada:

- Zastanowię się. Muszę jednak powiedzieć ci coś ważnego.

- Co takiego?

- Rozumiem, że nie możesz rozmawiać na temat Agnes, ale czy mógłbyś odpowiedzieć mi na jedno pytanie? - Anton słyszy, że Mona przełyka ślinę. - Czy jej ręce były związane dębową gałązką?

- Dębową? - powtarza Anton, żeby zyskać na czasie.

- Tak?

Skąd ona wie? - zastanawia się Anton. Po chwili już rozumie.

- Charles ci powiedział? - pyta. Mona nie odpowiada, więc Anton mówi dalej: - Wiem, że tak, ale to informacja, której jeszcze nie ujawniliśmy, więc nie chcę, abyś komukolwiek ją zdradziła. Zadzwoń do Charlesa i poproszę go o milczenie.

- To był faktycznie on, ale to bez znaczenia. Mówią już o tym w wiadomościach, ale nie dowiedzieli się od niego.

Anton milknie. Kurwa mać, myśli. Kto się wygadał? Może ci dwoje, którzy ją znaleźli?

- Anton - mówi cicho Mona.

- Nie rozumiem...

- Anton! - powtarza, tym razem głośniej i ostrzej. - Posłuchaj mnie teraz, i to uważnie. To nie jest pierwszy raz.

Rozdział 60

Jeśli pominąć ciężki oddech Coco w nogach łóżka, dom jest pogrążony w ciszy. Hedda ustawiła sobie za plecami stos poduszek i położyła laptopa na kolanach, żeby obejrzeć serial, jednak nie może się skupić.

Jakie to popieprzone, że Agnes jest martwa. Miała zaledwie dwadzieścia cztery lata. Była w jej wieku. To ona zamiast Agnes mogła zostać znaleziona na łące w dolinie Uggle.

Coś jednak zdarzyło się wcześniej, wiele lat temu. Coś, o czym Mona wie i co, jak sądzi, ma związek z zabójstwem Agnes. To dlatego pojechała gdzieś z Antonem. Cholera, gdyby tylko mogła do nich dołączyć. Przesuwa palcem po klawiaturze i zdejmuje z niej długi ciemny włos. Zamiast tego musi tu siedzieć.

Przenosi wzrok z powrotem na ekran, próbuje patrzeć na cholerne smoki przelatujące nad jakimś średniowiecznym krajem, ale wkrótce znów odpływa myślami. Myśli o tym, ilu straciła przyjaciół. Kilku zaćpało się na śmierć. Tua popełniła samobójstwo, rzucając się pod pociąg, a Liam został zastrzelony.

Przez te lata odbyło się stanowczo zbyt wiele pogrzebów i wszystkie były jakąś pieprzoną hipokryzją. Ksiądz mówił ładnie o kimś, kogo nigdy nie poznał, i śpiewano psalmy, których nikt nie rozumie.

Pastor z Vänersnäs był jednak inny. Kiedy mówił o swoim Kościele, w jego oczach pojawiała się światło. Spodziewała się, że będzie jak ci faceci z Ameryki, którzy mówią językami i udają przed rozhisteryzowaną publiką, że leczą chorych. Ale był całkiem normalny.

Hedda wchodzi na YouTube'a i szuka nabożeństw. Ci z wolnych Kościołów przynajmniej mają chyba trochę frajdy. Z gitarami elektrycznymi i perkusją wykonują niezłe piosenki, które co prawda mają chrześcijańskie przesłanie, ale wcale nie wydają się oczywiste. Trafiają się nawet utwory całkiem dobre. Daleko im do napuszonych pisków organowych i psalmów w tonacji, w której zupełnie nie da się śpiewać.

Włącza mszę z Kościoła zielonoświątkowego. Kamera robi zbliżenie na słodką jasnowłosą dziewczynę, gdy nagle jej twarz zasłania plansza.

- *What!* - Hedda wybuchła śmiechem. Cały ekran pokrywa numer z aplikacji płatniczej Swish, a dziewczyna opowiada, jak wspaniale jest darować pieniądze i że zebrane fundusze naprawdę komuś pomogą. W tle rozlega się klimatyczna muzyka, przelatuje biała gołębica. Hedda kręci głową. Ten ptak to już chyba przesada.

Szybko zerka na jeszcze kilka innych kazań opublikowanych przez Kościół zielonoświątkowy, Kościół Filadelfia i Kościół Smyrna. Nie znajduje żadnego Gabriela z Vineyard, ale jest za to coś, co nazywają *Uwielbieniem*, choć w istocie to po prostu koncert. Szuka dalej i odkrywa, że istnieją amerykańskie zgromadzenia Vineyard, które transmitują nabożeństwa na żywo przez internet. Większość z nich jest naprawdę profesjonalna, z dobrym dźwiękiem i oświetleniem.

Przez chwilę surfuje po YouTube. Wszyscy amerykańscy pastorzy to sprawni mówcy, a ich kościoły są duże, przestronne, nowoczesne i wyglądają bogato. To na nie idą zrzutki, a w Stanach pieniędzy nie brakuje.

Większość filmików z nabożeństw ma wyłączoną możliwość komentowania, ale w kilku przypadkach tak nie jest. Nie piszą tam żadne trolle, lecz jedynie ci, którzy chcą powiedzieć dobre słowo o kazaniu albo pochwalić Boga. Przy jednym z komentarzy Hedda zatrzymała się jednak na dłużej. Trochę

różni się od reszty. Pod nabożeństwem z Kościoła Filadelfia ktoś o pseudonimie Tellus dodał link. Tylko link, nic poza tym.

Najeżdża na niego kursorem i klika. Pojawia się czarny ekran logowania z szarymi polami do wpisania adresu email i hasła.

Na samym dole strony znajduje się jeszcze jeden link z pytaniem: „Chcesz wiedzieć więcej na temat Electi Populi?”.

Rozdział 61

Kristin spodziewa się ich wizyty, ale to nie poprawia sytuacji. Odkurzyła, wyjęła wypieki z lodówki i naładowała ekspres do kawy. Włożyła nawet czysty T-shirt. Wie, co nastąpi, a jednak ponaglający dźwięk dzwonka do drzwi działa na nią jak porażenie prądem.

Podchodzi do drzwi i ciągnie za koszulkę. Sięga jej do uda, ale mimo to uważa, że jest za krótka i za mała. Zgarnia leżącą na krześle w przedpokoju bluzę z kapturem i też ją wkłada.

Psy już czekają. Wiedzą, że nie wolno im szczekać. Pochyliła się i uspokajająco głaszcze je po głowach. Czują jej niepokój i nie bardzo wiedzą, co z nim zrobić. Abbe cicho piszczy, a Bebbe już ma zacząć szczekać, ale Kristin go ucisza.

Chwyta zimną klamkę i otwiera drzwi. Uderza w nią wilgotne i rześkie wieczorne powietrze i zaraz napotyka spojrzenie Mony. Te same przyjazne błękitne oczy. Mona się postarzała, ale jest podobna do siebie. Ma ten sam uśmiech, krótkie włosy są chyba trochę jaśniejsze, ale może to pasma siwizny?

- Cześć, Kristin - mówi Mona i wyciąga do niej rękę.

Kristin sztywnieje, ale zmusza się do pozostania w miejscu. Nie lubi kontaktu fizycznego, ale pamięta Monę jako kogoś, kto chętnie dotyka innych. I psy, jak widać, dodaje w myślach, kiedy Mona wyciąga rękę do Abbego.

- Nie robiłabym tego na twoim miejscu - mówi szybko i słyszy głuchy pomruk wydobywający się z psiego gardła.

- Ojej! - Mona szybko cofa rękę i wybucha nerwowym śmiechem.

Kristin uśmiecha się sztywno.

- Naprawdę mnie bronią.

Mona kiwa głową i cofa się o krok.

- Ja też sprawiłam sobie psa - mówi z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, Coco raczej nie jest psem obronnym, ale daje znać, kiedy ktoś idzie.

- Jaka to rasa?

- Nie wiem. Weterynarz mówi, że jakaś mieszanka cockerspaniela i golden retrievera - odpowiada Mona, wykonuje pół obrotu i wskazuje ręką swojego towarzysza. - To mój syn Anton. Jest inspektorem policji kryminalnej i zajmuje się poważnymi przestępstwami w Trollhättan.

O, Boże! - myśli Kristin i cofa się o krok. Mieni jej się w oczach i czuje ucisk w gardle. Ten człowiek jest taki wielki. Klepie się po nodze i psy natychmiast są przy niej. Patrzy policjantowi w oczy. Mężczyzna ma mroczne, zmartwione spojrzenie. Jest młody, ale w oczach ma coś charakterystycznego dla ludzi bardziej doświadczonych.

Nigdy nie wpuściłaby go do domu, gdyby nie towarzyszyła mu Mona. Boi się. Zawsze. Jest tylko przestraszonym małym śmieciem, który nie ma odwagi się obronić. Była nim wtedy i jest nadal. Może gdyby zrobiła to, o czym Mona mówiła od samego początku, Agnes Jakobsson nadal by żyła.

Rozdział 62

Hedda klika link, żeby dowiedzieć się więcej o Electi Populi, i zostaje przekierowana na ich stronę domową. W pierwszej chwili nie bardzo rozumie, co widzi, ale w miarę jak patrzy na obraz ładujący się na ekranie, zaczyna rozpoznawać dzikie zwierzęta, takie jak łosie, niedźwiedzie, orły, a także ludzi, którzy chodzą u boku zwierząt w ciemnym lesie. Materiał jest sprawnie zmontowany i odróżnia się od tego, co widziała na wszystkich innych stronach, które odwiedziła w ciągu ostatniej godziny. Jest profesjonalny i dopracowany. Hedda zjeżdża niżej, upija łyk z puszki coca-coli i zaczyna czytać.

Electi Populi to zgromadzenie chrześcijańskie dzielące podstawy teologiczne z innymi chrześcijańskimi zgromadzeniami działającymi w Szwecji. Wierzymy w Boga jako stwórcy nieba i ziemi, Biblię jako objawione Słowo Boże, Jezusa Chrystusa jako naszego Pana i jedyną drogę do odpuszczenia grzechów i życia wiecznego. Bóg stworzył tę planetę jako nasz dom. Ta święta ziemia jest naszą arką i wszystkie żyjące na niej rośliny i zwierzęta są naszymi współpasażerami. Dziś, jak nigdy wcześniej w historii, ta arka jest zagrożona zniszczeniem przez człowieka. Z Bożą pomocą uratujemy ziemię, zachowamy jej siedliska i gatunki.

Wybrańcy będą mogli spotkać się z nami na nabożeństwie. Jesteś jednym z nich? Sprawdź tutaj!

Hedda unosi brwi. Co to jest? Jakaś wspólnota ekologiczna? I co to za test?

Klika w link i na ekranie wyświetla się formularz, który należy wypełnić danymi kontaktowymi. Zaczyna, ale po chwili odrywa palce od klawiatury. Waha się. Czy w ten sposób nie naśle na siebie jakichś cyfrowych świadków Jehowy?

Jeszcze raz patrzy na piękny, choć surrealistyczny obraz i kręci głową. Dlaczego to wszystko jest takie tajemnicze? Wszystkie inne zgromadzenia, które odwiedziła, zamieszczają kazania, a tu trzeba podawać dane, żeby uzyskać dostęp.

Coco chrapie, a w tym samym czasie z boku ekranu wyskakuje małe okienko. To Electi Populi przypomina, że musi podać swoje dane, aby móc rozwiązać test.

Rozdział 63

- Chcesz opowiedzieć? - pyta Anton i z brzękiem stawia filiżankę kawy na spodku.

Kristin wykręca sobie ręce. Przygotowywała się na to. Nie ma najmniejszej ochoty o niczym opowiadać, ale obiecała Monie. Dlaczego to zrobiła? Nie jest jej nic winna. Ale Mona ma dar przekonywania. Od początku odmawiała, aż tu nagle bum - odłożyła słuchawkę i dotarło do niej, że się zgodziła.

Napotyka wzrok Antona, który przynajmniej wydaje się ciepły i przyjazny, ale kto powiedział, że można mu zaufać?

Kristin odchrząkuje.

- Dorwał mnie pod pracą - mówi. Czuje pulsowanie w szyi i przykłada do niej palce. - Szarpnął drzwi samochodu i wskoczył do środka. Zawiózł mnie w pewne miejsce - dodaje, głośno przełyka ślinę i czuje pulsowanie w opuszkach palców. - Na podłodze leżał materac, a w rogu stało wiadro. Trzymał mnie w zamknięciu przez kilka dni.

Kristin zauważa, że Anton i Mona patrzą na siebie. Wie, co myślą. Jest im jej żal. Wszyscy inni myślą tak samo, choć nie wiedzą, co ją spotkało. Nie ma życia. To on je jej odebrał.

- Wiesz, gdzie to było?

Tamto miejsce. Ten okropny poplamiony materac. Rzeczy, które z nią robił. Do których ją zmuszał. Łzy napływają jej do oczu i zaczyna mieć trudności z oddychaniem. Wzywa do siebie psy i przeczesuje palcami ich futro. Ciepło tych twardych ciał pod dłońmi działa na nią uspokajająco. Podnosi wzrok i kręci głową.

- Nie, nie wiem, gdzie to było.

- Domyślam się, że rozmawialiście ze sobą - stwierdza Anton i się nachyla.

- Nie wiem - odpowiada Kristin i odsuwa się od niego, na ile może. - Rozmowa to chyba za dużo powiedziane. Głównie on mówił. Przynajmniej raz na jakiś czas. Ja robiłam tylko to, co wydawało mi się konieczne.

- Powiedział coś konkretnego, co twoim zdaniem mogłoby nam pomóc?

Mocniej chwyta Abbego. Zaciska pięść i widzi, jak futro wystaje spomiędzy jej palców.

- Często o tym myślałam, ale trudno to powtórzyć, bo mówił tak nieskładnie. Czasem przedstawiał się jako ktoś w rodzaju nadczłowieka, mądrzejszego od wszystkich innych. Wtedy opowiadał o swoim wykształceniu psychologicznym. Kiedy indziej ledwo dawało się zrozumieć, co mówi. Niekiedy po prostu milczał.

Najgorzej było, gdy w ogóle się nie odzywał. Słyszała wtedy nad sobą tylko jego sapanie.

- Zażył ecstasy i zapytał, czy też chcę. Ale odmówiłam. Wtedy podał mi kieliszek wina, a ja wypiałam go jednym haustem.

Spotyka się wzrokiem z Moną, ale nie widzi w jej oczach żadnego oskarżenia. Przecież nie piła tego paskudnego wina, bo było miło.

- Wypiałam je, żeby się uspokoić.

- Rozumiem i nie widzę w tym nic dziwnego. Nikt cię o nic nie oskarża. Jesteśmy wdzięczni, że o tym mówisz. Może pozwoli nam to złapać człowieka, który zaatakował Agnes.

- Myślicie, że to był ten sam mężczyzna?

- Nie wiemy - odpowiada Anton. - Ale badamy wszystkie tropy i dostrzegamy pewne podobieństwa z tym, co spotkało ciebie.

Kristin kiwa głową, a oczy zachodzą jej łzami.

- W każdym razie nie wzięłam narkotyków. Odmówiłam. Powiedział, że bierze ecstasy, żeby długo wytrzymywać. No wiecie, ze mną. Kiedy to usłyszałam, przeraziłam się, bo zdałam sobie sprawę, że mnie nie wypuści. Nawet mi się jednak nie śniło, że będzie robił ze mną to wszystko... Te okropne rzeczy.

- Nie musisz opowiadać ze szczegółami, co robił - mówi Anton, uspokajająco unosząc ręce. - Ale to, co mówisz, brzmi tak, jakby ofiar było więcej.

- Zgadza się. Tak to brzmiało, ale, jak mówiłam, trudno było go zrozumieć. Zapytałeś wcześniej, czy było coś dziwnego, i rzeczywiście, jednego nie potrafiłam zrozumieć. Mówił o jakimś „nim” i o tym, co „on” powiedział. W pierwszej chwili pomyślałam, że przyjdzie ktoś jeszcze, ale później odniosłam wrażenie, że to on jest dwiema różnymi osobami. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak - odpowiada powoli Anton.

- Nie wydaje mi się, by był psychologiem. Przez lata rozmawiałam z wieloma psychologami. Czasami jednak używał tych samych terminów co oni. I wiecie, co myślę? Chyba nauczył się takiego języka od lekarzy. To on był pacjentem. Człowiekiem cierpiącym na poważną chorobę psychiczną, może schizofrenię.

- Nie przypominam sobie, byś o tym wspominała - odpowiada Mona.

- To prawda, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej logiczne się to wydaje. - Kristin rozkłada ręce i patrzy Monie w oczy. - Zdrowi ludzie się tak nie zachowują.

- Możliwe, że masz rację.

- Jak najbardziej może tak być - potwierdza Anton. - Powiedziałaś ciekawą rzecz na temat współnika. Czy możesz rozwinąć ten wątek?

Kristin patrzy na niego. Na mężczyznę, który znajduje się w jej domu. Pierwszego od bardzo wielu lat. Typowe, że akurat Mona go tu przyprowadziła. Siedzi na niskiej sofie, a kolana prawie dotykają mu brody. Jest taki wysoki. Oboje – Mona i jej syn – są tak zwyczajni. Gdyby wtedy wiedziała, że spotka ludzi tego pokroju, może miałyby odwagę zgłosić zdarzenie na policję, jednak tego nie zrobiła. Wszystko, co mówiła i robiła, byłoby kwestionowane. Jak była ubrana. Jakim sposobem dostał się do jej samochodu. Dlaczego wypila wtedy wino. Mona wszystko jej opowiedziała. Mówiła, że musi być silna, żeby to przetrwać, że będzie przy niej przez cały czas. Ona jednak nie okazała siły. Nie była taka jak Mona. Była zwykłym śmieciem, któremu zabrakło odwagi.

Napotyka spojrzenie Antona. Te spokojne oczy. Może teraz mimo wszystko da radę być silna. To może być jej szansa na zmianę. Zaczyna intensywnie myśleć, próbując przypomnieć sobie wszystkie słowa, które padły zza czarnej maski.

- Mówił nieskładnie, ale na pewno powiedział: „Robię to dla niego”.

- Co to znaczy, że robił to dla kogoś innego? Sam tego nie chciał?

- Gdzie tam. Chciał – cedzi Kristin przez zęby, a w tym samym czasie Abbe wydaje pomruk. - Bardzo dobrze wiedział, co robi.

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli. Chodziło mi bardziej o to, że usprawiedliwiał swoje czyny w taki sposób.

Oboje milkną, a Kristin uspokajająco głaszcze psy. Siła, którą czuła jeszcze przed chwilą, już się ulotniła. Jest wyprana z sił i chce, by sobie poszli i zostawili ją w spokoju. Chyba mogłyby zrzucić winę na psy i powiedzieć, że muszą wyjść. Spotyka się wzrokiem z Moną. Jej błękitne oczy są pełne ciepła i współczucia.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - mówi Mona. - Zaraz sobie pójdziemy. Ale zanim to nastąpi, powiedz nam, czy jest jeszcze coś, choćby najdrobniejszy szczegół, który sobie przypominasz, a jeszcze nam go nie zdradziłaś?

- To wszystko, co mnie zdziwiło - odpowiada Kristin, tak mocno wykręcając sobie ręce, że psy podnoszą na nią głowy. - Mówił o winach, drzewach i kwiatach - dodaje, kręcąc głową. - Sama nie wiem... Coś sprawiało, że zaczynałam myśleć o tym bogu wina. Jak on się nazywał... O Dionizosie.

- Tak. W mitologii greckiej. W rzymskiej nazywał się Bachus - dopowiada Anton.

- Właśnie. Ale może to błąd. Nie wypowiadał ich imion, ale coś mi się z nimi kojarzyło.

- Co to mogło być?

- Ech. Nie wiem. Na pewno się myłę.

Mona i Anton patrzą na siebie, a potem Anton odwraca się do niej.

- Jeszcze ostatnie pytanie i sobie pójdziemy. Czy wiesz, dlaczego uprowadził akurat ciebie?

- Zapytałam go o to. Odpowiedział, że to moja wina. Że byłam stanowczo zbyt piękna. Dlatego nie potrafił mi się oprzeć. Gdybym tylko była brzydsza, nigdy by mnie nie porwał.

Kristin opuszcza wzrok na luźny T-shirt i odznaczające się pod nim fałdki tłuszczu. Wtedy była piękna. Już nie jest. Po tym wszystkim nie chciała być już piękna. Teraz nikt by jej nie zechciał.

- Widziałaś, jak wygląda?

- Nie - odpowiada Kristin, kręcąc głową. - Cały czas miał maskę i rękawiczki.

- Jakiego typu?

- Coś w rodzaju kominiarki, ale nie z włóczki, tylko z jakiegoś tworzywa podobnego do gumy. Z kolei rękawiczki

były cienkie, jak chirurgiczne. Ale też czarne.

- Rozpoznałabyś jego głos?

- Tak mi się wydaje. Ale nie jestem pewna. Słyszę go w głowie każdego dnia od dwudziestu lat, ale maska go zniekształcała. Brzmiał, jakby dochodził... z puszki.

Mona kiwa głową, a Kristin odnosi wrażenie, że Anton wygląda na rozczarowanego. Waha się. Wie, że może pozwolić im odejść i już nigdy nie będzie musiała się z nimi kontaktować. Będzie mogła wrócić do spokojnego życia z psami. Chce tego, a jednak mówi:

- Mam coś, co może was zainteresować.

Już wyciągnęła ten przedmiot. Leży w torebce pod stołem. Pochyliła się, podnosi torebkę, wkłada rękę do środka i ostrożnie wyjmuje zawartość.

Rozdział 64

Dłoń Antona prowadzi ołówek po białej kartce. Drzewo o szerokiej koronie i gałęziach wyrastających prosto z pnia nabiera kształtu. Tej nocy śniła mu się postać wisząca na jednej z tych gałęzi. Tą postacią była Kristin. Próbowwała mu coś powiedzieć, ale nie mogła. Miała w ustach foliową torbę.

Obudził się około czwartej zły zimnym potem. Musiał wstać i napić się wody. Potem nie mógł już zasnąć, więc wstał, poszedł na dół, usiadł w hamaku i patrzył na wschód słońca odbijający się w lśniącej tafli wody.

- Co rysujesz? - pyta Bodil. Nachyla się do niego, a Anton czuje dobrze znany zapach oleju silnikowego i stodoły.

- Tak tylko bazgrołę - odpowiada i zaczyna zamazywać rysunek, aż znika pod szaroczarnymi kreskami.

- Okej - odpowiada Bodil i wzrusza ramionami. Odwraca się do Petry Tallberg, która siedzi przy drugim końcu stołu, patrząc na wyświetlacz komórki.

- Że też Kristin przechowała tę gałązkę dębu tyle lat. - Petra podnosi wzrok i patrzy jej w oczy. - To wręcz trochę chorobliwe.

Petra kiwa głową.

- Tak, ale przy odrobinie szczęścia Narodowe Centrum Kryminalistyczne znajdzie na niej DNA. Bardzo dobrze, że przechowała ją w plastikowym pojemniku, dzięki temu jest prawie nietknięta - dodaje i unosi brwi. - Szkoda tylko, że nie zachowała też foliowej torby. Nawet jeśli gwałt kwalifikowany przedawnia się po piętnastu latach, może zaprowadziłyby nas do sprawcy obecnego przestępstwa. Trzymam jednak kciuki za dębową gałązkę.

- Hm - mruczy Anton, odkładając ołówek. - Diabli wiedzą, czy to ten sam człowiek.

Petra spogląda na My.

- Jak to?

- Oba przypadki łączy metoda sprawcy: duszenie ofiary torbą zarzuconą na głowę i pętanie rąk dębową gałązką. Ale jest też wiele różnic. Kristin została zgwałcona, a Agnes nie. Poza tym w przypadku Agnes foliowa torba została wetknięta do ust, u Kristin tak się nie stało.

- Może tym razem chciał być pewny, że dokończył robotę. Przecież Kristin też próbował zabić.

- Jak właściwie udało jej się uciec? - pyta My.

- Sprawca myślał, że ją zabił - odpowiada Anton. - Zostawił ją w rezerwacie Tunhems ekhagar, ale miała szczęście, bo znaleźli ją starsi państwo Wilgotssonowie z parafii i pomogli jej dostać się do szpitala.

- Sprawa nie została zgłoszona na policję?

- Nie. Kristin tego nie chciała. Nie miała siły przechodzić przez całe dochodzenie.

- Rozumiem to - odpowiada My. - Ten przypadek nie jest znany. Wiedzą o nim tylko Kristin, Mona i sprawca. No i ci dwoje z parafii, ale oni już nie żyją. Trudno mi sobie wyobrazić, by inny napastnik tak po prostu wpadł na taki sam pomysł. To przemawia za teorią o jednym sprawcy.

- Może ktoś znał tamten przypadek z czyjejś opowieści?

- To też możliwe.

- Ale jeśli mamy do czynienia z tym samym sprawcą, dlaczego między jednym przestępstwem a drugim upłynęło tyle lat?

My rozkłada ręce.

- Dobrze pytanie!

- Nie ma nikogo skazanego za zabójstwo, kto zostałby wypuszczony z więzienia albo zakładu psychiatrycznego - oznajmia Anton. - Nie wpadliśmy też na trop żadnego obcokrajowca, który miałby tego rodzaju przeszłość kryminalną przed przybyciem do Szwecji.

- To może być ktoś z traumą - podsuwa Petra. - Byliśmy świadkami wielu przypadków, gdy zespół stresu pourazowego wyzwała brutalne zachowania.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś dał radę utrzymać PTSD pod kontrolą przez tyle lat, a teraz coś je wyzwoliło?

Petra kiwa głową.

- Może i tak - stwierdza Anton z namysłem. - Historia Kristin wskazywałaby na kogoś z zaburzeniami psychicznymi.

Bodil się nachyla.

- Sprawca wypowiadał się tak, jakby miał współnika, może kogoś, dla kogo to wszystko robił. Jeśli wydawało mu się, że słyszy głosy, może to być objaw schizofrenii i innych chorób psychicznych. - Na chwilę zapada cisza, a potem Anton kontynuuje: - Kristin twierdziła, że brał ecstasy. To również miałoby wpływ na jego stan psychiczny.

Petra odwraca się do My.

- Co wiesz o tym narkotyku?

- Zażywa się go przede wszystkim na imprezach i najczęściej jest sprzedawany w formie tabletek. Powoduje częste skutki uboczne, takie jak wysoka gorączka, zaburzenia rytmu serca, trudności z oddychaniem i napady drgawkowe. Może też wywołać poważne halucynacje. To kolejny czynnik, który mógł go pchnąć do tych czynów.

- Naprawdę zwiększa wytrzymałość?

My kiwa głową.

- Tak. Pod wieloma względami. Ten narkotyk to pewnie jedna z przyczyn, dla których gwałt na Kristin trwał tak długo.

Znów milkną na chwilę.

- Pozostaje jeszcze Frank Gunnarsson. Ma alibi? - pyta Petra i się rozgląda. Kiedy nie otrzymuje odpowiedzi, mówi: - Czyli nie wiemy? W takim razie sprawdzimy.

Anton ponownie bierze do ręki ołówek, obraca go w palcach i jednocześnie próbuje pozbyć się wizji Kristin wiszącej na dębie. Kiedy Petra uderza otwartymi dłońmi o blat, ołówek wypada Antonowi z ręki i z cichym terkotem toczy się po stole.

- Okej - mówi Petra. - Proponuję, abyśmy zaczęli od razu.

Rozdział 65

Mona schodzi ze sceny po wąskich, krętych schodach. Oklaski wybrzmiały i teatr wypełnia dźwięk stu osób wstających z miejsc. Mona przystaje przy miejscu dla orkiestry, pochyla się i podnosi torebkę z podłogi. Prostuje się i ogarnia wzrokiem rzędy obitych czerwonym aksamitem foteli, które pomалу zaczynają pustoszeć.

Ależ miała poranek. Zazwyczaj o tej godzinie jeszcze śpi, ewentualnie leży w łóżku z gazetami i cappuccino, ale dziś współpracowała przy comiesięcznym forum śniadaniowym organizowanym przez biznesmenów z gminy Vänersborg. Jest dopiero wpół do dziesiątej. Czasem jest tak produktywna, że aż sama sobie imponuje.

Wychodzi z sali do szatni. Jest głośno – słyhać rozmowy, śmiechy i pobrzękiwania filiżanek kawy, gdy okoliczni przedsiębiorcy dyskutują o dzisiejszych wykładach i nawiązują nowe kontakty. Mona się uśmiecha, kiedy szef korporacji z Vänersborga gratuluje jej interesującego wykładu. Grzecznie mu dziękuje i myśli, że rzeczywiście nieźle się spisała na scenie. Dobrze się czuje w świetle reflektorów i wygląda na to, że mieszanka anegdot z łoży sędziowskiej i prawniczych wskazówek przydatnych na co dzień została doceniona.

- Przepraszam - mówi, wskazując róg pomieszczenia - widzę tam moją współpracownicę Hedde. Muszę zamienić z nią kilka słów.

- Tak jest, oczywiście. Możemy porozmawiać później.

Mona toruje sobie drogę w tłumie. Kilka osób klepie ją po plecach i dziękuje za interesujący wykład. Zaczyna się pocić pod wpływem ciepła wydzielanego przez wszystkie te ciała

zgrupowane w ciasnej przestrzeni. Im bliżej jest Heddy, tym słabiej czuje adrenalinę, zamiast niej pojawiają się myśli o tragicznym losie Kristin.

Hedda oczywiście nie jest sama, kiedy do niej podchodzi. Dziewczynę jak zawsze otacza wianuszek ludzi ciągnących do niej jak nocne owady do światła.

- Cześć, Hedda - mówi Mona i kładzie jej dłoń na ramieniu.
- Musimy porozmawiać.
- Jasne - odpowiada Hedda, a kiedy zauważa powagę na twarzy Mony, jej uśmiech zamiera.

Rozdział 66

- Jak poszło u Kristin? - pyta Hedda, gdy dziesięć minut później udaje im się precyzyjnie przez tłum i idą po schodach prowadzących do wyjścia z teatru.

Mona spogląda na nią.

- O tym właśnie chcę z tobą porozmawiać - mówi.

Wczoraj, kiedy przyszła do domu, nie miała siły mówić o szczegółach. Zreferowała tylko to, co spotkało Kristin przed wielu laty, i poszła się położyć z Coco u boku.

- Przedstawiała straszny widok - mówi. - Dawniej była taka energiczna. Chodziłyśmy razem do Szkoły Handlowej i zostałyśmy przyjaciółkami. Dwie dziewczyny z tej samej okolicy trzymały się razem, choć ona wybrała kierunek ekonomiczny. Była inteligentna, wygadana i ładna, ale po porwaniu stała się cieniem samej siebie. A teraz...

Mona kręci głową.

- Prawie nie opuszcza domu - kontynuuje. - Żyje tylko dla swoich psów, a kiedy już wyjdzie na zewnątrz, przemyka pod ścianami i chowa się w workowatym T-shircie.

- To znaczy, że nie poradziła sobie z traumą?

- Nie! - Mona kręci głową. - Do tego daleka droga.

To wielka tragedia, jak bardzo gwałt naznaczył całe życie Kristin. Mona wie, że musi pomóc jej odzyskać dawne życie. Tylko jak? Kristin miała dwadzieścia lat na zbudowanie muru, za którym się ukryła. Zburzenie go będzie wymagało czasu. O ile jest w ogóle możliwe.

Ich kroki na kamiennych schodach rozbrzmiewają echem. Mona kiwa głową mężczyźnie w pasiastych szortach i koszulce polo, który przepuszcza je przodem.

- Nigdy nie chciała tego zgłosić? - pyta Hedda, równając się z nią.

- Rozważała to. Długo i dogłębnie, ale nie miała siły pójść do sądu, bojąc się, że będzie tam obwiniana o to, co się stało, a i tak nikt nie uwierzy jej słowom. Myślisz, że teraz jest okropnie, ale powiem ci, że dwadzieścia lat temu było jeszcze gorzej.

Pokonują ostatnie schody, główne drzwi są otwarte. Skręcają w lewo w Kungsgatan i ruszają w dół w kierunku portu.

- Wyobraź sobie - ciągnie Mona - Zostałaś pobita, zgwałcona i odurzona narkotykami, opowiadasz o tym, a ktoś podważa twoje zgłoszenie.

Mona kręci głową i czuje, jak wściekłość na system chwyta ją w kleszcze.

- Mnie nie musisz przekonywać - odpowiada Hedda. - Wielokrotnie widziałam to z bliska.

Mona odwraca się do niej i powoli kiwa głową. Oczywiście, że tak. Oboje oglądały to samo, choć z różnych pozycji społecznych. Ona - w kancelarii adwokackiej i sali sądowej. Hedda - na ulicy i w klubie ze striptizem. Kiedy tak idą w milczeniu, jedna obok drugiej, mijają park Plantaget, rynek i księgarnię, dostrzega w oczach dziewczyny tę samą wściekłość co we własnych.

- Kristin mówiła, że wziął ecstasy - oznajmia w końcu Mona.

- Aha. Widziałam, jak zachowują się ludzie po jej zażyciu. Stają się napaleni i mogą jechać bez końca - mówi Hedda, kręcąc głową. - A czasem po prostu są cholernie szczęśliwi, pozytywnie nastawieni do wszystkiego i wszystkich. Zakochują się we wszystkim, co się rusza, dużo mówią i chcą się przytulać. Jeśli muzyka jest głośna, potrafią wpaść w trans i dosłownie zatańczyć się na śmierć. Widziałam też, jak ludzie mają halucynacje, uciekają przed potworami i są błogosławieni

przez anioły. To nieobliczalny narkotyk, który naprawdę może ci zryć banię.

- Kristin opowiadała, że zachowywał się zupełnie irracjonalnie. Mówił o jakimś bogu wina i widział w sobie kogoś w rodzaju nadczłowieka. Może to efekt narkotyków? Mówił też, że jest psychologiem, ale mu nie uwierzyła. Ma teorię, że był chory psychicznie.

- Słuchaj - mówi Hedda, chwytając ją za nadgarstek - Gabriel opowiadał, że pracował w mieście, w szpitalu psychiatrycznym Restad gård, prawda?

- Tak, zgadza się. Co ci chodzi po głowie?

- Nie jestem pewna - mówi Hedda, rozkładając ręce. - Ale może jedno ma coś wspólnego z drugim.

Rozdział 67

Bodil wmaszerowuje do gabinetu Antona z nastroszonymi włosami i filiżanką kawy w rękę. Rzuca kurtkę na jedno krzesło dla interesantów, a siada na drugim.

- O kurwa, ale lura - mówi, kładąc stopę na krawędzi biurka.

- Bodil, do jasnej cholery! - woła Anton, wyciąga rękę i odpycha brudny but.

Jest bardziej drażliwy niż zwykle, bo spędził całe przedpołudnie, telefonując do wszystkich szwedzkich zakładów dla osób chorych psychicznie, mających epizody stosowania przemocy, i stwierdził jedynie, że na wolności nie przebywa nikt o poszukiwanym przez niego profilu. Skontaktował się też z Interpolem, ale i w innych krajach nie znaleziono podobnych przypadków. Zdarzały się ofiary uduszeń foliową torbą, ale żadna z nich nie miała rąk związanych z tyłu dębową gałązką.

- Gadałam już z Frankiem. To znaczy... - Bodil zawiesza głos i wywraca oczami. - O ile to można nazwać gadaniem. Jest teraz w parku w Vargön, tak nawalony, że nie da się z niego wydusić ani słowa.

Anton nachyla się ku niej.

- Dowiedziałaś się, gdzie był, gdy została zamordowana Agnes?

- Tak. Personel sklepu Ica widział go przed budynkiem od piętnastej do dwudziestej drugiej, kiedy zamykali. Pod koniec był już konkretnie narąbany. Chyba możemy to potraktować jako jego alibi. Jak myślisz?

Anton odpowiada skinieniem i oddycha z ulgą. W pewnym sensie wykluczenie Franka z grona podejrzanych o zabicie Agnes sprawia mu przyjemność. Przynajmniej mogą kogoś

wykreślić. Zresztą, jaki miałyby motyw? Policjant w każdym razie niczego takiego nie dostrzega.

- Zostawiłaś go w takim stanie?

- Nie. Chciałam go zatrzymać, żeby odespał i wytrzeźwiał, ale zamiast tego zadzwoniłam do Williama. Obiecał, że go odbierze i odwiezie do domu.

Anton kiwa głową. Dobrze, że brat może się na coś przydać.

- Wobec tego nie musimy już dłużej myśleć o Franku - mówi i odchyła się na oparcie krzesła. - Kiedy cię nie było, zbadałem wątek dębów.

- No i?

- Okazuje się, że w Europie to drzewo uważano za najświętsze ze wszystkich gatunków. Uważano je za symbol życia i płodności, ale także śmierci. Gaje dębowe były często miejscami składania ofiar, centrami boskich kultów i uroczystości, podczas których bogom ofiarowywano ludzi i zwierzęta.

Bodil wypija duży łyk kawy i wyciąga nogi przed siebie.

- Chcesz powiedzieć, że Agnes, a także Kristin zostały złożone w ofierze?

- Tego nie wiem, ale obie znaleziono w miejscach otoczonych dębami, które można by uznać za swego rodzaju gaje ofiarne. Poza tym Kristin wspominała o bogu wina.

- Aha. - Bodil marszczy czoło. - O ile wiem, ani w Szwecji, ani nawet w całej Skandynawii nie ma żadnego boga wina.

- Ja też nikogo takiego nie znalazłem. W tych stronach pijało się przede wszystkim miód. Myślę jednak, że jeśli jesteśmy przy ofiarach, to muszą być składane komuś lub czemuś.

- To prawda - mówi Bodil.

- Rozmawiałam z gyðją Stowarzyszenia Forn Siðr.

- Z gyðją? - Bodil unosi brwi. - Co to takiego, do cholery?

- To jakby odpowiednik księdza u wyznawców religii Ásatrú. Jeśli to mężczyzna, mówi się goði. Ta wspólnota ma swoje korzenie w zwyczajach pogańskich i ludowych. Przyroda jest dla nich ważna.

- Brzmi to dość mętnie.

Anton wzrusza ramionami.

- No, może. Tak czy inaczej, składają ofiary na czymś, co nazywają blót, a rytuał jest odprowadzany przez gyðję albo goði. W żadnym wypadku jednak nie chodzi o coś żywego, tylko raczej symbol, jak jedzenie lub napoje. Ta kobieta nie dostrzegła żadnego związku między dawnymi bogami a tym, co spotkało Agnes.

- Ja pierdołę. No nic, przynajmniej było ciekawe - mówi Bodil i wypuszcza powietrze. - Już wyobrażałam sobie te nagłówki. *Sekta Asów z Vargön składa ofiarę z młodej kobiety.*

- A dokładnie: z młodej chrześcijanki.

- Co za koszmar - mówi Bodil i się krzywi. - Mimo wszystko całe szczęście, że twoja mama tu jest - mówi i wkłada rękę do kieszeni, żeby wyjąć z niej pudełeczko ze snusem.

- A to dlaczego?

- Pomyślałam o tej sprawie z Kristin.

- Pewnie i tak byśmy się dowiedzieli.

- Nie jestem tego taka pewna.

Anton zaczyna się wiercić. Bodil prawdopodobnie ma rację, choć ciężko mu to przyznać. Nie natrafiliby na Kristin, gdyby nie mama. Nie dowiedziałby się nawet o jej istnieniu. Nie znaczy to, że po rozmowie z nią stali się mądrzejsi, ale nie sposób wykluczyć, że w przyszłości okaże się ważna dla śledztwa.

Nagle podnosi wzrok, bo słyszy pukanie do drzwi charakterystyczne dla Jannego. Rzeczywiście, gdy drzwi się otwierają, starszy kolega wsuwa głowę do środka.

- Dasz radę przyjść? - pyta, drapiąc się nerwowo po zaczerwienionej szyi.

- O co chodzi? Jesteśmy tu trochę zajęci.

Janne zerka na Bodil.

- Awantura.

- Chyba ktoś inny może się tym zająć?

Janne chrząka.

- Chyba będzie najlepiej, jeśli ty to zrobisz. Jest w nią zamieszany William.

Rozdział 68

- Ziemia jest zrujnowana i pełna przemocy.

Szybko odsuwa się od ekranu. To był nowy chwyt. Gniew w szczupłej postaci jest zimny i klarowny, wciąga go od razu i trzyma w mocnym uścisku.

- Anioły zdradziły Boga, zeszyły na ziemię i wpłynęły na ludzi. Łączyły się, a ich potomstwo to bękarty, ekstremalnie wielkie i silne. Biblia nazywa ich *neflim*.

Urywa i wpatruje się w obiektyw, a oczy jej błyszczą.

- *Neflim* byli tyranami, którzy uczynili ziemię jeszcze bardziej brutalną i zdemoralizowaną. Czy te istoty istniały naprawdę? Nie - odpowiada i gorączkowo kręci głową. - To przypowieści, biblijne proroctwo. Inwazja tych bękartów to tak naprawdę metafora brutalnego niszczenia ziemi przez powódzie, burze, susze, pożary lasów i ekstremalnie temperatury.

Ma błyszczącą, czystą twarz i przesuwa dłońmi po prostej białej szacie. Trzyma ręce przed sobą, formując z nich naczynie.

- Widzicie? - pyta.

On marszczy czoło i się nachyla. Co znowu wymyśliła? Ostatnio ma wolną rękę w kwestii filmów. Przestali wspólnie omawiać ich treść.

- Zadanie, przed którym stoimy, jest zarazem najłatwiejsze i najtrudniejsze w historii - kontynuuje, a wokół niej unosi się mgła. Nagle na jej złożonych w łódeczkę dłoniach siada czarny jak smoła kruk.

- Nasz kruk poleci dokładnie tak jak ten Noego. Nie znajdzie domu i wróci. Potem dwa razy poleci gołębica i dopiero kiedy

za drugim razem nie wróci do domu, wyjdziemy z arki i zaludnimy ziemię. My, lud wybrany.

Porusza rękami, kruk unosi się w powietrze, a ona w tym samym czasie znika we mgle.

- To nie będzie łatwe. - Jej głos jest coraz słabszy. - Siły zła będą próbowały nas powstrzymać. Będą się z nas śmiały. Szydły. Ale będziemy silni.

Ostatnie słowa znikają, przechodząc w szept.

Bierze głęboki oddech i patrzy na licznik. Czy to zbyt wiele? Kruk i mgła - nie wydaje się to szczególnie chrześcijańskie. Raczej pogańskie.

Nikt jednak nie przestaje oglądać transmisji. Wszyscy patrzą dalej, choć jej już nie ma.

Rozdział 69

Anton mocno wciska pedał gazu. Co ten William, do cholery, wyrabia? Kurwa mać, jest w trakcie śledztwa w sprawie zabójstwa i nie ma czasu pilnować brata. To na pewno ostatni raz. Jeśli jeszcze raz usłyszy, że William jest zamieszany w jakieś oszustwo czy cokolwiek, co ma związek z pędzeniem bimbru, mięsem w podejrzenie niskiej cenie, mieniem pochodzącym z kradzieży czy czym tam jeszcze, nie kiwnie palcem. Dość tego, do kurwy nędzy, myśli, skręcając na parking. Nawet ja mam swoje granice. I właśnie zostały przekroczone.

Gdy tylko otwiera drzwi samochodu, słyszy głosy. Chropowaty, bełkotliwy głos Franka, uszczypliwy ton Williama i jeszcze jeden, którego nie rozpoznaje.

Schodzi w kierunku stawu i widzi, że Frank siedzi na ławce i przyciska do głowy zakrwawioną koszulkę. Koszulkę, która, jak się domyśla Anton, należy do Williama, bo ten stoi z gołą klatą i prezentuje wszystkie te obciachowe pijackie tatuaże. Trzyma ręce przed sobą, żeby odciągnąć mężczyznę, który stoi plecami do Antona i wymachuje rękami.

- Ma się przyznać! - wrzeszczy mężczyzna. - Wiem, że to on!

To Arne Jakobsson. Anton wzdycha i przeklina Sörena Claessona za rozgłaszanie, że to Frank stoi za śmiercią Agnes.

Przypomina sobie, z jaką zaciętością zaciskał zęby, gdy spotkali się wczoraj w domu Jakobssonów. Już wtedy zdał sobie sprawę, że Arne tak tego nie zostawi. I miał rację. Sören podał mu Franka na tacy, a ojciec Agnes z wdzięcznością go przyjął.

- Stop - mówi. - Już wystarczy.

Odwracają się, a Arne robi krok ku niemu. Jego oczy są czarne z wściekłości, koszulkę ma rozerwaną pod szyją.

- Gdybyście po prostu wykonywali waszą przeklętą pracę, nigdy by do tego nie doszło - mówi i wskazuje ręką Franka. - Ten skurwiel jest na wolności, choć wszyscy wiedzą, że powinien siedzieć. Co on właściwie zrobił z Elszą? Co? Kilka dni temu skradał się pod szkołą w Vargön. A teraz Agnes nie żyje.

Wytrzeszcza oczy, widać w nich nienawiść. Anton przystaje.

- Nie żyje! - krzyczy Arne i odwraca się z powrotem do Franka.

William jest jednak na miejscu. Wyciąga rękę i obejmuje nią Arnego Jakobssona.

- Uspokój się, do cholery - mówi. - Frank nic nie zrobił.

Widać grę mięśni jego silnych, opalonych ramion. Arne nie ma szans i dobrze o tym wie. Daje za wygraną i osuwa się w ramionach Williama.

Anton podchodzi bliżej.

- Ja się tym zajmę - mówi i obejmuje roztrzęsionego Arnego. Co za parszywe szczęście, że Bodil zadzwoniła do Williama, a ten zdążył na czas. W przeciwnym wypadku Arne starłby Franka na miazgę.

Rozdział 70

Kristin odkłada słuchawkę, obraca się na biurowym fotelu i wstawia zniszczony segregator na półkę za sobą. Otrzymała potwierdzenie, że scena w Arenie Vänersborg jest zmontowana i gotowa. Nazajutrz rozpoczyna się wielka pięciodniowa konferencja, która ma zgromadzić tysiące ludzi z całej Szwecji na nauki, wspólne śpiewanie i bycie razem, a jednym z organizatorów jest Kościół Salem. Przygotowywanie konferencji nie należy do jej codziennych obowiązków służbowych, ale roboty jest mnóstwo i każda pomoc się przydaje. Nie ma nic przeciwko temu, dopóki może być w biurze i nie musi wychodzić do tych wszystkich ludzi.

Jest zadowolona ze swojej pracy. Koledzy zawsze mają jej do powiedzenia coś miłego i rozumieją, że jest zadowolona, kiedy może siedzieć sama i stemplować faktury. Robi to, co do niej należy, a potem idzie do domu, do psów. Radzi sobie niemal ze wszystkim, dopóki może się cieszyć spokojem.

Nagle coś wyczuwa. Podnosi wzrok, bo na podłogę pada jakiś cień. Prawie traci oddech, kiedy widzi, że w drzwiach jest mężczyzna. Stoi nieruchomo i patrzy prosto na nią. Kąciki ust wędrują mu do góry w uśmiechu, a kiedy unosi rękę, Kristin sztywnieje. Powoli obraca dłoń, zgina palec wskazujący w haczyk i knykciem stuka do drzwi.

- Puk, puk - mówi.

Ona głośno przelyka ślinę, patrzy na niego.

- Cześć, Kristin. - Kąciki jego ust wędrują jeszcze wyżej.

Skąd zna jej imię? Zasycha jej w gardle, jeszcze raz przelyka ślinę. Przychodzi jej do głowy, że przecież widział tabliczkę na drzwiach. Ogarnia ją fala ulgi. Ależ się wygłupiła. A jednak ten

człowiek ma w sobie coś, co jej się nie podoba. Nie tylko dlatego, że jest mężczyzną, ale również z tego względu, że zachowuje się tak, jakby ją znał.

- Pięknie jest w tych okolicach.

Ma ładny uśmiech, a jednak jej się nie podoba. Nie wydaje się autentyczny.

- Mieszkasz tutaj?

Kiwa głową, choć wcale tego nie chce.

- Od dawna tu pracujesz?

Jego spojrzenie próbuje dotrzeć do jakiegoś punktu za jej plecami. Chciałaby zagrozić mu drogę, ale nie może się poruszyć.

- Tak, od wielu lat - odpowiada pośpiesznie i przechodzi ją dreszcz. Chce zapytać, kim jest nieznajomy, ale nie może wypowiedzieć tych słów. - Uczestniczysz w konferencji? - wykrztusza w końcu.

On się uśmiecha.

- Tak, właśnie tak. Uczestniczę w konferencji.

Kristin kiwa głową. Nie jest w stanie powiedzieć, o co chodzi. A może to tylko typowa ja, myśli. W jej wnętrzu rozbrzmiewa mantra: „Jesteś tylko małym śmieciem. Jesteś tylko małym śmieciem. Tchórz, tchórz, tchórz”. Gdy tylko mężczyzna sobie pójdzie, weźmie tabletkę na uspokojenie. Dzięki Bogu, ten dzień wkrótce się skończy i będzie mogła pójść do domu, do psów.

On kiwa głową i nachyla się jeszcze mocniej w jej stronę.

- Wkrótce znów się spotkamy, Kristin - mówi z jeszcze szerszym uśmiechem. Potem robi w tył zwrot i wychodzi.

Rozdział 71

Mona odwraca się w stronę ostatnich tego dnia promieni słońca. Czuje podmuch wiatru, który niesie zmianę pogody. Nie ma nic przeciwko temu. Nie może się doczekać, aż zapłoną świece, rozpali w kominku, będzie czytała dobrą książkę i poczuje, jak policzki rumienią jej się od ciepła. Jesienią czeka ją wiele takich wieczorów, z filiżanką kawy albo kieliszkiem czerwonego wina, przy dźwięku bębniących kropel deszczu albo ciężkiego oddechu Coco.

Słyszy coraz głośniejszy pomruk silnika i podnosi wzrok. Na podejździe pojawia się duży biały pick-up i ze środka wychodzi William. Chwilę później w trzcinach za jej plecami rozlega się szelest, Coco przebiega obok niej jak wystrzelona z procy. Dobiega do Williama dokładnie w chwili, gdy ten jest na pace. Nie opuszcza jej, tylko się nachyla i zaczyna ją głaskać. Coco tak żywiołowo merda ogonem, że podąża za tym ruchem całe ciało. Mona na ten widok wybucha śmiechem.

William się przeciąga, rozgląda, a kiedy ją zauważa, podnosi rękę i macha. Mona odpowiada tym samym i rusza w jego stronę, podczas gdy jej syn opuszcza pakę auta, nachyla się i wyciąga ręce. Ma w nich jakieś wielkie pudło.

Mona marszczy czoło. Co to jest? Automatyczna kosiarka do trawy?

Kiedy wchodzi na wzniesienie, William siedzi na kamiennym stopniu. Podnosi wzrok i się uśmiecha, jednocześnie próbując zrobić unik przed Coco, która chce go polizać po twarzy.

- Co przywiozłeś? - pyta Mona, wskazując pudło.

- Pomyślałem, że będzie tu dobrze pasowała.

- Aha, jak miło - odpowiada Mona, patrząc z góry na pakunek. - Ale przychodzi tu jeden chłopak i kosi trawę.

William wybucha śmiechem.

- No to możesz go zwolnić. - William pochyła się nad kartonem i zaczyna go rozrywać. - Albo dać mu jakieś inne zajęcie.

- Kupiłeś ją?

Podnosi na nią wzrok i się uśmiecha.

- Nie, dostałem ją w ramach pewnej transakcji. A nie jest mi potrzebna.

William mieszka na najwyższym piętrze budynku dawnego więzienia w Vänersborgu, przerobionego na mieszkania. Ma wielki taras, na którym jest miejsce na meble ogrodowe, a trawnik najbardziej przypominają tam donice z palmami.

- Jakiej transakcji? - pyta Mona, myśląc o oszustwie, o które, jak mówił Anton, William był podejrzewany.

William znów wybucha śmiechem.

- Spokojnie, mam - mówi. - Nie ma w tym nic dziwnego. Dostałem ją, a ponieważ nie mam ogrodu, pomyślałem o tobie.

Idzie do samochodu, wrzuca pusty karton na pakę i wraca z jeszcze jednym, mniejszym. Podaje jej go.

- A to możesz dać Heddzie.

Mona spogląda na pudełko. W środku znajduje się lokówka.

- To też dostałem i z tym już na pewno nie mam co zrobić. Pomyślałem, że może jej się przyda. No... - William wzrusza ramionami. - Do włosów i w ogóle.

Mona uśmiecha się i przyjmuje prezent. Syn robi na niej wrażenie wręcz zawstydzonego.

- To bardzo miłe z twojej strony. Nie ma jej jeszcze w domu. Mówiła, że idzie na imprezę ze znajomymi. Ale przekażę.

- Dobrze, dzięki - odpowiada William, a ona ma wrażenie, że dostrzega na jego twarzy rozczarowanie.

- Nie wejdziesz? - pyta, wskazując otwartą dłońią drzwi. - Dzisiejszy wieczór miałam spędzić w domu na oglądaniu serialu. Byłoby miło mieć towarzystwo.

- Nie, nie zdążę - mówi William, przytula ją i idzie z powrotem do samochodu.

Mona odprowadza go wzrokiem. Od tyłu on i Anton są do siebie podobni. Mają tak samo szerokie barki i prostą sylwetkę.

- Nie rozmawiałeś ostatnio z bratem? - pyta, a jego plecy sztywnieją.

Tak bardzo by chciała, by bracia zostali przyjaciółmi. Nadal nie wie, co między nimi zaszło i czy w ogóle cokolwiek. Może to tylko braterska rywalizacja, która nigdy się nie kończy. W każdym razie nie chcą spędzać ze sobą czasu.

Odwraca się.

- Widziałem się z nim wcześniej.

Mona czuje zapalającą się iskrę nadziei.

- Tak? - odpowiada radośnie, a na jej twarzy pojawia się uśmiech.

- Mówił coś?

- O czym?

- O awanturze.

- Awanturze? - powtarza Mona, a uśmiech znika jej z twarzy.
- Jakiej?

- Nic takiego... - William macha ręką. - Stary Agnes Jakobsson naskoczył na Franka, a ja go powstrzymałem. Szczerze, gdyby mnie tam nie było, toby go zabił.

Mona odpowiada skinieniem. Rozumie. Chyba. To jasne, że ojciec Agnes szuka sposobów na poradzenie sobie ze smutkiem, szukając winnego, a Frank to łatwa ofiara. Dziwak, alkoholik, podejrzany typ, w którego dzieciaki rzucają kamieniami, kiedy śpi w parku, człowiek, którego wszyscy winią, kiedy coś zniknie. Mona zaciska palce w pięść, żałując, że nie wie nic więcej. Myśli o słowach Antona, że powinna trzymać się z daleka od Franka, i przypomina sobie, że kilka razy zataił

przed nią pewne informacje. Patrzy na Williama i chce powiedzieć mu to samo. Ale tego nie robi. Mówi tylko:

- William, o co właściwie chodzi z tobą i Frankiem?

Wzrusza ramionami.

- O nic. Ale, cholera, znałem Elbę. Byłem u nich w domu. To był fajny, wyluzowany ojciec. No i popatrz na niego teraz. Po prostu mi go szkoda.

Rozdział 72

Szare światło świtu sączy się przez szczelinę w zasłonach. Gdy Mona stawia cappuccino na nocnym stoliku, Coco chrapie w nogach łóżka. Poprawia poduszkę za plecami i wygładza poranną gazetę na puchatej kołdrze. Wczoraj położyła się wcześniej, jak zwykle ustawiła w komórce tryb „Nie przeszkadzać” i przespała całą noc bez pocenia się i sennych koszmarów. Dawno nie czuła się tak wypoczęta i rześka. Może nawet w końcu zacznie przeglądać stare zdjęcia i wkładać je do albumu?

Podnosi telefon z nocnego stolika, wyłącza tryb „Nie przeszkadzać” i widzi, że ma jedno nieodebrane połączenie i jedną wiadomość od Kristin. Czyżby od czasu ich spotkania przyszło jej do głowy coś nowego?

Otwiera wiadomość i czyta: „On tu jest”.

Marszczy czoło. O co jej, do licha, chodzi? Kto tam jest?

Poprawia pozycję na łóżku, wybiera numer Kristin i już ma zadzwonić, kiedy Coco unosi głowę, wyskakuje z łóżka i odbiega, szczekając.

O co znów chodzi? Słyszy, że Coco jest wzburzona. Czy to znów ten kot w paski, który ma czelność przechodzić przez jej ogród?

Zaczyna się uśmiechać, ale uśmiech zamiera, kiedy słyszy dźwięk otwieranych drzwi. Nasłuchuje w napięciu. Brzmi to tak, jakby ktoś wchodził do przedpokoju.

- Co się dzieje? - pyta na głos. Zrzuca kołdrę, odkłada komórkę i w pośpiechu wkłada szlafrok. Idzie do drzwi, mocno zaciskając pasek w talii.

Kiedy wychodzi do przedpokoju, Coco nadal szczeka. Przed nią stoi Frank Gunnarsson, jedną ręką opierając się o ścianę. Jego twarz ma kolor purpury, a Mona widzi i czuje, że nie jest trzeźwy.

- Frank? - mówi ostrym tonem i chwyta się pod boki.

On stara się patrzeć na nią, ale ma trudności ze skupieniem wzroku.

- Zamknij mordę tego psa - bełkocze, a z ust tryska mu ślina.

Mona cofa się o krok.

- Coco, chodź tu - mówi surowo, nagle przestraszona, że Frank zrobi jej jakąś krzywdę. Suczka siada przy niej, ale nie przestaje szczekać. - Czego chcesz? - pyta głośno, żeby przekrzyczeć szczekanie.

- Czego chcę? - Frank wykrzykuje ostatnie słowo i macha ręką. - A jak ci się wydaje, do kurwy nędzy?

Mona zaciska zęby i patrzy na niego. Niebieska czapka jest przekrzywiona, a przez twarz mężczyzny przebiegają skurcze. Na koszulce widać plamy brudu i czegoś, co wygląda jak krew.

- Jesteś ranny? - pyta Mona i przesuwając spojrzeniem po jego ciele.

- Nie, kurwa, nie jestem! - odkrzykuje Frank, wymachując ręką, ale zauważa, że traci równowagę, więc wyciąga ją znów do ściany, żeby się podeprzeć.

- Cicho, Coco! - woła Mona i zwraca się znów do Franka. - Idź stąd - rozkazuje, krzyżując ręce na piersi. - Nie życzę sobie twojej obecności w moim domu, kiedy jesteś pijany. Spadaj!

- Nie będziesz mi mówiła, co mam robić - cedzi Frank, unosząc zaciśniętą pięść. Uderza nią w ścianę, a Mona się wzdryga od nagłego huku. Cios jest tak silny, że zostawia ślad, ale Frank zachowuje kamienną twarz.

Mona cofa się jeszcze o krok. Nie czuje strachu, ale nieprzyjemnie patrzy się na człowieka, któremu pod wpływem alkoholu tak zupełnie zmienia się osobowość. Trudno jej uwierzyć, że to ten sam człowiek, który pięć dni temu siedział u niej w kuchni i prosił o pomoc.

- Co się dzieje? - pyta Hedda, pojawiwszy się za jej plecami.

- Frank miał właśnie wychodzić - odpowiada Mona, nie odrywając od niego wzroku.

- Zrobię, co mi się, kurwa, podoba!

Groźnie przystępuje do nich na krok, Coco znów zaczyna szczekać, a Hedda mija ją jak cień. Bez wahania chwyta wyciągniętą rękę Franka, przechodzi za niego, wykręcając mu ją na plecy i jednym ruchem go obraca. Drzwi są otwarte, więc tylko wypycha go przed sobą na schody.

- Możesz go jeszcze przez chwilę unieruchomić?! - krzyczy do niej Mona.

- Tak, nie ma problemu.

Hedda jest zdyszana, ale w jej głosie słychać opanowanie. Mona biegnie z powrotem do sypialni, chwyta telefon i wybiera numer. Sygnały rozbrzmiewają, a ona na chwilę nieruchomieje i patrzy na szafę, w której przechowuje pistolet. Zaciska pięść, robi krok w tamtą stronę, ale jednak się obraca. Wciąż słychać sygnał oczekiwania, gdy idzie z powrotem korytarzem i wychodzi na schody. Hedda waży z pewnością o połowę mniej niż Frank, ale i tak udaje jej się przytrzymać go na mokrym od deszczu trawniku. Zamknęła go w takim uścisku, że tamten nie może się poruszyć, a do tego nachyla się i szepcze mu coś, czego Mona nie słyszy.

- Halo - odzywa się w słuchawce zaspany głos.

Mona się odwraca.

- William, tu mama. Możesz przyjechać? Chodzi o Franka.

Rozdział 73

Kurwa, jak on cuchnie, myśli Hedda, puszczając Franka. Cofa się o krok, odgarnia z twarzy mokry kosmyk włosów i patrzy, jak William jednym ruchem podnosi pijanego mężczyznę na nogi i prowadzi do samochodu.

Pomaga mu usiąść w fotelu pasażera, zamyka drzwi z głuchym trzaśnięciem i okrąża pojazd. Hedda patrzy mu w oczy. William potrząsa głową i wzrusza ramionami. Potem odwraca się do idącej w jego stronę Mony.

- Co, do jasnej... - Mona przystaje. Unosi parasol, zmienia kierunek i podchodzi do swojego samochodu. - Widziałas? - wyciąga rękę i odwraca się do Heddy.

- Ale co? - Hedda podchodzi bliżej.

- Cały bok jest porysowany. Niech to szlag!

Hedda widzi rysę. Biegnie wzdłuż całego samochodu, lakier jest uszkodzony.

- *Shit*. Naprawa czegoś takiego nie jest tania. - Hedda podnosi wzrok na samochód Williama. Frank siedzi, pochylając głowę do przodu, jakby zasnął. - To on porysował ci samochód?

- Nie wygląda to za dobrze.

Cholerny idiota, myśli Hedda, odwraca się i wchodzi do środka, żeby uciec przed deszczem. Jak można zrobić coś takiego? I to Monie? Facet zupełnie się pogubił.

Wchodząc do swojego pokoju, najpiękniejszego, jaki kiedykolwiek miała, kręci głową. Ściąga mokre ubrania i rzuca je na stos na podłodze. Na białym fotelu znajduje parę białych spodni dresowych i szarą bluzę z kapturem. Wkłada je. Okręca włosy ręcznikiem i idzie do kuchni. Czuje ból uda i zaciska zęby. Statyczny wysiłek spowodowany przytrzymaniem

Franka sprawił, że odnowiła jej się kontuzja. Hedda klnie, a potem słyszy głosy Mony i Williama, a potem warkot silnika.

- Hedda! - krzyczy Mona z korytarza chwilę później. - Wszystko dobrze?

- Tak, jest okej! - odkrzykuje. - Zaraz wrąbię śniadanie.

- A pewnie! Ja pójdę na krótki spacer z Coco, żeby zesłała ze mnie złość. Porozmawiamy, kiedy wrócę.

Drzwi zamykają się z trzaskiem, a Hedda drapie się w kolano. Ma otarcie i leci jej krew.

- Pieprzony pijak - mamrocze, wyciągając miskę z szafki. Ma serdecznie dość ich i całego tego gówna, które powodują. Co skłoniło Franka do przyjscia tutaj, wparowania do domu i zrobienia takiej rozróby? Pomagają mu, a on tak im za to odpłaca? Czyżby nic a nic nie kumał? A samochód Mony? Ma nadzieję, że William zajmie się Frankiem, żeby w przyszłości darował sobie podobne numery.

Wsypuje płatki do miski, dolewa mleko i dodaje sporą porcję dżemu truskawkowego. Siada przed komputerem. Ziewa szeroko i przypomina jej się, że za tydzień początek semestru. Mimo wszystko jest czadowo. Została przyjęta na kierunek międzynarodowa polityka i ekonomia, zrobi pierwszy krok do kariery dyplomatki. Ma dwadzieścia cztery lata, więc będzie nieco starsza od innych studentów i z całą pewnością jako jedyna będzie miała doświadczenie pracy w strip clubie. Uśmiecha się szeroko, czuje ukłucie wątpliwości, ale szybko je od siebie odpycha. Oj tam, przynajmniej najwięcej ze wszystkich przeżyła. To chyba nie szkodzi w wypadku dyplomaty?

Otwiera skrzynkę odbiorczą. Jako pierwszy widzi mail od Tellusa o tytule *To twój pierwszy krok do ludu wybranego*. Klika i mail się otwiera.

To dane logowania. Uśmiecha się i kiwa głową. Z pewnością zechcieli ją przyjąć ze względu na nowo odkryte

zainteresowanie kwestiami ekologii. Klika w link, rozpoczyna się film i Hedda widzi ciemny zagajnik otoczony wysokimi świerkami. Po intensywnie zielonym mchu stąpa kobieta w długiej białej szacie. Zatrzymuje się i unosi ręce. Zaczyna mówić, a Hedda patrzy na nią zafascynowana. Wciąga ją narracja, że ludzie niszczą ziemię, i gadka o arce dla ludu wybranego.

- Kurde, mocna rzecz - mówi, nie przestając oglądać. Kiedy film dobiega końca, orientuje się, że zapomniała zjeść swoje płatki.

Rozdział 74

Łąki i grube pnie dębów spowija lekka i zwiewna poranna mgła. Ubrane na biało postaci poruszają się z wolna w szarym świetle świtu, a kiedy jedna z nich ustępuje na krok, Anton ma wrażenie, że dostrzega ciemną postać leżącą na ziemi. Jest za daleko i zbyt mgliście, by mógł coś zobaczyć wyraźnie, ale wie, że postać leży na brzuchu, a ręce ma podciągnięte i związane za plecami.

Telefon w sprawie martwej kobiety odebrała nie centrala alarmowa, lecz Bodil. Dzwoniła jej ciotka. Była na zwyczajowym porannym spacerze z psem po gajach dębowych w Rånnum. Nagle suczka zaczęła zachowywać się jak wariatka, nie dało się jej zatrzymać. W pierwszej chwili ciotka myślała, że znalazła jakieś zwierzę, ale okazało się, że to ludzkie zwłoki. Natychmiast zadzwoniła do Bodil. Pół godziny później, stojąc pod przysnkiem, Anton otrzymał wiadomość i przyjechał.

Idzie ciężkim krokiem ścieżką wydeptaną w mokrej od deszczu łące. Dęby tworzą krąg zieleni osłaniający to miejsce od świata zewnętrznego. Odgłosy jadących szosą samochodów docierają do niego tylko jako stłumiony pomruk. Mimo bliskości ludzi tu, w dębowym zagajniku, jest trochę jak w osobnym małym świecie.

Podnosi wzrok. Słyszy teraz ich głosy. Są ciche i wzburzone, spojrzeniem omiata swoją sylwetkę. Wciąż raczej wyczuwa jego obecność, ale nie musi go widzieć. Już wie, co czeka tam na niego, i czuje ściskanie w dołku.

Przemierza zagajnik, idzie po łące i robi się mokry od drobnych kropel deszczu. Pod jego stopami, na nieodkrytym cmentarzysku, spoczywają szczątki jego przodków sprzed kilku

tysięcy lat. Przyspiesza kroku. Jakby czuł, że ręce zmarłych próbują go pochwycić.

Rozdział 75

Mona mocno stąpa po asfalcie. Kroki odbijają się echem od fasady dwupiętrowego domu, którego ceglana barwa blednie w szarej mżawce. Kiedy pierwszy szok po najściu Franka minął, pojawiła się wściekłość. Mona postanowiła, że nie będzie więcej pomagać temu mężczyźnie.

Hedda dołącza do niej i lustruje ją wzrokiem.

- O co chodzi?

Mona podnosi parasol i patrzy na nią.

- A jak myślisz? Oczywiście, jestem wściekła.

Hedda kiwa głową i bez słowa patrzy przed siebie.

- Jak można się tak zachowywać? - kontynuuje Mona, jednym szarpnięciem zarzucając torebkę na ramię. - Włamał się do mojego domu, był pijany w sztok i nieprzyjemny. Poza tym sprawiał dziwne wrażenie, nie czułam się bezpiecznie. Będzie musiał naprawić ścianę. A co z samochodem? Co go, do diabła, napadło, by w ten sposób porysować mi auto?

Hedda w dalszym ciągu idzie obok niej bez słowa.

- Gdyby nie ty, nie wiem, co by się stało. Całe szczęście, że William mógł przyjechać i zabrać Franka.

- Tak, ale...

- Zamierzam zrezygnować. Dlaczego mamy mu pomagać?

- Ale...

- Nie - oznajmia Mona stanowczo. - Odwiedzimy Ulłę i na tym koniec.

Hedda przystaje i rozkłada ręce.

- Możesz mnie posłuchać czy nie?

Mona zatrzymuje się i odwraca. Hedda stoi w deszczu, z kapturem naciągniętym na głowę i kościstymi kolanami wystającymi przez dziury w znoszonych dżinsach.

- Nie chcę tego kończyć.

- Ach tak. Czyli uważasz, że powinniśmy dalej pomagać Frankowi po tym, co zrobił?

- Nie! - zapewnia Hedda, kręcąc głową. - Nie Frankowi. Zróbmy to dla mnie.

- Dla ciebie? - Mona marszczy czoło i mocniej ściska uchwyt parasola.

- Naprawdę chcę się dowiedzieć, co spotkało Elbę - mówi Hedda i robi krok do przodu. - Nie mogę odpuścić. Rozumiesz? Raz w życiu chcę doprowadzić coś do końca, a jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, że Elsa gdzieś tam jest, to nie chcę rezygnować, dopóki nie zajrzemy pod każdy cholerny kamień - wyjaśnia, na chwilę urywa i dodaje: - Jeżeli ty nie chcesz, to będę dalej pracowała sama.

Mona patrzy na nią. Ma ochotę zawrócić, ale jednak przystaje. Hedda naprawdę tego chce. To dla niej ważne. Poza tym ma rację. Nie będą tego robiły dla Franka, zrobią to dla Elsy. Nawet jeśli nie żyje, zasługuje na wyjaśnienie tej sprawy. Mona zaciska usta. Musi przyznać, że sama też chce znać prawdę.

Kiwa głową w kierunku Heddy. Podchodzi do niej i obejmuje mokre ramiona dziewczyny. Czuć, że cała jest spięta.

- Masz rację - mówi i wciąga ją pod parasol. - Chodź, spotkajmy się z Ullą.

Rozdział 76

- Masz przyjemne wspomnienia - stwierdza Mona, rozglądając się po ciasnej kuchni Ulli Wagner.

Na ścianach wiszą rysunki, na blacie w kuchni leży stos szkolnych katalogów, a parapet zajmują domowej roboty doniczka i figurka wykonana z kulek z papier mâché i wycioru do fajki. Ulla zmumifikowała lata spędzone na stanowisku dyrektorki, gromadząc te wszystkie przedmioty, które wypełniają cały jej dom.

- To prawda. Trudno mi się pozbyć tego, co przez lata dostawałam od dzieci.

- Rozumiem. Mieszkasz sama?

- Tak. Nigdy nie wyszłam za mąż.

Ulla ma w sobie jakiś smutek, gdy ze sterczącymi siwymi włosami stoi tak na pasiastym chodniczku i bawi się naszyjnikami z kolorowych kulek. Poświęciła życie kierowaniu szkołą w Rånnum, a kiedy to się skończyło, została sama ze wspomnieniami. Monie przypomina się nagle jej sąsiad, Gustav Stark. On także jest samotny. Może tych dwoje mogłoby się poznać? Zaprosiłaby ich do domu. Tak zrobię, postanawia. Gustav i tak przychodzi najczęściej w porze obiadowej. Ulla też może się zjawić.

- Miło cię znów spotkać, Mono - mówi Ulla, kiedy siadają. - Pamiętam Antona i Williama. Dwa fajne chłopaki, ale zupełnie różne. Tak, William czasem trochę psocił, ale nie miał w sobie zła. A Anton często znikał w swoim świecie.

Mona się uśmiecha i kiwa głową.

- Elbę też oczywiście bardzo dobrze pamiętam, choć nie zdążyła się nachodzić do naszej szkoły. Była bardzo wesołym

dzieckiem. I dobrze się uczyła.

- Możesz opowiedzieć o dniu jej zaginięcia?

Ulla kładzie ręce na stole. Ma dotknięte reumatyzmem powykręcane palce i opuchnięte stawy.

- Nigdy go nie zapomnę - odpowiada i powoli kiwa głową. - Siedziałam w sekretariacie, kiedy przyszedł woźny Benny i powiedział, że jedno z naszych dzieci zostało uprowadzone. - Mówiąc, Ulla znów ściska naszyjnik, a jej powykręcane palce niezdarnie wędrują po czerwonych, zielonych i żółtych kulkach. - Początkowo myślałam, że to kiepski żart, ale potem zrozumiałam, że to prawda, i musiałam zacząć działać jako dyrektorka szkoły. W porozumieniu z policją ogłosiliśmy wytyczne dla rodziców. - Ulla kręci głową. - Wielu się bało. W Vargön panowała zupełnie inna atmosfera. Pamiętasz?

Tak, pamięta. Gdy tylko pojawiał się nieznany samochód, ludzie rzucali się do telefonów i dzwonili do siebie zgodnie z ustaloną kolejnością. Na wszystkich obcych patrzono krzywo. Vargön zamknęło się na ludzi z zewnątrz i było wrogo nastawione. Na całe lato i jesień zapanowała cisza.

- To był okropny czas - mówi Mona. - Co wtedy myślałaś?

- Myślałam, że Elsa się znajdzie, ale czas mijał, a jej ciągle nie było. W szkole staraliśmy się, by o niej pamiętano, ale w miarę jak dzieci i rodzice się zmieniali, wspomnienie się zacierało. W dziesiątą rocznicę zaginięcia spotkałam się z jej mamą i rozmawiałyśmy o zakończeniu tego rozdziału. Często myślę o Elsie i o tym, co mogło się z nią stać. Teraz nie żyje, ale drzę na myśl o tym, czego doświadczyła przed śmiercią.

- Skąd wiesz, że nie żyje? - pyta Hedda.

Ulla odwraca się do niej i wbija w nią wzrok. Ma dyrektorskie oczy, które z biegiem lat zaszły mgłą, ale w dalszym ciągu zachowały ostrość i surowość.

- Jak mogłoby być inaczej?

- Nigdy jej nie znaleziono.

- I już się nie znajdzie. Uwierzcie mi. Zniknęła dawno temu i ktoś wymyślił dobry sposób na pozbycie się ciała.

- Pewnie masz rację - przyznaje Mona. - Ale nie chcemy się poddawać. Może uda nam się ustalić, co ją spotkało.

Ulla potrząsa głową.

- Z tego nie może wyjść nic dobrego. Czasami najlepiej zapomnieć o starych sprawach.

Hedda prycha. Ulla spogląda na nią.

- Chyba się ze mną nie zgadzasz.

- To prawda - odpowiada Hedda. - Ja mówię: wszystkie brudy na wierzch.

Ulla uśmiecha się krzywo.

- Jakie to odświeżające.

- A Frank? Rozmawiałaś z nim w taki sam sposób, jak rozmawiałaś z Tiną?

- Rozmawiałam, ale nie powiedziałabym, że w taki sam sposób. Tina rozumiała, że musi żyć dalej, ale Frank nigdy nie odpuścił. To go zżerało i zmieniło w strzęp człowieka. Chyba przeżył to tak mocno, bo wszystko widział, ale nie mógł nic zrobić, by temu zapobiec. Będę szczerą: moim zdaniem nie pomagacie mu, biorąc się do tej sprawy.

Mona przywołuje z pamięci obraz Franka, jego błyszczące oczy, wysuniętą brodę i ślinę tryskającą z ust, gdy wściekle cedził słowa. Przypomina sobie ślad na ścianie po silnym uderzeniu pięścią i głęboką rysę na lakierze samochodu. Podnosi wzrok na Ulłę i pyta:

- Czy kiedykolwiek był wobec ciebie agresywny?

Rozdział 77

- Bóg powierzył mi zadanie poprowadzenia was w walce ze złem przeciwko tym, którzy chcą zniszczyć nasz dom, naszą ziemię i Boskie dzieło stworzenia.

Kołysze się, mówiąc. Ma przymknięte oczy, a na jej wysokim czole perli się pot. On gapi się na nią za pośrednictwem ekranu. Marszczy czoło. To jej Bóg powierzył zadanie?

- Wszyscy zostali ostrzeżeni, ale nie każdy chciał słuchać. Niektórzy się śmiali. Niektórzy szydzili. Teraz jest za późno, tak jak zostało to przewidziane w Piśmie Świętym, gdy ludzkość nie przejmowała się tym, co się dzieje, aż powódź zmiotła wszystkich z powierzchni ziemi. Tak jak wiatr, który napływa nad świat i roznosi truciznę wyłożoną przez człowieka.

Kołysze głową. Nagle ją unosi i spogląda prosto w obiektyw.

- W Pierwszej Księdze Mojżeszowej przepowiedziano potop. Także w Ásatrú zapowiadano olbrzymie podtopienia, wielkie trzęsienia ziemi i zanieczyszczenie nieba. Katastrofa klimatyczna nie jest już tylko zagrożeniem, lecz faktem. Potop wkrótce nas zaleje. Ziemię czeka zagłada.

Marszczy czoło. Ásatrú? Co ona wyprawia? Opuszcza wzrok na licznik, ale czas płynie miarowo.

- Tylko my, wybrańcy, Electi Populi, znajdziemy miejsce w arce. Tylko my zostaniemy. - Wyciąga ręce przed siebie i ścisza głos: - Rozejrzyjcie się. Opada na nas mrok. Bądźcie przygotowani. Wkrótce was do siebie wezwę.

Zamyka oczy i się odwraca. Boso wkracza z wolna w mroki lasu i jej biała postać znika.

Ponad tysiąc followersów widzi to, co on. Kiedy sam stał przed kamerą, nigdy ich tyłu nie było. Jego rekord to

trzydzieści siedem osób. Teraz jednak, z każdym jej występowaniem, rośnie grupa młodych, dających się kształtować zwolenników.

To jej zasługa. Początkowo nie chciała, ale robi to, co jej każe. Miał rację. Jej drobna postać przyciąga, a pogłoski na jej temat szybko się rozchodzą. Liczba zwolenników rośnie z każdym dniem, a przesłanie o ziemi i środowisku trafia do celu. Powódź się zbliża i zagłada ziemi jest blisko. Muszą się zebrać w nowej arce i tylko oni przeżyją.

Patrzy na ekran, na pusty las i czuje, że coś jest nie tak. To nie za nim chcą pójść.

Rozdział 78

Ulla Wagner patrzy w stół, pomału cofa powykręcane dłonie i kładzie je na kolanach.

- Tak. Kiedy Frank pił, bywał agresywny. Już wtedy miał problem z alkoholem, ale potrafił sobie z nim radzić. Większość ludzi o tym nie wie - mówi, huśtając się tam i z powrotem na krześle. - Ale Tina mi to później wyznała.

- Bił ją? - pyta Hedda.

- O ile wiem, to nie.

- A Elbę?

- Naprawdę nie sądzę. Nigdy nie widziałam, żeby miała jakiegokolwiek ślady.

- A szukałaś ich? - pyta Hedda, a Mona myśli, że nie wszystkie ślady da się zauważyć. Można mieć przecież zranioną duszę. Nie wiadomo, na co Frank mógł skazywać Elbę.

Ulla przekrzywia głowę.

- Oczywiście, że nie. Nie miałam powodu.

- No tak. Zwykle tak się mówi.

- Słucham? - dziwi się Ulla, a między jej brwiami pojawia się zmarszczka.

- Eee... - Hedda macha ręką, jakby coś odpędzała. - Nieważne.

Ulla patrzy na nią i wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmienia zamiar i zwraca się z powrotem do Mony:

- No wiesz, kobiety tego typu zwykle przyciągają ten sam typ mężczyzn.

- Jak to?

Ulla spuszcza wzrok na leżące na kolanach dłonie.

- Można pomyśleć, że siedzę tu i rozgłaszam plotki, ale wcale tak nie jest. Chcę tylko, abyście o tym wiedziały. Może dacie radę pomóc.

- O to właśnie chodzi.

Ulla kiwa głową.

- Nie wiem, czy poznałyście biologicznego ojca Elsy.

- Nie - odpowiada Mona i nieświadomie się prostuje.

- Wcześniej zniknął z ich życia. Elsa miała zaledwie dwa lata, gdy Tina go zostawiła. Miał też problem z alkoholem i robił się po nim agresywny, ale w odróżnieniu od Franka rzeczywiście ją bił. Tina bała się o Elsę, więc go zostawiła.

- Chcesz powiedzieć, że Tina wpadła z deszczu pod rynnę?

- Nie, jej sytuacja się poprawiła. Jak mówiłam, Frank jej nie bił. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Przez kilka lat było im dobrze. Frank się pilnował. Pracował. A potem przeprowadzili się do Vänernäs. Ale pewnego dnia on ich odszukał.

- Co takiego? - włącza się Hedda. - Masz na myśli ojca Elsy? Martina Frescatiego?

- Tak. Po prostu się pojawił i stwierdził, że stał się zupełnie innym człowiekiem. Należał do jakiegoś Kościoła, opowiadał, że Bóg do niego mówi, ale Tina mu nie uwierzyła. Miała Franka i pamiętała, jaki był Martin. Rozumiecie, między mną a Tiną istniała silna więź, próbowałam ją wspierać, na ile mogłam. Garnęła się do mnie. Początkowo dlatego, że bardzo jej zależało, żeby Elsie było dobrze w szkole, ale po tym strasliwym zdarzeniu zaczęła mi się zwierzać.

- Co zamierzał osiągnąć Martin? Odzyskać Tinę?

- Nie, o tym nie było mowy. Chciał za to znów pojawić się w życiu Elsy. Ona jednak stanowczo się temu sprzeciwiała. Nie ufała mu. Martin nie odpuszczał. Był niezwykle natarczywy. Przyszedł też do szkoły. Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia,

pomyślałam wręcz, że jest nawiedzony. Cały czas powtarzał, że Bóg chce, by Elsa do niego wróciła, i że to Bóg decyduje, a nie Tina i on.

Słuchając opowieści Ulli, Mona czuje przeszywający ją dreszcz i myśli o tym, co mówił człowiek, który dwadzieścia lat temu zaatakował Kristin.

- Opowiedziałas to policji? - pyta Hedda.

- Oczywiście. Sören Claesson dostał tę informację. Wydało mi się niepokojące, że Martin był tu zaledwie kilka dni przed zaginięciem Elsy, i myślałam, że Sören zechce się temu przyjrzeć.

Rozdział 79

Anton przeczesuje palcami mokre włosy. Dwa ciała w ciągu jednego tygodnia. Co się dzieje? Wilgoć przeniknęła przez kurtkę i dotarła do gołej skóry. Anton drży, spogląda na techników krzątających się przy zwłokach, a potem wędruje spojrzeniem po dębowych zagajnikach.

Znajdują się na ziemi, zamieszkiwanej przez ludzi już w czasach wikingów. Na podmokłych gruntach nad rzeką pasło się bydło, ludzie nawiązywali kontakty, a towary przechodziły z rąk do rąk. Ziemie były łatwe w uprawie, a w górach nie brakowało zwierzyny i drewna. A tutaj, dokładnie w tym miejscu, grzebali krewnych. Anton omiata wzrokiem zieloną trawę pod stopami. Czy to coś znaczy, że ciało zostało znalezione na starym cmentarzysku?

Telefon wibruje mu w wewnętrznej kieszeni. Wyjmuje go i widzi, że dzwoni mama. Odrzuca połączenie, chowa telefon z powrotem i znów się rozgląda. Jak on ją tu sprowadził? To musi być zimny skurwiel, skoro zaparkował samochód w miejscu widocznym dla wszystkich przejeżdżających. Odwraca się. A może niósł ją przez pola. Poranek był szary i pochmurny, nad polami unosiła się mgła, tak gęsta, że mógł w niej zniknąć.

A może sama tu przyszła?

Będą musieli się temu przyjrzeć. Nie udało im się jednak znaleźć żadnych śladów w dolinie UGGLE. Z czym, do diaska, mają tu do czynienia?

Telefon wibruje znowu i Anton z irytacją wyjmuje go z kieszeni. Oczywiście mama nie da za wygraną, kiedy odrzuci się połączenie od niej. Będzie dzwoniła dalej, dopóki Anton nie

wyłączy aparatu albo nie odbierze. Wybiera to drugie. I tak musi zaczekać na My, a możliwe, że mama już wie, co się stało. Jeśli tak, to chciałby poznać szczegóły.

- Wreszcie odebrałeś! - Głos Mony brzmi zdecydowanie. - Właśnie rozmawialiśmy z dyrektorką Elsy.

Anton patrzy na łąkę. Czyli mama nic nie wie. Ale czy naprawdę będzie w stanie wysłuchać kolejnych informacji o Elsie i Franku? Ma przed sobą zwłoki i teraz musi się skupić na nich.

- Wiedziałeś, że Martin, biologiczny ojciec Elsy, był w Vänersborgu zaledwie kilka dni przed jej zaginięciem?

- Nie, nie wiedziałem - odpowiada Anton zmęczonym głosem, patrząc na zieloną łąkę, z której przed południem zniknęła mgła. - Jak wiesz, nigdy nie byłem w to zaangażowany. Nie pracuję nad starymi nierozwiązanymi sprawami. Poza tym... - dodaje, unosi ręce i pociera czoło. - W tej chwili nie jest to dla mnie najważniejsze.

- A Claesson wiedział - kontynuuje Mona, jakby nie usłyszała. - Ulla mówiła mu, że Martin tam był, ale Sören tego wątku nie sprawdził. Cholera, w materiałach ze śledztwa nie ma na ten temat ani słowa.

- To chyba nie takie dziwne, że tu był. Przecież to jego córka.

- Z którą wcześniej nie chciał mieć nic wspólnego. A potem, kilka lat później, nagle postanowił ją odzyskać. Zastanawiam się dlaczego.

- Może być wiele powodów.

- Na przykład?

- Nie wiem, mamó - odpowiada Anton i kwituje to zmęczonym westchnieniem. Kamień, na którym siedzi, jest twardy i uwiera go w tyłek. Zmienia pozycję. - Może chciał zabrać córkę od Franka? Może Elsie nie było tam za dobrze?

Kiedy to mówi, uświadamia sobie, że może właśnie tak to wyglądało. Sören może wiedzieć o Franku coś, czego nie wie nikt inny. To by tłumaczyło polowanie na niego.

- Pomyślałam jeszcze o czymś - kontynuuje Mona, zamiast odpowiedzieć. - Pamiętasz, Kristin myślała, że jej prześladowca miał pomocnika...

- Tak - odpowiada Anton, patrząc na ciało leżące w tym samym miejscu, w którym znalazła je ciotka Bodil. Biedna Kristin. Przez dwadzieścia lat żyła w strachu przed mężczyznami. Jej obawy się sprawdziły. W końcu ją dopadł, myśli, marszcząc czoło. Dlaczego akurat teraz? Czy się spotkali? Bał się, że ona go rozpozna? A może po prostu chciał zakończyć to, co zaczął? O ile to ten sam człowiek.

- Halo! Anton!

Głos matki wrywa go z zamyślenia.

- Co?

- Co robisz?

- Ja... - Anton kręci głową. Gdybyś tylko wiedziała, odpowiada w myślach.

- Słyszałeś, co mówiłam?

- Nie.

- O słowach Kristin na temat współnika. Dyrektorka Elsy powiedziała, że właśnie tak wyraził się Martin.

- Jak?

- On powiedział, że Elsa będzie mieszkała u niego. Że sam tylko wypełnia jego wolę.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Odwraca się i patrzy na techników. My już się podniosła. Czy to znaczy, że powoli kończą?

- Kiedy Martin tak mówił, miał na myśli Boga. Czy w przypadku oprawcy Kristin nie mogło być podobnie? To znaczy, że nie mówił o współniku, tylko o Bogu?

Anton milknie. Nagle zdaje sobie sprawę, że w tym wszystkim może chodzić nie tylko o Elbę. Po raz kolejny rzuca spojrzenie w kierunku martwej Kristin. Nie może o niej wspomnieć mamie. Jeszcze nie podali tego do wiadomości i czuje strach na samą myśl, jak ta informacja zostanie przyjęta. Powiedzenie jej o tym nie byłoby w porządku. Poczuliaby się odpowiedzialna za tę śmierć.

Może to on powinien tak się czuć? Przecież przeszło mu przez myśl, że Kristin znajduje się w niebezpieczeństwie, ale nic nie zrobił, by mu zapobiec.

- Chcę ci powiedzieć coś jeszcze - kontynuuje Mona. - Rozmawiałam z pastorem Gabrielem z Kościoła Vineyard. Zna Martina od dawna. Należeli do tej samej grupy domowej, ale czuł się zmuszony, aby się od niej odłączyć, bo Martin nie potrafił utrzymać rąk przy sobie. Molestował kobiety ze zgromadzenia i mówił niestosowne rzeczy do dzieci. - Mona urywa na chwilę, po czym kontynuuje: - Mam nadzieję, że tylko mówił, ale nic nie zrobił. Tak czy inaczej, grupa się rozpadła. Wszyscy się przeprowadzili. Gabriel i jego żona Mia do Helsingborga, a Martin do Jönköping. Ten cały Martin to nieciekawa postać. Żona Gabriela była pewna, że miał coś wspólnego z porwaniem Elsy.

Martin przeprowadził się do Jönköping, myśli Anton. Nagle uderza go pewna myśl i chociaż nie powinien, wypowiada ją na głos:

- Agnes była na obozie chrześcijańskim w Jönköping. Czy ona i Martin mogli się tam poznać?

Rozdział 80

- Tam jest! - krzyczy Bodil, a Anton z całej siły wciska hamulec. Mgła jest tak gęsta, że ledwo widać następny zakręt. Skręca na podjazd i zauważa Sörena Claessona, który siedzi na schodach przed czerwonym domkiem. Emerytowany policjant wstaje sztywno i robi kilka kroków w kierunku samochodu. Jego szczupłe ciało się chwieje, kiedy naciąga kaptur kurtki przeciwdeszczowej, żeby w ten sposób ochronić się przed wilgocią.

- Cześć, Sören! - mówi Anton, wysiadając z wozu. Deszcz ochłodził powietrze, ale jest rześkie, świeże i pachnie trawą.

- Anton! - woła Sören, przenosi wzrok na Bodil, kiwa głową i spogląda z powrotem na Antona. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Musimy z tobą porozmawiać.

Sören uśmiecha się krzywo.

- Aha, czyżby przysłała cię twoja mama?

Anton patrzy na niego. Nie wie, co robi, jeśli usłyszy jeszcze jeden komentarz na temat matki. Zamyka drzwi samochodu trochę mocniej, niż zamierzał, i robi krok w kierunku Sörena.

- Mamy jeszcze jeden zgon - mówi z powagą. - Ten sam sposób działania sprawcy co w przypadku Agnes.

Sören kiwa głową, a w jego oczach pojawia się błysk.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Też możemy o to spytać - mówi Bodil, podchodząc do niego. - Pojechałeś do domu rodziców Agnes, więc najwyraźniej sam uważasz, że masz z tym coś wspólnego.

Sören otwiera usta, ale zaraz je zamyka, spuszcza wzrok i zaczyna grzebać wypucowanym butem w żwirze.

- Byłoby dobrze, gdybyś się w to nie mieszał. Narobiłeś nam problemów - oznajmia Anton.

Sören podnosi wzrok.

- Po to tu przyjechaliście? Żeby mi to powiedzieć?

- Nie. Musimy z tobą porozmawiać o Martinie Frescatim.

- O Frescatim? - powtarza, patrząc na nich ze zdziwieniem.

- Kiedy osiemnaście lat temu Elsa została porwana, szybko wykluczyłeś Martina z grona podejrzanych. Dlaczego?

Sören wędruje wzrokiem między Antonem a Bodil.

- Elsa? - pyta w końcu. - Co ta stara sprawa ma z tym wspólnego?

- Nie jesteśmy pewni, czy ma cokolwiek, ale jest taka możliwość. Bylibyśmy więc wdzięczni, gdybyś mógł odpowiedzieć, dlaczego Frescati został wykluczony z kręgu podejrzanych.

Sören cofa się o krok i mocniej otula kurtką.

- Aha, czyli teraz już nie uważacie, że się mieszam?

- Bądź tak miły i po prostu odpowiedz - mówi Anton z westchnieniem. - Nie mamy teraz czasu na urażoną dumę. Możliwe, że trzeba się śpieszyć. Okej?

Sören kiwa głową.

- Wykluczyłem Frescatiego, bo to nie on był sprawcą.

- Skąd ta pewność?

Sören rozkłada ręce.

- Po prostu nie miał motywu.

- Nie miał motywu? - powtarza Bodil i wprawnie strzyka śliną, która wznosi się łukiem i ląduje na skraju drogi. - Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie. Jeśli ktokolwiek miał motyw, to właśnie on. O ile dobrze rozumiem, wyraźnie dawał do zrozumienia, że chce znów mieć kontakt z córką.

- Tak, tak, oczywiście. Jasne, że chciał. Nigdy by jej jednak nie uprowadził.

Anton przygląda się Sörenowi. Czy naprawdę mógł tak skupić się na Franku, że wykluczył wszystkich innych podejrzanych? Nie chce mu się w to wierzyć. Sören jest znany jako dobry policjant. Sumienny i badający wszystko dogłębnie. Smutne, że na zawsze pozostanie tym, któremu nie udało się rozwiązać sprawy Elsy. To oczywiście musi być dla niego trudne. Istnieje jednak związek między tym, co się dzieje teraz, a tym, co spotkało Elbę. Anton musi tylko wpaść na to, jaki to związek.

- Pewnego sierpniowego wieczoru przed dwudziestu laty porwano, zgwałcono i prawie zabito kobietę. Została znaleziona w Västra Tunhem, gdzie porzucił ją sprawca, sądząc, że jego ofiara nie żyje. Nigdy nie zgłosiła tego zdarzenia na policję, bo nie dałaby rady przejść przez całe dochodzenie. Miała szczęście, że przeżyła. Szczęście się jednak skończyło. Dziś rano została znaleziona martwa, niedaleko od miejsca, w którym zostawiono ją za pierwszym razem - mówi Anton i wstrząsa nim dreszcz na myśl o zwłokach Kristin na starym cmentarzysku. - Tydzień temu porwano Agnes Jakobsson. Trzy dni później została znaleziona martwa na Hallebergu i wiele wskazuje na to, że oba przypadki są ze sobą powiązane. Wracając do sprawy Elsy: chcemy spytać, co wiesz o Martinie Frescatim.

Sören blednie.

- Zgwałcona? - pyta. Cofa się o krok, błędząc wzrokiem. Potem prostuje plecy i patrzy na nich. - Kilka lat wcześniej Martin został oskarżony o pobicie i gwałt, ale odnalazł Boga i potem nie zrobił już nic złego. Sądzicie, że to Frescati odpowiada za obie śmierci? - Sören urywa ze wzrokiem utkwionym w Antona. - A Elsa...

Rozdział 81

Hedda przybiega z kuchni, trzymając przed sobą telefon komórkowy.

- Widziałas?

- Niby co? - pyta Mona, nie odrywając wzroku od brązowych oczu Coco. Suczka już prawie nauczyła się ładnie siedzieć, bo zrobiłaby wszystko dla kawałka wątróbki.

- Znalezione kolejne zwłoki. Tym razem w gajach dębowych w Rånnum.

- Co? - odpowiada Mona, czując na palcach ostre zęby Coco, która kradnie jej przysmak z ręki. Obraca się. - Napisali, o kogo chodzi?

- Nie, podano tylko, że to kobieta w średnim wieku, mieszkanka Vänersborga - odpowiada Hedda, milknie, czyta dalej z komórki, a potem dodaje: - Poza tym łączą to ze sprawą Agnes.

Mona wlepia w nią wzrok. Kładzie dłoń na sercu, bo tak mocno łomocze jej w piersi.

- W jaki sposób? Uważają, że to ten sam morderca?

Hedda kiwa głową.

- Chyba tak.

Mona sięga po komórkę leżącą na blacie, wybiera Ulubione, a potem numer Antona.

- Zadzwoń do syna - oznajmia, gdy już słyszą sygnały. Jeden za drugim, długie i powolne. - Nie odbiera.

- Pewnie jest zajęty. Nie sądzisz?

Mona kiwa głową i patrzy na listę ostatnich połączeń. Jedno z nich świeci na czerwono. To nieodebrane połączenie od Kristin.

Mona próbowała oddzwonić, ale najpierw przeszkodził jej awanturujący się Frank, a potem wściekłość na to, co zrobił.

Kiedy zatelefonowała później, Kristin nie odbierała i pojechały do Ulli Wagner.

Próbuje znowu, ale od razu włącza się poczta głosowa. Otwiera więc esemes od niej i czyta: „On tu jest”. To nie była pomyłka. Kristin chciała napisać, że jest u niej sprawca. A Mona nie odebrała. Powoli siada przy stole, mocno ściskając komórkę. Kolejny raz zawiodła Kristin.

- Co się dzieje? - pyta Hedda, podchodząc do niej.

Mona podaje jej telefon.

- Kristin próbowała się do mnie dodzwonić dziś w nocy, ale nie odebrałam.

Hedda patrzy na wyświetlacz, a potem na Monę.

- Myślisz, że to ją znaleźli?

- Tak. Jestem pewna, że chodzi o nią. Był u niej, zadzwoniła do mnie, a ja nie odebrałam. Ustawiłam ten przeklęty telefon na tryb „Nie przeszkadzać”, bo chciałam się wyspać.

Hedda patrzy na nią w milczeniu. Potem zajmuje miejsce obok. Siedzą tak przez chwilę, a Mona czuje, że boli ją serce. Mała, przestraszona Kristin. W końcu spotkało ją to, czego się obawiała.

- Co robimy? - pyta Hedda.

- A co możemy zrobić? - odpowiada Mona, rozkładając ręce.

- Anton nie odbiera, a tylko on może potwierdzić, że naprawdę chodzi o Kristin.

Zaciska zęby. Jest na siebie zła, że dwadzieścia lat temu nie udało jej się przekonać Kristin, ale jeszcze większą złość czuje na myśl o człowieku, który daje sobie prawo, by gwałcić i zabijać. Ty obrzydliwy gnoju, myśli, splatając dłonie. Wsadzę cię za to za kratki. To się natychmiast skończy. Nie będzie kolejnych ofiar.

Odwraca się do Heddy.

- Dopadniemy skurwiela, który to zrobił.

Hedda aż się wzdryga.

- Oj - mówi, wytrzeszczając oczy - naprawdę się wkurzyłaś. Ale jestem z tobą. Powiedz tylko, co mamy robić.

- Pamiętasz, jak Kristin mówiła, że jej gwałciciel mógł mieć na myśli Boga, kiedy mówił „on”.

- Tak. Co w związku z tym?

- Nie wiem. Szukam po omacku. Był naćpany, gadał o winie, drzewach i kwiatach. Wtedy właśnie Kristin przyszło do głowy, że chodzi o boga wina.

Hedda przyciąga do siebie laptopa i zaczyna pisać.

- Związuję dłonie ofiar gałązką dębu i dusi je foliową torbą. Co chce przez to powiedzieć?

Mona kręci głową i słyszy Hedde stukającą w klawisze.

- Wino, drzewa i kwiaty - powtarza. - I Bóg.

Obejmuje głowę dłońmi i zamyka oczy. Coś musi się za tym kryć.

- Spójrz na to - mówi nagle Hedda i odwraca do niej komputer. - Wprawdzie nie ma nic o dębach i foliowych torbach, ale...

Mona otwiera oczy i czyta to, co pokazuje jej Hedda: „Ja jestem winoroślą, a wy gałęziami”.

Rozdział 82

Jadą w milczeniu przez szary krajobraz. Asfalt jest czarny od deszczu, a wycieraczki stukają regularnie, ilekroć znajdują się w najniższej pozycji. Mijają garaż dla autobusów, zardzewiałe szkielety pojazdów i czerwony ceglany budynek, a potem skręcają na podjazd przed białym domem. Samochody stoją w tych samych miejscach, a trawa w dalszym ciągu jest nieskoszona, ale źdźbła opadają pod ciężarem wody.

Gabriel pojawia się na schodach nie wiadomo skąd i macha do nich.

- Wejdźcie, wejdźcie, żeby całkiem nie przemoknąć!

Biegną do niego przez błotnisty zwirowy plac i zostają zaproszone do zakurzonego salonu. Wściekłość Mony zelżała, raczej się tli, niż płonie. Kobieta wsłuchuje się w tykanie zegara ściennego i patrzy na Heddeę. Ta wyjmuje komórkę z tylnej kieszeni dżinsów.

- Znalazłyśmy coś takiego i zastanawiamy się, czy może nam pan wytłumaczyć, co to znaczy - mówi i podaje mu kartkę z napisem: „Ja jestem winoroślą, a wy gałęziami”. Patrzy na niego. - Domyślamy się, że ma to związek z Vineyard.

- Zgadza się. - Gabriel powoli kiwa głową. - To fragment Ewangelii według Świętego Jana. Jezus mówi te słowa po ostatniej wieczerzy, przed pójściem do ogrójca, gdzie zacznie się jego cierpienie. To dość złożone, ale w skrócie można powiedzieć, że Jezus wyjaśnia, co to znaczy być jego uczniem. Stąd też nasze zgromadzenie zaczerpnęło nazwę. Ale nie tylko my zajmujemy się Ewangelią według Świętego Jana, interpretują ją wszystkie chrześcijańskie zgromadzenia -

wyjaśnia, patrząc na Heddę, a potem na Monę. - Dlaczego panie pytają?

- Wyplęnęło to nam w toku śledztwa - odpowiada Mona, na chwilę zawiesza głos i dodaje: - Mam dość dziwne pytanie i bardzo proszę je zachować dla siebie. Z pewnością słyszał pan o niedawnych przypadkach śmierci. Na Hallebergu i w gajach dębowych. - Mona marszczy czoło. Anton nie będzie zadowolony z tego, co teraz robi, ale nic jej to nie obchodzi. - Sądzymy, że te sprawy są jakoś powiązane z Bogiem, Biblią, a może nawet z Vineyard.

- Z Vineyard? - Pastor powoli kręci głową i robi krok do tyłu. - W jaki sposób?

Na jego twarzy pojawiła się czujność. Biedny Gabriel. Jego ukochana wspólnota.

- Tak - mówi powoli Mona. - Uważamy, że...

Milknie, gdy drzwi się otwierają i do środka nagle wbiegają dwie małe dziewczynki. Na widok Mony i Heddy zatrzymują się i patrzą na nie wielkimi oczami.

- Cześć, nazywam się Mona, a to jest Hedda. - Mona wskazuje na Heddę i wyciąga do nich rękę.

Patrzą na nią, a potem na Gabriela. Ten kiwa głową. Podchodzą i się witają. Przedstawiają się jako Stella i Star. Są tak podobne do siebie, że Mona uznaje je za siostry. Odwraca się do Gabriela z pytaniem w oczach.

- To moje córki - wyjaśnia pastor z uśmiechem.

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że ma pan ma dzieci.

Dziewczynki mają takie same szare oczy jak on, ale znacznie jaśniejszą karnację. Ich jasne włosy są nieuczesane i nastroszone, a mniejsza z sióstr ma warkocz, który wygląda na kilkudniowy. Wydają się bardzo nieśmiałe i Mona odnosi wrażenie, że nie są przyzwyczajone do kontaktów z nieznajomymi.

W dalszym ciągu patrzą wielkimi oczami na nią i na Heddę. Prawniczka uśmiecha się do nich i postanawia zaczekać z zadawaniem kolejnych pytań o Vineyard, aż wyjdą z pokoju. Ta mniejsza zdobywa się na odwagę, by posłać nieśmiały uśmiech i ciągnie się za koszulkę, o dwa numery za małą.

Ubrania tych dzieci są beznadziejnie staromodne. Mona zerka na Gabriela. Może mogłaby zabrać je na wycieczkę po sklepach? Ona, która miała tylko chłopców.

- Ale masz ładną kokardę - mówi do mniejszej dziewczynki, próbując ją ośmielić. Wskazuje ręką niedbały warkocz, a dziewczynka się rozpromienia.

- Dostałam ją od naszej starszej siostry - mówi wysokim, wyraźnym głosem.

Mona uśmiecha się do niej.

- Od waszej starszej siostry? - mówi. Zatem pastor ma jeszcze jedną córkę. Już ma o to zapytać, kiedy zauważa, że dziewczynka sztywnieje i patrzy na Gabriela.

- To znaczy, chodzi mi o... - zaczyna i urywa. Krzywi się i robi krok do tyłu. Mona patrzy na nią zdziwiona i nagle dociera do niej, że dziewczynka się boi.

Rozdział 83

Pojawił się jakiś problem z wentylacją. W sali konferencyjnej komisariatu w Trollhättan jest duszno. Anton podchodzi do okna i je otwiera. Zmartwiona Petra Tallberg ma głęboką bruzdę między oczami. Zerka na komórkę i odkłada ją na stół przed sobą, wyświetlaczem do góry.

- Poprosiliśmy kolegów z Jönköping o zatrzymanie Martina Frescatiego - oznajmia Anton i siada przy stole. - Zaraz przyjdzie Bodil. Zamierzamy natychmiast tam pojechać i z nim pogadać.

Petra kiwa głową.

- Jaką mamy pewność, że to on jest sprawcą?

- Całkiem sporą. On... - Anton urywa, bo do sali wchodzi Bodil.

- Anton miał rację. Zdobyliśmy potwierdzenie, że Frescati był jednym z mówców na letnim obozie chrześcijańskim w Jönköping - oznajmia i siada obok niego przy stole. - Musiał tam poznać Agnes.

Anton odwraca się do Petry.

- Teraz może nawet jeszcze większą pewność. Kolejne powiązanie.

- Dobrze - kwituje Petra i zagryza wargi. - Najlepiej, gdybyśmy mogli zatrzymać go od razu - stwierdza i zwraca się do Belliniego: - Jak idzie z tym zdjęciem?

- Ta dziewczyna to w dalszym ciągu enigma. Nie udało nam się jej namierzyć.

- Nie?

- Nie - odpowiada Bellini, drapiąc się po głowie. - Wielu uczestników obozu poznało ją i z nią rozmawiało. Ma opinię

przyjaznej i troskliwej, ale kiedy próbowaliśmy drążyć głębiej, okazało się, że trudno dowiedzieć się o niej czegoś konkretnego, co mogłoby pomóc nam ją znaleźć. Kojarzą ją wszyscy, a jednak nikt jej nie zna.

Petra wlepia w niego wzrok.

- Czy to ona może być sprawczynią?

- Tak - odpowiada niepewnie policjant, drapiąc się w ucho. - Tak przypuszczam. A przy tym, co wyszło na jaw - dodaje, wskazując głową Antona i Bodil - może się okazać, że ona i Martin działają razem.

- Spodziewamy się, że policja z Jönköping zatrzyma go lada chwila - mówi Anton, wkłada do ust kciuk i zaczyna obgryzać paznokcie. Nie robił tego od wielu lat, ale czuje ścisk w żołądku, sygnał wyczekiwania. Nie wie, jak te sprawy się ze sobą łączą, ale nie ma wątpliwości, że w tym wszystkim jest coś, czego nie potrafi jeszcze uchwycić. A gdyby tak udało im się nie tylko rozwiązać zagadkę zabójstwa Agnes i Kristin, ale też po tylu latach wyjaśnić sprawę Elsy?

- Ja pierdołę - odzywa się Bodil. - Pomyśleć tylko, że gdyby Sören nieco bardziej się wtedy przyłożył, uniknęlibyśmy śmierci dwóch osób.

Anton wstaje. A gdybyśmy my nieco bardziej się przyłożyli, uniknęlibyśmy śmierci Kristin, myśli. Musi zadzwonić do mamy i powiedzieć, że to właśnie Kristin jest osobą, którą znaleźli. Będzie zrozpaczona. Może lepiej zadzwonić do Heddy, niech ona ją o tym powiadomi.

Idzie do drzwi, ale przystaje, słysząc dzwonek Bodil - *Highway to Hell*.

- Halo! - woła Bodil, milknie i słucha. - Poczekaj. Dam cię na głośnomówiący.

Bierze komórkę do ręki, przesuwa palcem po ekranie i kładzie ją na stole.

- Ivar - mówi głośno - wszyscy cię teraz słyszą.

- Dobrze. Tu Ivar Jönsson z Jönköping. Chcę tylko zawiadomić, że nie udało nam się zatrzymać Martina.

Anton czuje ścisk w żołądku. Robi krok w stronę stołu.

- Bo? - mówi.

- Nie ma go w mieście. Przemawia na konferencji - wyjaśnia Jönsson i kaszle. - Tak się składa, że w Vänersborgu. To znaczy, że wy macie do niego bliżej.

Rozdział 84

Coś jest w spojrzeniu tej małej dziewczynki. Wlepia oczy w Gabriela i śledzi każdy jego ruch. Mona przenosi wzrok z niej na starszą siostrę, a potem na Gabriela.

- O co chodzi? - pyta i w tym samym momencie słyszy dziwny odgłos. Patrzy w okno, żeby zobaczyć, czy to deszcz, ale dźwięk nie pochodzi stamtąd. Jego źródłem jest dziewczynka. Mona spuszcza wzrok. Mała stoi w mokrej plamie, coraz większej i większej.

Stoi, sika w majtki, a jednak się nie rusza. Czy nie rozumie, co się dzieje? Coś jest z nią nie tak?

Starsza siostra podchodzi, staje naprzeciwko niej, wyciąga ręce i trzyma je prawie jak tarczę.

- Co się dzieje? - pyta Mona, podnosząc wzrok na Gabriela.

Dziewczynka zaczyna płakać, to prawie bezgłośnie chlipanie. Siostra obejmuje ją i próbuje uciszyć. Kiedy mała nie przestaje płakać, nieporadnie zakrywa jej usta dłonią, żeby stłumić szloch, ale bezskutecznie. Młodsza siostra dalej beczy, a Mona rusza ją pocieszyć. Dziecko boi się Gabriela - ale dlaczego?

Mona przystaje, patrzy na pastora i napotyka jego wzrok. Mężczyzna się uśmiecha, ale tym razem jego oczy pozostają zimne i szare jak woda w rzece w zimowy dzień.

Odrywa od niego wzrok, gdy drzwi za jego plecami się otwierają i do pokoju wchodzi młoda kobieta. Bez słowa czy spoglądania na którekolwiek z nich podchodzi do płaczącej Star.

Mona kręci głową. Nie rozumie, co się dzieje. Odwraca się do Heddy, która patrzy na kobietę i wygląda, jakby już miała coś powiedzieć, kiedy Gabriel chwytą kobietę i przyciąga ją do

siebie. Kobieta krzyczy, z zaskoczenia albo z bólu, tkwiąc w mocnym uścisku.

Hedda próbuje coś zrobić, ale zaraz nieruchomieje. Mona rozumie dlaczego. Kiedy z powrotem odwraca się do Gabriela, mężczyzna trzyma nóż na gardle kobiety.

Mała dziewczynka, która się posusiała, zaczyna wyć. Zdezorientowana Mona nie rusza się z miejsca. Co ma zrobić? Co może zrobić? Kiedy starsza siostra obejmuje młodszą ramieniem, warkocz podskakuje i Mona widzi, jak kokarda, która trzymała razem skołtunione włosy, powoli opada i ląduje w kałuży na podłodze.

Rozdział 85

Nóż ma czarną rękojeść i krótkie ostrze, które dotyka teraz szyi kobiety. Jej ciemne oczy i puste spojrzenie pozostają nieruchome. Dziwnie nieruchome. Czy nie powinna być napięta albo szukać ich wzrokiem, żeby jej pomogły? Wcale tego nie robi. Po prostu stoi, jakby była pogodzona z losem.

Gabriel trzyma ją przed sobą i mówi:

- Jeśli nie pozwolicie nam odejść, zabiję najpierw ją, a potem siebie.

Brzmi to tak, jakby mówił poważnie. Zniknęły ciepły uśmiech i przemowy o Bogu i łasce. Pozostała twardość, która mówi, że istnieje tylko jedna droga.

- Zrobi to - oznajmia kobieta beznamiętnie, jeszcze bardziej wzmacniając przekaz.

Mona spuszcza wzrok na kokardę na podłodze. Jest różowa w białe kropki, a pośrodku tkwi biała perła, która trzyma razem tasiemki. Mona marszczy czoło. Zna tę kokardę i już wie skąd. Podnosi wzrok. Kiedy widziała ją po raz ostatni, tkwiła we włosach innej małej blondynki. We włosach Elsy Gunnarsson.

- Elsa? - szepcze, wpatrując się w czarnowłosą kobietę z nożem mocno przyciśniętym do szyi.

Kobieta nie odpowiada. Jest nieruchoma. Tylko na nią patrzy, a Mona się waha. Na pewno się pomyliła. Dała się zwieść uczuciom. To nie może być Elsa. Nie przebywałyby tu chyba przez tyle lat? Poza tym ma ciemne włosy.

Zaraz potem myśli, że wystarczy przecież ufarbować włosy i włożyć ciemne szkła kontaktowe - to najprostsza rzecz pod słońcem. Jeśli jeszcze dołożyć do tego osiemnaście lat, które upłynęły, równie dobrze może to być ona.

- Ty! - woła ostro Gabriel, wrywając ją z zamyślenia. Kiwa głową w kierunku Heddy. - Idź tam.

Hedda się waha, ale wykonuje polecenie. Mona napotyka jej wzrok. Zdaje sobie sprawę, że Hedda nie zaryzykuje ze względu na dzieci i Elbę. Wie jednak, do czego jest zdolna, jeśli tylko wyczuje okazję.

Wychodzą z pokoju, jak każe Gabriel. Dziewczynki idą przodem, obie zdają się wiedzieć, dokąd iść. Za nimi rusza Hedda, ona, a na końcu Elsa - o ile to jest Elsa - i Gabriel. Idą ciemnym korytarzem bez choćby jednego słowa. Kiedy korytarz się kończy, stają.

- Do środka - rozkazuje Gabriel.

Mona odwraca się do niego zdezorientowana. Stoją przed regałem na książki. Co on każe jej zrobić?

- Stella! - krzyczy, a starsza dziewczynka podbiega. Odczepia ukryty haczyk i przesuwa cały regał, a ten prawie bezgłośnie i z zaskakującą lekkością się przesuwa, odsłaniając drzwi. Gabriel je otwiera. Za drzwiami jest pokój.

Oddech Mony przyspiesza. Ten typ ma tajną kryjówkę. Szybko się rozgląda w poszukiwaniu czegoś, czego można by się chwycić. Nie mogą tam wejść. Nie wolno im. Jeśli to zrobią, już nigdy stamtąd nie wyjdą. Nic więcej nie przychodzi jej do głowy, czuje mocne pchnięcie w plecy i prawie przewraca się na Heddę. Drzwi zamykają się za nimi i zapada cisza.

Rozdział 86

Pod sklepionym dachem Areny Vänersborg wzdłuż całej fasady ciągną się wysokie panoramiczne okna, przez które światło wydobywa się na zewnątrz. Na otwartym placu przed wejściem widać ludzi – kilku idzie na parking, inni stoją w tłumie i rozmawiają. Anton i Bodil wchodzą wejściem B. Duży baner stojący tuż za drzwiami powiewa lekko w przeciagu. Przeciskają się obok jakiejś grupki i przystają przed kolejnym banerem, na którym znajduje się zdjęcie czterech głównych prelegentów. Jednym z nich jest Martin Frescati.

- Tu jest - oznajmia Bodil, wskazując na baner.

Anton kiwa głową i przygląda się fotografii. Martin wygląda atrakcyjnie. Jest jednocześnie przyjazny i surowy, ale uwagę zwracają przede wszystkim jego błękitne oczy. Anton zerka także na troje pozostałych mówców, ale to Martin przyciąga jego wzrok.

- Chodź - mówi Bodil i ruszają w głąb areny. Światła są zgaszone, a ścianę w głębi ozdabia ciemnoniebieski materiał, pośrodku którego zamontowano duży oświetlony krzyż. Na scenie śpiewa i tańczy grupka młodzieży, mając za publiczność rozhuśtane morze tańczących.

- Halo! - krzyczy Anton, żeby przebić się przez hałas, i łapie przechodzącego mężczyznę. Ten podnosi wzrok, uśmiecha się szeroko i kiwa głową.

- Szukamy Martina Frescatiego. Wie pan, gdzie on jest?

Mężczyzna, nadal uśmiechnięty, nachyla się do Antona.

- Nie, niestety! - prawie krzyczy. - Już przemawiał. Muszę przyznać, że miał bardzo dobrą i ciekawą prelekcję. Ale proszę

zapytać pastora Johannesesa. Stoi przy wejściu, on pewnie wie. Nadzoruje wszystkich prelegentów.

Anton dziękuje, wychodzą z hali wystawowej i kierują się do wejścia. Jest tu trochę spokojniej, choć nadal słychać dudniący w holu bas.

Przystają i rozglądają się wokół.

- Czy mogę państwu w czymś pomóc? - pyta mężczyzna, który nagle staje przed nimi.

- Tak - odpowiada Anton. - Szukamy pastora Johannesesa.

Mężczyzna uśmiecha się szczerzej i wyciąga rękę.

- To ja. Johannes Duncan, pastor Kościoła zielonoświątkowego w Vänersborgu.

- Jesteśmy z policji - mówi Anton i ściska mu dłoń.

- Z policji? - Johannes się uśmiecha. - Na naszej konferencji wszyscy są mile widziani.

- Chcielibyśmy porozmawiać z Martinem Frescatim.

Pastor patrzy na nich, a uśmiech znika mu z twarzy.

- Dlaczego?

- Niestety nie możemy tego ujawnić.

- Martin już wystąpił.

- Wie pan, gdzie jest?

- Niestety nie. Przed chwilą gdzieś zniknął.

- I nie wie pan, dokąd poszedł?

- Nie. Śpieszył się i nie miałem okazji z nim porozmawiać - odpowiada Johannes, przenosząc spojrzenie z jednego na drugie. - Ale o co chodzi?

- Tak jak mówiłem, Niestety nie możemy tego zdradzić - mówi Anton, bierze do ręki komórkę i się odwraca. Musi zadzwonić do Petry. Natychmiast trzeba rozpocząć obserwację wszystkich dróg wyjazdowych z Vänersborga.

- Który raz tu jesteście? - pyta Bodil, gdy w słuchawce jego telefonu rozbrzmiewają sygnały.

- Siódmy rok z rządu - odpowiada pastor. - Jesteśmy bardzo dumni, że możemy być gospodarzami tego wydarzenia. Wykorzystać arenę do czegoś innego niż hokej.

- A kto dokładnie jest gospodarzem tej konferencji?

- Lokalnymi gospodarzami są Kościół zielonoświątkowy z Vänersborga i Kościół Salem z Vargön.

- Jacy ludzie tu przychodzą? - pyta dalej Bodil.

- Wierzący z większości Kościołów i związków wyznaniowych w Szwecji.

- A Frescati? - Bodil wskazuje ręką baner, Anton nadstawia uszu, żeby usłyszeć odpowiedź. - Jaką rolę w tym odgrywa?

Johannes znów się uśmiecha.

- Zawsze zapraszamy prelegentów, a Martin cieszy się uznaniem. Jest postępowy i naszym zdaniem bardzo inspirujący. W ciągu trzydniowej konferencji można wybierać spośród trzydziestu kilku różnych seminariów, które dotyczą wszelkich zagadnień, od integracji po małżeństwo, rodzinę i zarządzanie. Seminarium Martina było jednym z najchętniej wybieranych.

- O czym mówił? - słychać pytanie Bodil, gdy Anton czeka na potwierdzenie od Petry, że zaczynają ustawiać blokady drogowe.

- O tym, jak ważne jest zrównoważone życie. Dbanie o siebie, o rodzinę, o ziemię i przede wszystkim o środowisko. Szkoda, że tak szybko zniknął. Chciałem z nim porozmawiać.

Rozdział 87

Mona podbiega do zamkniętych drzwi. Nie ma w nich klamki, więc przesuwa dłońmi po pustej przestrzeni, a kiedy niczego nie znajduje, zaczyna w nie walić pięściami. Hedda pojawia się u jej boku i razem krzyczą i łomoczą do drzwi, aż zaczyna je od tego piec skóra. W końcu Hedda przestaje i cofa się o krok.

Mona obraca głowę. Widzi, że Hedda wyciąga telefon komórkowy z tylnej kieszeni i pokazuje go jej z uśmiechem.

- O tym nie pomyślał - mówi.

Mona też przestaje się dobijać, powoli opuszcza ręce i odpowiada uśmiechem. Co za głupota z jego strony. Wiedział, że Hedda ma przy sobie komórkę, choć jej telefon został w torebce w pokoju. Znów spogląda na drzwi. Kiedy stąd wyjdą, zacny Gabriel będzie musiał wyjaśnić, co, do diabła, wyprawia.

- Zadzwoń do Antona - mówi i siada na łóżku, które jest jedynym meblem w pokoju.

Hedda kiwa głową i spuszcza wzrok na wyświetlacz. Stoi, czekając na sygnał. Potem zaczyna zataczać komórką koła przed sobą, a następnie macha nią w górę i w dół. Chodzi po całym pokoju, aż w końcu przystaje.

- *Shit!* - wykrzykuje. - Nie ma zasięgu.

Dalej porusza się z telefonem, a odwaga Mony słabnie. To nie była pomyłka. Gabriel pozwolił jej zatrzymać telefon, bo wiedział, że to nie problem. I tak nie mogą się komunikować ze światem.

Mona się rozgląda. Do czego służy mu ten pokój?

Nie jest duży. Szacuje, że ma dwa na trzy metry. Brakuje tu okien, a posadzka i ściany są pomalowane na biało. Łóżko, na

którym siedzi, zostało ustawione przy ścianie, a w rogu naprzeciwko stoi czerwone wiadro. Na ścianie wisi biały kostium, podobny do tych, które zakładają technicy kryminalistyki. Na poduszce leży Biblia, a nad wezgłowiem łóżka wisi czarny drewniany krzyż.

- Niech to szlag - mówi Hedda i ciężko siada.

- Można tak to ująć - odpowiada Mona, patrząc na wiadro. Czy to ma być ich toaleta? Kto wcześniej z niego korzystał?

Znów omiata wzrokiem pokój i odwraca się do Heddy.

- Nie skończyło się tak, jak to sobie wyobrażałyśmy - mówi, potrząsając głową. - Czy to naprawdę była Elsa?

- Nie wiem. Tak czy inaczej, to popieprzona sytuacja. Ale odniosłam wrażenie, że skądś ją znam. No i co to za maluchy? Je też porwał?

- Nie - Mona powoli kręci głową - myślę, że to jego córki. Nie uważasz, że były do niego podobne?

- Może i tak. Ale czy to możliwe, by Elsa, jeśli to ona, mieszkała przez tyle lat u Gabriela? Poza tym, jeśli tu jest, dlaczego nie ucieka?

- Nic z tego nie rozumiem. Nie zachowywała się jak więźniarka, kiedy weszła do pokoju.

Milkną, a Mona znów patrzy w stronę drzwi. Ogarnia ją poczucie nierzeczywistości. Oczekuje, że drzwi się otworzą, a Gabriel stanie w progu i oznajmi, że to tylko kiepski żart. Nic takiego jednak się nie dzieje. Drzwi pozostają zamknięte, a w pokoju jest cicho jak w grobie.

- Co mamy zrobić, do cholery? - pyta w końcu Hedda.

Mona kręci głową.

- Teraz nie możemy zrobić zbyt wiele. Poczekamy, zobaczymy.

Hedda wstaje. Podchodzi do krzyża nad łóżkiem. Nachyla się bliżej, unosi rękę i przejeżdża po nim palcem.

- Co to jest? - pyta Mona.

- Już to kiedyś widziałam.

Rozdział 88

Hedda wpatruje się w wiszący na ścianie czarny krzyż. W drewnie wryto taki sam symbol, jaki widziała na sugestywnej stronie internetowej Electi Populi. Wygląda jak połówka liścia dębu. Wtedy coś jej przychodzi do głowy. Odwraca się szybko do Mony.

- To tak cholernie popieprzone - mówi, wkłada komórkę do tylnej kieszeni i robi krok w stronę partnerki. - Dziś rano przy śniadaniu oglądałam w necie naprawdę przerażające nabożeństwo zgromadzenia, które nazywa się Electi Populi. Kazanie wygłaszała dziewczyna stojąca w ciemnym lesie. Dołożyli do tego mnóstwo efektów, takich jak cienie i mgły. Gadała o Bogu, arce i środowisku. Wiesz, kto to był?

- Nie.

- Elsa.

- Elsa? - odpowiada Mona, marszcząc czoło. - Ta, która jest tutaj?

- Tak. Wiesz, pomyślałam, że gdzieś już wcześniej widziałam tę kobietę, ale wytłumaczyłam sobie, że dostrzegam w jej twarzy podobieństwo do jedenastoletniej Elsy. Tymczasem znałam ją z filmu. To ona była tą kaznodziejką czy jak ją nazwać. Przypomniało mi się dzięki temu krzyżowi. - Hedda wykonuje obrót i wskazuje na ścianę. - To ten sam wzór, który był na krzyżu znalezionym przez Charlesa, prawda?

Mona patrzy na niego powtórnie.

- Tak, masz rację. Ale wiesz co? Anki pytała mnie o jakiś film nagrywany na górze. Czy może to być ten las, który widziałas na filmie w internecie?

- Na pewno tak - odpowiada Hedda, żując suchą skórkę na kciuku. W co ona się wpakowała? Kiedy pracowała w strip clubie, bywało czasem dziwnie, ale to bije wszelkie rekordy. Rozkłada ręce. - Co to wszystko właściwie znaczy? Czy Gabriel należy do tego Electi Populi? A to? - pyta i się rozgląda. - Do czego w ogóle służy mu taki pokój?

Mona kręci głową.

- Robi się coraz dziwniej. Powiedz, co wiesz o tym Electi Populi.

- Niewiele poza tym, co było napisane na stronie internetowej, i poza wszystkimi dziwnymi pytaniami, na które musiałam odpowiedzieć. Wierzą, że świat czeka zagłada. Twierdzą, że niszczyliśmy naszą planetę i cała ludzkość zginie, bo taka jest wola Boża. Mają coś w rodzaju arki, na której będą żyli tylko wybrańcy, a wszyscy inni umrą. To takie pokręcone.

- Jak arka Noego?

- Tak jakby. Tylko że bez łodzi. - Mona zastanawia się, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. - Myślisz, że wylądowałyśmy w jakiejś sekcie?

- Może... - odpowiada Mona i odgarnia grzywkę. - To gadanie, że niektórzy zostali wybrani, brzmi typowo sekciarsko, tak samo jak zamknięte nabożeństwa. Gabriel chciał kupić schronisko i używać go jako domu spotkań. Może to właśnie ma być ta arka?

- Widziałam na Netfliksie dokument o sekcie, która werbowała członków przez internet. Młodzi ludzie ją obserwowali, a przywódca skłaniał ich do porzucenia rodziny i całkowitego zdystansowania się od bliskich. Może to coś podobnego? - myśli Hedda, drapiąc się po szyi. - Ale kto właściwie jest przywódcą? Gabriel czy Elsa?

- Z zewnątrz wygląda na to, że Elsa.

- Tak, ale to, co niedawno zobaczyłyśmy, wskazuje raczej na Gabriela - odpowiada Hedda i się obraca. - Myślisz, że to na

nich trafiły Agnes i Kristin?

- Sugerujesz, że są na tyle szaleni, by zabijać ludzi?

Hedda unosi brwi.

- Przyłożył Elsie nóż do szyi. Jeśli to nie jest szalone, to nie wiem... - rozkłada ręce i się rozgląda. - A ten pokój...

Mona w akcie frustracji uderza ręką w materac.

- Gdyby Anton odebrał, kiedy dzwoniłam.

- Jest tobą cholernie zmęczony.

Mona podnosi wzrok i kiwa głową.

- Wiem. Uważa, że się do wszystkiego mieszam. Może i tak właśnie jest. Ale najczęściej pomagam.

Milkną.

- Jak myślisz, co się z nami stanie? - pyta w końcu Hedda.

Ich spojrzenia się spotykają. Mona odwraca wzrok.

Rozdział 89

Vänersborg to wyspa, więc bez większego trudu da się obserwować drogi wyjazdowe z miasta. Są tylko trzy do wyboru: przez most Gropbron nad kanałem Karls grav, przez most Dalbobron nad najdalej na południe wysuniętą zatoką jeziora Wener albo mostem nad rzeką Göta älv. Policjanci szybko zorganizowali obserwację, ale mimo że jest już dwudziesta trzecia, nadal nie natrafili na ślad Martina Frescatiego.

- Przeoczyliśmy go - mówi Anton, lustrując wzrokiem oświetlone ulice Vänersborga, kiedy jadą przez miasto.

- Tak sądzisz? - pyta Bodil i opuszcza manetkę, a ciszę w samochodzie przerywa tykanie kierunkowskazu.

- W przeciwnym wypadku byśmy go znaleźli.

- Ale w jaki sposób dał radę się wyślizgnąć? - pyta Bodil, skręcając w kierunku Hamngatan.

Anton omiata wzrokiem marinę.

- Może wybrał drogę wodną. Łodzią albo skuterem wodnym może dotrzeć do wybrzeża Dalsland albo okrążyć Vänersnäs.

Bodil zerka na niego.

- Tak, ale to mało prawdopodobne. Musiałby zaplanować ucieczkę, a nie sądzę, by to zrobił.

- Tak, masz rację. Dowodem jest choćby jego wystąpienie na konferencji - przyznaje Anton, ponownie patrząc na oświetloną pustą ulicę. - Prawdopodobnie wydostał się z miasta, zanim rozpoczęliśmy obserwację. Musiał pobiec do samochodu i pruć jak jasny gwint.

- Zgadza się. Ale dlaczego tak mu się śpieszyło?

Anton odwraca się do Bodil.

- Może doszło do przecieku w sprawie Kristin?

- Czas by się zgadzał.

Anton otwiera przeglądarkę internetową w telefonie.

- Wiadomość o tym, że kobieta została znaleziona, pojawiła się w sieci o siedemnastej trzydzieści pięć, a zaraz potem on zniknął z konferencji - oznajmia i zaczyna czytać tekst w „Kvällspresen” o jeszcze jednej martwej kobiecie znalezionej z foliową torbą w ustach i rękoma związanymi za plecami dębową gałązką. - Ale i tak coś mi nie gra - mówi i podnosi wzrok na Bodil. - Jeśli to on jest sprawcą, którego szukamy, na pewno wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim sprawa trafi do mediów. W przecieku nie ma nic, co mogłoby pomóc go zidentyfikować. Dlaczego miałoby go to skłonić do ucieczki?

- W takim razie nic innego nie przychodzi mi do głowy - odpowiada Bodil. Odwraca się do niego. - A właśnie, zadzwoniłeś się do Mony?

- Nie. Ani ona, ani Hedda nie odbierają - mówi i unosi telefon, żeby spróbować jeszcze raz. - Na pewno też zdążyła już to przeczytać i domyśliła się, że ofiarą mordercy jest Kristin.

Rozdział 90

Hedda ziewa i cicho przeklina. Marznie i jest cholernie głodna. Spędziły w zamknięciu całą noc, a ostatni raz jadła coś wczoraj w porze lunchu. Naciąga na dłonie rękawy bluzy z kapturem i obejmuje ramionami kolana.

Przeżyła wiele popieprzonych sytuacji – kiedyś na przykład pewien oligarcha próbował ją uśpić i zabrać ze sobą do Moskwy. Gdy byli mali, ojciec dostał się do zamkniętego wesołego miasteczka i uruchomił karuzelę. Ona i Ragnar najpierw mogli się przejechać nosorożcem, a później prawdziwym radiowozem. To jednak przebija wszystko. Zamknięta w jakimś cholernym sekretnym pokoju, w siedzibie sekty, której przywódca uprowadził jedenastoletnią dziewczynkę i ukrywał ją przez osiemnaście lat. Na domiar złego okazuje się, że ta we wszystkim uczestniczy. Hedda kręci głową. Nic już nie rozumie.

Patrzy z góry na Monę. Jej oddech to jedyny dźwięk w pokoju. Jest ciężki i regularny. Może trochę zbyt ciężki. W pomieszczeniu robi się duszno. Noc wlecze się niemiłosiernie. Co z Coco? Została zupełnie sama i bez jedzenia.

Patrzy na złotą bransoletkę na nadgarstku Mony. Może to dobra okazja, by się przyznać Monie do zamiaru kradzieży. Chciałaby otrzymać coś w rodzaju odpuszczenia grzechów. Odwraca wzrok. A może lepiej sobie darować, myśli. Po co psuć atmosferę.

Ponownie patrzy na krzyż na ścianie. Podczas długich godzin nocnych dużo myślała. Próbowwała znaleźć sposób na wydostanie się z pokoju, ale jedyna droga wiedzie przez drzwi,

a tych nie da się otworzyć. Ten, kto zbudował pokój, wykonał cholernie dobrą robotę. Pytanie brzmi: do czego go wykorzystywano? Czy Gabriel zamyka tu Else? Albo dziewczynki?

Przygryza dolną wargę. A może powstał po to, by wprowadził się do niego ktoś inny? Prawdopodobnie nie był przeznaczony dla niej i dla Mony, ale wygodnie się złożyło, że był pod ręką, kiedy zbliżyły się za bardzo do tajemnicy Gabriela. Hedda kręci głowę i przyciąga kolana jeszcze bliżej. A co, jeśli Gabriel nigdy ich stąd nie wypuści? Czy byłby do tego zdolny? Znają jego tajemnicę. Wiedzą, że porwał Else, ukrywał ją, a może także zabił Agnes i Kristin. Wypuszczenie ich byłoby równoznaczne z oddaniem się w ręce policji.

Wariuje od siedzenia tutaj. Przestaje obejmować nogi, wstaje z łóżka co najmniej po raz setny i podejmuje ostatnią próbę znalezienia zasięgu. Mała ikonka baterii na wyświetlaczu telefonu jest prawie pusta, został już tylko cienki czerwony pasek.

- *Shit!* - syczy. Nagle sztywnieje. Czyżby usłyszała za sobą jakiś dźwięk? Obraca się i słyszy go znowu. Dobiega od strony drzwi. Ciche drapanie, a potem przekręcanie rygła w zamku.

- Mona - szepcze. - Słyszysz?

Odwraca się i widzi, że Mona wstaje z łóżka. Pokazuje na drzwi, a Mona odpowiada skinieniem. Dźwięk rozbrzmiewa znowu i tym razem widzą, że drzwi powoli się otwierają.

Rozdział 91

Anton budzi się i czuje, że Gabbi nim potrząsa. Wymachuje ręką, żeby ją odpędzić, i mocniej owija się kołdrą, ale żona nie odpuszcza. Potrząsa dalej, aż w końcu Anton z wysiłkiem otwiera oczy i patrzy na jej twarz.

- O co chodzi? - pyta zaspany. - Znaleźli go?

Położył się około trzeciej nad ranem. Na darmo jeździł po ciemnych ulicach Vänersborga, Vargön i Trollhättan - nigdzie ani śladu Frescatiego. Po powrocie do domu zwałił się do łóżka jak kłoda, a teraz ma wrażenie, jakby zasnął dopiero niedawno.

- Nie wiem - mówi Gabbi, siadając obok niego na łóżku. - Dzwoni William.

- William? - odpowiada i patrzy na nią rozczarowany. Poza tym nie podoba mu się sposób, w jaki Gabbi wymawia jego imię. Ogarnia go fala niechcianej zazdrości. - Powiedz, że zadzwonię później - dodaje, odwraca się do niej plecami i naciąga kołdrę na głowę.

Czując na sobie jej dłoń, odwraca się szybko i z irytacją wybucha:

- No co?

- Przepraszam - odpowiada urażona i przyciąga rękę do siebie - ale chyba powinienes odebrać. Wydaje mi się, że chodzi o Monę.

Anton żałuje, że zachował się tak opryskliwie. Może winić tylko zmęczenie i niepokój.

- Wybacz - mówi.

Gabbi kiwa głową. Podaje mu telefon, wstaje i wychodzi. Anton bierze go do ręki i widzi, że to telefon Gabbi. To znaczy,

że William zadzwonił do niej, a nie do niego. Zazdrość wybucha na nowo.

- Tak - mówi krótko.

- Tu William.

- Słyszałem.

- Dzwonił do mnie Gustav Stark. No wiesz, ten stary weterynarz, który jest sąsiadem mamy i czasem u niej przesiaduje.

Anton czuje się poirytowany na sam dźwięk głosu brata. Jest zawsze taki zarozumiały i pewny siebie. Jakby myślał, że cały świat należy do niego.

- No i? - odpowiada krótko.

William najwyraźniej nie zauważa, w jakim nastroju jest Anton, i mówi dalej:

- Wczoraj przechodził obok domu mamy i zauważył, że nie ma jej samochodu. Wie, że ona niechętnie wyjeżdża tak wcześniej, więc podszedł bliżej. Usłyszał Coco, zorientował się, że coś jest nie tak, i zadzwonił do mnie.

- Jak to „nie tak”?

- Zna się na psach, więc usłyszał po szczekaniu, że coś nie gra. Zadzwonił do mnie i przyjechałem. Weszliśmy do środka, okazało się, że dom jest pusty.

- Weszliście do środka? - pyta Anton. William miał klucz do domu mamy? - Pewnie gdzieś wyszła.

- Nie ma jej ani Heddy. Trudno uwierzyć, by zostawiły psa bez jedzenia i wody. Ze względu na ostatnie wydarzenia mam złe przeczucia.

- Masz na myśli te zabójstwa? - pyta Anton, nagle rozbudzony.

- Tak, zabójstwa i wtargnięcie Franka kilka dni temu. Nie wiem, czy ci mówiła, ale był tutaj i Hedda musiała go wyrzucić.

Anton siada na łóżku. Znowu ten cholerny Frank?

Rozdział 92

Dziewczynka macha chudą, bladą ręką, że mają podejść. Mona nie jest pewna, co ma zrobić, wstaje z łóżka, ale nie rusza się z miejsca. Mała kładzie palec na ustach, żeby pokazać, że muszą być cicho, i powtarza gest. Mona patrzy na Heddę, ta kiwa głową. Ruszają.

Dziewczynka idzie przodem, potargane jasne włosy sięgają jej aż do pasa i wyglądają, jakby dawno nie były porządnie szczotkowane. Pachnie ziemią, jakby wyszła z piwnicy, w której przechowuje się kartofle. Jest chuda i Mona szacuje, że ma około jedenastu lat. Cicho przemyka po podłodze, jej stopy są bose i brudne. Nagle przystaje. Odwraca się, wytrzeszczając oczy, szybko ustępuje w bok, otwiera jakieś drzwi i daje im znak, żeby weszły.

Mona bez wahania idzie za nią i widzi, że dziewczynka zamyka drzwi najciszej, jak potrafi. W tym domu dzieje się coś naprawdę nienormalnego. Jej młodsza siostra, która zsikała się ze strachu, nóż na szyi Elsy, tamten pokój, a teraz to...

Chce spytać dziewczynkę, dlaczego im pomaga, ale słyszy skrzypienie podłogi za drzwiami i rozumie, że to Gabriel przechodzi obok szybkim krokiem. W końcu zapada cisza, dziewczynka się odwraca, przykłada ucho do drzwi i stoi nieruchomo. Oddycha płytko i szybko, jakby niedawno biegła. Potem patrzy na Monę i kiwa głową.

Mona uśmiecha się do niej.

- Dziękuję, że nas wypuściłaś, Stello - mówi cicho.

Dziewczynka zaciska usta i wpatruje się w nią szarymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, dlaczego to zrobiłaś? Okej. - Mona uśmiecha się i kiwa głową.

- Nie chciałam, abyście byli głodne - odpowiada dziewczynka. Jej głos jest zaledwie szeptem. - Kiedy mnie zamykają, nigdy nie dostaję nic do jedzenia. Ty byłaś miła, więc nie chciałam, abyście tam siedziały.

Mona ponownie uśmiecha się do Stelli, ale coś jej się przewraca w żołądku, kiedy myśli, że ta mała dziewczynka jest zamykana w tym paskudnym pokoju bez jedzenia. Ciekawe, z jakiego powodu tak się dzieje i na jak długo.

Zerka na Heddę i widzi, że ta trzyma w ręku komórkę. Podnosi wzrok i pokazuje jej czarny wyświetlacz. Bateria całkiem się wyczerpała.

Mona klnie w duchu i znów zerka na dziewczynkę. Ta po raz kolejny stoi z uchem przyciśniętym do drzwi. Wygląda na to, że jest do tego przyzwyczajona. Nauczyła się interpretować dźwięki i wie, kiedy może się odważyć na wyjście. Biedne dziecko.

Muszą się stąd wydostać, unikając Gabriela. Mona ma kluczyki w kieszeni kurtki, więc trzeba tylko dostać się do samochodu. Patrzy na Stellę i zaczyna się wahać. Nie mogą jej tu zostawić. Nie mogą zostawić też Elsy i młodszej siostry dziewczynki.

Słyszy za sobą Heddę i się odwraca. Czy ona nie rozumie, że musi być cicho?

Hedda znalazła nożyczki i trzyma je przed sobą. Są duże i solidne, ale wyglądają na tępe. Podejrzewa jednak, że z braku innej broni i one się nadadzą.

Stella ostrożnie otwiera drzwi i wygląda na zewnątrz. Odwraca się do nich i daje znak ręką. Przemykają śladem małej, chudej istoty, która sunie przez korytarz cicho niczym duch. Nagle się zatrzymuje i sztywnieje, a potem wskazuje pokój po lewej.

Są już jednak tuż przy głównych drzwiach, więc Mona kręci głową i pokazuje w ich kierunku.

- Idziemy tam - oznajmia szeptem.

Stella stanowczo kręci głową i znów wskazuje ten sam pokój. Mona się waha, ale Hedda ją popycha, dając do zrozumienia, że mają zrobić to, czego chce Stella.

Kiedy wchodzi do pokoju, Mona rozumie, dlaczego dziewczynka nie chciała, by wyszły. Słyszy przejeżdżający samochód, podchodzi do okna, staje za brudnymi firankami i spogląda na szary poranek.

Samochód stanął i drzwi się otwierają. Wsiada dwóch mężczyzn. Jeden z nich to Frank. Kiedy drugi podnosi głos, Mona rozpoznaje po nim Martina Frescatiego.

Rozdział 93

Anton wyskakuje z łóżka, przełącza Williama na głośnik i zaczyna się ubierać.

- Jadę tam - mówi, wkładając slipy. - Mam już dosyć Franka.

- Pojadę z tobą - oznajmia William.

- Nie, nigdzie nie pojedziesz! - krzyczy Anton, wciągając dżinsy.

- Zrobię, co mi się podoba.

Anton bierze głęboki oddech. Kiedy mówi, stara się brzmieć spokojnie.

- Jestem policjantem. To policyjna sprawa i mówię ci, że masz tam nie jechać.

- Nie zesraj się - odpowiada brat i przerywa połączenie.

Anton patrzy na czarny ekran telefonu.

- To było bardzo dojrzałe - mruczy do siebie, zamyka drzwi i idzie do samochodu. - Naprawdę dojrzałe, braciszku - powtarza.

Nie rozumie, jak ostatnio mógł być o niego zazdrosny. Przecież ten facet zupełnie zatrzymał się w rozwoju. Dwudziestoosmiolatek, który nigdy nie miał normalnej pracy. Jeździ sobie tymi wielkimi brykami jak jakiś cholerny dupek, robi gówniane interesy z byle kim, tylko po to, by zarobić marne grosze. Boże, kiedy on dorośnie? Nadal zachowuje się jak nastolatek.

Anton uruchamia silnik i rusza, a wtedy ogarnia go niepokój o to, co się stało z mamą. Ostrzegał ją. Jeśli Frank coś zrobił... - myśli i zaciska zęby tak mocno, że aż czuje ból.

Wyjeżdża na Lilleskogsvägen, a wtedy dzwoni telefon. Spodziewa się, że to znowu Will, ale kiedy odbiera, słyszy głos

Petry Tallberg.

- Martin Frescati był widziany w samochodzie w Vänersnäs -
oznajmia Petra. - Wysyłam radiowóz i chcę, abyście ty i Bodil
pojechali tam natychmiast!

Rozdział 94

W napiętym ciele i w sposobie, w jaki błękitne oczy są skupione na czymś poza zasięgiem wzroku Mony, jest coś dzikiego, wręcz drapieżnego. Długie włosy Martina Frescatiego są spięte w kok z tyłu, dokładnie jak na zdjęciach, ale broda jest dłuższa i mniej zadbana. Frescati rusza do domu, a zaraz za nim idzie Frank, nadal w brudnej i zakrwawionej koszulce.

- Hedda - mówi szeptem Mona i przywołuje ją skinieniem.

Słyszy prawie bezgłośnie kroki na dywanie i czuje przy sobie ciepło jej ciała. Wskazuje mężczyzn, a Hedda się nachyla, żeby wyjrzeć przez okno.

- Co, do kurwy... - szepcze i szybko się cofa. - Co tu robi ten pieprzony Frank?

- I to z Martinem - dodaje Mona, nie mogąc zrozumieć, co widzi. - Dlaczego są tu razem?

To Martin, który bił Tinę, molestował kobiety i dzieci w grupie domowej, a poza tym znajdował się w Vargön w chwili zaginięcia Elsy. A towarzyszy mu Frank. Były mąż Tiny i ojczym Elsy. Mona nic z tego nie pojmuje.

Obaj idą szybkim krokiem i po chwili traci ich z oczu.

- Ja pierdołę - klnie szeptem Hedda. - Musimy się stąd wydostać. Idę zbadać sytuację.

- Pójdę z tobą - odpowiada Mona i zwraca się do Stelli: - Zaczekaj tutaj.

Dziewczynka zaciska usta i potrząsa głową, tak mocno, że jej potargane jasne włosy układają się wokół głowy jak chmura.

- Tak, musisz tutaj poczekać. - Mona się pochyla i ostrożnie chwyta ją za ramiona. - A ja sprawdzę, co się dzieje.

Dziewczynka nie przestaje potrząsać głową. Nagle wyciąga rękę i chwyta jej dłoń. Mona czuje ciepły dotyk, opuszcza wzrok i kiwa głową.

- No to chodź - mówi i ruszają za Heddą. Może jednak dobrze mieć ją ze sobą, na wypadek gdyby musiały szybko uciekać. Gabriel to jedno, ale jeśli poza tym muszą unikać Franka i Martina, zadanie może okazać się trudniejsze.

Rozdział 95

Kiedy idą korytarzem, daje się wyczuć przeciąg. Drzwi uderzają o ścianę, Mona słyszy męski krzyk. A potem huk. Mocniej ściska lepką małą dłoń, wyjmując z kieszeni kluczyki samochodowe i przygotowuje się do wzięcia Stelli na rękę i ruszenia biegiem. Wygląda na zewnątrz. Hedda stoi na schodach, ze skrzyżowanymi ramionami, zwrócona w kierunku ogrodu. Mona podąża za jej spojrzeniem i zauważa trzech mężczyzn na trawniku. Gabriel leży na ziemi twarzą do dołu. Na jego plecach siedzi Frank, przyciska mu kark kolaniem i trzyma w pewnym uścisku jego ramię, wyciągnięte daleko na plecy.

Dłonią Stelli wstrząsa skurcz i Mona ściska ją mocniej.

- Co robią z tatą? - dyszy dziewczynka i się wyrывa. - Nie wolno robić takich rzeczy tacie.

Mona się pochyła i ją przytula. Chude ciało w jej ramionach jest napięte jak struna. Dziewczynka przykładła dłonie do ramion Mony i się odpycha.

- Wszystko w porządku - mówi Mona, zerkając na mężczyzn. Nie wie, co się właściwie dzieje. Czy któremuś z nich można zaufać? - To tylko taka zabawa - mówi.

Stella obraca ku niej twarz. Jej szare oczy błyszczą z niepokoju.

- Zabawa?

- Tak, chodzi o to... - zaczyna Mona i ściska ją mocniej. Co tu powiedzieć? Sama nie rozumie, co się dzieje. W końcu uderza ją myśl, że Stella może nawet nie wiedzieć, co to znaczy zabawa. - Jest okej. Wszystko jest w porządku.

Chce wziąć Stellę, odnaleźć jej młodszą siostrę Star oraz Elbę i wyprowadzić je stąd jak najszybciej.

Raz jeszcze patrzy na trawnik. Gabriel nadal leży na brzuchu, a Frank dociska mu plecy kolanem. Obok nich stoi Martin i patrzy w dół. Pociera brodę i wygląda niepewnie, jakby nie wiedział, co robić. Frank ma napiętą twarz i jest odwrócony ku Monie, ale nagle jego spojrzenie zatrzymuje się na czymś za jej plecami.

Rozdział 96

Mona bardziej coś wyczuwa, niż zauważa. Odwraca się. Za jej plecami stoi Elsa, mocno ściskając małą postać, którą trzyma na rękach.

- Puście go - mówi. - Nie możecie tego robić Gabrielowi.

Frank patrzy najpierw na mężczyznę u swoich stóp, a potem na Martina i widzi, że ten kręci głową. Odwraca się w kierunku Elsy, patrzy na nią, a potem powoli otwiera oczy, coraz szerzej.

- Mój Boże - mówi szeptem i się prostuje. Kręci głową, jakby nie był pewny, czy dobrze widzi. - Czy to naprawdę...

Gabriel robi ruch głową, kiedy nacisk na jego kark słabnie, a wtedy Frank mocno przyciska kolano, ale natychmiast odwraca wzrok z powrotem.

- To ty, Elso?

Kobieta wpatruje się w niego. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zamyka je z powrotem.

- Wszystko w porządku - mówi Mona, podchodzi do niej i kładzie jej dłoń na ramieniu. - Możesz powiedzieć prawdę.

Odwraca głowę, jednocześnie jeszcze mocniej ściskając Star. Mona nic nie rozumie. Czy Elsa nie chce wyjawić prawdy? Czy to przed Frankiem się chowa? Nie wie, co myśleć o Elsie i o tym, co właśnie rozgrywa się we wnętrzu młodej kobiety. Jest pewna tylko tego, że prawda zaraz wyjdzie na jaw.

Elsa odwraca się do Franka. Potem kiwa głową, najpierw trochę niepewnie, a potem bardziej zdecydowanie.

- Mój Boże! - krzyczy Frank i głos mu się załamuje. - To naprawdę ty?

Elsa ponownie kiwa głową i robi drobny krok do tyłu.

Frank kładzie wolną dłoń na ustach i powoli kręci głową.

- Wiedziałem - mówi, a oczy zaczynają mu błyszczeć. - Przez cały czas wiedziałem, że żyjesz.

Nagle Elsa się uśmiecha. To ostrożny uśmiech, który powoli robi się coraz szerszy, aż w końcu rozświetla całą twarz. Monie kojarzy się z filmem nagrany domową kamerą - tym, który sprawiał wrażenie tak intymnego. Znowu wyczuwa więź między zniszczonym i brudnym człowiekiem na trawniku a młodą kobietą z dzieckiem na ręku, ale tym razem nie wydaje się ona niewłaściwa.

Martin nagle robi krok do przodu.

- Elsa? - odzywa się i czar pryska.

- Tak, to ja - kobieta kiwa głową. - Skąd wiedzieliście, że tu jestem?

Patrzą na siebie, a potem na nią.

- Nie wiedzieliśmy. Przyjechaliśmy tu z innego powodu.

Rozdział 97

Hedda wychodzi z domu, trzymając w ręku sznurek na pranie. Zbliża się do Franka.

- Trzymaj - mówi, wyciągając rękę. - Tylko to znalazłam. Zwiąż go, to nie będziesz musiał na nim siedzieć do przyjazdu policji.

Gabriel próbuje się wyswobodzić, ale bez powodzenia.

- Nie możecie tak ze mną postępować! - krzyczy. - Bóg was ukarze - zapowiada, podnosi głowę i patrzy na Elbę. Jego twarz jest brudna od mokrej ziemi, a włosy uwolniły się z koka na karku i zwisają, zasłaniając oczy. - Musisz ich powstrzymać! - krzyczy do niej. - Zostali tu przysłani przez szatana!

Elsa wlepia w niego wzrok. Próbuje się poruszyć, ale Mona wyciąga rękę i ostrożnie dotyka jej zimnego ramienia.

- Nie - mówi. - Niech to zrobią.

Elsa patrzy na Monę zdezorientowana.

- Niech go zwiążą - mówi prawniczka i cofa rękę. - Musimy się dowiedzieć, o co tu chodzi. Zjawili się tutaj z jakiegoś powodu. Dowiedzmy się dlaczego.

Potem chętnie wysłuchałabym twojej historii, dodaje w myślach, opuszczając wzrok na mężczyznę i Heddę. Wspólnie wiążą Gabriela szarym sznurkiem na pranie. Frank mówi coś do Heddy, ta kiwa głową i ciągnie za sznurek. Jeszcze jedna osoba ma sporo do wyjaśnienia, myśli Mona.

Kiedy kończą, Martin siada na stopniu i ciężko wzdycha. Odwraca się do nich. Patrzy na Stellę i Star, a potem podnosi wzrok na Elbę.

- Powiem, dlaczego tu przyjechaliśmy, ale to się nie nadaje dla małych uszu.

Elsa się waha, ale w końcu kiwa głową i głaszcze dziewczynki po potarganych czuprynach.

- Stello, pójdz ze Star i weźcie sobie lody z zamrażalnika.

- Możemy? - pyta, szeroko otwierając oczy, i patrzy na Gabriela, który siedzi na trawie z rękoma za plecami i pochyloną głową.

- Tak, możecie - mówi Elsa i się uśmiecha.

Stella bierze młodszą siostrę za rękę i już ma odejść, kiedy nagle przystaje.

- Co oni zrobią z tatą? - pyta.

- Nic mu nie jest. Wszystko będzie dobrze - odpowiada Elsa i znów się uśmiecha. - Idźcie na lody.

Dziewczynka kiwa głową i wchodzi do domu. Martin patrzy za nimi, a kiedy znikają, odchrząkuje i odwraca się do Mony.

- Nazywam się Martin Frescati - oznajmia i wyciąga rękę. - Frank opowiadał mi o tobie i o Heddzie i mówił, jak bardzo mu pomagacie w tym trudnym dla niego czasie.

Mona zerka na Franka, ale postanawia nie wchodzić w słowo. Nie ufa mu po tym wszystkim, co zrobił.

- Coś teraz powiem, choć nie jestem z tego dumny - oznajmia Martin i przenosi wzrok na Elbę.

Gabriel unosi głowę i krzyczy:

- Bóg cię osądzi!

- Już osądził - odpowiada Martin i wzdycha. Odwraca się do Mony, a ona patrzy w jego błękitne oczy. - Kiedy usłyszałem, co spotkało Agnes, zrozumiałem, że stoi za tym Gabriel. Potem, gdy dowiedziałem się o Kristin, doszedłem do wniosku, że muszę go powstrzymać.

Mona głęboko oddycha.

- Co masz na myśli?

Martin omiata wzrokiem ciężki od deszczu ogród.

- Naprawdę mi przykro i ubolewam, że sam również miałem w tym udział i że nie zrobiłem nic wcześniej.

- Ty?

Martin głęboko wzdycha.

- Zanim Bóg mnie odnalazł, byłem zupełnie innym człowiekiem. Robiłem straszne rzeczy. Potworne.

Zerka na Elbę, a Mona przypomina sobie słowa Ulli o tym, że bił Tinę.

- Biedna Kristin była jedną z osób, która przypadkiem stanęła na mojej drodze.

- Zaczekaj, bo nie rozumiem. Czy to ty... - urywa i patrzy na Gabriela. - Myślałam...

- Brałem w tym udział.

- Brałeś udział? - powtarza Mona i kręci głową.

- Byłem tam i ją zgwałciłem. Raz - mówi Martin, trzymając ręce przed sobą. W jego błękitnych oczach pojawiło się coś błagalnego, jakby prosił ją o wybaczenie. - Nie próbuję bronić siebie i tego, co zrobiłem. Uczestniczyłem w tym i jestem winny. Powinienem był powstrzymać Gabriela, kiedy więził ją w garażu, ale tego nie zrobiłem. Zamiast tego dałem się w to wciągnąć. Poza tym przez te wszystkie lata mogłem zabrać głos, ale milczałem. Tym razem jednak musiałem sprawić, by to się skończyło. - Martin spogląda na Gabriela. - Bóg miał dla mnie plan, sprowadzając mnie do Vänersborga akurat w tej chwili. Moje zadanie polegało na powstrzymaniu go, ale wiedziałem, że nie dam rady dokonać tego sam, więc przekonałem Franka, by mi pomógł. Potrzebował nocy na wytrzeźwienie, a potem przyjechaliśmy.

- Nie prościej byłoby zadzwonić na policję? - pyta Hedda.

- Tak - odpowiada Martin i pochyla głowę.

Mona rozumie.

- Uznałeś, że jeśli zabierzesz Franka, to może utrzymacie wszystko w tajemnicy. Mam rację?

Martin podnosi na nią wzrok i kiwa głową.

- Czyli było was dwóch? - Gniew Mony eksploduje. Ma ochotę dać Martinowi w twarz.

- Ale dlaczego Gabriel zwracał się do Boga, mówił o Vineyard i o bogu wina? - pyta Hedda.

Martin kręci głową i patrzy na Gabriela.

- Wcale tak nie było. Mówił o Bogu, ale reszta to tylko bredzenie kobiety, która była wtedy pod wpływem narkotyków i w kiepskim stanie psychicznym.

- Myślałyśmy, że mówił o Vineyard i że to ma związek z tobą. Dlatego go odszukałyśmy.

Martin kiwa głową.

- Po części miałyście rację, ale Gabriel nie należał wtedy do Vineyard. Dołączył do Kościoła dopiero później, gdy odkrył, że wybrałem to zgromadzenie.

- Czyli przyszedł tu za tobą.

- Podążał za mną przez wszystkie te lata.

- Dlaczego?

Martin kręci głową.

- Chyba czuje, że od czasu tamtego zdarzenia jest między nami jakaś więź, ale próbowałem trzymać się od niego z daleka. Dostał się do mojej grupy domowej i w pierwszej chwili myślałem, że wszystko będzie dobrze. Ożenił się z Mią i wydawali się szczęśliwi. Ale to było złe. Żeby się go pozbyć, musiałem rozwiązać grupę i się wyprowadzić. Wciąż zachowywał się niezdrowo.

Mona unosi brwi.

- Sam twierdził, że było odwrotnie.

- Tak. Gabriel potrafi być bardzo przekonujący, prawda?

- To wariat? - pyta Hedda i gryzie jabłko, które zerwała z drzewa.

- Nie wiem, czy wariat, ale odbiera różne rzeczy inaczej. Dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat temu brał naprawdę gruby towar. Twierdził, że się nawrócił, a Bóg przemawia do niego i każe mu robić różne rzeczy. Usprawiedliwiał swoje gwałty, bo niestety było ich więcej, tym, że Bóg powierzył mu zadanie stworzenia nowego ludu wybranego. Kristin była jedną z osób, dla których źle się to skończyło. - Podnosi wzrok i kontynuuje: - Robiłem wszystko, co mogłem, żeby mu pomagać i go wspierać. Postarałem się, żeby poszedł na odwyk i zdobył wykształcenie psychologiczne i w zakresie nauk behawioralnych. Naprawdę wierzyłem, że jest na dobrej drodze. Rozumiem, że chronienie go było z mojej strony głupotą, ale uczeplił się mnie jak pasożyt i wmawiałem sobie, że jedynym wyjściem jest zadbanie o to, by się usamodzielniał.

Mona patrzy na Martina. Wcześniej zastanawiała się, czy wszyscy pastorzy mają takie same fryzury i brody, ale teraz rozumie, że był to sposób Gabriela na upodobnienie się do Martina. Zerka na Elbę. Czy ją też porwał z powodu swojej obsesji?

- Został nawet pastorem w waszym zgromadzeniu. To byłoby niemożliwe, gdyby nie ty.

- To prawda - potwierdza Martin. - Długo jednak próbowaliśmy go skłonić do odejścia z Vineyard. Wydaje nam się, że próbuje założyć własną wspólnotę, i podejrzewamy, że jej wierzenia nie są zgodne z naszymi wartościami. Ale nie wiemy tego na pewno.

- Ty też byłeś po nawróceniu, gdy gwałciłeś Kristin? - pyta Hedda.

Martin odwraca się do niej.

- Wtedy nie. Ale nawróciłem się tuż potem. Właśnie to wydarzenie sprawiło, że zacząłem szukać Boga. Było mi wstyd

za to, co zrobiłem, i chciałem stać się lepszym człowiekiem.

Mona kiwa głową. Jest zła. Nabrała się na łagodny uśmiech i delikatny głos Gabriela. Myśli o tym, co mogło się stać. Co by było, gdyby naprawdę kupił schronisko Hunneberg, wypełnił ten ogromny budynek członkami swojej wspólnoty i mógł tam grasować bez przeszkód?

- Czyli to Gabriel zabił Agnes i Kristin? - pyta Hedda.

Martin patrzy na postać przywiązaną do jednej z rosnących najbliższej jabłoni.

- O tym niech opowie sam Gabriel.

Za ich plecami rozlega się szelest i wychodzą Stella i Star. Elsa wstaje.

- Porozmawiamy o tym później - mówi i bierze obie dziewczynki za rękę. Mona podnosi wzrok i po karku przebiega jej dreszcz. Nagle zaczyna rozumieć, co to za dzieci.

Rozdział 98

Bodil wskakuje do samochodu, ma nastroszone włosy, a buty trzyma w rękach. Ledwo zdąża zamknąć drzwi, gdy Anton wciska pedał gazu, tak że spod tylnych kół pryska żwir. Anton jedzie stanowczo zbyt szybko i łamie sobie głowę, której sprawie powinien nadać priorytet. Czy ma pojechać do domu Franka, czy szukać Frescatiego? Ale tak naprawdę nie ma wyboru.

Odwraca się do Bodil.

- Muszę wstąpić do Franka i zapytać, czy wie, gdzie są mama i Hedda.

Bodil patrzy na niego. Poprawia sklezione taśmą okulary i kiwa głową.

- Rozumiem.

Są w Vänernäs, Anton przejeżdża obok białego kościoła, garażu dla autobusów, czerwonej ceglanej willi i białego domu. Patrzy na drogę przed sobą, a potem za siebie.

- Jasna cholera! - woła i hamuje z piskiem opon.

- O co chodzi? - krzyczy Bodil, zapierając się dłońmi o deskę rozdzielczą.

Anton wrzuca wsteczny, spogląda za siebie i dodaje gazu.

- William - mówi tylko.

Przed białym domem stoi samochód Williama. Tylko on jeździ czymś takim. Jak mógł tu dotrzeć tak szybko? I co robi w tym miejscu?

Anton skręca, wjeżdża na podjazd, mija samochody.

- Co to ma być... - mówi i zatrzymuje samochód.

Martin Frescati stoi na trawie. Jest wyprostowany, widać jego siwą brodę. Przed nim siedzi związany człowiek, a obok stoi Frank Gunnarsson z czapką w ręku.

- *Holy shit* - kwituje Bodil.

Chwilę później Anton zauważa mamę i ogarnia go ulga. Do domu wchodzi dwie jasnowłose dziewczynki, a jego spojrzenie na dodatkową sekundę zatrzymuje się na Heddzie, która siedzi na poręczy schodów. Długie włosy opadają jej na plecy, podwinęła jedną nogę pod drugą, tak że widać podeszwę jej gołej stopy. Obok niej stoi William i patrzy na niego. Potem Anton znowu omiata wzrokiem schody i oddycha z ulgą.

- Widzisz tę dziewczynę, która siedzi obok Mony? - pyta Bodil.

Patrzył właściwie na wszystkich innych, ale teraz dostrzega w bladej twarzy młodej kobiety coś znajomego. Marszczy czoło. Nie do końca kojarzy.

- To dziewczyna ze zdjęcia - mówi Bodil.

Przygląda się.

- A niech mnie! - woła. - Jest poważna, a na zdjęciu się śmiała i wyglądała radośnie. Ale to na pewno ona. Co tu się, do diabła, dzieje?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć - odpowiada Bodil i otwiera drzwi.

Wysiadają z samochodu, a Mona wstaje.

- Cześć, Anton! - krzyczy i odgarnia grzywkę. - Właśnie mieliśmy do ciebie dzwonić - mówi, kładąc dłoń na ramieniu kobiety - To Elsa.

Anton zatrzymuje się i jeszcze raz spogląda na tę młodą kobietę. Elsa była niebieskooką blondynką, a teraz ma ciemne włosy i wpatruje się w niego brązowymi oczami. Dopiero po chwili dociera do niego, co właściwie powiedziała mama. Do

ciężkiej cholery, myśli. Ona żyje. Zerka na Franka, a potem na Bodil. A więc to na Elbę patrzyli przez cały czas.

Rozdział 99

Jasnowłose dziewczynki z opalonymi nogami biegają po trawniku przed willą Björkås. Jest z nimi Hedda i kiedy nagle staje na rękach i zaczyna na nich chodzić, w pierwszej chwili dzieci milczą zdziwione, a potem zaczynają ryczeć ze śmiechu i klaskać. Podbiega Coco, bo też chce brać udział w zabawie. Hedda traci równowagę i przewraca się, chichocząc, suczka skacze po niej, a dziewczynki pękają ze śmiechu.

Nieco dalej na trawniku siedzi Frank. Co jakiś czas jego twarz rozjaśnia uśmiech. Mona odczuwa ból, kiedy na to patrzy. Zostało mu najwyżej sześć miesięcy, zanim zabije go guz mózgu. Do tego czasu nie będzie mógł się spotykać z dziewczynkami bez nadzoru, bo guz może powodować gwałtowne wahania nastroju, w rodzaju tych, które dały o sobie znać poprzedniego dnia. Mona widzi, że Hedda zerka na nią od czasu do czasu, i wie, że jej współpracownica czuje się okropnie z powodu swojego wyvodu, z którego wynikało, że Frank zmyśla, twierdząc, że jest chory.

Wkrótce ruszą. Czekają na przyjście Tiny, żeby pojechać na pogotowie psychiatryczne szpitala Brinkåsen. Komisarz Petra Tallberg chciała ich tam wysłać od razu, ale Tina poprosiła, żeby na nią zaczekać. Miała trudne wspomnienia z tego miejsca i nie chciała narażać Elsy i dziewczynek na coś podobnego, gdy jej przy tym nie będzie. Anton spytał, czy ta mała rodzinka może poczekać z Moną w willi Björkås, i oczywiście Mona się zgodziła. Przyjechali więc w towarzystwie dwóch umundurowanych policjantów, którzy teraz siedzą za plecami Franka. Taki warunek postawiła Petra.

Mona odwraca się do Elsy.

- Jak przebiegła rozmowa z Tiną?

Twarz dziewczyny się rozpromienia.

- Z mamą - mówi z uśmiechem. Wyjęła ciemne szkła kontaktowe i jej oczy są teraz równie błękitne jak oczy Martina.

- Trudno to wytłumaczyć - kontynuuje. - Kiedy powiedziałam, że to ja, najpierw myślała, że to kiepski żart. Potem zaczęła mnie pytać o rzeczy, o których tylko ja mogłam wiedzieć, i wtedy zrozumiała, że jej nie okłamuję. Na przemian śmiałyśmy się i płakałyśmy.

- To musiało być wspaniałe.

- Tak i niedługo się z nią spotkam.

Mona kwituje jej słowa skinieniem i próbuje ogarnąć to, co się wydarzyło. Elsa została odnaleziona żywa. Przez chwilę siedzą w milczeniu, patrząc na Heddę i dziewczynki.

- Gdybyś wiedziała, jak wspaniale jest patrzeć na Star i Stellę, kiedy są takie - mówi Elsa. - Widzieć, jak się śmieją. Nie są przyzwyczajone, że można się tak po prostu śmiać, to zawsze zależało od humoru Gabriela. Rzadko słyszałam, by śmiały się w niewymuszony sposób. Po Stelli zresztą widać, że nadal jest niespokojna.

Elsa wyciąga rękę i macha do Stelli, gdy ta się odwraca. Mona też dostrzega w oczach dziewczynki niepokój, którego nie są w stanie uśmierzyć nawet bezpieczne otoczenie i radosny śmiech. Czeka je długa droga, zanim będą mogły wieść normalne życie.

- Nigdy nie chodziły do szkoły? - pyta Mona, odwracając się do Elsy.

- Nie. Oficjalnie ich nie ma. Jak mogłyby chodzić do szkoły? W ogóle miałyście ich nie zobaczyć. To była wpadka. Robiłam, co mogłam, żeby je uczyć, ale bardzo dużo pracuję, więc przez ostatnie lata trudno mi było znaleźć czas.

- Pracujesz? - pyta Mona ze zdziwieniem.

- Oczywiście. To ja robię wszystkie strony w internecie. Mam dużo pracy. Pracuję dla wielu szwedzkich wolnych Kościołów. Poza tym trzeba publikować nabożeństwa. Musimy głosić Słowo i to ja się tym zajmuję. Wiele osób chce pójść naszym śladem w Bożej walce o uratowanie świata. To nasza powinność. Bóg wybrał nas, Gabriela i mnie, i tylko my, Electi Populi, zostaniemy, gdy ziemię spotka zagłada.

Mona przygląda się Elsie. Żar, który pojawił się w jej oczach, jest wręcz nieprzyjemny. Anton zabronił jej mówić o Electi Populi i Mona już rozumie dlaczego. Nie tylko dziewczynki będą potrzebowały czasu i pomocy, by wrócić do normalnego życia. Także, a może przede wszystkim Elsa. Mona kładzie ręce na podłokietnikach i już ma zapytać, czy jej rozmówczyni nie napiłaby się kawy, gdy Elsa znów zaczyna mówić:

- To Mia prowadziła samochód. Gabriel siedział z tyłu i wciągnął mnie do środka. - Mona otwiera usta, żeby ją powstrzymać. O tym powinna porozmawiać z psychologiem, a nie z nią. Elsa jednak kontynuuje: - Zabrali mnie do swojego domu pod Helsingborgiem. Urządzili tam pokój - mówi i odwraca się do Mony, a jej twarz jest całkiem pozbawiona wyrazu. - Mniej więcej taki jak ten, w którym zostałaś zamknięta z Heddą.

O, Boże, myśli Mona. Elsa miała zaledwie jedenaście lat. Kręci głową i czuje napływające do oczu łzy.

- Mia nie mogła mieć dzieci - kontynuuje Elsa rzeczowym tonem. - Bóg przemówił do Gabriela i poinformował go, że wybrał mnie, abym została matką jego dzieci. Jesteśmy początkiem ludu wybranego. - Elsa z uśmiechem kiwa głową. Kładzie ręce na kolanach i patrzy przed siebie. - Zostałam wybrana.

Mona czuje supeł w żołądku. Nie podoba jej się ten uśmiech. Nie wie, czy powinna dalej pytać, ale chciałaby się dowiedzieć, w jaki sposób Elsa przetrwała lata w zamknięciu.

- Co się stało z Mią?

Elsa ucieka spojrzeniem i przez chwilę milczy. Potem odwraca się do Mony, a jej oczy są błyszczące.

- Zmarła trzy lata temu - mówi.

- Tęsknisz za nią?

- Tak - odpowiada Elsa, skupiając wzrok na dziewczynkach, a potem kiwa głową. - Dała mi dom. Ale to Gabriel się mną opiekował - dodaje. - Dostałam książkę. O kotach. Bardzo ładną. Karmili mnie, żebym przeżyła. Wiele im zawdzięczam. Gdyby nie oni, to...

- Nie - przerywa jej Mona i kręci głową. - Nie masz im za co dziękować. Robili ci okropne rzeczy.

- Tak. Na początku było mi trudno. Nie rozumiałam, że to konieczne - odpowiada Elsa i ucieka wzrokiem. - Po niedługim czasie on do mnie przyszedł. Za pierwszym razem krzyczałam. Tak bolało. Tak strasznie bolało... Za drugim, trzecim i czwartym też. - Elsa spuszcza wzrok. - Ale się przyzwyczyłam. Przestałam walczyć. Pogodziłam się z tym. A potem zrozumiałam.

- Co takiego zrozumiałaś?

Elsa odwraca się do Mony. Wwierca w nią spojrzenie błękitnych oczu.

- Że robił to wszystko dla nas.

- Jak to?

- Bóg powierzył Gabrielowi zadanie. Najważniejsze zadanie w dziejach. Ziemię czeka zagłada. Niszczymy ją, tę ziemię, którą stworzył Bóg.

- Ale... - zaczyna Mona, lecz Elsa przerywa jej, podnosząc rękę.

- Jest tylko jeden sposób - oznajmia stanowczo. - Albo dołączysz do Electi Populi, albo zginiesz. Ja i Agnes często o tym rozmawialiśmy.

Oddech Elsy przyspiesza. W jej zachowaniu pojawiła się jakaś autorytarność. Ta kobieta naprawdę wierzy w to, co mówi. Dla niej istnieje tylko jedna droga.

Mona opuszcza wzrok na dziewczynki, które nadal ze śmiechem biegają po trawniku, i dochodzi do wniosku, że nie tylko Frank nie powinien zostawać z nimi sam na sam. Należy pilnować także Elsy.

Rozdział 100

Bóg poddał go próbie. Rok za rokiem walczył, żeby głosić Słowo, ale nikt go nie słuchał. Spokojnie czekał na właściwy moment. Jak powiedział Jezus w czasie Kazania na Górze: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię”. Wytrwałość jest wystawiana na próbę u tych, którzy są powiernikami Bożego przesłania.

Bóg w swej nieskończonej mądrości miał słuszość. Zesłał Elbę, aby mu służyła. Była jego naczyniem i nową matką.

Miał swój plan i w odpowiedniej chwili wprowadził go w życie. Przemówił do niego i powiedział, że Elsa będzie Jego głosem. Początkowo Gabriel w swej głupocie zaczął się wahać. Mogła zostać rozpoznana. Ale przecież wyglądała zupełnie inaczej. Nikt nie skojarzył nieśmiałej jasnowłosej jedenastoletniej Elsy z ciemnowłosą pełną pasji kaznodziejką.

Bóg miał rację i go ochronił. Dziesięciokrotnie zwiększył liczbę zwolenników i wszyscy oni zapłacą za miejsce w arce. Teraz kupi dom i będzie głosił Słowo Boże. Bóg wyznaczył go do pokierowania nowym ludem, kiedy reszta ludzkości zginie.

On i jego wiara zostali poddani kolejnej próbie, gdy szatan wysłał Agnes do Elsy w Jönköping, daleko od niego. Niczym wąż w raju zwabiła Elbę i namówiła do ucieczki. Swoim miękkim głosem przeforsowała własną wolę i wciągnęła do tego Elbę. On jednak okazał Bogu lojalność, a jego wiara była silniejsza niż wszystko inne. Uwolnił Elbę i ziemię od Agnes.

Kiedy Bóg wysłał również Kristin, Gabriel zrozumiał, na czym polega plan. Już dwadzieścia lat temu Bóg w swojej mądrości dał mu narzędzia: dąb, mgłę i foliową torbę. Służyły do pokazania, co ludzkość, w całym swoim złu, robi ze

zwierzętami w Jego królestwie. Folia niesie śmierć, ale nikt nic z tym nie robi. Chyba że zginie uduszony nią człowiek. Wtedy reagujemy. Ale dopiero wtedy.

Oczyszczenie ludzkości przez Boga rozpoczęło się od Agnes i Kristin, wysłanych przez szatana, by zatrzymał go w jego powołaniu.

Patrzy na wyblakłą żółtą ścianę w celi aresztu. Splata dłonie na stole przed sobą i zamyka oczy. Huśta się tam i z powrotem.

Teraz Bóg wystawił go na kolejne próby. On jednak jest mocny w wierze.

Rozdział 101

Mona macha do szarego minibusa, który znika za rogiem. Bardzo chciała spotkać się z Tiną na osobności, zanim wyjadą. Pragnęła jej wyjaśnić, że Elsa nie jest zdrowa, że potrzebuje pomocy i trzeba zachować ostrożność, ale Tina nie miała dla niej czasu. Myślała tylko o tym, by zobaczyć, usłyszeć i dotknąć córkę, która wróciła do świata żywych, oraz małe jasnowłose dziewczynki, które są jej wnuczkami. Otrzymają jednak pomoc w Brinkåsen i wszystko będzie dobrze. Musi być.

Odwraca się i idzie, a Anton do niej dołącza.

- To fantastyczne - mówi z uśmiechem. - Prawdziwie sielankowa historia.

- Mhm - odpowiada Mona i myśli, że w tej historii jest jednak więcej mroku niż sielanki.

Anton patrzy na nią i dociera do niej, że źle zinterpretował jej milczenie. Obejmuje ją ramieniem i mówi:

- To jedyny słuszny krok, mamó. Oceniają, na ile Elsa i dzieci potrzebują opieki, żeby mogły uporać się z tym wszystkim. Jest tam personel, który zajmie się tym najlepiej, jak to możliwe. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Tak. Jasne, że tak.

Idą w stronę domu, a Coco biegnie przed nimi.

- Co się stało z Gabrielem i Martinem? - pyta Mona.

Anton cofa rękę.

- Gabriel jest w areszcie, podejrzany o zabójstwo i uprowadzenie. Sprawdzamy też, czy nie dopuścił się oszustwa. Niewykluczone, że wyłudził pieniądze od wielu sympatyków Electi Populi. Nie wiem jednak, czy z jego zdrowiem wszystko w porządku. Siedzi tylko przy stole

i mamrocze do siebie. Sprawa gwałtu dokonanego na Kristinie uległa przedawnieniu, więc Martin nie został zatrzymany, ale chcemy porozmawiać z nim bardziej szczegółowo na temat jego udziału w sprawie. Powiedział, że chętnie pomoże. Dębowa gałązka, którą zachowała Kristin, właściwie nie ma już znaczenia, ale Narodowe Centrum Kryminalistyczne odkryło na niej DNA Gabriela.

Ta przeklęta gałązka. Mona chciałaby wykrzyczeć frustrację, ale zamiast tego mocno zaciska pięści.

- Rozmawiałeś z Sörenem Claessonem? - pyta.

- Tak. Chce poprosić Franka o wybaczenie.

Mona kiwa głową.

- Byłoby dobrze.

- Nasz poczciwy Sören naprawdę działał według własnego widzimisię. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że korzysta z tak nieortodoksyjnych metod jak wykrywacz kłamstw i medium, wydawało się to bardzo do niego niepodobne.

- Nie bez powodu. Gdyby się o tym dowiedziano, nie mógłby dalej pracować nad sprawą.

- To prawda.

Wchodzą do domu i zastają Hedde na sofie z laptopem na kolanach.

- Usunięto stronę Electi Populi - oznajmia Hedda, podnosząc wzrok.

- Tak - odpowiada Anton. - Zrobiliśmy to natychmiast.

- Dlaczego?

- Ponieważ przywódcą zgromadzenia jest przestępca.

Hedda pomału kiwa głową.

- Tylko że...

- Tylko że co?

- W ich naukach właściwie nie ma nic złego. Elsa głosi swoistą hybrydę chrześcijaństwa i aktywizmu ekologicznego,

w której wszystko sprowadza się do uratowania ludzkości przed nadchodzącą katastrofą środowiska naturalnego. Rozumiem, że takie przesłanie może przyciągać ludzi, a Elsa robi to bardzo dobrze. Łatwo jej uwierzyć. Można odnieść wrażenie, że ma rację we wszystkim, co mówi.

- Mimo że prawie nie wychodziła z domu - prycha Anton.

- Przekaz trafił w swój czas - stwierdza Mona. - Jesteśmy karmieni obrazami dewastacji środowiska naturalnego. Każdego dnia dowiadujemy się, jak plastik niszczy życie w morzu, jak rujnujemy ekosystem, wycinając lasy, słuchamy o ekstremalnych zjawiskach pogodowych, takich jak susze, burze i powodzie. Rozmawiamy o wstydzie z powodu podróży samolotem, redukcji śladu węglowego, myślimy o tym, co jemy. Ekoaktywiści są naszymi nowymi bohaterami i bohaterkami, którzy mówią politykom, że musimy działać natychmiast. Nie wolno czekać. Nic dziwnego, że kiedy na tej scenie pojawia się Electi Populi, proponując alternatywę, zyskuje wielu zwolenników.

- Poza tym - dodaje Hedda - mieli przecież Elbę. Ona praktycznie przenika przez ekran. Można się wręcz przestraszyć, widząc, w jaki sposób posługuje się sugestywnym obrazem z lasu, żeby komunikat zadziałał. - Hedda kręci głową.
- Kurde, prawie sama się nawróciłam.

- Można chyba powiedzieć, że to Elsa stworzyła całą sektę - odpowiada Anton. - Gdyby nie ona, Electi Populi nigdy nie zdobyliby takiego rozgłosu. Chłopaki z IT szybko zerknęli na statystyki i ustalili, że sekta ma zwolenników od Malmö aż po Jukkasjärvi. Nie wiemy, jak wielu z tych ludzi rzeczywiście planowało przeprowadzkę tutaj, to pokażą dalsze badania, ale nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z wieloma oddanymi wyznawcami. - Anton wkłada ręce do kieszeni dżinsów. - Wygląda na to, że Elsa zajmowała się wszystkim,

zarówno występami przed kamerą, jak i *back office*. To ona była architektem tej sugestywnej koncepcji.

- Czy sama zdawała sobie sprawę, jak wielką odgrywa w tym rolę? - pyta Mona, odwracając się do niego.

- Właściwie to nie wiem. Nie potrafię do niej dotrzeć, ale w tych okolicznościach to może nie takie dziwne. Mam nadzieję, że będę mógł z nią porozmawiać dłużej, kiedy nabierze do wszystkiego dystansu i otrzyma pomoc psychologiczną.

- Powiem wam - odzywa się Hedda, kładąc nogi na stoliku przy sofie - że jednej rzeczy nie rozumiem. Czy to nie cholernie dziwne, że Elsa przez kilka lat miała nieograniczony dostęp do internetu, a mimo to z nikim się nie skontaktowała?

- Sprawa nie jest chyba taka prosta - mówi Mona. - Elsa miała zaledwie jedenaście lat, kiedy trafiła do Gabriela i Mii, i spotkała ją najstraszliwsza przemoc. Potem to zapewne Gabriel ją pocieszał, zarówno kiedy krzyczała ze strachu i bólu, jak i w chwilach tęsknoty za rodzicami. Stał się całym jej światem. Choć była tam Mia, uważam, że to on kierował wszystkim, co działo się w domu. A Elsa żyła w izolacji przez osiemnaście lat. Nic dziwnego, że perspektywa Gabriela stała się dla niej normalna, to był przecież świat, w którym żyła. On stał się jej normalnością. - Mona siada na drugim końcu sofy. - Myślę, że to przypadek syndromu sztokholmskiego. Dało się to zauważyć, kiedy byliśmy przed domem i bała się, że Gabrielowi stanie się krzywda.

- On sam nie uważa, by zrobił coś złego - dodaje Anton. - Mówi, że chciała u niego zostać.

- Hm - mruczy Mona i wzdycha. - Bywa i tak, że ofiara zaczyna lubić oprawcę. To po prostu sposób na przetrwanie. A wcześniej, jak sądzę, ratunkiem była dla niej jej osobowość.

- Jak to?

- Nie zaprzętała sobą uwagi. Gdyby stawiała większy opór, krzyczała, robiła dużo hałasu, toby się jej pozbył. Byłaby zbyt kłopotliwa. Naprawdę myślę, że dziś by nie żyła.

- Tylko Agnes mogła jej pomóc uciec, ale gdy przyszło co do czego, Elsa się wycofała. Nawet strach przed tym, co może spotkać Stellę i Star, nie sprawił, że była w stanie wykonać plan. Miała po prostu wyprany mózg.

- Czy Agnes i Elsa zamierzały poprowadzić dalej Electi Populi same?

- Tak. Myślę, że właśnie o to Agnes próbowała zapytać pastora Joela Lööva, nie mówiąc wprost, o co chodzi. Moim zdaniem to Agnes była motorem, a zdjęcie, które dała Elsie, miało być pamiątką, tyle że Elsa nie zatrzymała go ze strachu, że Gabriel je znajdzie. Niestety, mimo wszystko dowiedział się o ich planach, bo Elsa nie potrafiła go okłamać. - Mona nachyla się i mówi dalej. - Zabił więc Agnes i Kristin, żeby ochronić to, co robił.

- Tak. Pozbył się osób, które mogłyby mu zaszkodzić, ale posłużył się mgłą, dębem i foliowymi torbami jako rekwizytami Electi Populi. To dlatego wstrzymał się trzy dni z zabiciem Agnes. Czekał na mgłę. W tym samym czasie dziewczyna leżała związana, zakneblowana i ukryta w sekretnym pokoju.

Mona czuje dreszcz na myśl, że Agnes była zamknięta w tym samym pokoju co ona i Hedda.

- To jego obsesja na punkcie Martina sprawiła, że padło akurat na nią.

Mona kiwa głową. Tacy są mężczyźni nadający sobie prawo do stworzenia własnego wszechświata, który im odpowiada, nie myśląc o ludziach mogących z tego powodu cierpieć. Jak Alexander. Prawniczka patrzy na ogród. Kiedy zrozumiała, co zrobił, powstrzymała go. Wymagało to trochę czasu, ale warto było poczekać i zobaczyć, jak to się dzieje. Zemsta jest słodka.

- Będę się już zbierał - mówi Anton i kiwa głową w stronę Heddy.

Mona wstaje z krzesła.

- Odprowadzę cię.

Wychodzą i są już przy samochodzie, kiedy Anton przystaje.

- Co się stało? - pyta.

Mona podąża za jego spojrzeniem i patrzy na ryś biegącą przez cały bok jej land rovera.

- Też się zastanawiam. Jakiś idiota porysował mi samochód.

Anton podchodzi do samochodu. Śledzi ryśa wzrokiem, a potem odwraca się do Mony.

- Ktoś zrobił to celowo. Wygląda, jakby użył jakiegoś narzędzia.

Mona kiwa głową.

- Myślałam, że to sprawka Franka, ale zarzekam się, że to nie on.

- Kiedy to się stało?

- Przedwczoraj. Zauważyłam ją przed południem, ale tyle się działo, że zapomniałam ci powiedzieć.

Mona dostrzega kątem oka jakiś ruch. Myszka wróciła. Biegnie po trawniku, zatrzymuje się i staje na tylnych łapach. Mona spogląda w błyszczące czarne oczy, aż wreszcie zwierzątko ucieka do lasu i znika.

- Narobiłaś sobie wrogów? - Anton patrzy na nią zmartwiony. - Johnny raczej tego nie zrobił. Nie odważyłby się.

Mona wlepia w niego wzrok. Nie, to nie Johnny, myśli. To ktoś zupełnie inny. Rysa na karoserii i może także martwa ropucha. To wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Powinna była się domyślić. Wiedziała, że ten dzień nadejdzie - i właśnie nadszedł.

Od autorki

Pisząc książki, zawsze wykonuję rzetelny *research*, ale jak większość autorów pozwalam sobie na artystyczną swobodę, żeby historia była ciekawsza. Jednak oprócz jednego domu, który nie istnieje w rzeczywistości, wszystkie przedstawione w książce miejsca są prawdziwe. Ze starym garażem dla autobusów w Vänernäs łączy mnie szczególna więź. Można powiedzieć, że to dzięki niemu bardzo wiele lat temu znalazłam się w Vargön.

Żadna postać z książki nie ma pierwowzoru w rzeczywistości, ale historia zaginięcia Elsy została zainspirowana prawdziwym wydarzeniem. Wszystko inne to czysta fikcja.

Przy opisach pracy policji z okręgu Fyrbodalen po raz kolejny bardzo mi pomógł Jörgen Nygren, który ma długie i bogate doświadczenie służby w policji w tym regionie. Opisał mi zarówno pracę policji w sensie ogólnym, jak i elementy charakterystyczne konkretnie dla tego dystryktu. Bardzo Ci dziękuję.

Chciałabym też podziękować Charlotcie Bang, specjalistce do spraw rozwoju biznesu z ekoparku Halle- och Hunneberg, za wspierające oprowadzanie mnie po górach. Za pierwszym razem spotkało nas oberwanie chmury, za drugim świeciło słońce.

Wielkie podziękowania należą się również mojemu wydawnictwu Bokfabriken, zwłaszcza redaktorowi prowadzącemu Håkanowi Petersonowi, za to, że zadaje właściwe pytania, znajduje luki i pilnuje, abym pamiętała o pisarskiej zasadzie *kill your darlings*.

Wreszcie bardzo dziękuję moim czytelnikom!